

XX
SENSACJE XX WIEKU

**BOGUSŁAW
WOŁOSZAŃSKI**

**TAJNA
WOJNA
CHURCHILLA**

Opracowanie redakcyjne *Marek Wujkiewicz*
Korekta *Bożenna Lalik*
Opracowanie techniczne *Urszula Wójtowicz*
Projekt okładki i strony tytułowej *Robert Gretzyngier*



© Copyright by Bogusław Wołoszański, Warszawa 2002

ISBN 83-913459-9-8
Biblioteka
UMCS
Lublin

Wydawnictwo Colori sp. z o.o.
02-032 Warszawa, ul. Filtrowa 79/41
tel. (0-prefiks-22) 823 49 84, 824 35 06
e-mail: sensacjxxwieku@sensacjxxwieku.com.pl

Łamanie: *Oficyna Wydawnicza „MH”*
Druk: Zakłady Graficzne im. KEN S.A.
Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 1, fax (0-prefiks-52) 321 26 71

EO 2823/2003/1
26.08.03

Spis treści

Drogi Czytelniku	7
Gambit Churchilla	9
Tajna wiadomość majora Sasa	25
Największy sukces B-Dienst	32
Niezwykła operacja Kriegsmarine	37
Czas decyzji	47
Rozgrywka	53
Wielkie zadanie	71
Dzień, w którym Francja przegrała	75
Jak wciągnąć Amerykanów?	92
Cud Dunkierki	105
Powtórka z Monachium	110
Cios	132
Warunki dla Anglików	148
Gdzie jest książę?	165
Decydujący front	182
Sojusznik	196
Spotkanie w San Francisco	203
Ofensywa	213
Bałkański poker	223
Niezwykła decyzja zastępcy fiihrera	237
Tajemniczy lot	253
Niedziela na Obersalzbergu	263

Czy ktoś przybył?	269
Tajemnica Desmonda Mortona	275
Wreszcie zwyciężyliśmy	286
Bibliografia	296
Dokumenty	299
Indeks	300

Drogi Czytelniku

Tajna wojna Churchilla przedstawia część historii drugiej wojny światowej, którą tworzyli politycy, prowadzący najkrwawszą wojnę w dziejach ludzkości: Adolf Hitler, Józef Stalin i Winston Churchill. Dyktatorzy działali w tajemnicy przed swoimi narodami, toteż poznanie motywów ich politycznych poczynań i decyzji pozostaje szczególnie trudne. Okazuje się jednak, że równie trudno jest dotrzeć do prawdy o działaniach szefów rządów i państw demokratycznych. Od dziesiątków lat najważniejsze rządowe dokumenty, stenogramy rozmów, rozkazy i raporty pozostają zamknięte w sejfach. Poznaliśmy więc zaledwie część prawdy o czasach, w których kształtowała się nasza historia. Do dzisiaj brakuje ostatecznej odpowiedzi na wiele pytań dotyczących polityki przywódców świata, aczkolwiek dowiedzieliśmy się wystarczająco dużo, aby móc zacząć wypełniać luki w historii drugiej wojny światowej.

Każdy z wielkich tamtego czasu był graczem, prowadzącym nadzwyczaj skomplikowaną i tajną grę. Z trzech przywódców europejskich Winston Churchill znajdował się w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji. Jako pierwszy lord Admiralicji, czyli minister marynarki wojennej w rządzie Neville'a Chamberlaina, nie mógł, umywając ręce, zrzucić odpowiedzialności na zwierzchnika, polityka słabego i ugodowego. Dowodząc wielką flotą, jedyną realną siłą, jaką Wielka Brytania miała na początku drugiej wojny światowej, chciał ją wykorzystać w walce z nazizmem. Czy więc nieszczęsna operacja norweska była prowokacją, która miała zmusić Hitlera do walnej rozprawy na morzu, jedynym polu

bitwy, gdzie Brytyjczycy mieli przewagę? Jeśli tak, to dlaczego Churchill, inicjując tę grę, dał się wyprzedzić Hitlerowi, na skutek czego walka zakończyła się przegraną aliantów? Dzisiaj możemy już podjąć próbę udzielenia odpowiedzi na to pytanie.

Następny etap politycznej działalności Churchilla był równie trudny. Objął urząd premiera w maju 1940 roku, w dniu, w którym niemieckie armie uderzyły na Francję. Churchill powiedział Brytyjczykom, że może im zaoferować tylko „krew, pot, trud i łzy” - oni zaakceptowali to i poparli go w najtrudniejszym okresie. Nie wszyscy, nie znalazł bowiem poparcia u wielu polityków i arystokratów, mających wielkie wpływy w państwie. Uważali oni, że Churchill prowadzi Wielką Brytanię do zguby. Premier, aby wygrać wojnę z Niemcami, musiał najpierw zwyciężyć tych, którzy nie chcieli walki z nazizmem i usiłowali porozumieć się z Hitlerem. Prowadził więc swoją tajną wojnę przeciwko nazistom, mając przeciwko sobie ludzi ze swojego otoczenia. Wygrał, lecz do dzisiaj wiele jego poczynań osłania tajemnica. Warto podjąć próbę zebrania ujawnionych faktów, odtajnionych dokumentów, publikowanych dopiero teraz zeznań świadków, aby ukazać, jak trudną kampanię przeprowadził Churchill i jak wielkie zwycięstwo odniósł u siebie w kraju, zanim pokonał Hitlera. Następne lata - gdy udostępnione zostaną tajne dokumenty z archiwów państwowych i prywatnych, pamiętniki ukryte jeszcze za życia ich autorów w dobrze strzeżonych miejscach - dopiszą nowe rozdziały tajnej działalności Winstona Churchilla.

Bogusław Kotowski

Gambit Churchilla

Dwusilnikowy de Havilland *Flamingo*, kołysząc się na nierównościach betonowych płyt lotniska w Croydon, dojechał do hangaru, przed którym stała grupka cywilów, najwidoczniej wysokich urzędników ministerialnych, oraz oficerów w marynarskich mundurach. Przyszli, aby powitać Winstona Churchilla, wracającego z dwudniowej wizyty w Paryżu.

Samolot zatrzymał się przed hangarem. Pilot otworzył boczne okienko i patrzył, jak kilku mechaników z obsługi lotniska pchało w stronę samolotu metalowe schodki. Po chwili podniósł się z fotela i otworzył drzwi do kabiny pasażerskiej.

- Jesteśmy na miejscu, sir - powiedział do Winstona Churchilla, który zatopiony w myślach zdawał się nie zwracać uwagi na to, co dzieje się dookoła niego.

- *Datned* - mruknął Churchill.

Siedzący obok generał Edward Spears doskonale rozumiał, do czego pierwszy lord Admiralicji w ten sposób nawiązał. Churchill liczył, że w czasie krótkiego pobytu w Paryżu uda mu się pozyskać przychylność francuskich dowódców i polityków dla jego dwóch wielkich planów, które miały być zrealizowane równolegle i mogły zmienić bieg wojny, niekorzystny dla aliantów.

Plan „Royal Marine” zakładał zrzućenie przez samoloty sześciu tysięcy min w nurty Renu, między Strasburgiem a rzeką Lauter, co spowodowałoby poważne zakłócenia transportu na najważniejszej niemieckiej rzece. Miała to być odpowiedź aliantów na ataki niemieckich

okrętów podwodnych na alianckie statki, prowadzone od września 1939 roku. Zgoda Francji na udział w planie zaminowania wód Renu była niezbędna, gdyż lewy brzeg rzeki w części jej biegu należał do niej.

Drugi plan o kryptonimie „Wilfred” przewidywał przeprowadzenie podobnej akcji stawiania min, tyle że u wybrzeży Norwegii, a miał na celu zablokowanie dostaw szwedzkiej rudy żelaza do Niemiec.

W lecie trasa transportu rudy prowadziła ze Szwecji, z kopalń w rejonie miasta Gällivare do portu Lulea w Zatoce Botnickiej, skąd niemieckie statki zabierały rudę do bałtyckich portów Trzeciej Rzeszy. Była to bezpieczna droga, poza zasięgiem angielskich i francuskich samolotów. Jednakże w zimie Zatoka Botnicka, leżąca pod kołem podbiegunowym, pokrywała się lodem tak grubym, że żegluga stawała się niemożliwa i rudę przewożono koleją do Narwiku w Norwegii, a stamtąd statkami do Niemiec. Transportowce płynęły po norweskich wodach terytorialnych, kryjąc się w fiordach, co skutecznie chroniło je przed atakami brytyjskiej floty i lotnictwa.

Rząd brytyjski, zdając sobie sprawę, że dostawy szwedzkiej rudy żelaza mają istotne znaczenie dla gospodarki niemieckiej, a zwłaszcza przemysłu zbrojeniowego, rozważał najrozmaitsze plany ich zablokowania. Początkowo Brytyjczycy myśleli o wprowadzeniu swoich wojsk do Norwegii i Szwecji pod pretekstem przemarszu na teren Finlandii, która od końca listopada 1939 roku stawiała opór radzieckiej agresji. Zamysł ten miał małe szanse na realizację. W czasie gdy trwała wojna radziecko-fińska, Wielka Brytania przerzucała swoje siły ekspedycyjne do Francji i choć żołnierze mieli tylko przepłynąć kanał La Manche i rozstawić namioty na drugim brzegu, akcja rozwijała się w niezadowalającym tempie, dostawy broni i amunicji napływały powoli, szkolenie rekrutów przeciągało się. W rezultacie na początku 1940 roku brytyjskie oddziały na kontynencie były źle wyszkolone i jeszcze gorzej wyposażone, co niepokoiło wielu najwyższych dowódców, zdających sobie sprawę z tego, jaką potęgą jest Wehrmacht, której korpus miał się przeciwstawić. Generał Bernard L. Montgomery powiedział, że korpus ekspedycyjny był „całkowicie niezdolny do prowadzenia głównych *działań* wojennych”. I bez wątplenia miał rację.

Jak więc równocześnie, i to w najtrudniejszych zimowych miesiącach, Wielka Brytania i Francja mogły zgromadzić i wysłać na północ Europy oddziały wystarczająco liczne i silne, aby pokonać radzieckie armie, liczące prawie milion żołnierzy, które wtargnęły do Finlandii?

Alianci nie mieli wojsk wyekwipowanych i przeszkolonych do prowadzenia działań w warunkach surowej fińskiej zimy, podczas której przez wiele tygodni panowały trzydziestostopniowe mrozy. Nawet wojska radzieckie, przywykłe do takiej pogody, nie potrafiły poradzić sobie ze śniegiem i zimmem, które stały się najlepszymi sprzymierzeńcami niewielkiej armii fińskiej.

Również ze względów politycznych plan wysłania wojsk na pomoc Finom wydawał się szaleństwem. Wielka Brytania i Francja uwikłane w wojnę z Niemcami i przygotowujące się do odparcia nazistowskiej agresji, musiałyby naruszyć neutralność Norwegii i Szwecji, wydać wojnę innemu mocarstwu i rozpocząć walki w rejonie odległym od swoich baz.

Zanim jednak alianci zdołali przygotować wojska i załadować je na statki, którymi miały one dotrzeć do norweskich portów, fińska obrona została przełamana i 13 marca 1940 roku rząd tego państwa wystąpił do Związku Radzieckiego o zawieszenie broni; dla aliantów pretekst do wkroczenia na Półwysep Skandynawski przestał istnieć.

Wtedy właśnie, na wiosnę 1940 roku, Winston Churchill zaczął forsować projekt zaminowania morskich szlaków w rejonie Narwiku, co w połączeniu z zaminowaniem Renu miało zachwiać niemiecką gospodarką.

Ten plan wydawał się równie dziwny i nierealny, jak wysłanie korpusu ekspedycyjnego na pomoc Finom.

Wrzucenie sześciu tysięcy min do Renu mogłoby spowodować w Niemczech określone kłopoty komunikacyjne, a nawet przejściowe zmniejszenie produkcji zbrojeniowej, chociaż nie miałoby większego wpływu na niemiecki potencjał militarny. Bez wątplenia jednak rozszerzyłoby to Hitlera, ale nie wiadomo, czy skłoniłoby go do podjęcia akcji odwetowej. Zaminowanie morskich szlaków prowadzących z Narwiku stanowiło większą groźbę dla niemieckiej gospodarki, każdego bowiem roku Niemcy importowały ze Szwecji jedenaście milionów ton rudy. Jednakże akcja minowania przeprowadzona w kwietniu, jak planował Winston Churchill, nie mogła w najmniejszym stopniu zaszkodzić Niemcom. Była wiosna i lody na Zatoce Botnickiej puszczały. Lada tydzień Niemcy mieli podjąć transport szwedzkiej rudy z portu Lulea przez Bałtyk, a tej trasy alianci nie mogli zablokować. Ponadto 11 lutego 1940 roku Niemcy podpisali ze Związkiem Radzieckim umowę handlową, która przewidywała dostawę pół miliona ton rudy żelaza, trzysta tysięcy ton złomu i surówki oraz sto tysięcy ton rudy chromu.



Premier Paul Reynaud

Związek Radziecki, który w zamian za surowce miał otrzymać plany okrętów wojennych, samoloty myśliwskie i maszyny do fabryk zbrojeniowych gotów był zwiększyć te dostawy, gdyby zaistniała taka potrzeba.

Czyżby więc zablokowanie dostaw rudy żelaza miało być tylko jednym, ale nie najważniejszym elementem planu Winstona Churchilla? A jednak na uruchomieniu tego przedsięwzięcia zależało mu tak bardzo, że 4 kwietnia 1940 roku poleciał do Paryża, aby zyskać poparcie nowych władz tego państwa. We Francji premier Edouard Daladier* ustąpił ze stanowiska 21 marca tego roku, oddając je Paulowi Reynaudowi**, a sam objął urząd ministra obrony, szczególnie ważny w napiętej sytuacji w Europie. Decydujący głos w sprawie akcji militarnych należał więc do niego, ale ten polityk, znany z ugodowego podejścia do Niemców, nie wydawał się zachwycony pomysłem Brytyjczyków, który bez wątpienia mógł sprowokować Hitlera do akcji zbrojnej. Daladier obawiał się, że po zaminowaniu Renu francuskie zakłady zbrojeniowe zostaną w odwecie zaatakowane przez niemieckie lotnictwo i doradzał opóźnienie całej akcji do 1 lipca 1940 roku, kiedy to miała się zakończyć ewakuacja najważniejszych fabryk poza zasięg wrogich bombowców.

* **Edouard Daladier** (1884-1970), francuski polityk, w latach 1924-1940 był ministrem różnych resortów i trzykrotnie premierem. W 1938 r. jako premier podpisał układ w Monachium. 21 marca 1940 r. ustąpił ze stanowiska szefa rządu, obejmując urząd ministra obrony. Po klęsce Francji w czerwcu 1940 r. został uwięziony przez władze Vichy, a w 1942 r. był sądzony w procesie w Riom. Od 1943 r. był więziony w obozach koncentracyjnych w Dachau i Buchenwaldzie. Po wojnie przewodniczył Partii Radykalnej. W 1958 r. wycofał się z czynnego życia politycznego.

¹ **Paul Reynaud (1878-1966), premier rządu francuskiego i minister spraw zagranicznych od 21 marca 1940 r., był zwolennikiem kontynuowania wojny z Niemca-

Wizyta Churchilla w Paryżu, choć przebiegała w serdecznej atmosferze, którą podkreślały przyjęcia wydawane przez gospodarzy, zakończyła się fiaskiem. Pierwszy lord Admiralicji powracał 6 kwietnia do Londynu w złym nastroju. Odmowa Francuzów oznaczała, że jego plan stawał się coraz trudniejszy do zrealizowania.

- Mimo wszystko, Winstonie, choć Francuzi sprzeciwili się zaminowaniu Renu, gotów jestem uznać naszą wizytę za sukces... - odezwał się generał Spears, ale natychmiast przypomniał sobie radę, jakiej przed lotem do Paryża udzieliła mu pani Churchill. Powiedziała wówczas: „Niech pan zawsze na piśmie przekazuje mojemu mężowi to, co ma pan zamiar wyrazić. On często nie słucha lub nie słyszy, jeżeli myśli o czymś innym. Zawsze jednak uważnie czyta i rozważa słowa pisane. Nigdy nie zapomina tego, co widział na papierze”. Generał nie kontynuował, uznając, że następnego dnia będzie miał wystarczająco dużo okazji, aby przedyskutować z Churchillem plan działania na najbliższe dni.

Churchill, jakby nie słysząc słów generała, zdusił cygaro w popielniczce i odwrócił się do Rogera Makinsa*, swojego sekretarza, siedzącego w fotelu za nim:

- Na jutro proszę zwołać posiedzenie Komitetu Koordynacyjnego, zaraz po posiedzeniu Gabinetu Wojennego. Zamierzam wystąpić do premiera z nową inicjatywą.

Podniósł się ciężko z miejsca i podpierając laską ze srebrną rączką, ruszył do drzwi samolotu, do których dostawiono już schodki.

Generał Spears podniósł się i podążył za nim. Zdawał sobie sprawę, że mimo niepowodzenia w Paryżu Churchill będzie dążył do zrealizowania swojego planu. Rozumiał jego istotę. Churchill, jak matador,

mi. 28 marca tego roku podpisał porozumienie z rządem brytyjskim o niezawianiu oddzielnego pokoju z Niemcami, a w następnym miesiącu wsparł brytyjską interwencję w Norwegii. 20 maja 1940 r. przejął stanowisko ministra obrony, pozostając premierem. 16 czerwca został zmuszony do rezygnacji przez większość rządową, opowiadającą się za zawieszeniem broni. We wrześniu został aresztowany przez rząd Vichy i postawiony przed sądem pod zarzutem wciągnięcia Francji w wojnę. Od listopada 1942 r. do końca wojny był więziony w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w Mauthausen i Itter; uwolniły go wojska amerykańskie. Po wojnie był deputowanym do parlamentu i kilkakrotnie ministrem.

* **Roger Makins** (1904-1996), osobisty sekretarz Winstona Churchilla, po wojnie był ambasadorem w Stanach Zjednoczonych, a następnie ministrem skarbu.

wychodził na arenę, aby stanąć przed niemieckim bykiem. Czekał, aż banderillos wbiją w kark zwierzęcia krótkie włócznie z kolorowymi wstęgami, aby go rozwścieczyć i zmusić do ataku. A wtedy zadałby śmiertelny cios szpadą.

Taki był właściwy cel zaminowania Renu i norweskich wód: rozwścieczyć Hitlera i zmusić go do bitwy, którą musiałby przegrać.

Churchill doceniał siłę i sprawność lądowych wojsk niemieckich. Nie miał też wątpliwości, że British Army nie jest w stanie przeciwstawić się Wehrmachtowi, a po wizycie w Paryżu mógł się przekonać, że francuscy dowódcy nie spieszą się do wyruszenia do walki z Niemcami.

Trzonem brytyjskich sił lądowych była zawodowa Regular Army, licząca przed wybuchem wojny 204 tysiące żołnierzy, obok której istniała słabo wyszkolona i wyposażona ochotnicza Territorial Army - 584 tysiące żołnierzy. Co prawda wojna przyspieszyła rekrutację i szkolenie, ale do osiągnięcia pełnej wartości bojowej brakowało wielu miesięcy. Brytyjskie wojska miały za mało broni pancerniej, która, jak



Broń pancerna Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego: lekkie czołgi Mk VIB i transportery Universal Carriers

wykazały walki w Polsce, odegrała decydującą rolę w przełamywaniu obrony. Lotnictwo, duma Anglii, też nie stanowiło siły, która mogłaby wygrać starcie z Luftwaffe. Na początku wojny Wielka Brytania miała 36 myśliwskich dywizjonów, liczących 605 samolotów w pierwszej linii i było oczywiste, że wobec panicznego lęku przed niemieckimi bombowcami, jaki opanował brytyjski rząd, myśliwce zostaną przeznaczone do obrony miast, nie do walki z wrogiem nad kontynentem.

Wielka Brytania miała tylko jeden atut, pozostający w ręku Winstona Churchilla, jako pierwszego lorda Admiralicji, jako dowódcy marynarki wojennej: drugą co do wielkości flotę świata.

Royal Navy miała w rejonie Wysp Brytyjskich (pomijając okręty wysłane na Daleki Wschód i Morze Śródziemne) osiem pancerników, cztery lotniskowce, dwa ciężkie krążowniki, czternaście lżejszych krążowników, 75 niszczycieli, dwadzieścia jeden okrętów podwodnych i dziesiątki mniejszych jednostek.

Z tą potęgą Niemcy nie mogli wygrać, jako że Kriegsmarine miała dwa pancerniki, trzy pancerniki kieszonkowe, dwa stare pancerniki, które nie mogły wziąć udziału w bitwie morskiej, jeden ciężki krążownik, sześć lekkich krążowników, trzy okręty artyleryjskie i awizo, 33 niszczyciele i nowe torpedowce, 57 okrętów podwodnych.

Było więc oczywiste, że Wielka Brytania, jeżeli chce zwyciężyć w wojnie, powinna unikać walk na lądzie i w powietrzu, a rozprawić się z Niemcami na morzu.



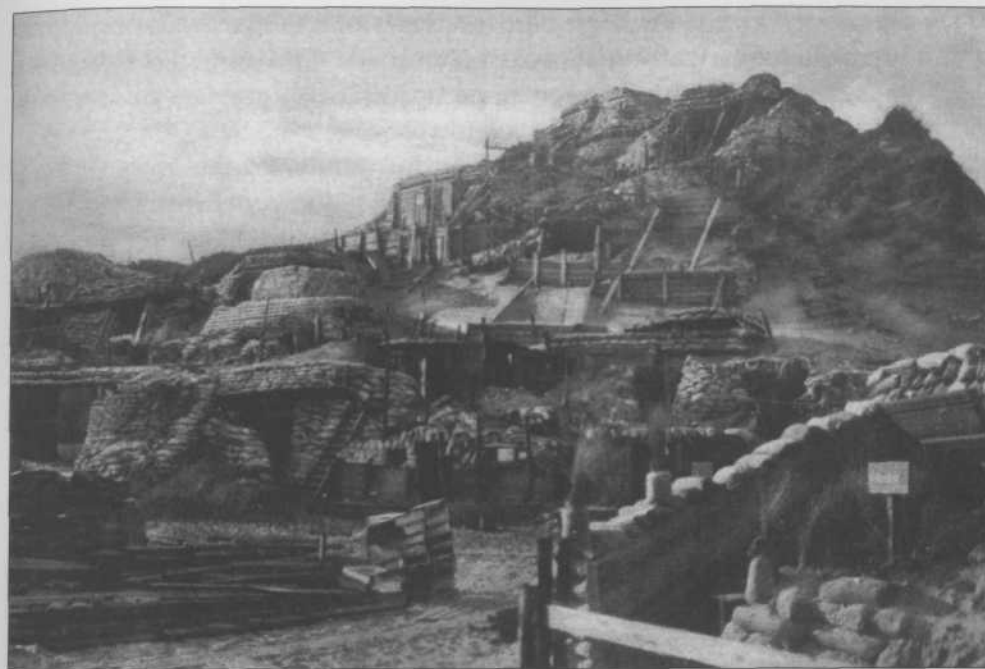
Royal Navy, druga najpotężniejsza flota na świecie

Takie rozwiązanie ze wszech miar odpowiadało Winstonowi Churchillowi. Jego umysł, posiadający rzadką umiejętność widzenia całego zakresu najbardziej skomplikowanych spraw, zawsze pozwalał *znaleźć* wyjście, którego nie dostrzegali generałowie przyzwyczajeni do rozwiązań siłowych. Zademonstrował to w czasie pierwszej wojny światowej, gdy po raz pierwszy w swoim życiu sprawował urząd pierwszego lorda Admiralicji.

Wtedy to, w listopadzie 1914 roku, gdy stało się oczywiste, że żadna z walczących stron nie jest w stanie zdobyć przewagi pozwalającej na szybkie rozstrzygnięcie wojny, a krwawe pozycyjne boje trwać będą miesiącami, a może nawet latami, Churchill zaproponował niezwykle posunięcie: przeprowadzenie desantu w odległym miejscu wielkiego frontu. Daleko od Francji, głównego rejonu zmagania wojsk angielsko-francuskich z niemieckimi, do brzegów półwyspu Gallipoli (Gelibolu) miała podpłynąć potężna eskadra okrętów brytyjskich i francuskich,



Wojna pozycyjna. W k o i c U 1914 r. i okopy przecięły Europę z północy na południe



Wojna pozycyjna doprowadzona do perfekcji - ziemne umocnienia wybudowane przez Niemców w 1915 r. w Belgii

które ogniem wielkich dział zniszczyłyby tureckie forty i umocnienia obronne nad Cieśniną Dardaneelską, łączącą Morze Egejskie z morzem Marmara. Zamierzenie wydawało się łatwe, gdyż na brzegu były tylko stare niemieckie działa o zasięgu o połowę mniejszym niż artyleria okrętów ententy, a ponadto obrońcom brakowało amunicji, ponieważ na każde działo przypadało ledwie 75 pocisków. Po kilkudniowym bombardowaniu z morza, gdy na półwyspie nie pozostałby kamień na kamieniu, miał tam wylądować korpus ekspedycyjny, który łatwo zająłby ruiny. Droga do Konstantynopola, stolicy osmańskiego imperium pozostającego w sojuszu z Niemcami, zostałaby otwarta, co dałoby Anglikom rozliczne korzyści. Przede wszystkim odblokowałyby szlaki komunikacyjne prowadzące do sojuszniczej Rosji, umożliwiając zaopatrzenie jej wielkiej armii w amunicję, a w zamian otrzymując zboże. Ponadto klęska wojsk tureckich poprawiłaby położenie wojsk rosyjskich i zmusiłaby Niemców do odesłania na front wschodni dodatkowych oddziałów, co musiałoby nastąpić kosztem ich sił na froncie we Francji. Usunięte zostałoby tureckie zagrożenie dla Egiptu i Kanału Sueskiego.

Wreszcie świetne zwycięstwo przstraszyłoby Bułgarów, którzy coraz wyraźniej zmiarali do sojuszu z Niemcami. I to wszystko w wyniku jednej niespodziewanej operacji przeprowadzonej tysiące kilometrów od głównego teatru działań wojennych.

Śmiały plan napotkał jednak opór dowódców francuskich. Generał Joseph Joffre* sprzeciwił się odesłaniu z głównego frontu żołnierzy, obawiając się osłabienia sił, co mogliby wykorzystać Niemcy. W rezultacie korpus ekspedycyjny, który miał zająć Gallipoli, sformowano z żołnierzy tyłowych, a więc wartość bojowa tej jednostki nie była duża. Churchilla to nie martwiło, uważał bowiem, że silna morska eskadra angielsko-francuska, której trzon stanowiło siedemnaście pancerników, krążownik liniowy, pięć krążowników lekkich, wsparta przez rosyjski krążownik, stojąc na kotwicach, poza zasięgiem tureckich dział, będzie mogła bezkarnie ostrzeliwać cele na lądzie, w ten sposób przesądzi



Turecka artyleria na brzegu Gallipoli

***Joseph Jacques Cesaire Joffre** (1852-1931), marszałek (od 1916 r.), od 1911 r. szef sztabu generalnego, w 1914 r. dowodził wojskami francuskimi na froncie północnym i północno-wschodnim. Wsławił się zwycięstwem w bitwie nad Marną w sierpniu 1914 r. Od grudnia 1915 r. do grudnia 1916 r. był naczelnym dowódcą wojsk francuskich.

o zwycięstwie. Żołnierze, nawet najgorsi, mieli sobie łatwo poradzić z tym, co pozostałoby po bombardowaniu.

Churchill nie mógł wiedzieć, że wróg, powiadomiony przez wywiad o brytyjskich planach, wzmocnił obronę. Brzegów cieśniny broniły 134 ciężkie i średnie działa oraz liczne baterie polowe.

Brytyjskie i francuskie okręty, ufne w swoją siłę, otworzyły ogień 19 lutego 1915 roku. Wyniki całodziennego bombardowania tureckich fortów i stanowisk artyleryjskich okazały się znikome. Ostrzał ponowiony 25 lutego też nie wyrządził poważniejszych szkód. Było to wynikiem fatalnego dowodzenia operacją. Co gorsza, załogi alianckich okrętów nie były przygotowane do ostrzeliwania celów lądowych, a to sprawiło, że źle dobierały pociski, nie potrafiły prowadzić obserwacji i korygować ognia. Na domiar złego flocie brakowało trałowców, które mogłyby usuwać zapory minowe grodzące Dardanele, na których zatoneły trzy okręty liniowe, manewrujące w celu zajęcia najbardziej dogodnej pozycji.

Szybko stało się oczywiste, że tej bitwy same okręty nie wygraają, ale wojsk, które mogłyby desantować się na brzegi Gallipoli i zająć półwysep, nie było. Dopiero w połowie marca 1915 roku zapadła decyzja o wysłaniu w tamten rejon około osiemdziesięciu tysięcy żołnierzy,



Półwysep Gallipoli w ogniu dział pancernika Cornwallis

a ich przygotowanie do dalekiej podróży i przerzut musiały trwać co najmniej miesiąc.

Gdy wreszcie w połowie kwietnia 1915 roku zaczęły napływać z Wielkiej Brytanii oddziały desantowe, okazało się, że są niegotowe do walki. Żołnierzom brakowało ekwipunku, a artylerii - pocisków. Organizacyjny bałagan w szeregach wojsk ententy okazał się zbawienny dla tureckich oddziałów, które zyskały czas na uzupełnienie zapasów, naprawienie szkód wyrządzonych przez pociski okrętów i sprowadzenie posiłków. Tak więc, gdy 25 kwietnia 1915 roku oddziały ententy ruszyły do ataku na tureckie brzegi, wróg był już dobrze przygotowany do obrony. Na domiar złego tam, gdzie wojskom alianckim udało się zdobyć przewagę, została ona zaprzeczona w wyniku braku zdecydowania dowódców. Rozpoczęły się długie i krwawe walki o Gallipoli.

Ogromne straty w oddziałach lądowych i na morzu, gdzie torpedy tureckiego kontrtorpedowca i niemieckiego okrętu podwodnego zatopiły trzy brytyjskie okręty liniowe, sprawiły, że Winston Churchill, obarczony przez opozycję odpowiedzialnością za straty, musiał ustąpić ze stanowiska pierwszego lorda Admiralicji.

Walka o Gallipoli była przegrana, choć boje trwały do grudnia 1915 roku, gdy rozpoczęła się ewakuacja wielotysięcznego korpusu. Zakrojona na szeroką skalę operacja zakończyła się dla Wielkiej Brytanii kompromitującą i bolesną klęską. Straty wojsk ententy przekroczyły 146 tysięcy żołnierzy zabitych i rannych. Na morzu Francuzi i Brytyjczycy stracili sześć okrętów liniowych oraz siedem okrętów podwodnych.

Ta klęska nie wpłynęła na karierę polityczną Churchilla, który po opuszczeniu stanowiska pierwszego lorda Admiralicji pojechał do Francji, aby tam w stopniu podpułkownika walczyć jako dowódca batalionu. W lipcu 1917 roku, gdy specjalna komisja opublikowała raport uwalniający go od odpowiedzialności za niepowodzenie akcji pod Gallipoli, powrócił do rządu, jako minister do spraw amunicji.

Sam też nigdy nie uznał, że ponosi winę za nieudaną operację. Wciąż był przekonany, że ^{na}8*y zwrót > prowokacja, uderzenie w najmniej spodziewane miejsce pozwalają w naj-



Winston Churchill-pierwszy lord Admiralicji, zdjęcie z 1915r,

trudniejszej sytuacji przejął inicjatywę. Dwadzieścia pięć lat po Gallipoli postanowił zastosować taki manewr, gdy sytuacja w Europie była równie trudna, jak w 1915 roku.

Uważał, że Wielka Brytania nie może czekać na cios, lecz musi uderzyć pierwsza. Wiedział, że jest takie miejsce, dla którego obrony Hitler odsunie na bok inne plany i pošle tam swoje wojska - to była Norwegia. Fiihrer nie mógł przecież zlekceważyć zagrożenia, jakim było *zajęcie* tego państwa przez aliantów. Oczywiście, że chodziło o przerwanie zimowych dostaw rudy żelaza, ale nie tylko. Hitler nie mógł dopuścić do utraty Norwegii ze względu na ogromne znaczenie strategiczne tego państwa.

Już w październiku 1939 roku wielki admirał Erich Raeder*, dowodzący marynarką wojenną, przekonywał Hitlera:

- Musimy rozważyć, czy są możliwości uzyskania baz w Norwegii w wyniku wywarcia, wspólnie z ZSRR, presji na to państwo. To powinno radykalnie poprawić naszą sytuację strategiczną.

Raeder zwracał uwagę, że jeżeli Brytyjczycy zechcieliby zająć norweskie porty, to Norwegowie nie byliby w stanie się obronić. W efekcie takiego rozwoju wydarzeń Royal Navy przejęłaby kontrolę nad Morzem Północnym, odcinając niemieckim okrętom wyjście na Atlantyk, zaś angielskie samoloty startujące z norweskich lotnisk mogłyby uderzać na niemieckie okręty na Bałtyku.

Admirał był jednak ostrożny i opowiadał się za akcją polityczną, a nie militarną. Chciał podporządkować Norwegię za pomocą presji politycznej, wywieranej na rząd tego państwa wspólnie przez Niemcy i Związek Radziecki. Doskonale bowiem zdawał sobie sprawę, że w walce o Norwegię wszystkie atuty były po stronie wroga: dostępu do Nor-

* **Erich Raeder** (1876-1960), niemiecki dowódca i strateg, w czasie I wojny światowej był szefem sztabu adm. Franza von Hippera, dowódcy floty krążowników liniowych. Od 1928 r. był szefem kierownictwa marynarki wojennej Reichswahry. W 1934 r. mianowany wielkim admirałem, w 1935 r. objął stanowisko naczelnego dowódcy marynarki wojennej Trzeciej Rzeszy. 30 stycznia 1943 r. w związku z decyzją Hitlera (powziętą po bitwie koło Wyspy Niedźwiedziej 31 grudnia 1942 r., gdy pancernik *Ltitzow* i ciężki krążownik *Admirał Hipper* nie poradziły sobie ze słabą eskortą konwoju „JW-51B”) wycofania ze służby największych okrętów Kriegsmarine jako nieprzydatnych podał się do dymisji i objął tytularne stanowisko admirała inspektora marynarki. W 1946 r. został skazany przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymbberdze na dożywotnie więzienie za zbrodnicze prowadzenie wojny na morzu; ułaskawiony, wyszedł na wolność w 1955 r.

wegii strzegły okręty potężnej Royal Navy, a admirał nie miał złudzeń, że Kriegsmarine może wygrać bitwę ze znacznie silniejszym przeciwnikiem.

Hitler słuchał uważnie uwag swoich dowódców, ale nie obawiał się konfrontacji militarnej. Miał naturę hazardzisty i wiedział, że można wygrać nawet z dużo silniejszym wrogiem, jeżeli uda się go zaskoczyć, przestraszyć i wprowadzić w błąd. Zamierzał w ten sposób działać i 27 stycznia 1940 roku wydał polecenie przygotowania planu zajęcia Norwegii - „Fali N”.

Churchill mógł być z tego zadowolony: wydarzenia rozwijały się tak, jak tego oczekiwał.

Gdyby Niemcy chcieli zająć Norwegię, musieliby wysłać na pokładach okrętów kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy w rejs liczący od tysiąca do półtora tysiąca kilometrów, tyle bowiem dzieliło niemieckie bazy od norweskich portów. Transportowce konwojowane przez największe okręty Kriegsmarine nie miałyby większych szans przedarcia się przez zaporę okrętów Royal Navy, operujących w pobliżu swoich baz Scapa Flow* i Rosyth na północy Szkocji. W morskich bitwach pancerniki i pancerniki kieszonkowe, stanowiące trzon Kriegsmarine, poszłyby na dno, trafione pociskami brytyjskich pancerników i bombami samolotów startujących z lotniskowców, zatonałyby niemieckie niszczyciele i okręty transportowe przewożące dziesiątki tysięcy żołnierzy wojsk inwazyjnych. Niemieckie społeczeństwo i najwyżsi dowódcy nie wybaczyliby tej klęski swojemu Führerowi. W efekcie wojna zmieniłaby bieg. Churchillowi pozostało więc tylko sprowokowanie Niemców do wysłania wojsk do Norwegii.

Już 2 lutego 1940 roku zwołał tajną konferencję prasową dla attachés prasowych ambasad państw neutralnych, w czasie której „nieopatrznie” ujawnił swoje zamiary wobec Norwegii. Było oczywiste, że wywiad niemiecki szybko wychwyci słowa pierwszego lorda Admiralicji i utwierdzi Hitlera w przekonaniu, że należy jak najszybciej przystąpić do operacji norweskiej.

* **Scapa Flow**, kotwicowisko na Orkadach (na północ od Szkocji) o wymiarach 24 km na 23 km, z którego cieśniny umożliwiały bezpośrednie wyjście na Atlantyk i Morze Północne. Od 1914 r. stacjonowały tam okręty Floty Macierzystej (Home Fleet), przeznaczone do obrony Wysp Brytyjskich.

Znacznie poważniejsza prowokacja miała miejsce 16 lutego 1940 roku, gdy brytyjski niszczyciel *Cossack* z zespołu dowodzonego przez komandora Philipa Viana* osaczył w norweskim fiordzie Jössing niemiecki okręt zaopatrzeniowy *Altmark*** . Ta jednostka dostarczała amunicję, paliwo i żywność pancernikowi *Admirał Graf Spee*, atakującemu alianckie statki na Południowym Atlantyku i Oceanie Indyjskim. *Altmark* do pustych ładowni przejął z pancernika 299 alianckich marynarzy z zatopionych statków i wracał do Niemiec, gdy 14 lutego został wykryty przez alianckie samoloty.

Dowódca niszczyciela *Cossack* miał więc wszelkie powody, aby działać zdecydowanie w celu uwolnienia więźniów, ale nie miał prawa wprowadzić swojego okrętu na norweskie wody terytorialne. Zdawał sobie z tego sprawę, lecz rozkaz Winstona Churchilla wydany 16 lutego o godzinie 17.25, był oczywisty:

„Powinien pan wkroczyć na pokład okrętu *Altmark*, uwolnić jeńców i po opanowaniu okrętu czekać na dalsze instrukcje”.

Istniało niebezpieczeństwo, że dwa norweskie torpedowce, strzegące wejścia do fiordu, mogą zagrozić drogę brytyjskiemu okrętowi. Churchill i to przewidział. Rozkazywał:

„Gdyby norweskie torpedowce próbowały interweniować, należy je ostrzec, aby trzymały się z daleka. Jeżeli otworzą ogień, należy wstrzy-

* **Philip Vian** (1894-1968), wybitny brytyjski dowódca morski; stał się sławny po śmiałej akcji dowodzonego przez niego niszczyciela *Cossack* przeciwko niemieckiemu okrętowi *Altmark*. W 1940 r. objął dowództwo flotyli niszczycieli, która wzięła m.in. udział w ewakuowaniu żołnierzy brytyjskich z Namsos w środkowej Norwegii, a w maju 1941 r. uczestniczyła w pościgu za pancernikiem *Bismarck*. W 1942 r. dowodził dywizjonem krążowników na Morzu Śródziemnym, który ubezpieczał konwoje, idące z zaopatrzeniem dla Malty. Później objął dowództwo lotniskowców, których samoloty wspierały lądowanie sprzymierzonych pod Salerno we wrześniu 1943 r. W czerwcu 1944 r. dowodził Wschodnim Zespołem Operacyjnym (Eastern Task Force) osłaniającym lądowanie wojsk sprzymierzonych w Normandii. W maju 1945 r. jego zespół przeszedł na Pacyfik, gdzie wzięł udział w walkach o Okinawę. Po wojnie dowodził Flotą Macierzystą.

** **Altmark**, niemiecki okręt dostawczy, zaopatrujący w paliwo i materiały wojenne pancernik *Admirał Graf Spee*, gdy ten działał na Południowym Atlantyku i Oceanie Indyjskim, wszedł w nocy z 15 na 16 lutego 1940 r. na wody terytorialne Norwegii. Pod jego pokładem było 299 alianckich marynarzy ze statków zatopionych przez pancernik. We fiordzie Jössing został zaatakowany przez niszczyciel *Cossack*, którego grupa abordażowa wdarła się na jego pokład i uwolniła jeńców. Przemianowany na *Uckermark*, nadal pełnił funkcję okrętu zaopatrzeniowego. Zatonął w wyniku eksplozji 30 listopada 1942 r. wjokohamie.

mać się z odpowiedzią, chyba że atak okaże się poważny. Powinien pan bronić się, używając siły w takim stopniu, w jakim będzie to konieczne i zaprzestać ognia, gdy przeciwnik się wycofa".

Komandor Philip Vian wykonał rozkaz bardzo dokładnie. Wprowadził niszczyciel *Cossack* do fiordu, wysłał grupę abordażową, która wdarła się na pokład okrętu *Altmark* i uwolniła 299 jeńców. Komandor Vian został, całkowicie zasłużenie, uhonorowany Distinguished Service Order*, co jednak było oczywistym potwierdzeniem, że nie był to przypadkowy incydent lub samowola oficera, lecz zamierzone działanie brytyjskiego rządu.

Reakcja Hitlera na wieść o wydarzeniach w norweskim fiordzie była natychmiastowa. Już 26 lutego, a więc 10 dni po akcji niszczyciela *Cossack*, wydał on dyrektywę określającą cele norweskiej kampanii i mianował głównodowodzącego wojskami, które miały zająć norweskie porty. Został nim generał Nikolaus von Falkenhorst**, dowódca, który dobrze znał północne warunki, gdyż w czasie pierwszej wojny światowej służył jako oficer sztabowy w Finlandii.

Opracowany przez niego plan zakładał, że dwie dywizje górskie i pięć dywizji piechoty uderzą na Norwegię, gdy równocześnie dwie dywizje wkroczą do Danii, gdyż zajęcie tego państwa miało ułatwić przetrzut wojsk z Niemiec i prowadzenie działań wojennych na Półwyspie Skandynawskim. Z niemieckich portów Wilhelmshaven, Bremy i Kilonii miało wyjść pięć grup okrętów, które skierowałyby się do Narwiku, Trondheim, Bergen, Kristiansandu i Oslo i tam wysadziłyby pierwsze

* Często mylnie podaje się, że został odznaczony Victoria Cross.

** **Nikolaus von Falkenhorst** (1885-1968), niemiecki oficer, rozpoczął służbę wojskową w 1907 r. W czasie I wojny światowej był oficerem sztabowym w Finlandii. Po zakończeniu wojny przez rok służył we Freikorpsie, a następnie wstąpił do Reichswehry. Promowany w 1932 r. do stopnia obersta, rok później objął stanowisko attache wojskowego kolejno w Pradze, Belgradzie i Bukareszcie. Przed wybuchem II wojny światowej objął dowodzenie XXI korpusem armijnym w Prusach Wschodnich. Za zasługi w walce w Polsce 1 października został mianowany generałem piechoty. Na początku 1940 r. został włączony do zespołu planującego uderzenie na Norwegię, a 21 lutego 1940 r. objął dowodzenie niemieckimi wojskami, które 8 kwietnia 1940 r. rozpoczęły inwazję na Norwegię. Pozostał w Oslo, gdzie planował niemiecko-fińskie działania przeciwko Związkowi Radzieckiemu, a następnie dowodził ofensywą w rejonie Murmańska. 18 grudnia 1944 r. powrócił do Niemiec. W 1946 r. został skazany na śmierć przez brytyjski sąd wojskowy za zgodę na rozstrzelanie brytyjskich jeńców, lecz wyrok zamieniono na 20 lat więzienia. Ze względu na zły stan zdrowia wyszedł na wolność w 1953 r.

jednostki, które po złamaniu oporu Norwegów osłaniałyby lądowanie następnych oddziałów.

Niemcy byli gotowi, ale Hitler wciąż nie wydawał ostatecznego rozkazu rozpoczęcia norweskiej operacji. 30 marca 1940 roku wywiad niemiecki doniósł o niedyskrecji francuskiego premiera Reynauda, który w rozmowie z jednym z dyplomatów ujawnił plany aliantów wobec Norwegii. Tego samego dnia w przemówieniu radiowym Winston Churchill ostrzegł rząd norweski, że alianci będą prowadzić walkę „bez względu na to, dokąd ona ich zaprowadzi”.

- Gdyby Reynaud i Churchill trzymali języki za zębami, może bym i w ogóle nie ruszył Norwegii - stwierdził Hitler w czasie narady w Kancelarii Rzeszy, coraz bardziej podążając szlakiem wyznaczonym przez Churchilla.

Pierwsze trzy niemieckie transportowce z wojskiem, zakamuflowane jako węglowce, wyruszyły z Niemiec w nocy 3 kwietnia. U wybrzeży Narwiku miały dołączyć do nich szybsze niszczyciele, przewożące dwa tysiące żołnierzy.

Nemiecka machina wojenna ruszyła w tym samym czasie, gdy Winston Churchill leciał do Paryża, nieświadom tego, że jego wielka prowokacja przyniesie tak szybkie efekty. Miał przegrać tę bitwę na morzu i lądzie, gdyż powtarzał błędy sprzed dwudziestu pięciu lat.

Tajna wiadomość majora Sasa

Jacob Gijsbertus Sas, mężczyzna krępy, o okrągłej twarzy, z jasnymi włosami zawsze równo zaczesanymi do góry, podniósł się z fotela w tylnym rzędzie autobusu. Dochodziła jedenasta i osób było niewiele, mógł więc łatwo zauważyć, kto oprócz niego szykuje się do wyjścia. Żaden z pasażerów nie wstał, co jednak niczego nie dowodziło. Doświadczony agent kontrwywiadu, widząc, że śledzony przez niego człowiek szykuje się do opuszczenia autobusu, wyszedłby dopiero w ostatniej chwili. Inaczej łatwo mógłby paść ofiarą prostego manewru: śledzony wysiadłby na przystanku i natychmiast ponownie wsiadł do autobusu. Śledzący nie mógłby postąpić tak samo, ponieważ by się zdekonspirował.

Sas, attache wojskowy ambasady Holandii w Berlinie, odczekał, aż konduktor otworzy drzwi i zszedł na chodnik. Stał przez chwilę, uważ-

nie obserwując ludzi, którzy wysiedli za nim, ale nie dostrzegając nikogo podejrzanego, ruszył szybko w stronę drugiego nadjeżdżającego autobusu. Stał przed drzwiami, czekając aż się otworzą, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie i przebiegł na drugą stronę szerokiej ulicy. Zatrzymał się przy krawężniku, skąd mógł dostrzec, że po drugiej stronie zza autobusu wyszła kobieta, która szykowała się do przebiegnięcia przez ruchliwą jezdnię. Jednak widząc, że Sas patrzy na nią, zrezygnowała z tego zamiaru. Holender uśmiechnął się. Proste sztuczki, poznane przed laty w szkole szpiegów pod Amsterdamem, zawsze się przydawały.

Podszedł do kiosku, gdzie kupił „Berliner Zeitung”, i spokojnie pomaszerował w stronę metra. Ani przez chwilę nie wierzył, że pozbył się śledzących go agentów niemieckiego kontrwywiadu. Kobieta mogła być tylko wabikiem, miała odwrócić jego uwagę, podczas gdy inny śledzący go agent przeszedł na drugą stronę ulicy i dotarł za nim do stacji metra. Sas nie próbował nawet odgadnąć, kto z ludzi stojących na peronie mógł być śledzącym go agentem niemieckich tajnych służb. Nie miało to sensu, gdyż odkrycie jednego agenta niewiele zmieniało. Zazwyczaj obserwację prowadziły dwie, trzy osoby.

Wsiadł do trzeciego wagonu podziemnej kolejki i tam odszukał wzrokiem mężczyznę w brązowym płaszczu z futrzanym kołnierzem. Siedział on na ławce, wpatrzony w okno. Nawet gdy pociąg ruszył i za szybą nie było widać niczego poza pojawiającymi się co chwila lampami oświetlającymi tunel, mężczyzna ten nie odrywał wzroku od okna. Wyglądał na człowieka zatopionego w myślach, ale Sas wiedział, że jego współpracownik „Reni” wpatrywał się w ciemne okno, gdyż w szybie dobrze widział odbicie ludzi w wagonie. Gdyby zaczął wycierać nos w kraciastą chustkę, oznaczałoby to, że dostrzegł osobę śledzącą Sasa. Tylko człowiek z zewnątrz mógł zauważyć śledzących, dostrzegając ich nienaturalne zachowanie, znaki, jakie sobie dawali czy nagłą zmianę stroju, polegającą na przykład na przełożeniu płaszcza na drugą stronę czy nałożeniu peruki.

Dojechali do Tiergarten, gdzie Sas wjechał ruchomymi schodami na górę. Pokręcił się po stacji, udając, że sprawdza rozkład jazdy i wyszedł na ulicę. Do umówionego spotkania miał jeszcze kilkanaście minut, więc podążył wolnym krokiem, widząc „Reniego” po drugiej stronie ulicy. Dopóki ten nie dawał umówionego znaku, wiedział, że agenci gestapo stracili trop. Było to ważne, gdyż Sas nie mógł narazić na niebezpieczeństwo informatora tak ważnego, jak pułkownik Hans

Oster*, szef sztabu dowódcy wywiadu i kontrwywiadu wojskowego Abwehry admirała Wilhelma Canarisa. Poznali się jeszcze przed wojną, na jakimś przyjęciu dyplomatycznym. Sas, doświadczony pracownik wywiadu, ani przez chwilę nie pomyślał, że człowiek, którego zadaniem było chwywanie szpiegów, okaże się najważniejszym źródłem informacji o planach nazistów. Zapytał go, dlaczego to robi. Oster odpowiedział:

- Jeżeli Hitler pozostanie u władzy, doprowadzi Niemcy do klęski tak wielkiej, że nigdy się z niej nie podźwigną.

W końcu sierpnia 1939 roku spotkali się w nocnym ekspresie jadącym z Monachium do Berlina, gdy Sas odebrał od Oстера spisany na bibułce raport ze spotkania Hitlera z najwyższymi dowódcami Wehrmachtu i SS, w sprawie wojny z Polską. W ostatnich miesiącach 1939 roku wiarygodność Oстера nieco osłabła, gdyż wielokrotnie przekazywał alarmujące informacje o przygotowaniach Niemiec do agresji na Belgię, Holandię i Francję i podawał kolejne terminy rozpoczęcia wojny, co jednak nie nastąpiło**. Sas mimo to nie mógł lekceważyć żadnej informacji i skwapliwie przekazywał wszystkie do centrali, choć efekt jego starań był przeciwny do założonego. Obawiając się o bezpieczeństwo Oстера, odmówił podania jego nazwiska swoim przełożonym, choć zapewniał, że jest to najbardziej wiarygodny informator. Ale informacje nie sprawdzały się, więc szef Sztabu Generalnego generał Reynders uznał, że Sas kłamie, aby podnieść własne zasługi. Powiedział mu kiedyś:

- Marnotrawi pan mój czas plotkami.

Sas jednak wierzył Osterowi i nie zniechęcały go przejściowe trudności.

***Hans Oster** (1888-1945), funkcjonariusz niemieckiego wywiadu wojskowego Abwehry od 1933 r., mianowany przez szefa wywiadu adm. Wilhelma Canarisa szefem jego sztabu w 1938 r., był aktywnym członkiem opozycji antyhitlerowskiej. W sierpniu 1939 r. przekazał holenderskiemu attache militarnemu G. J. Sasowi materiały z tajnej narady w kwaterze Hitlera pod Berchtesgaden na temat planowanej agresji na Polskę. W 1940 r. ostrzegł aliantów zachodnich o planach niemieckiej agresji na Norwegię i Danię, a następnie na Belgię, Holandię i Francję. Przez całą wojnę prawdopodobnie pozostawał cennym informatorem radzieckiej siatki wywiadowczej „Lucy”, działającym pod pseudonimem „Werther”. Związany z organizatorami zamachu na Hitlera 20 lipca 1944 r., został aresztowany i stracony w kwietniu 1945 r.

** W istocie informacje Oстера były prawdziwe, lecz Hitler wielokrotnie przekładł termin rozpoczęcia wojny ze względu na niekorzystną pogodę.

Na początku kwietnia 1940 roku, na korytarzu holenderskiej ambasady, Sasa zaczepił mężczyznę, prawdopodobnie interesant załatwiający sprawy wizowe, i powiedział szybko, nie zatrzymując się:

- Oster czeka; jutro, Wilhelmstrasse 188, pierwsze piętro, wejście z bramy, o trzynastej.

Sas skinął głową i poszedł dalej, tak że nikt nie zdążyłby zauważyć, że mężczyzna mijając go, przekazał ważną informację.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła wyznaczona godzina, więc skręcił w Wilhelmstrasse i odszukał wzrokiem numer 188. Była to typowa berlińska czynszowa kamienica, do której prowadziła duża brama. Wszedł w nią i choć natychmiast dostrzegł drzwi na klatkę schodową, minął je i wyszedł na wąskie podwórze. Przystanął na chwilę i patrzył na bramę, starając się zaobserwować, czy ktoś nie wchodzi za nim. W bramie nie pojawił się nikt, więc wrócił i wdrapał się na pierwsze piętro. Na tle okna zobaczył Ostera w cywilnym ubraniu.

- Nie pytam, czy był pan śledzony - Oster wyciągnął rękę na powitanie - gdyż na pewno tak było, sądzę jednak, że pozbył się pan „ogona”.

Sas uchylił kapelusza.

- Nie miałem kłopotów - odpowiedział.

- Hitler jest już gotowy do uderzenia na Norwegię i Danię. Okręty z wojskiem stoją w portach w Bremie, Wilhelmshaven, Hamburgu, Szczecinie i Świnoujściu, lub wyszły już w morze. Operacja rozpocznie się lada dzień - powiedział Oster.

- Wiarygodność? - zapytał Sas.

- Całkowita.

- Panie pułkowniku, pana informacje o agresji na Belgię i Holandię nie potwierdzają się...

- Hitler zmienia plany ze względu na pogodę. Uwierzcie w to.

Oster włożył rękę do wewnętrznej kieszeni płaszcza i wydobył niewielką kopertę.

- To są kopie rozkazów dla Kriegsmarine. Niech pan to weźmie - podał kopertę Sasowi. - Proponuję następne spotkanie za trzy dni. Mogę mieć nowe informacje. O tej samej godzinie w zoo, przy flamingach.

Odwrócił się i skierował się na wyższe piętro. Sas domyślił się, na którymś z górnych pięter, a może na strychu, jest przejście do drugiego budynku. Tak więc agenci podążający za Osterem i Sasem nie mogliby zobaczyć, że się spotkali, skoro każdy z nich wszedł do innego domu, a zapewne także z innej ulicy. Zapalił papierosa i zaczął obserwować podwórze. Nic nie dawało powodu do niepokoju.

Wsunął kopertę między stronicę gazety. Powinien jak najszybciej pozbyć się tego dokumentu. Było mało prawdopodobne, że mógłby zostać zatrzymany i zrewidowany, gdyż chronił go immunitet dyplomatyczny, ale wiedział też, że gestapo nie cofnie się przed żadną prowokacją, aby zdobyć materiały kompromitujące Holendrów. Tajne dokumenty w kieszeni attaché wojskowego holenderskiej ambasady byłyby znakomitą propagandowym pretekstem do międzynarodowej awantury.

Zbiegł po schodach i zaraz po wyjściu z bramy skręcił w stronę słupa ogłoszeniowego. Z przeciwnej strony nadchodził mężczyzna prowadzący rower. Gdy znaleźli się za słupem, który dobrze zasłaniał ich przed obserwacją, Sas w ułamku sekundy oddał gazetę rowerzyście, a ten podał mu swoją.

Był to stary szpiegowski sposób wymiany kompromitujących materiałów - polegał na tym, że dwaj ludzie znajdujący się w miejscu niedostępnym dla obserwatora potracali się, niby przypadkiem, i przekazywali sobie pakuneczek. Funkcjonariusze gestapo zapewne doskonale znali ten sposób i gdyby śledzili Sasa, zatrzymaliby i jego, i mężczyznę, którego mijał. Rzecz w tym, że kilka kroków dalej, rowerzysta wsunął gazetę do koszyka przechodzącej obok kobiety, również agentki z holenderskiej siatki.

Major Sas pospieszył do ambasady, rozważając, co powinien zrobić z tak ważną informacją. Uznał, że musi przekazać ją jak najszybciej do centrali. Zdawał sobie jednak sprawę, że jego wiarygodność została naruszona i jeżeli wyśle raport oficjalnym kanałem, to po prostu zostanie on odłożony na półkę, jako kolejny wymysł attaché, któremu zależy na tym, aby przełożeni uznali, że jest dobrze poinformowany.

Zamknął drzwi gabinetu i sięgnął po słuchawkę. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że jego telefon jest na podsłuchu, i niemieckie tajne służby usłyszą każde wypowiedziane do słuchawki słowo.

- Proszę mnie połączyć z kapitanem Krulsem - powiedział do sekretarki.

Człowiek, z którym zamierzał porozmawiać, był asystentem holenderskiego ministra wojny, uważał więc, że ze względu na przyjaciel-skie układy nie zlekceważy informacji, jaką chciał mu przekazać. Ponadto kiedyś dla zabawy opracowali tajny kod, który pozwalał im na przekazywanie sobie ważnych informacji.

~ Czemu sobie nagle o mnie przypomniawsz? - usłyszał głos Krulsa w słuchawce.

- Przyjeżdżam na parę dni - powiedział Sas. - Będę dziewiątego kwietnia.
- Na długo? - padło pytanie.
- Nie wiem, gdyż potem będę musiał pojechać do Oslo.
- Dobrze, że mnie zawiadamiasz. Wyjdę na dworzec. Podaj tylko godzinę.
- Zrobię to później, ale teraz zanotuj sobie, że będę dziewiątego kwietnia.

Zakończyli rozmowę. Sas był pewien, że Kruls dobrze odczytał zakodowaną wiadomość: 9 kwietnia Niemcy uderzą na Norwegię. Spełnił obowiązek, ale postanowił również przekazać wiadomość uzyskaną od Oстера przedstawicielom ambasad najbardziej zainteresowanych państw. Jeszcze tego dnia odwiedził duńskiego attaché morskiego van Kjslensa oraz norweskiego attaché Stanga. Ten jednak nie przekazał tej ważnej informacji do Oslo. Był niemieckim agentem.

Wiadomość od Sasa dotarła do Londynu 5 kwietnia. Niewykluczono, że Winston Churchill, przebywając w Paryżu od 4 do 6 kwietnia, tam dowiedział się o przygotowaniach Niemców do norweskiej operacji. Jeżeli tak się nie stało, to najpóźniej po powrocie do kraju mógł się dowiedzieć, że bardzo ważny informator holenderskiego wywiadu ostrzeża, iż Wehrmacht gotów jest do zaatakowania Norwegii.

Nie powinno go to zmartwić. Jego flota była gotowa.

Już 5 kwietnia wyszedł w morze potężny krążownik liniowy *Renown** w eskorcie czterech niszczycieli, aby osłaniać operację minowania norweskich wód terytorialnych przez trzy niszczyciele. Po zakończe-

* *Renown*, krążownik liniowy zwodowany w 1916 r., w latach 1936-1939 przeszedł gruntowną modernizację. W 1940 r. dołączył do eskadry Force H, w której był flagowym okrętem. 9 kwietnia 1940 r. stoczył walkę z niemieckimi okrętami *Gneisenau* i *Scharnhorst*, trafiając kilkakrotnie pierwszego z nich; sam został lekko uszkodzony. W następnych miesiącach walczył na Morzu Śródziemnym. W 1944 r. dołączył do Eastern Fleet, lecz wkrótce wrócił do Floty Macierzystej, aby zastąpić nowocześniejsze okręty odsyłane na Pacyfik.

Dane taktyczno-techniczne: wyporność 32 000 t, długość 242,1 m, szerokość 31,3 m, zanurzenie 9,2 m, prędkość 29 węzłów, uzbrojenie 6 dział kal. 381 mm, 9 dział kal. 102 mm, 8 dział przeciwlotniczych kal. 102 mm, 24 działka przeciwlotnicze kal. 40 mm, 15 działek przeciwlotniczych kal. 20 mm, 16 najcięższych karabinów maszynowych kal. 13 mm, 8 wyrzutni torped kal. 457 mm, 4 wodnosamoloty.

niu stawiania min cały zespół pozostał na miejscu, gotów odeprzeć niemiecką flotę inwazyjną.

Dwa dni później o godzinie 20.30 z bazy Scapa Flow wyruszyła inna eskadra, którą tworzyły wielki, potężnie opancerzony i uzbrojony w działa kalibru 406 mm pancernik *Rodney**, pancernik *Valiant* z działami kalibru 381 mm, krążownik liniowy *Repulse***¹, cztery krążowniki i 21 niszczycieli stanowiących wystarczającą siłę,



Działa HMS Rodney

aby rozprawić się z niemieckimi okrętami, gdy tylko te pojawiłyby się w zasięgu ich dział.

* *Rodney*, pancernik zwodowany w 1925 r. był pierwszym okrętem Royal Navy, w którym zamontowano działa kal. 406 mm. Doskonale opancerzony (burty 355 mm, pokład 158 mm) i silnie uzbrojony, rozwijał niewielką prędkość (23 węzły). W październiku 1939 r. wszedł na minę. W maju 1941 r. brał udział w pościgu za pancernikiem *Bismarck* i 27 maja o godz. 8.47 otworzył skuteczny ogień do niemieckiego pancernika. W następnych latach walczył na Morzu Śródziemnym.

Dane taktyczno-techniczne (1944 r.): wyporność 33 900 t, długość 216,4 m, szerokość 32,3 m, zanurzenie 9,1 m, prędkość 23 węzły, uzbrojenie 9 dział (3x3) kal. 406 mm, 12 dział kal. 152 mm, 8 dział przeciwlotniczych kal. 102 mm, 32 dział przeciwlotnicze kal. 40 mm, 16 najcięższych karabinów maszynowych kal. 13 mm, 2 wyrzutnie torped kal. 622 mm, 2 wodnosamoloty.

** *Repulse*, krążownik liniowy, zwodowany w 1916 r., w okresie międzywojennym poddany został modernizacji. W chwili wybuchu II wojny światowej wchodził w skład Floty Macierzystej; do połowy 1941 r. pełnił służbę na Atlantyku i w Północnym (brał udział w pościgu za pancernikiem *Bismarck*), a następnie został skierowany na Daleki Wschód. 10 grudnia 1941 r. w rejonie Kuantan, zaatakowany przez samoloty japońskie i trafiony 4 torpedami, przewrócił się i zatonął; z tego liczącej 1309 osób uratowało się 796 marynarzy.

Dane taktyczno-techniczne (1939 r.): wyporność 31 988 t, długość 242,1 m, szerokość 31,3 m, zanurzenie 9,2 m, prędkość 31,5 węzła, uzbrojenie 6 dział (3x2) kal. 381 mm, 20 dział przeciwlotniczych kal. 114 mm, 64 działka przeciwlotnicze kal. 20 mm, 16 najcięższych karabinów maszynowych kal. 12,7 mm, 8 wyrzutni torped kal. 457 mm, 4 wodnosamoloty.

W szkockiej bazie Rosyth na krążownikach *Deuonshire*, *Berwick*, *York* i *Glasgow* byli już żołnierze brytyjscy i francuscy, którzy mieli desantować się w Stavanger i Bergen. Transportowce zgrupowane w rejonie ujścia rzeki Clyde miały przewieźć oddziały do Trondheim i Narwiku.

Churchill, zapewne w wyniku informacji o ruchach niemieckich okrętów, uznał, że pierwszoplanowym zadaniem jest przechwycenie ich, a nie opanowanie norweskich brzegów i nakazał wyokrętowanie żołnierzy. Chciał mieć jak najwięcej jednostek do ostatecznej rozprawy z niemiecką flotą, zanim ta zdąży dokonać desantu. Kilka godzin po wyjściu w morze potężnej eskadry ze Scapa Flow dołączyła do niej 1. eskadra krążowników oraz krążownik *Aurom* i sześć niszczycieli, które wysadziły żołnierzy na ląd w takim pośpiechu, że część broni i amunicji pozostała w ich ładowniach.

Jak przewidywał Churchill, zdecydowana przewaga była po stronie Royal Navy i można było sądzić, że zwycięstwo, które zmieni bieg wojny, jest już w zasięgu ręki. Dziewięć dział kalibru 406 mm pancernika *Rodney*, górowało zasięgiem nad artylerią największych niemieckich okrętów *Scharnhorst* i *Gneisenau* uzbrojonych tylko w działa kalibru 280 mm. Wynik morskiego pojedynku wydawał się przesadzony.

Od tego momentu wszystko zależało od precyzji ruchów wielkich zespołów okrętów, które powinny zająć centralną pozycję na Morzu Północnym i czekać na niemieckie zespoły, aby je zatopić.

Największy sukces B-Dienst

Wysoki mężczyzna, o ruchach wyraźnie zdradzających wieloletnie wojskowe przeszkolenie, minął drzwi z mosiężnymi okuciami, nad którymi widniała wykuta w piaskowcu litera „W”, na cześć cesarza Wilhelma II, za panowania którego wzniesiono ten wielki budynek przy Tirpitzufer 72/76 w Berlinie, i zatrzymał się przy wartowniku, aby pokazać przepustkę. Nie schował jej do kieszeni, wiedząc, że jeszcze raz będzie musiał się wylegitymować. Minał windy, przy których kłębił się tłum oficerów w marynarskich mundurach, i ruszył w stronę schodów. Biuro, do którego zmierzał, mieściło się na drugim piętrze, gdzie funkcjonował 4/Skl, co oznaczało czwarty wydział Seekriegsleistung, Naczelnego Dowództwa Marynarki Wojennej.

Długi korytarz przegradzała krata, za którą stał wartownik. Mężczyzna ponownie podniósł przepustkę, której żołnierz przyjrzał się uważnie, zanim nacisnął przycisk elektrycznego zamka kraty. Drzwi otworzyły się - mężczyzna wszedł i zatrzymał się tuż za nimi, złożył podpis w księdze przyjsć i ruszył do swojego gabinetu.

Zdziwiło go, że za biurkiem nie było sekretarki, ale rzut oka na zegar nad drzwiami uzmysłowił mu, iż nie ma w tym nic nadzwyczajnego, gdyż dochodziła godzina siódma.

Podniósł słuchawkę telefonu i wykręcił numer pokoju kryptologów. Odezwał się jego zastępca Maurice Best.

- Panie Best, niech pan przyjdzie do mnie ze wszystkimi materiałami - powiedział. Odłożył słuchawkę i zapadł się w głęboki fotel.

Wilhelm Tranów od czasów pierwszej wojny światowej pracował w tajnej komórce dowództwa marynarki wojennej, którą potocznie nazywano B-Dienst, co było skrótem od Beobachtung Dienst, czyli służby obserwacyjnej. Zwrócił na siebie uwagę w najgorszy z możliwych sposobów we wrześniu 1914 roku, gdy jako radiooperator pancernika *Pommern* odebrał zakodowaną wiadomość z krążownika *Breslau*, z poleceniem przesłania jej do dowództwa, co oczywiście wykonał. Po kilku godzinach okazało się, że w Berlinie nie udało się odczytać wiadomości i polecono mu nawiązać kontakt radiowy z *Breslau*, aby stamtąd ponownie nadano wiadomość. Tranów po wielu bezskutecznych próbach wywołania kolegi z krążownika uznał, że to mu się nie uda i sięgnął po tekst pierwszej depešy. Doszedł do wniosku, że łatwiej będzie mu rozkodować tajny tekst, niż mozolnie wywoływać radiooperatora z okrętu *Breslau*. Odczytanie zakodowanej depešy zajęło mu niespełna półtorej godziny, po czym odkodowany tekst przesłał do Berlina. Dowództwo ukarało Tranowa naganą za ten wyczyn i zagroziło najsurowszymi konsekwencjami, jeżeli ponownie zabrałby się do łamania kodów. Zniechęciło to kryptologa amatora do dalszych prób odczytywania tajnej korespondencji, ale ten niezwykle incydent zwrócił na niego uwagę porucznika Martina Braunego, organizującego zespół ekspertów, którzy odczytywaliby szyfry i kody brytyjskiej marynarki wojennej. Wezwał Tranowa do tajnej siedziby w Neumiinster, gdzie młody kryptolog szybko odniósł sukces, przyczyniając się do złamania brytyjskiego kodu morskiego. Niewiele brakowało, a sukces ten zostałby przypieczętowany zatopieniem brytyjskich okrętów, których pozycję udało się ustalić, odczytując radiogramy, lecz U-Booty nie zdołały dotrzeć do wskazanego miejsca.

Po wojnie, gdy zwycięskie mocarstwa narzuciły Niemcom surowe ograniczenia sił zbrojnych, Tranów za namową porucznika Braunego podjął pracę w niewielkim, ośmioosobowym zespole kryptologicznym w Berlinie. Okazał się bezcennym pracownikiem działu dekryptażu sekcji angielskiej.

W latach dwudziestych zdołał złamać brytyjski kod rządowy (Government Telegraph Code), a następnie czterocyfrowy kod marynarki wojennej, co umożliwiło śledzenie ruchów brytyjskiej floty na Dalekim Wschodzie, Atlantyku i Morzu Śródziemnym. W latach trzydziestych, gdy naziści przejęli władzę w Niemczech, sekcja angielska B-Dienst, kierowana przez Tranowa, zaczęła rozrastać się bardzo szybko. Sukces, jaki odnieśli we wrześniu 1939 roku, przesądził o dalszym rozwoju. 11 września tego roku zespół Tranowa odczytał brytyjskie depeche, dzięki czemu zlokalizowano konwój w rejonie Bristolu. Wyślany tam *U-31* zatopił statek *Aviemor*, co było zapowiedzią dalszych zwycięstw nad konwojami i okrętami wroga, lokalizowanymi na podstawie odczytanych depeche. Sam Tranów miał okazję wykazać nadzwyczajną wiedzę o ruchach brytyjskich okrętów, gdy na początku 1940 roku został wezwany na posiedzenie dowództwa marynarki wojennej. Jednym ze szczególnych tematów było miejsce postoju pancernika *Queen EUzabeth**, którego potęga stanowiła szczególnie zagrożenie dla okrętów Kriegsmarine.

- *Herr* Tranów, gdzie jest *Queen EUzabeth*? - padło pytanie.
- Zakończono remont, prowadzony od sierpnia ubiegłego roku, i okręt dołączył do Floty Macierzystej w Scapa Flow - odpowiedział Tranów.
- To niemożliwe - zaprotestował jeden z oficerów. - Według najbardziej miarodajnych doniesień wywiadu, pancernik znajduje się

* *Queen EUzabeth*, pancernik zwodowany 16 października 1913 r.; po zakończeniu remontu, w 1940 r., dołączył do Floty Macierzystej, a następnie skierowany na Morze Śródziemne. 19 grudnia 1941 r. w porcie w Aleksandrii (Egipt) został bardzo uszkodzony wybuchami min podłożonymi przez włoskich nurków. Wyremontowany w 1943 r., wyruszył na Daleki Wschód, gdzie uczestniczył w ochronie konwojów oraz w bombardowaniu wybrzeży Birmy w czasie ofensywy wojsk alianckich.

Dane taktyczno-techniczne: wyporność 311001, długość 196 ni, szerokość 31,7 m, zanurzenie 9,4 m, prędkość 24 węzły, uzbrojenie: 8 dział (4x2) kal. 381 mm, 12 dział kal. 152 mm, 8 dział przeciwlotniczych kal. 115 mm, 16 dział przeciwlotniczych kal. 40 mm, 16 najcięższych karabinów maszynowych kal. 12,7 mm, 3 wodnosamoloty.

w porcie w Gibraltarze! Pańska sekcja niewiele wie o tym, co dzieje się z największymi angielskimi okrętami!

- Panowie, nie interesuje mnie, co mówią wasi agenci. *Queen EUzabeth* nie ma w Gibraltarze, jest w Scapa Flow.

Po kilku miesiącach okazało się, że to Tranów i jego ludzie mieli rację. Pancernik był rzeczywiście w Scapa Flow, a w gibraltarskim porcie cumował niewielki statek rybacki o dumnej nazwie *Queen EUzabeth*.

W tym czasie personel Służby Obserwacyjnej liczył już pięć tysięcy ludzi, pracujących nad depechami przechwytywanymi przez kilkadziesiąt stacji nasłuchowych, wybudowanych na terenie Niemiec i podbitych terytoriów. W sekcji angielskiej pracowało w dzień siedmiuset kryptologów, analityków i urzędników, zaś w nocy dwieście osób zbierało, odczytywało i segregowało brytyjskie depeche.

Na wiosnę 1940 roku rozpoczął się krytyczny okres dla zespołu Tranowa. Decyzja Hitlera o dokonaniu inwazji na Norwegię i przeprowadzeniu okrętów transportowych pod bokiem potężnej Royal Navy oznaczała, że informacje o ruchach brytyjskiej floty będą miały decydujące znaczenie dla powodzenia ryzykownej operacji. Niemieckie zespoły mogły ominąć zgrupowania nieprzyjaciela i dowieźć wojska do norweskich portów jedynie wtedy, gdy będą wiedziały, gdzie jest wróg i jakie są jego zamiary.

Tranów posunął się dalej: zaproponował, aby nie tylko śledzić ruchy okrętów nieprzyjaciela, lecz również wprowadzić go w błąd. Należało wysłać kilka dużych okrętów na północ, żeby ściągnąć wrogie siły i dopiero wtedy, gdy zdeorientowany nieprzyjaciel odsunąłby swoje okręty od Norwegii, dokonać tam inwazji. Pomysł spodobał się głównodowodzącemu marynarką wojenną wielkiemu admirałowi Erichowi Raederowi, który bardzo obawiał się pojedynku z Royal Navy. Ostrzegał nawet Hitlera, że inwazja na Norwegię jest sprzeczna z zasadami prowadzenia wojny na morzu i jej powodzenie zależy od utajnienia przygotowań i zaskoczenia przeciwnika.

Do drzwi rozległo się pukanie.

- Niech pan wejdzie - powiedział Tranów, wiedząc, że za drzwiami jest jego zastępca. - Cóż to za ważne informacje, dla których ściąga mnie pan w nocy?

- Depesze Admiralicji, ważne - powiedział Best, który nie należał do gadatliwych. Podszedł do biurka z grubą kopertą w rękę: - Uznałem, że musi pan to dzisiaj zobaczyć.

Tranów rozdarł kopertę.

Pierwsza wiadomość dotyczyła wyjścia ze Scapa Flow silnego zespołu okrętów.

„Pancerniki *Rodney*, *Valiant*, krążownik liniowy *Repulse* w asyście dwóch krążowników i dziesięciu niszczycieli opuszczą dzisiaj wieczorem Scapa Flow i podejmą rejs w wyznaczonym kierunku” - odczytał odkodowany rozkaz brytyjskiej Admiralicji.

Drugi rozkaz skierowany był do 2. eskadry krążowników w bazie Rosyth, liczącej dwa krążowniki i piętnaście niszczycieli i nakazywał im dołączenie do zespołu, który wyruszył ze Scapa Flow.

Tranów poczuł gwałtowny ucisk w dołku. Te rozkazy zdawały się wskazywać, że Brytyjczycy wykryli ruchy niemieckiej floty i wysłali na spotkanie potężny zespół, z którym okręty Kriegsmarine nie miały szans na nawiązanie równorzędnej walki.

- Nasz wywiad melduje, że na norweskich wodach już są angielskie niszczyciele i krążownik liniowy. Jak dojdą do nich te ze Scapa Flow i Rosyth, to stworzą barierę nie do pokonania - powiedział jakby do siebie. Spojrzał na Besta. - Pan się uśmiecha? - warknął.

- Ja też się przeraziłem, gdy odczytaliśmy tę depezę, ale cel brytyjskich okrętów jest inny. Niech pan przeczyta ten raport - podał drugą kartkę.

- To depeza dowódcy Floty Macierzystej admirała Charlesa Forbessa dla dowódców okrętów, które wyszły w morze, a których tak się obawiamy. Admirał nie jest przekonany, że jednostki Kriegsmarine zmierzają do Norwegii. Uważa, że takie przewidywania nie mają podstaw! Proszę spojrzeć na ostatnie zdanie...

Tranów odnalazł wskazany fragment:

„Wszystkie raporty na ten temat [tj. rejsu niemieckich okrętów w stronę Norwegii - B.W.] mają wątpliwą wartość i niewykluczone, że jest to kolejne posunięcie w wojnie nerwów”.

Tranów spojrzał zdziwiony na Besta.

- Czyżby dowódca Floty Macierzystej, jedynej siły, która może nam zagrozić, naprawdę nie wierzył, że nasze okręty płyną do Norwegii? - zapytał wyraźnie zdziwiony.

- Ta depeza jednoznacznie na to wskazuje. Z innych przechwyconych meldunków wynika, że Brytyjczycy uważają, iż nasze okręty idą na Północny Atlantyk, aby tam podjąć zmasowane ataki na ich żeglugę.

Tranów podniósł się z fotela i zaczął składać papiery.

- Panie Best, jeżeli tak jest, to wygraliśmy tę wojnę!

- Właśnie tak uważam, i dlatego się uśmiecham.

Tranów spojrział na niego spod oka.

- Idę do dowództwa marynarki. Niech pan mnie informuje o każdym nowym radiogramie.

Wsunął papiery do teczki i pospiesznie wyszedł z gabinetu.

Tranów miał w ręku dowód, że dwa warunki niezbędne dla powodzenia ryzykownego przedsięwzięcia, jakim był desant na Norwegię, zostały zrealizowane; Anglicy nie zorientowali się, że niemieckie okręty z wojskiem płyną do norweskich portów, i prowadzili swoje zespoły w innym kierunku. Wydawało się, że popłynęły one za daleko, aby można było naprawić ten błąd i zatrzymać niemieckie siły, zanim te dotrą do brzegów Norwegii. Ale jeszcze wiele mogło się zmienić.

Niezwykła operacja Kriegsmarine

Kiedy Winston Churchill zdał sobie sprawę, że powraca duch Gallipoli, aby tak jak w 1915 roku obrócić wniwecz jego strategiczny plan?

Sytuacja wydawała się sprzyjać jego zamierzeniom. W rządzie brytyjskim odżywał optymizm i wojowniczy duch, a premier Neville Chamberlain* był zadowolony z postępu działań obronnych Wielkiej Brytanii. Przemawiając w parlamencie 4 kwietnia 1940 roku, powiedział:

- Po siedmiu miesiącach wojny moja wiara w zwycięstwo jest dziesięciokrotnie większa, niż była na początku.

* **Neville Chamberlain** (1869-1940), premier rządu brytyjskiego od 1937 r., tkonany o potęgę militarnej i gospodarczej Rzeszy, prowadził politykę ustępliwą (*appeasement*), licząc, że zapobiegnie wojnie, do której Wielka Brytania nie była przygotowana. W 1938 r. podpisał w Monachium układ oddający Niemcom część Czechosłowacji (tzw. Sudetenland). Po złamaniu tego traktatu przez Niemcy w 1939 r. rząd Chamberlaina ograniczył się do złożenia protestu. Dopiero na skutek krytyki działań premiera ze strony opozycji skłoniła go do zmiany polityki i podjęcia działań politycznych i militarnych, które miały przygotować państwo do obrony przed Niemcami. 31 marca 1939 r. ogłosił w parlamencie gwarancję niepodległości Polski. 3 września tego roku rząd brytyjski wypowiedział wojnę Trzeciej Rzeszy, nie podjął jednak poważniejszych działań militarnych. 10 maja 1940 r. wobec krytyki na forum parlamentu sposobu działania rządu w sprawie Norwegii i zmniejszenia się większości parlamentarnej konserwatystów zrezygnował ze stanowiska premiera. Pozostał w gabinecie nowego premiera Winstona Churchilla jako *lordpresident of the council*, lecz choroba zmusiła go do rezygnacji w październiku 1940 r. Zmarł na raka 9 listopada 1940 r.



*Premier N. Chamberlain
składa wizytę A. Hitlerowi
we wrześniu 1939 r.*

Nie ujawnił jednak, co jest powodem tego optymizmu, ograniczając się do ogólnikowego wyjaśnienia:

- Świadom jestem, że w czasie tych siedmiu miesięcy sytuacja uległa znacznej poprawie, a nasze siły wzrosły.

I mówił dalej:

- Gdy wojna wybuchła, znajdowaliśmy się daleko w tyle za Niemcami i oczywiście spodziewaliśmy się, że wykorzystają oni swoją początkową przewagę i podejmą próbę podporządkowania sobie nas i Francji, zanim zdążylibyśmy odrobić zaległości. Czyż nie jest niezwykle, że nic takiego się nie stało? Bez względu jednak na to, jaka była przyczyna, czy Hitler myślał, że zdobędzie bez walki to, co chciał, czy też nie zdążył zakończyć przygotowań, jedno jest pewne: spóźnił się na autobus. Siedem miesięcy, które otrzymaliśmy w prezencie, umożliwiło nam nadrobienie opóźnień.

Premier mylił się. Wiosną 1940 roku Wielka Brytania była niewiele lepiej przygotowana do wojny niż jesienią 1939 roku. Churchill ze swoim planem zaminowania wód Norwegii i sprowokowania Hitlera do walnej rozprawy na warunkach odpowiadających Brytyjczykom

wysforował się za daleko do przodu - nie miał bowiem możliwości zrealizowania swoich planów.

Dopiero 4 kwietnia 1940 roku premier przyznał mu przewodniczenie Komitetowi Koordynacji Wojskowej, który składając się z ministrów marynarki wojennej, lotnictwa i wojsk lądowych, miał umożliwić koordynację działań działaniami różnych rodzajów wojsk. W istocie Komitet stał się miejscem „uprzejmych rozmów”, po których zakończeniu sporządzano raporty, przedstawiane następnie reprezentantom ministerstw, aby mogli sprawdzić, czy oddają one najistotniejsze tezy ich wypowiedzi. Gdy niespiesznie zatwierdzili raporty, przesyłali je do Komitetu Obrony Gabinetu Wojennego*, gdzie dyskusja rozpoczęła się od początku i uczestniczyli w niej ci sami ministrowie, którzy toczyli długie rozmowy na forum Komitetu Koordynacji, tyle że od tego czasu minęło już kilka dni.

Tak więc współdziałanie różnych rodzajów wojsk było paraliżowane przez biurokratyczne rządowe procedury. Wydawałoby się, że dla Admiralicji decydujące było słowo Churchilla. Mógł on więc skutecznie realizować swój strategiczny plan rozegrania decydującej bitwy morskiej u wybrzeży Norwegii, wydając rozkazy, które dowódcy flot musieli wykonać. Czy istotnie tak było?

Dowódcy morscy, poczynając od dowódców największych okrętów aż po admirałów kierujących flotami, nie wierzyli, że Niemcy zdobędą się na takie szaleństwo, jak wysłanie swoich eskadr pod Norwegię. Nawet otrzymując raporty wywiadu i meldunki pilotów, którzy dostrzegli niemieckie okręty idące w stronę Norwegii, byli skłonni przyjmować, że celem Kriegsmarine jest Północny Atlantyk. Odbierali więc rozkazy z Admiralicji ze spokojem, skłonni raczej przyglądać się rozwojowi sytuacji niż działać.

Raporty wywiadu docierały do Churchilla z ogromnym opóźnieniem lub w ogóle nie docierały. Brakowało kompetentnych analiz całości przedsięwzięć wroga. Wynikało to po części z zamieszania, jakie zaplanowało w brytyjskich tajnych służbach po śmierci w listopadzie 1939

* **Gabinet wojenny** - zespół doradców premiera rządu brytyjskiego liczący 15 członków, mianowanych przez premiera spośród ministrów rządu kierujących głównymi resortami (spraw zagranicznych, wewnętrznych, finansów) i członkami parlamentu w taki sposób, aby reprezentowali wszystkie frakcje partii rządzącej; członkowie gabinetu są odpowiedzialni przed parlamentem.



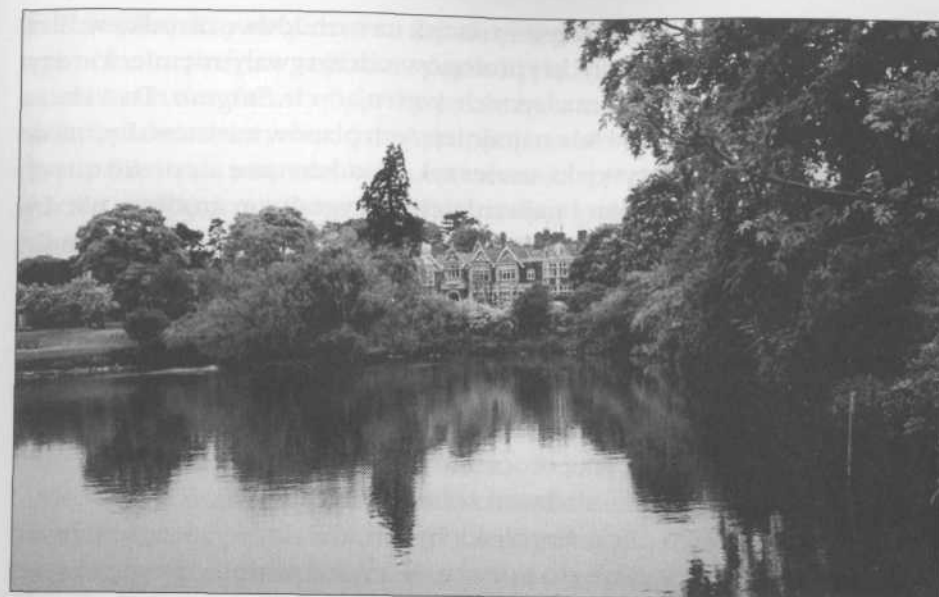
Stewart Menzies, szef brytyjskich tajnych służb

roku sir Hugh „Quex” Sinclair, wieloletniego szefa Secret Intelligence Service. W testamencie wyznaczył na swojego następcę Stewarta Menziesa*, o którym szeptano, że był nieślubnym synem księcia, późniejszego króla Edwarda VII. W dodatku najważniejsze stanowiska w wywiadzie i kontrwywiadzie oddawał przyjaciołom z najbardziej elitarnej brytyjskiej uczelni Eton**, do której uczęszczał również Winston Churchill. Ta kandydatura wywołała gwałtowne protesty ze strony wielu polityków, a zwłaszcza opozycyjnej Partii Pracy, zarzucającej rządowi, że zamienia kwaterę główną tajnych służb w salon dobrze urodzonych. Ledwo premierowi i królowi udało się przeforsować Menziesa, a już poniósł on kom-

promitującą porażkę w starciu z wywiadem niemieckim. Było to w listopadzie 1939 roku, gdy dwaj wysocy funkcjonariusze brytyjskiego wywiadu dali się omotać niemieckim tajnym służbom i wciągnąć w zasadzkę w holenderskim miasteczku Venlo, gdzie zostali porwani. Nie chodziło tylko o porażkę w szpiegowskiej robocie, lecz o przechwylenie przez Niemców agentów, którzy wiedzieli bardzo dużo o siatkach wywiadowczych w Holandii i Belgii, co oznaczało utratę tychże, i to w decydującym czasie wojny. Całe zamieszanie fatalnie wpłynęło na pracę brytyjskiego wywiadu, tym bardziej że Menzies, szukając szyb-

* **Stewart Menzies** (1890-1968), brytyjski oficer, w czasie I wojny światowej rozpoczął służbę w wywiadzie Mile (nazywanym również MI6). W listopadzie 1938 r. został wyznaczony w testamencie szefa Secret Intelligence Service (utworzonego w miejsce MI6, aczkolwiek w dalszym ciągu używano starej nazwy) adm. Hugh Sinclair na jego następcę i mimo niechęci wielu członków rządu objął to stanowisko 28 listopada, dzięki poparciu króla i premiera. Organizował wiele akcji wywiadowczych i kontrwywiadowczych na terenie Wielkiej Brytanii i państw europejskich. Jego zasługą było utworzenie m.in. oddziału kryptologicznego w Bletchley Park. Po wojnie przeszedł na emeryturę, ale w 1951 r. na prośbę premiera Winstona Churchilla powrócił do służby. Wkrótce przeszedł ponownie na emeryturę, co wiązano z odkryciem w centrali brytyjskich służb specjalnych radzieckiego agenta Kima Philby'ego.

** **Eton**, miasto Berkshire, w którym od 1440 r. działa elitarna szkoła średnia założona przez króla Henryka VI.



Wiktoriańska willa w pięknym parku mało przypominała najtajniejszy ośrodek kryptologiczny (zdjęcie autora)

Ośrodek nasłuchowy w Bletchley Park, gdzie przechwytywano niemieckie szyfry (zdjęcie autora)



kiego sukcesu, położył szczególny nacisk na rozbudowę ośrodka w Bletchley Park*, gdzie zespoły kryptologów odczytywały niemieckie szyfrogramy, powstające w maszynach szyfrujących *Enigma*. Dawało to Brytyjczykom wgląd w wiele najtajniejszych planów nazistów. Być może już wówczas rząd brytyjski uwierzył, że odczytane depesze z tych maszyn są podstawowym i najbardziej wiarygodnym źródłem wiedzy o zamierzeniach wroga, a skoro nie odczytano żadnych, które mówiłyby o wyruszeniu floty inwazyjnej, nie było potrzeby wszczynania alarmu. Tymczasem maszyny *Enigma* używane w niemieckiej marynarce wojennej różniły się od maszyn w wojskach lądowych i siłach powietrznych: miały więcej wirników, co brytyjskim kryptologom praktycznie uniemożliwiało odczytanie powstających w nich szyfrogramów. Ze względu na tajemnicę, jaką otoczono działalność Bletchley Park, mało kto w brytyjskim rządzie zdawał sobie z tego sprawę.

Na domiar złego akcja brytyjskich okrętów, które zaczęły stawiać zapory minowe u wejścia do portu w Narwiku, skupiła uwagę norweskiego rządu i władz wojskowych. Oslo słało najostrzejsze protesty do Londynu, a wszelkie próby tłumaczenia, że chodzi o obronę neutralności Norwegii zagrożonej przez Niemców, uważano za wybieg. W tej fali nerwowości i oburzenia na łamanie prawa międzynarodowego przez Royal Navy Norwegom umknęła nadzwyczaj ważna informacja, która w normalnych warunkach powinna postawić na nogi całą norweską obronę i zaalarmować Brytyjczyków. Polski okręt podwodny *Orzeł*** storpedował 8 kwietnia 1940 roku o godzinie 12.05 niemiecki

* **Bletchley Park**, willa oraz zbudowane później baraki pod niewielkim miastem (w odległości ok. 80 km na północny zachód od Londynu) od 1939 r. były siedzibą zespołu kryptologów odczytujących szyfrogramy powstające w niemieckich maszynach szyfrujących *Enigma*. Było to możliwe dzięki przekazaniu przez wywiad polski w 1939 r. dokumentów związanych z osiągnięciami polskich kryptologów Mariana Rejewskiego, Jerzego Różyckiego i Henryka Zygalskiego, którzy zbudowali kopię maszyny *Enigma* oraz opracowali urządzenie nazwane bombą, umożliwiające odtworzenie ustawienia wirników maszyny szyfrującej, co było podstawowym zabiegiem niezbędnym do odczytania zaszyfrowanego tekstu. Kryptologom z Bletchley Park udało się odczytać tysiące niemieckich depech, co miało istotny wpływ na przebieg wielu działań bojowych.

** *Orzeł*, okręt podwodny wybudowany w latach 1936-1938 w holenderskiej stoczni, przybył do Gdyni 10 lutego 1939 r. Po wybuchu wojny patrolował sektor w południowej części Zatoki Gdańskiej. 14 września wszedł do portu w Tallinie (Estonia) w celu wyokrętowania chorego dowódcy i dokonania drobnych napraw odniesionych po eksplozji bomb głębinowych zrzuconych przez niemiecki samolot 4 -września. Został internowany przez władze estońskie działające pod presją

frachtowiec *Rio de Janeiro*. Z polskiego okrętu zauważono, że po wybuchu torpedy na pokładzie pojawili się żołnierze w szarzielonych mundurach. Na dalsze obserwacje nie było czasu, gdyż od strony łądu nadlatywał samolot, więc *Orzeł* pospiesznie skrył się pod wodą. Wkrótce odpalił drugą torpedę, która ostatecznie zniszczyła statek, utrzymujący się wciąż na powierzchni. Nikt z załogi polskiego okrętu nie przypuszczał, jak ważna była ta akcja, wkrótce bowiem norwescy rybacy z Lillensand wyłowili stu dwudziestu rozbitków i około godziny 14.00 przewieźli ich na brzeg. Przesłuchujący ich naczelnik miejscowego posterunku policji z przerażeniem dowiadywał się, że są to żołnierze oddziału desantowego, którzy mieli dokonać inwazji na Bergen. Z ich zeznań wynikało, że statek przewoził czterystu żołnierzy, w ładowniach było sto koni, a także broń i amunicja.

Mijały godziny, a naczelnik bezskutecznie usiłował zaalarmować dowództwo marynarki wojennej i sztab generalny. Nikt nie chciał go słuchać. Dopiero wieczorem wiadomość o wykryciu nieprzyjaciela dotarła do rządu norweskiego. W tym samym czasie dowiedział się o tym rząd brytyjski, zaalarmowany już wiadomością o zatopieniu niszczyciela *Glowworm*, który tego dnia rano odłączył się od zespołu, poszukując marynarza, który wypadł za burtę. O godzinie 8.20 napotkał niemieckie niszczyciele, osłaniające ciężki krążownik *Admiral Hipper*, a wkrótce i sam krążownik. Pozbawiony jakichkolwiek szans w starciu z przeważającymi siłami, dowódca zdecydował się na samobójczy atak taranowania niemieckiego okrętu.

Mimo sygnału ostrzegawczego nadanego przez *Glowworm* główne siły Floty Macierzystej wciąż podążały na północ, w błędnym przeświadczeniu, że muszą przeszkodzić niemieckiej flocie w wydostaniu się na Północny Atlantyk. Ta decyzja admirała Forbesa przesądziła o dalszym rozwoju sytuacji. Zabrakło brytyjskich okrętów, aby odpędzić niemiecką

Niemiec i Związku Radzieckiego, ale w nocy z 18 na 19 września wymknął z portu i po 17-dniowym patrolu na Bałtyku przedostał się przez Sund i dotarł do Rosyth w Wielkiej Brytanii. 8 kwietnia podczas patrolu u wybrzeży Norweg zatopił niemiecki transportowiec *Rio de Janeiro* z 400 żołnierzami na pokładzie. Następnego dnia uszkodził niemiecki trałowiec. 23 maja wyszedł z Rosyth na kolejny patrol i nie powrócił do bazy. Przyczyny zatonięcia nie są znane. Dane taktyczno-techniczne: wyporność nawodna 1100 t, podwodna 1650 t, długość 84 m, szerokość 6,7 m, prędkość nawodna/podwodna 19/9 węzłów, uzbrojenie 1 działo kal. 105 mm, 2 działa przeciwlotnicze kal. 40 mm, 12 wyrzutni torped kal. 533 mm.



Niszczyciel Glowworm stawia zasłonę dymną (widok z pokładu ciężkiego krążownika Admiral Hipper)

flotę inwazyjną od brzegów Norwegii i wygrać bitwę, która mogła zdecydować o biegu wojny. Okręty Kriegsmarine, łamiąc opór nabrzeżnych baterii i norweskich okrętów, rozpoczęły wysadzanie desantów w wyznaczonych miejscach.

Sytuacja nie była jeszcze beznadziejna. Norwegowie stawili zbrojny opór i odnosili zwycięstwa, zadając Niemcom poważne straty. Wielka brytyjska flota, gdy poznała swój błąd i zawróciła w stronę Norwegii, skutecznie uniemożliwiała zaopatrywanie niemieckich wojsk drogą morską. Po początkowym zamieszaniu wyruszyły alianckie desanty. Wydawało się, że ich uderzenie wsparte przez norweskie dywizje może zmusić Niemców do wycofania się. Ci jednak mieli w ręku atut, który miał okazać się decydujący: lotnictwo.

Brzegi Norwegii były zbyt daleko od szkockich lotnisk, aby brytyjskie samoloty mogły wystarczająco długo osłaniać własne siły i zwalczać nieprzyjaciela. Tymczasem Niemcy przechwycili najważniejsze norweskie lotniska, dokonując desantów spadochronowych. Po raz pierwszy w tej wojnie Hitler wykorzystał na większą skalę nową broń: wojska powietrznodesantowe. Co prawda już we wrześniu użyto ich w Polsce w rejonie Woli Gułowskiej i Dębłina, ale były to niewielkie oddziały, które nie odegrały żadnej roli. Do walki w Danii i Norwegii wyruszyły bataliony strzelców spadochronowych.

Sześćdziesięciu żołnierzy z 4. kompanii kapitana Gericke opanowało most Stoerstrom prowadzący do Kopenhagi. W tym samym czasie pluton spadochroniarzy zajął lotnisko Aalborg w północnej Danii i dwie godziny później przybyły tam niemieckie myśliwce, aby stamtąd wspierać działania wojsk lądowych w Norwegii.

Spadochroniarze z 3. kompanii porucznika Brandisa, skacząc z *Ju-52**, opanowali lotnisko Stavenger/Sola w zachodniej Norwegii. Na lotnisku Fornegbu pod Oslo trudne warunki atmosferyczne uniemożliwiły desant i junkersy z drugiej kompanii zaczęły przygotowywać się do lądowania, ale ze względu na silny ogień obrońców okazało się to niemożliwe. Dopiero atak samotnego myśliwca *B/109*, który wylądował i kołując po lotnisku strzelał z karabinów maszynowych, niszcząc punkty oporu, umożliwił samolotom transportowym bezpieczne lądowanie.

W ciągu jednego dnia jeden batalion spadochroniarzy opanował trzy lotniska w Danii i Norwegii, dzięki czemu Niemcy mogli wysłać tam

* **Junkers/w 52/3m**, niemiecki samolot bombowy i transportowy, którego prototyp jako transportowego jednosilnikowego samolotu oblatano w maju 1931 i wkrótce wyposażono go w 3 silniki. Ciekawostką konstrukcyjną było użycie blaszki falistej do pokrycia kadłuba i płatów, co pozwalało zwiększyć powierzchnię blach. W latach 30. *Ju 52/3m* stał się powszechnie używanym samolotem pasażerskim. Doskonała opinia, jaką zyskał w służbie cywilnej, zwróciła na niego uwagę dowództwa Luftwaffe, które w 1935 r. zakupiło pierwsze samoloty 3mg3e. Później 450 samolotów wysyłano do Legionu „Condor” walczącego w Hiszpanii. We wrześniu 1939 r. używano *Ju 52/3m* do bombardowania Warszawy, aczkolwiek jako samoloty bombowe były one już przestarzałe. Natomiast później z powodzeniem używano ich do zadań transportowych i zrzucań desantu. Ponad 3500 tych samolotów służyło w czasie wojny w Luftwaffe, zyskując przydomki *Tanteju* (Ciotka Ju).

Dane taktyczno-techniczne (*Ju 52/3mg7ey*. trzy silniki o mocy 830 KM każda, rozpiętość 29,25 m, długość 18,9 m, masa startowa 11030 kg, maks. prędkość 286 km/h, zasięg 1300 km).



Zrzut zaopatrzenia dla oddziałów powietrznodesantowych

Niemiecy spadochroniarze w Norwegii



swoje bombowce i myśliwce i panować w powietrzu. Ponadto zdobyte bazy lotnicze stały się dogodnym miejscem przetrzutu posiłków i zaopatrzenia dla wojsk walczących w tym kraju. Transportowce *Ju 52*, wykonując trzy tysiące lotów, przetrzuciły do Norwegii trzy tysiące żołnierzy, blisko dwa i pół tysiąca ton zaopatrzenia i milion litrów paliwa. Już od pierwszych godzin walki Wehrmacht był w korzystniejszej sytuacji niż alianci.

Czas decyzji

Winston Churchill wyszedł z gmachu Admiralicji i skręcił w stronę St. James Park. Czwartkowy poranek 11 kwietnia był pogodny i ciepły, a do rozpoczęcia obrad parlamentu było jeszcze ponad godzinę, postanowił więc dojść tam na piechotę, aby spokojnie przemyśleć słowa, które miał zamiar wypowiedzieć. Spodziewał się najostrzejszych ataków opozycji i oskarżeń o niepowodzenie Royal Navy, która nie zdołała zatrzymać floty niemieckiej i nie dopuścić do inwazji na Norwegię. Wiedział, że w Izbie Gmin panuje powszechne wzburzenie i spodziewał się, że skoncentruje się ono na nim.

Churchill nie obawiał się jednak tej debaty. Walka o Norwegię dopiero się zaczęła, a mógł przecież pochwalić się wieloma sukcesami podległej mu marynarki wojennej. Pod Narwikiem brytyjskie okręty *Zatopły* dziesięć nieprzyjacielskich niszczycieli, wszystkie statki transportowe i poważnie uszkodziły pancernik *Gneisenau*. To były ważne argumenty. Dowodziły, że Wielka Brytania odzyskała ducha bojowego, którego brakło jej w minionych latach, i nie cofała się przed potężnym

wrogiem, lecz mężnie przyjmowała wyzwanie i walczyła z honorem. To były argumenty po jego stronie i wykorzystał je po mistrzowsku, gdy rozpoczęła się debata.

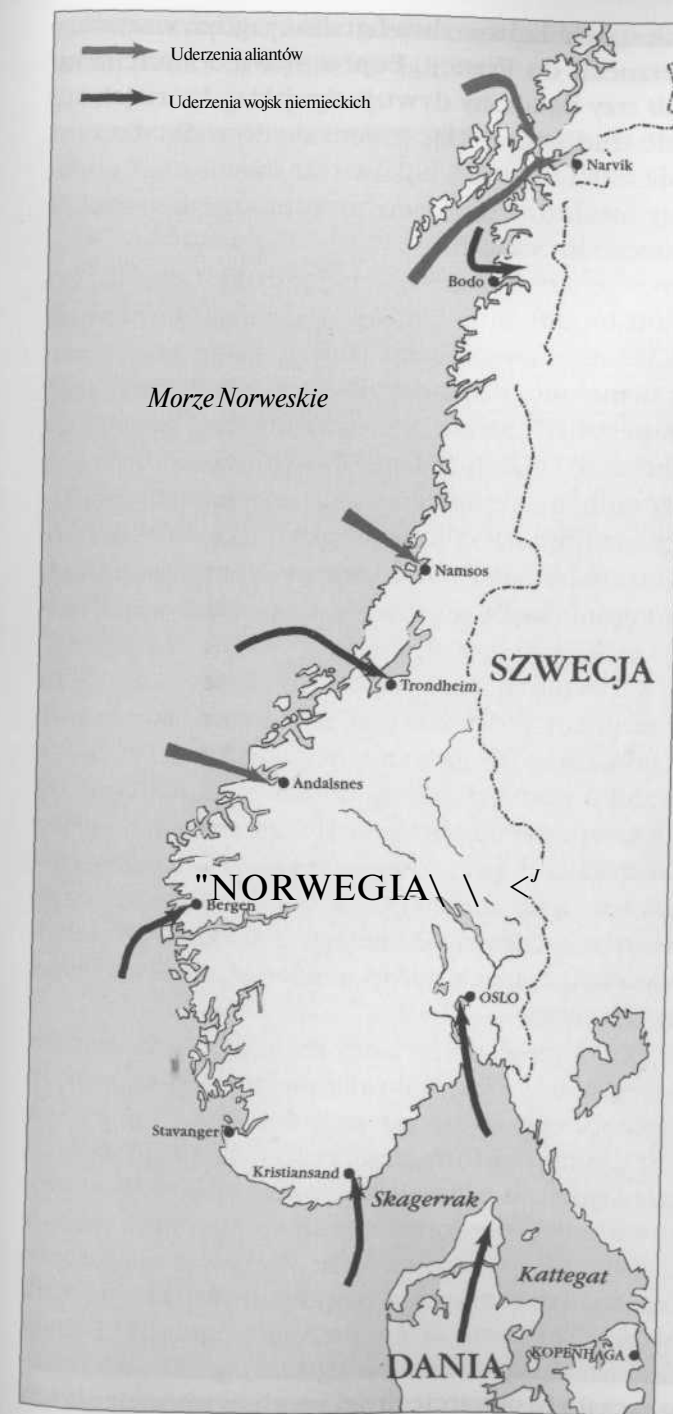
Padły oskarżenia, jakich się spodziewał: dlaczego nie udało się uchronić neutralnego państwa przed inwazją agresora i gdzie była Royal Navy, gdy niemieckie okręty płynęły do norweskich portów?

- Nie można winić państw sprzymierzonych za to, że nie udzielają pomocy i nie zapewniają państwom neutralnym ochrony, skoro te państwa traktują nas z dużą rezerwą, aż do czasu, gdy zostaną zaatakowane przez Niemcy - spokojnie odpowiedział Churchill, i trudno było nie przyznać mu racji.

- Niestety nieprzyjacielowi udało się uciec - przyznał, odpowiadając na zarzut, że Royal Navy nie zapobiegła lądowaniu niemieckiego desantu. - Można patrzeć na mapę i widzieć chorągiewki wetknięte w różnych miejscach. Sytuacja wydaje się jasna, ale gdy wypłynie się na bezkresne morze i gdy rozszaleje się burza lub mgła zakryje wszystko, gdy zapadnie noc, wówczas okazuje się, że warunki odpowiednie do działań na lądzie absolutnie nie nadają się do działań morskich - tłumaczył.

Posłowie rozumieli to i przyznawali mu rację. Istotnie w minionych dniach na morzu szalała zamieć ograniczająca widoczność, utrudniająca wykorzystanie zwiadu lotniczego i śledzenie ruchów nieprzyjacielskich eskadr. Żaden z posłów nie zapytał, dlaczego admirał Charles Forbes zamiast ustawić potężną Flotę Macierzystą w centralnym miejscu Morza Północnego, z którego mógłby łatwo uderzać na niemieckie konwoje, posłał swoje okręty daleko na północ - nikt w Izbie Gmin nie miał takiej wiedzy. Natomiast opowiadanie o wyczynach zespołu niszczycieli dowodzonego przez komandora Warburton Lee, które weszły do fiordu Ofot i zaatakowały znajdujące się tam niemieckie okręty, przełamało ostatnie przejawy niechęci wobec Churchilla. Któż z brytyjskich posłów mógłby pozostać obojętny, dowiadując się, jak na bojowym pomoście niszczyciela *Hardy* ginął bohaterski komandor, wraz ze swoimi oficerami, jak śmiertelnie ranny wysłał ostatni rozkaz: „Nie ustawać w walce”?

Po półtoragodzinnej debacie Churchill wracał na swoje miejsce na ławie konserwatystów jako zwycięzca, ale walka o Norwegię dopiero się zaczęła. Następna dyskusja w Izbie Gmin nad działaniami ministrów rządu Chamberlaina, dowódców floty i wojsk lądowych mogła już nie być tak łatwa, jako że popełniono błędy, które przesądziły o ostatecznej klęsce.



Główne kierunki uderzeń niemieckich i alianckich wojsk na Norwegię

Brytyjczycy mogli wystawić ledwie dwa bataliony, gdyż wszystkie gotowe oddziały przierzucali do Francji. Poprosili więc Francuzów o wsparcie i ci przysłali trzy bataliony dywizji alpejskiej, która jak się okazało, miała ogromne trudności z włączeniem się do walki. Dzielni francuscy żołnierze nie mieli innych środków transportu poza mułami, a do nart, które były absolutnie niezbędnym wyposażeniem żołnierza w Norwegii, brakowało im wiązań.

Poza tym panował niesłychany bałagan kompetencyjny. Dowództwo marynarki wojennej miało odmienne koncepcje działań w Norwegii niż dowództwo wojsk lądowych, spory paraliżowały skuteczne działania, a czas, w którym alianci mogli skutecznie uderzyć, mijał szybko.

Generalny Sztab Imperialny uważał, że należy uderzać wprost na Narwik, a Winston Churchill i Gabinet Wojenny byli zdania, że trzeba najpierw opanować Trondheim, miasto i port o strategicznym znaczeniu, przez które przechodziły linie komunikacyjne łączące Narwik z południem Norwegii. Ponadto pod miastem znajdowała się baza lotnicza, która brytyjskim samolotom dałaby możliwość atakowania wojsk niemieckich.

Churchill przeforsował swoje zdanie i pośpiesznie opracowano plan desantu w rejonie Trondheim, który zakładał, że miasto zostanie zdobyte w wyniku ataku oddziałów lądujących z dwóch stron: na północy pod Namsos i na południu pod Aandalsnes. Próba wykonania planu napotkała ogromne trudności. Transportowce z wojskiem zmierzające w stronę Namsos, ubezpieczone przez trzy krążowniki i trzy niszczyciele, zostały zaatakowane przez niemieckie samoloty i musiały uciekać na północ, gdzie sto pięćdziesiąt kilometrów dalej znalazły schronienie w fiordzie. Dopiero o zmroku polski statek *Chrobry* przewiózł oddziały desantowe do Namsos.

W drugim miejscu, pod Aandalsnes, w nocy z trudem dowożono na brzeg żołnierzy i sprzęt. Alianci mogli po raz pierwszy w tej wojnie doświadczyć siły niemieckiego lotnictwa, tym dotkliwiej, że wojska desantowe w ogóle nie miały obrony przeciwlotniczej. Bombowce niszczyły urządzenia portowe, a później skutecznie atakowały stanowiska żołnierzy, którym udało się dotrzeć na brzeg. Po kilku dniach desperackiej obrony, gdy stało się oczywiste, że alianci nie mają odpowiednich sił, by wykonać plan i ruszyć na Trondheim, zapadła decyzja o wycofaniu oddziałów z Norwegii. W nocy z 30 kwietnia na 1 maja statki zaczęły zabierać żołnierzy z norweskiego brzegu. Dla niemieckich transportów oznaczało to otwarcie drogi w celu wzmocnienia ich

garnizonu w Narwiku, gdyż wobec przewagi aliantów na morzu posiłki na północ wysyłali koleją.



Port w Narwiku po walkach

Walki o Norwegię trwały nadal, rząd brytyjski nie rezygnował z planów odzyskania Narwiku, ale stawało się coraz bardziej oczywiste, że norweska kampania została przegrana, i to w kompromitujący sposób. Kto ponosił za to odpowiedzialność? Pierwszy lord Admiralicji? Szef Imperialnego Sztabu Generalnego? Dowódcy sił lądowych i morskich kierujący akcjami wojsk na norweskim froncie? Szukanie odpowiedzi na te pytania zdawało się tracić sens wobec narastającego przeświadczenia, że głównym winowajcą jest premier Neville Chamberlain. To on naraził brytyjską dumę na szwank, prowadząc politykę ustępstw wobec Hitlera i podpisując hańbiący traktat monachijski* w 1938 roku. To jego rząd nie był w stanie zapobiec niemieckiej inwazji na Norwegię, gdy okręty Kriegsmarine przeszły pod nosem Royal Navy, a próby odbicia straconego terenu kończyły się krwawymi porażkami. Do jakich jeszcze klęsk i upokorzeń miał doprowadzić Brytyjczyków ten rząd?

Gdyby takie pytanie zadawali tylko członkowie opozycyjnej Partii Pracy, Chamberlain mógłby je zlekceważyć. Partia Konserwatywna, której przewodził, miała ogromną, dwustumandatową przewagę w parlamencie. Ale oburzenie i niezadowolenie mocno dotknęło jego partię, w której przeciwnicy polityki Chamberlaina, z lordem Amery** na czele, zwarli szeregi. Byli zgodni: Chamberlain musi odejść, ale nie potrafili uzgodnić, kto po nim powinien przejąć urząd premiera.

* **Traktat monachijski**, układ podpisany w Monachium 30 września 1938 r. przez premierów rządów Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Włoch przyznający Niemcom obszar Sudetów (należący do Czechosłowacji); na mocy jego postanowień 48 godzin później wojska niemieckie przekroczyły granice Czechosłowacji. Wbrew nadziejom rządów Francji i Wielkiej Brytanii konferencja monachijska nie zapewniła pokoju w Europie, lecz, przeciwnie, łatwość, z jaką Hitler uzyskał zgodę na zajęcie części Czechosłowacji, przekonała go, że może wystąpić z dalszymi żądaniami terytorialnymi. W marcu 1939 r. Hitler złamał traktat, wprowadzając wojska do pozostałej części Czech.

** **Leopold Stennett Amery** (1873-1955) brytyjski polityk, rozpoczął karierę w „The Times”, jako korespondent z frontu wojny burskiej w latach 1899-1900. Od 1911 r. był posłem do parlamentu. W latach 1919-1921 sprawował urząd podsekretarza stanu ds. kolonii. W latach 1922-1924 był pierwszym lordem Admiralicji. Do 1931 r. sprawował różne urzędy ministerialne. W czasie rządów N. Chamberlaina był zagorzałym przeciwnikiem polityki ustępstw wobec Hitlera. Jego działalność przyczyniła się do upadku tego rządu. W latach 1940-1945 pełnił urząd ministra ds. Indii i Birmy.

Rozgrywka

Czwartkowego wieczoru 7 maja 1940 roku tłumy wypełniły galerię dla publiczności w Izbie Gmin. Można było wyczuć napięcie i oczekiwanie, że w czasie dwudniowej debaty, jaką zwołano dla rozpatrzenia działań rządu podczas kampanii norweskiej, może dojść do niezwykłych zmian.

W wydzielonym miejscu, tak zwanej Speaker Gallery, siedziała samotnie żona premiera Chamberlaina, ubrana jak na pogrzeb. W czarnej garsonce i czarnym kapeluszu, wyglądała przygnębiająco i jedynie bukiet fiołków przypięty do kołnierza nieco ożywił ponury obraz.

Debata, którą otworzył Neville Chamberlain, zdawała się zmierzać w stronę jałowych pojedynków opozycji z partią rządzącą, jak to wielokrotnie przy takich okazjach bywało, i nic nie zapowiadało nagłej zmiany.

Pierwszy cios zadał sir Roger Keyes*, który przyszedł ubrany w admirałski mundur, z sześcioma rzędami medali zdobytych w pierwszej wojnie światowej. Uważany był niemalże za narodowego bohatera, a jego kompetencje i odwaga wzbudzały szacunek i uznanie.

Mówił prosto, jasno, jak żołnierz, krytykując sposób dowodzenia wojskami brytyjskimi w czasie kampanii norweskiej, bałagan i niezdecydowanie dowódców.

- Gdy zobaczyłem, jak źle biegą sprawy, nalegałem, aby Admiralicja i Gabinet Wojenny pozwoliły mi przejąć całą odpowiedzialność i stanąć na czele ataku - mówił o wyprawie na Trondheim.,,

Premier N. Chamberlain z żoną



* **Roger Keyes** (1872-1945) brytyjski admirał, przyczynił się do zwycięstwa floty brytyjskiej w Zatoce Helgolandzkiej w 1914 r. Wsławił się zaplanowaniem i dowodzeniem rajdem na niemiecką bazę Zeebrugge w Belgii w kwietniu 1918 r., co pozwoliło zablokować wyjście niemieckich okrętów podwodnych przez cieśninę Dover. W 1930 r. mianowany admirałem floty, od 1934 r. był posłem do parlamentu.

Te słowa wyzwoliły burzę.

Podniósł się Leopold Amery, siedzący na ławie konserwatystów, za ławami rządowymi.

- Zasiadacie tutaj już nazbyt długo, a niczego dobrego nie robicie! - To były słowa Olivera Cromwella wypowiedziane w połowie XVII wieku wobec Długiego Parlamentu. - Odejdźcie, powiadam, i raz na zawsze rozejdźmy się. Odejdźcie, w imię Boga!

Chamberlain, siedzący tyłem do Amery'ego zdawał się nie dostrzegać, że kolega z Partii Konserwatywnej te słowa kieruje do niego. Wyczuwał wybuch niezadowolenia, lecz uważał, że zdoła opanować sytuację. Wciąż nie mógł uwierzyć, że członkowie jego partii mogliby posunąć się dalej niż pokrzykiwania na parlamentarnej sali. Przeceniał siły swoje i swoich zwolenników, wciąż licznych.

- Przyjmuję to wyzwanie - odpowiedział Chamberlain, pewny swoich wpływów w partii. - Poproszę moich przyjaciół, a ciągle mam przyjaciół w parlamencie, aby swoimi głosami wsparli dzisiaj rząd.

To było fatalne posunięcie. Chamberlain sprowadzał debatę w parlamencie i zarzuty wobec jego rządu do jego własnej sytuacji. Liczył, że osobiste układy pozwolą mu odzyskać pozycję, choć gotów był do pewnych poświęceń. Oczywiście kosztem innych polityków, których zamierzał pozbawić stanowiska, aby uciszyć gniew opozycji i niezadowolonych działaczy z własnej Partii Konserwatywnej.

Tego wieczoru jego emisariusz, osobisty sekretarz lord Dunglass, spotkał się z rebeliantami, aby przekazać im propozycję premiera, który w zamian za poparcie proponował pozbycie się z rządu dwóch najbardziej nielubianych i oskarżanych o kapitulancie ministrów: Samuela Hoare'a, pełniącego urząd ministra lotnictwa, i Johna Simona, ministra skarbu.

- Sprawy zaszły za daleko! - usłyszał odpowiedź.

Zbliżał się czas, gdy Winston Churchill miał stanąć na parlamentarnej mównicy. Jego sytuacja była bardzo trudna. Następnego dnia w parlamencie spotkał Harolda Macmillana*, jednego z przywódców przeciwni-

ków premiera. Ten podszedł bliżej, gdy Churchill zakończył rytuał przygotowywania cygara.

- Życzę ci powodzenia - powiedział siadając w fotelu obok - sądzę jednak, że przemówienie, które wygłosisz, nie będzie zbyt przekonujące.

- A to dlaczego? - Churchill spojrzał na niego podejrzliwie. Oczywiście wiedział, że jego rozmówca jest jednym z najzagorzalszych wrogów Chamberlaina i spodziewał się ostrych słów, całkowicie uzasadnionych, skoro Churchill też ponosił odpowiedzialność za to, co wydarzyło się w ostatnich tygodniach. Macmillan niespodziewanie po-



Churchill opuszcza Downing Street po konsultacji z premierem

* **Harold Macmillan** (1894-1986), brytyjski polityk, poseł w latach 1924-1929 i 1931-1964, od 1940 r. pełnił funkcje ministerialne (m.in. w 1954 r. ministra obrony, a następnie ministra spraw zagranicznych). W styczniu 1957 r. wybrany na przewodniczącego Partii Konserwatywnej, w tym samym miesiącu został premierem. Ze względu na stan zdrowia zrezygnował z urzędu w 1963 r.

chylił się i w tonie najbardziej przyjacielskim, pełnym troski i powagi powiedział:

- Ponieważ musimy mieć nowego premiera, i to musisz być ty.

Churchill wzruszył ramionami.

- Zapisałem się do tej załogi i muszę pozostać na okręcie - odpowiedział skromnie, mając na myśli rząd Chamberlaina.

Inna odpowiedź byłaby nierozważna i Macmillan dobrze to rozumiał. Musiał być lojalny wobec premiera, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę, że rada była szczerą. Zbyt gorąca obrona rządu, który popełnił tak wiele błędów, bez wątpienia obróciłaby się przeciwko Churchillowi. Musiał więc bronić upadającego premiera. Pamiętał, że Chamberlain, choć stojący wobec rewolty posłów z własnej partii, wciąż miał w niej więcej zwolenników niż Churchill.

Przemówienie, jakie wygłosił, było wyrazem nadzwyczajnych zdolności dyplomatycznych. Atakował opozycję za błędy, które popełniała i grzmiał na Hitlera. Zakończył słowami, które zjednały mu aplauz:

- Zapomnijmy o kłótniach i skierujmy naszą nienawiść na wspólnego wroga.

Nikt jednak nie posłuchał tego wezwania, jako że tuż potem grupki posłów wiernych Chamberlainowi wyzywały rebeliantów od szczerów zmykających z tonącego okrętu. Niczego to nie zmieniło, gdyż podczas głosowania okazało się, że rządowa większość zmniejszyła się z 213 do 81 głosów. Chamberlain zapewne już wtedy zrozumiał, że musi odejść, choć tego zamiaru nie ujawniał. Wprost przeciwnie. Twierdził, że należy powołać rząd narodowy, a więc taki, w którym zasiedliby przedstawiciele Partii Konserwatywnej i opozycyjnej Partii Pracy, pod jego kierownictwem. Jednocześnie nastąpiło wydarzenie, które ujawniało prawdziwe intencje odchodzącego premiera. Stało się to 9 maja, gdy Winston Churchill został zaproszony na lunch przez Anthonyego Edena, którego znał od dawna i z którym ściśle współpracował. W napiętej atmosferze ostatnich dni wspólny obiad mógł być okazją do wymiany ważnych informacji i poglądów. Dlatego udał się chętnie do klubu, a gdy minął drzwi niewielkiej salki na piętrze, dostrzegł, że przy stoliku obok Edena siedział minister Kingsley Wood, najbliższy współpracownik i doradca premiera. Czyżby jego obecność była zupełnie przypadkowa? Zнали się od dawna i nie byłoby nic dziwnego w tym, że Eden, widząc go samotnego w klubie, zaprosił do swojego stołu. Było to jednak mało prawdopodobne. Obecność Wooda nie była przypadkowa i Churchill szybko się o tym przekonał.



Winston Churchill i lord Halifax w drodze do parlamentu

Z krótkich zdań, które wypowiadał, wynikało, że wie, iż tego popołudnia w gabinecie premiera ma się odbyć spotkanie z przedstawicielami opozycji na temat sformowania rządu narodowego.

- Premier planuje utworzenie rządu narodowego, ale jeśli jego wysiłki zakończą się niepowodzeniem, ustąpi miejsca którejkolwiek z zaufanych osób - powiedział nagle Wood.

Oznaczało to, że jeżeli Partia Pracy zgodzi się wejść do rządu, ale nie zgodzi się, aby na jego czele pozostał Chamberlain, wówczas ten ustąpi ze stanowiska. Kogo miał na myśli, mówiąc o „zaupanych osobach”? Churchill nie miał wątpliwości, że na pierwszym miejscu jest lord Halifax*. Był zaufanym współpracownikiem premiera, a nade wszystko miał poparcie króla Jerzego VI**, i to nie tylko ze względu na swoje osiągnięcia i umiejętności. Król był pod wrażeniem arystokratycznego pochodzenia Halifaxa i często zapraszał go do pałacu. Często też Halifax w drodze do pracy ze swojego apartamentu w hotelu „Dorchester” szedł przez pałacowe ogrody, nie przypadkiem spotykając tam monarchę, co było najlepszą okazją do politycznej pogawędki. Na domiar wszystkiego Dorothy, żona lorda, była zaprzyjaźniona z królową. Dla Churchilla było oczywiste, że król będzie oczekiwał kandydatury Halifaxa. Tym bardziej zaskakująca była następną uwagę Wooda skierowana do Churchilla.

* **Edward Frederick Lindley Wood Halifax** (1881-1959), brytyjski polityk, w 1910 r. został wybrany do parlamentu. W czasie I wojny światowej służył we Francji. Po wojnie był podsekretarzem stanu ds. kolonii (1921-1922), przewodniczącym Zarządu Edukacji (1922-1924), również gdy powrócił po 7 latach pobytu w Indii jako wicekról. W następnych latach był lordem tajnej pieczęci (*Jordprwy seal*) i sprawując ten urząd, jeździł do Niemiec, gdzie spotykał się z Hitlerem i Hermannem Göringiem. W 1938 r. objął urząd ministra spraw zagranicznych, na którym dał się poznać jako zwolennik ustępstw wobec Hitlera. Pozostał na stanowisku ministra (po objęciu przez W. Churchilla urzędu premiera) do grudnia 1940 r., gdy objął stanowisko ambasadora w USA. Zrezygnował w 1946 r.

** **Jerzy VI**, książę Albert, Duke Of York (1895-1952), drugi syn króla Jerzego V, służył w Royal Navy (1913-1917), lotnictwie morskim (1917-1919) oraz Royal Air Force (1919). Wykształcony w Trinity College w Cambridge (1919-1920), w kwietniu 1923 r. poślubił lady Elizabeth Angelę Marguerite Bowes-Lyon. 12 grudnia 1936 r., po abdykacji jego brata Edwarda VIII został oficjalnie ogłoszony królem (koronacja nastąpiła 12 maja 1937 r.). Wspierał politykę ustępstw premiera Chamberlaina. Po jego rezygnacji opowiadał się za kandydaturą lorda Halifaxa, lecz musiał uznać W. Churchilla. Od 1948 r. podpadał na zdrowiu i zmarł po operacji raka płuc.

- Halifax, słysząc propozycję objęcia urzędu premiera, może wspomnieć o konstytucyjnych trudnościach, a jeżeli tak zrobi, powinien pan zachować milczenie. Absolutne milczenie.

Churchill dobrze wiedział, o czym mówił Wood. Halifax był parem, członkiem wyższej izby parlamentu - Izby Lordów, nie mógł więc w prosty sposób objąć urzędu premiera i przyjąć konstytucyjną odpowiedzialność przed Izłą Gmin. Byłaby to sprzeczność, której jednak można było zaradzić, chociażby zawieszając jego parostwo. Tymczasem Wood ostrzegł go, żeby nie usiłował szukać rozwiązania tej pozornej sprzeczności ani popierać tych, którzy by takie wyjście zaproponowali. Oczywiście ostrzeżenie nie było potrzebne, a więc słowa bliskiego współpracownika premiera były sygnałem, że to on, Churchill, powinien objąć urząd szefa rządu, gdy Chamberlain będzie zmuszony do odejścia.

Dlaczego premier odżegnywał się od lorda Halifaxa, zaufanego współpracownika, który przez dwa lata wiernie realizował jego politykę (*appesement*), a wybierał Churchilla?

Chamberlain bał się Halifaxa, gdyż miał własny wywiad, którym kierował jego bliski przyjaciel sir Joseph Bali i zebrał bardzo obfite materiały na temat pozarządowej działalności ministra. Wiedział o tajnym spotkaniu, jakie odbyło się 9 czerwca 1939 roku w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Przewodniczył lord Halifax, zaś wśród członków brytyjskiej delegacji był młody Marquess of Claydesdale, czyli późniejszy książę Hamilton. Był tam również sir Louis Greig, przyjaciel rodziny królewskiej. Nie sprawował żadnego urzędu państwowego, ale jego obecność na spotkaniu zdawała się wskazywać, że reprezentuje króla Jerzego VI.

Z drugiej strony stołu zasiedli członkowie niemieckiej delegacji, której przewodził generał Walther von Reichenau*, zagorzały nazista, cieszący się zaufaniem i poparciem Hitlera.

* **Walther von Reichenau** (1884-1942), uczestnik I wojny światowej, od stycznia 1933 r. był szefem Ministerstwa Reichswehry, a później Wehrmachtu. W czasie agresji na Polskę we wrześniu 1939 r. dowodził 10. armią, a następnie przejął dowodzenie 6. armią i na jej czele walczył w Belgii i Francji; osobiście przyjął kapitulację wojsk belgijskich. W lipcu 1940 r. został promowany do stopnia feldmarszałka. W 1941 r. na froncie wschodnim dowodził 6. armią, która we wrześniu tego roku zajęła Kijów. Od grudnia 1941 r. dowodził Grupą Armii „Południe”. Zmarł podczas przymusowego lądowania samolotu, gdy przewożono go do szpitala po ataku serca.

Przedmiotem rozmowy była możliwość uniknięcia konfliktu zbrojnego między Niemcami i Wielką Brytanią. Nic więcej nie można się było dowiedzieć, gdyż wszystkie protokoły i stenogramy z narady pozostały tajne.

Miesiąc po wybuchu wojny markiz of Claydesdale zamieścił w brytyjskim dzienniku „The Times” list, w którym wspominał o konieczności „wynegocjowania porozumienia przez ludzi honoru”, aby zakończyć wojnę brytyjsko-niemiecką. List ten był konsultowany z lordem Halifaxem i miał być podpisany przez grupę posłów, ale do tego nie doszło.

Chamberlain wiedział również, że Halifax usiłuje podtrzymywać przedwojenne kontakty z marszałkiem Rzeszy Hermannem Göringiem i choć obydwa państwa zerwały kanały dyplomatyczne, sekretne wiadomości między Berlinem i Londynem krążyły za sprawą neutralnych pośredników, czasami działających w najlepszej wierze. Jednym z nich był dr Carl Burckhardt, prezydent Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Było więc oczywiste, że Halifax jest pacyfistą. Rząd brytyjski pod jego kierownictwem z pewnością zawarłby pokój z Niemcami, czego nie akceptował nawet Chamberlain, polityk, który przed wojną był ugodowy wobec Hitlera.

Tego wieczoru, gdy za pośrednictwem Wooda przekazał Churchillowi ważny sygnał, premier udał się do Pałacu Buckingham, aby z królem zastanowić się nad przyszłością rządów. Wtedy wyjawiał, że jego kandydatem na urząd premiera jest Winston Churchill, co wywołało wyraźne niezadowolenie monarchy. Jerzy VI całym sercem opowiadał się za Halifaxem. Chamberlain używał różnych argumentów, aby uzasadnić swój wybór, nie sięgnął jednak po najważniejszy: Halifax jest pacyfistą, nie nadaje się do prowadzenia państwa w czasie wojny. Dlaczego premier bał się tych słów? Być może wiedział, że również król jest pacyfistą i zwolennikiem pokoju z Niemcami, i dlatego uznał, że w takich okolicznościach argument, który miał świadczyć przeciwko Halifaxowi, byłby na jego korzyść.

Podczas gdy w Londynie trwały negocjacje na temat przyszłości rządu, w Berlinie Adolf Hitler wybierał się w podróż. Właśnie zszedł po szerokich marmurowych schodach prowadzących z Kancelarii Rzeszy do ogrodu, gdzie czekał na niego opancerzony mercedes i trzy samochody z ochroną. Po chwili do kolumny dołączyło kilka innych czarnych mercedesów, w których można było rozpoznać najbliższych współpracowników Hitlera. Białe wyłogi u płaszcza pozwalały z dale-

ka dostrzec grubego Hermanna Göringa, dowódcę Luftwaffe. W samochodzie za nim jechał generał pułkownik Wilhelm Keitel, szef Oberkommando der Wehrmacht. Był też minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop*, który nigdy nie zaniedbywał okazji, żeby być blisko fiihrera. Z całej wielkiej świty, która dołączyła w swoich samochodach do kawalkady fiihrera bardzo niewiele osób wiedziało, jaki jest cel wyprawy. Zgadywali więc, dokąd zierają, i gdy limuzyny zbliżyły się do berlińskiego lotniska, wszystkim wydawało się, że wsiądą tam do samolotów, chociaż w dalszym ciągu nie wiedzieli, jaki jest ostateczny cel ich podróży. Ci, którzy byli o tym poinformowani, Göring i Keitel, milczeli.

Kolumna samochodów przemknęła obok dworca lotniczego i o godzinie 17.00 zatrzymała się na niewielkiej stacji kolejowej Finkenkrug, gdzie wszyscy wsiadli do specjalnego pociągu Hitlera i wyruszyli na północ. Czyżby jechali do Danii, a może do Kilonii, by stamtąd samolotem polecieć do Oslo?

Goście Hitlera przypuszczali, że tajemnica *otaczająca* ich podróż może wynikać z potrzeby zapewnienia bezpieczeństwa, co było oczywiste po zamachu, jaki miał miejsce 9 listopada 1939 roku w „Burgerbraukeller” w Monachium, gdzie wybuch bomby omalże nie pozbawił życia fiihrera, a zabił wielu starych towarzyszy partyjnych.

W Hanowerze pociąg zatrzymał się, a do wagonu fiihrera wsiadł pułkownik Diesing, szef służby meteorologicznej Wehrmachtu. Przyniósł ze sobą raporty meteorologiczne, z których wynikało jasno, że następnego dnia, 10 maja 1940 roku, będzie piękna słoneczna pogoda. Uradowało to Hitlera tak bardzo, że nagroził pułkownika złotym ze-

* **Joachim von Ribbentrop** (1893-1946), działacz nazistowskiej partii NSDAP, minister spraw zagranicznych Rzeszy, z zawodu był kupcem. W 1933 r. odegrał dużą rolę w zawarciu porozumienia między Adolfem Hitlerem a Franzem von Papenem, co umożliwiło nazistom utworzenie rządu. W 1934 r. został kierownikiem (Przewodniczącym) Partii nazistowskiej. W październiku 1936 r. wyjechał do Londynu jako ambasador. W 1938 r. objął stanowisko ministra spraw zagranicznych. Przez następne lata tworzył polityczne podstawy ekspansji Niemiec: odegrał istotną rolę w doprowadzeniu do anszlusu Austrii i rozbioru Czechosłowacji, negocjował i zawierał sojusze wojskowe z Włochami (pakt stalowy), ze Związkiem Radzieckim (pakt Ribbentrop-Mołotow i radziecko-niemiecki układ Czerwony (pakt trzech). W 1946 r. został przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze uznany winnym zbrodni przeciwko pokojowi, skazany na karę śmierci i stracony 16 października.



niemieckie czołgi przygotowane do ataku na Belgię

garkiem. Dopiero wtedy pasażerowie pociągu jadącego w nieznaną stronę dowiedzieli się, że o świcie następnego dnia wojska niemieckie wyruszą na Belgię, Holandię i Francję i z tym ważnym wydarzeniem wiąże się ich podróż.

O godzinie 4.25 nad ranem przybyli do Euskirchen, niewielkiej miejscowości, położonej pięćdziesiąt kilometrów na zachód od Bonn. Hitler, rześki i wypoczęty, wyszedł z wagonu do opancerzonego mercedesa, który zabrał go do nowej kwatery polowej nazwanej „Felsenest” - „Skalne Gniazdo”, w lesie w pobliżu Munstereifeld, 35 kilometrów od belgijskiej granicy. Budowa zespołu bunkrów rozpoczęła się tam w październiku 1939 roku, ale dopiero w lutym 1940 roku Hitler zdecydował się stąd kierować działaniami swoich wojsk w wojnie przeciwko Belgii, Holandii i Francji.

Jechali przez piękny las, rozkoszując się świeżością majowego świtu. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że za kilkadziesiąt minut będą musieli wejść do niewygodnych bunkrów, ciasnych i dusznych, i spędzić tam kilka dni. Generał Wilhelm Keitel, którego pokoje przylegały do apar-

tamentu Hitlera, narzekał ponadto na fatalną akustykę bunkra mieszkalnego. Betonowe ściany przepuszczały podobno szelest gazety, którą czytał fiihrer.

Gdzieś nad głowami przemknęły samoloty *Ju 52/3m*, które wystartowały z lotnisk pod Kolonią i holowały szybowce z komandosami, mającymi uderzyć na mosty na Mozie i opanować belgijską twierdzę Eben Emael, strzegącą dróg prowadzących w głąb Belgii. Od powodzenia ich akcji mógł zależeć los wojny w Belgii. Jeżeli bowiem komandosom nie udałoby się przechwycić mostów, zanim żołnierze belgijscy wysadziliby je, i zając potężnej twierdzy na brzegu Kanału Alberta, niemiecka 6. armia musiałaby zatrzymać się tam na wiele dni i toczyć ciężkie boje obleźnicze, gdy w tym czasie od zachodu nadeszłyby wojska francuskie i brytyjskie, aby wesprzeć belgijskich obrońców.

Spadochroniarze uderzyli w wielu miejscach północnej części frontu, chcąc uchwycić inne strategiczne obiekty na terenie Belgii i Holandii i otworzyć drogi do Francji przed głównymi siłami Grupy Armii „B”.

Żołnierze 22. dywizji generała Hansa von Sponcka mieli zająć lotniska Valkenburg, Ypenburg i Ockenburg w rejonie Hagi, co umożliwiłoby dalszy atak na stolicę Holandii. Generał von Sponeck był tak bardzo przekonany o sukcesie swoich żołnierzy, że zabrał ze sobą paradny mundur, w którym zamierzał stawić się na dworze królowej Wilhelminy, aby ją aresztować. Chciał to zrobić elegancko, z pełną galanterią niemieckiego oficera arystokraty, ale do tego nie doszło. Twarda obrona lotnisk kosztowała dywizję utratę ponad tysiąca żołnierzy, a sam generał został ranny.

W innych miejscach sytuacja rozwijała się pomyślnie dla Niemców. Spadochroniarze 7. dywizji zajęli część Rotterdamu oraz lotnisko Waalhaven. W Dordrecht usadowili się po obydwu stronach Mozy i przechwycili most w Moerdijk, otwierając przed 18. armią drogę do serca Holandii, i

Błyskawiczne uderzenia niemieckich wojsk spadochronowych w wielu miejscach miały jeszcze inne korzystne znaczenie dla niemieckich planów wojny na Zachodzie. Przekonały bowiem alianckich dowódców, że główna ofensywa wojsk niemieckich skierowana będzie na północ i zamierzają one, jak w czasie pierwszej wojny światowej, dojść do Paryża przez Belgię, odcinając porty nad kanałem La Manche i uniemożliwiając Brytyjczykom zaopatrywanie sojusznicznych wojsk. Francuscy i brytyjscy dowódcy zakładali, że przy pierwszym ataku niemieckim wprowadzą do Belgii swoje wojska, aby wspomóc obronę. Co prawda zwracali się z tymi propozycjami już od początku 1940

roku, ale rząd belgijski zdecydowanie odpowiadał „nie”, obawiając się, że wpuszczenie wojsk angielsko-francuskich będzie podważało neutralność państwa i stanie się dla Hitlera dogodnym pretekstem do wypowiedzenia wojny. Paul-Henri Spaak, belgijski minister spraw zagranicznych, posunął się tak daleko, że powiedział Vicco von Bülow-Schwantemu, niemieckiemu ambasadorowi, iż „rząd Belgii nigdy nie pozwoli sobie na tak nierozważne działanie, jak wezwanie aliantów do swojego kraju”; tak ambasador streścił rozmowę z belgijskim ministrem w depeszy do Berlina.

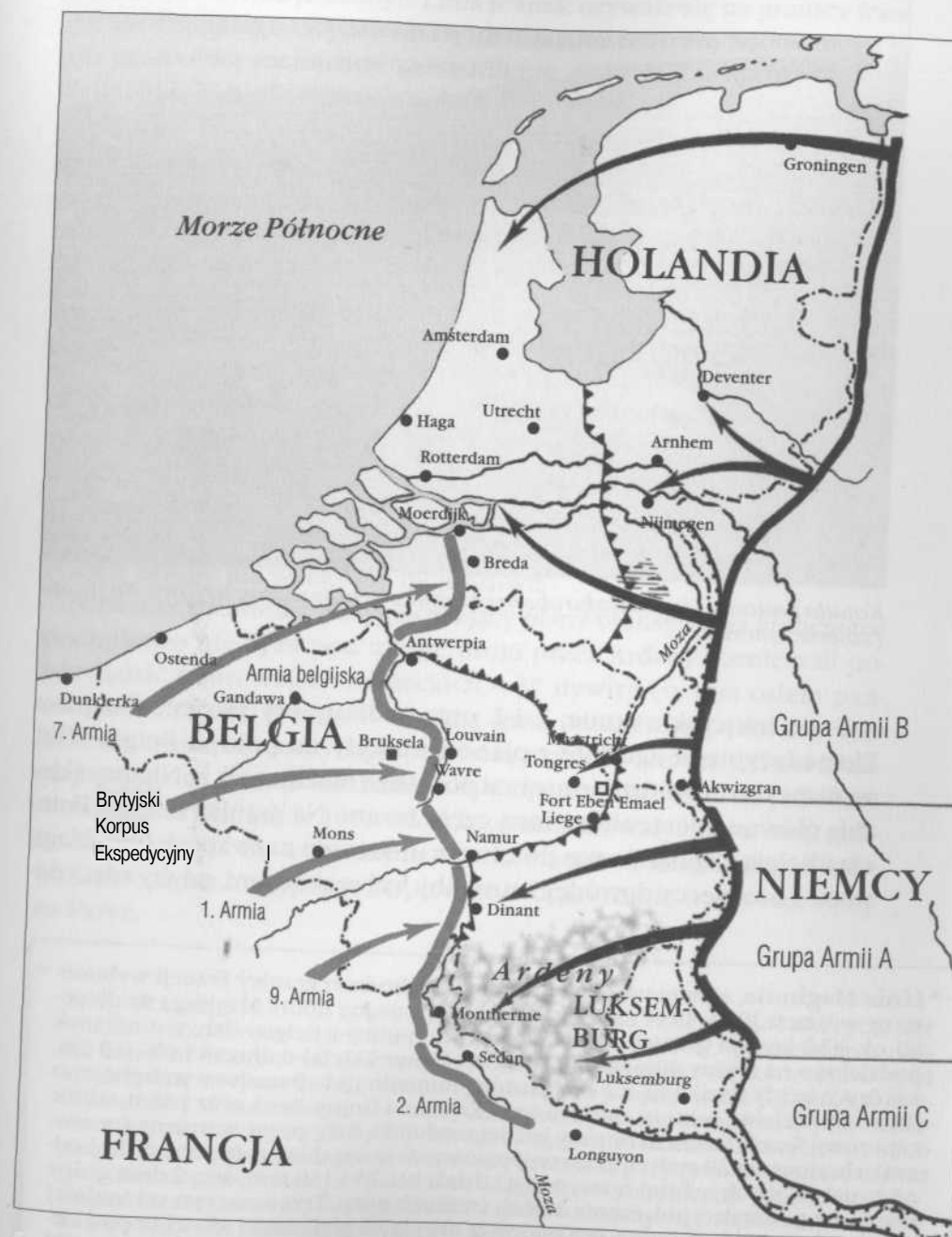
Belgijski Sztab Generalny, nieco trzeźwiej oceniający sytuację, podjął pewne współdziałania z aliantami, ale w bardzo ograniczonym zakresie: wysłano mapy lotnisk do Londynu i Paryża, przystąpiono do organizowania kolejowego transportu francuskich czołgów do Holandii i zrobiono parę innych drobnych rzeczy.

Alianci zgromadzili więc swoje wojska nad granicą francusko-belgijską i czekali na wezwanie o pomoc.

Już o godzinie pierwszej w nocy z 9 na 10 maja naczelny dowódca wojsk francuskich generał Maurice Gamelin* wiedział, że uderzenie niemieckie nastąpi o świcie, ale musiał czekać, aż z Brukseli nadejdzie oficjalne wezwanie o pomoc. Mijały godziny, a nic takiego się nie działo. Nawet gdy o świcie 10 maja stało się oczywiste, że wojna zaczęła się, rząd w Brukseli milczał.

Dopiero o godzinie 6.25 francuskie dowództwo odebrało oficjalną prośbę o pomoc i dwadzieścia minut później generał Gamelin wydał oddziałom francuskim i brytyjskim rozkaz „Alerte 4” - przekroczenia granic Belgii.

* **Maurice Gustave Gamelin** (1872-1958), w czasie I wojny światowej dowodził kolejno brygadą, dywizją i korpusem; uważany był za jednego z najzdolniejszych dowódców. 1 stycznia 1930 r. objął stanowisko zastępcy szefa Sztabu Generalnego, a od 1931 r. był szefem Sztabu Generalnego. W styczniu 1935 r., mianowany Inspektorem Generalnym oraz szefem Sztabu Generalnego obrony narodowej, przystąpił do reorganizacji i unowocześniania wojsk francuskich. Kierując się doświadczeniami z I wojny światowej, zaplanował statyczną obronę Francji, nie uwzględniając ani szybkich uderzeń niemieckich oddziałów pancernych, ani konieczności szybkiego reagowania dywizji francuskich. Nie zmienił swoich zapatrywań w czasie działań wojennych, uparcie forsując koncepcję obrony pozycyjnej. 19 maja 1940 r. zastąpił go gen. Maxime Weygand. W lutym 1942 r. stanął przed sądem (proces Riom) w procesie zorganizowanym przez rząd Vichy, oskarżony o wciągnięcie Francji w wojnę. Po przerwaniu procesu w kwietniu 1942 r. został aresztowany przez Niemców i wywieziony do obozu w Buchenwaldzie, gdzie doczekał wyzwolenia przez wojska amerykańskie w maju 1945 r.



Uderzenia wojsk niemieckich na Belgię, Holandię i Francję w maju 1940 r.



Kopulapancerna wieżyczka obserwacyjna w grupie warownej linii Maginota (zdjęcie autora)

Dwie francuskie armie: 7. i 1. oraz oddziały Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego zgodnie z planem ruszyły na północ Belgii. Nikt w alianckim dowództwie nie brał po uwagę możliwości, że Niemcy skierują główne uderzenie na inną część frontu. Na granicy między Francją i Belgią ciągnął się pas potężnych umocnień nazwanych linią Maginota* i niemieccy dowódcy musieli być szaleńcami, gdyby zdecydowali

Linia Maginota, system umocnień wzdłuż wschodniej granicy Francji wybudowany w latach 1929-1934 z inicjatywy ministra wojny Andre Maginota na długości ok. 450 km, od granicy ze Szwajcarią do granicy z Belgią. Cały ten odcinek podzielono na rejonu umocnione (Belfort, Lauter i Metz) o długości 60-110 km, z których każdy składał się z 2-4 sektorów umocnionych. Ponadto wyodrębniono dwa samodzielne sektory umocnione (Kolmar i Dolny Ren) oraz jeden sektor zaporowy Saary. Trzonem obrony każdego odcinka były grupy warowne (*pouvrages*); zbudowano 29 małych grup wyposażonych w karabiny maszynowe, 20 średnich, uzbrojonych w broń maszynową i działa kal. 75 i 130 mm, oraz 2 duże grupy warowne powstałe z połączenia dwóch średnich grup. Trzonem typowej średniej grupy warownej była betonowa budowla ukryta na głębokości 15-25 m pod ziemią, zawierająca wszystkie urządzenia niezbędne do życia i samodzielnej walki

wali się próbować je zdobyć. Linia jednak urywała się na granicy francusko-belgijskiej, co wydawało się nierozsądne ze strony budowniczych, ale miało dwa racjonalne uzasadnienie. Odseparowanie Francji od Belgii linią bunkrów i zasieków byłoby politycznie niebezpieczne, gdyż mogłoby pchnąć Belgów w stronę sojuszu z Niemcami. Ponadto na terenie tego państwa znajdowały się twierdze w Eben Emael, Namur i Liège, wystarczająco nowoczesne i potężne, aby zatrzymać niemieckie armie i spełnić tę samą rolę, co linia Maginota: dałyby Francji czas na przeprowadzenie mobilizacji, skoncentrowanie wojsk i podjęcie kontrofensywy.

Nikt nie rozważał możliwości uderzenia niemieckich armii dalej na południe, przez Ardeny. Górzysty zalesiony teren, poprzecinany wąwozami, o krętych wąskich drogach uniemożliwiał rozwinięcie pancernych kolumn. Dlatego obronę tego rejonu powierzono jednostkom armii rezerwowych: 2. i 9.; słabe, źle wyszkolone i uzbrojone, nie mogły być równym przeciwnikiem dla niemieckich dywizji pancernych. A gdyby te przedarły się przez Ardeny, zatrzymanie ich na równinach Francji byłoby już właściwie niemożliwe.

Niemieccy stratedzy przygotowujący plany ofensywy na Francję też początkowo nie brali pod uwagę drogi przez Ardeny. Zamierzali poprowadzić trzon wojsk niemieckich - 37 dywizji (w tym osiem pancernych) z Grupy Armii „B” tą samą trasą przez Belgię, jaką szły niemieckie armie, rozpoczynając pierwszą wojnę światową. Jedyna zmiana polegała na tym, że zakładali, iż dywizje skrzyłyby nie na południe w stronę Paryża, jak w 1914 roku, lecz utrzymywałyby kierunek północny, aby dojść do wybrzeży kanału La Manche i uniemożliwić lądowanie wojskom brytyjskim. Dopiero w drugim etapie wojny ruszyłyby na Paryż.

załogi liczące, 800-1000 żołnierzy (koszary, kuchnie, łazienki, sale chorych, sale operacyjne). Obronę zapewniały tzw. bloki bojowe piechoty, wyposażone w ciężkie karabiny maszynowe, granatniki lub działa przeciwpancerne, oraz tzw. bloki obserwacyjne z których można było prowadzić ogień z karabinów maszynowych lub granatników. Dostęp do grupy warownej broniły zapory przeciwpiechotne oraz przeciwczołgowe. W całym pasie hni, Maginota wybudowano 5800 schronów. Ostatni obrońcy opuścili obiekty fortyfikacyjne dopiero 11 lipca 1940 r, a więc 8 dni po zawieszeniu broni.

Hitler zaakceptował ten plan, ale bez entuzjazmu. Brakowało w nim fortelu, niekonwencjonalnego działania, które tak cenił, jako absolutnie podstawowy warunek politycznych i militarnych zwycięstw. Zdawał sobie sprawę, że plan zakłada takie działania wojsk niemieckich, jakich spodziewali się alianci, a więc nie uwzględniał elementu zaskoczenia, na którym opierała się doktryna wojny błyskawicznej. W miarę oczekiwania na sprzyjające warunki atmosferyczne Hitler coraz częściej wspominał o przeniesieniu ciężaru uderzenia na południową Belgię. Jednakże brakowało mu odwagi do dokonania tak diametralnej zmiany i sojusznika w osobie doświadczonego oficera, który utwierdziłby go w przekonaniu, że poprowadzenie wojsk przez południe Belgii jest lepszym rozwiązaniem. Natomiast wciąż słyszał opinie, że przejazd czołgów przez leżące na południu Ardeny jest niemożliwy. Uwierzył w to. Do czasu...

Nie wiedział, że jego zastrzeżenia wobec planu skierowania głównych sił na północną część frontu podzielało wielu znaczących oficerów, gdyż ich propozycje nie docierały do niego. Dowódca Grupy Armii „A” generał Gerd von Rundstedt* i szef jego sztabu generał Erich von Manstein** często wysyłali do dowództwa wojsk lądowych raporty,

* **Gerd von Rundstedt** (1875-1953) po dojściu Hitlera do władzy w styczniu 1933 r. poparł go, choć prywatnie wyrażał niechęć wobec fuhrera. We wrześniu 1938 r. przeszedł w stan spoczynku. Powołany do służby w sierpniu 1939 r., w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. w Polsce dowodził Grupą Armii „Południe”. Od października 1939 r. dowodził Grupą Armii „A”, która odegrała istotną rolę w przełamaniu obrony alianckiej w czasie kampanii francuskiej w maju 1940 r. W lipcu tego roku otrzymał stopień feldmarszałka i zadanie dowodzenia wojskami lądowymi, które miały dokonać inwazji na Wielką Brytanię. W marcu 1941 r. utworzył dowództwo Grupy Armii „Południe”, którą dowodził w walkach na Ukrainie. 1 grudnia tego roku został odwołany ze stanowiska przez Hitlera za wycofanie swoich wojsk spod Rostowa. Powrócił do czynnej służby w marcu 1942 r., obejmując dowództwo obszaru operacyjnego „Zachód”. 2 lipca 1944 r. ponownie przeszedł na emeryturę. 9 września 1944 r. powrócił na stanowisko głównodowodzącego obszaru „Zachód”. Po przechwyceniu przez wojska amerykańskie mostu w Remagen został ponownie i ostatecznie zdymisjonowany. Schwyty 1 maja 1945 r., został oskarżony o zbrodnie wojenne w Polsce, ZSRR i na Zachodzie. Ze względu na zły stan zdrowia nie stanął przed sądem i w maju 1949 r. wyszedł na wolność.

** **Erich von Manstein** (1887-1973), syn pruskiego oficera gen. Eduarda von Le-winskiego (przyjął nazwisko wuja, który go adoptował), żołnierz I wojny światowej, po jej zakończeniu służył w Reichswehrze. Od 1936 r. był zastępcą szefa sztabu wojsk lądowych Wehrmachtu. W 1938 r. był szefem sztabu wojsk zajmujących Sudety. We wrześniu 1939 r. był szefem sztabu Grupy Armii „Południe”, a następ-

w których uzasadniali, że główne uderzenie powinno pójść przez południe Belgii. Nadaremnie. Ich propozycje nie zostały wykorzystane. Prawdopodobnie zaważyły na tym względy osobiste: dowódca wojsk lądowych, generał Walter von Brauchitsch*** nie znosił Mansteina, a także Rundstedta.

Sytuacja zmieniła się niespodziewanie 17 lutego 1940 roku, gdy generał Manstein, dopiero co mianowany dowódcą XXXVIII korpusu, został zaproszony na obiad do Hitlera. Przedstawił wówczas projekt uderzenia przez Ardeny. Hitler był szczęśliwy. Jego pomysły, nieśmiało wyrażane wobec najwyższych oficerów Sztabu Generalnego, znalazły niespodziewanie potwierdzenie ze strony fachowca pierwszej wody. Manstein wezwany do Kancelarii Rzeszy 24 lutego stanął przed Hitlerem, aby zreferować swój plan. Udowodnił, że przeciwnicy kierowania czołgów przez Ardeny nie mają racji. Wskazywał, że dowódcy francuscy przekonani, iż Niemcy nie skierują swoich wojsk do tego rejonu, przeznaczili do obrony Ardenów jednostki rezerwowe - słabego prze-

nie szefem sztabu Grupy Armii „A”. 24 lutego 1940 r., przedstawił Hitlerowi plan ataku na Francję przez Ardeny, co zyskało akceptację fuhrera. W czasie walk we Francji dowodził XXXVIII korpusem. W 1941 r. w czasie agresji na Związek Radziecki dowodził LVI korpusem pancernym. Od września 1941 r. dowodził 11. armią, która zajęła Krym. W uznaniu zasług został awansowany do stopnia feldmarszałka. Od sierpnia 1942 r. dowodził wojskami nacierającymi na Leningrad. W listopadzie tego roku objął dowodzenie Grupą Armii „Don”, która miała uwolnić 6. armię, okrążoną pod Stalingradem. W lutym 1943 r. stanął na czele Grupy Armii „Południe”, która odbiła Charków. W lipcu tego roku poniósł klęskę w bitwie pod Kurskiem, przełomowej dla zmagania na froncie wschodnim. W 1944 r. popadł w niełaskę Hitlera, gdyż opowiadał się za elastyczną strategią, i w marcu tego roku został przeniesiony w stan spoczynku. Po wojnie uwięziony i skazany w 1949 r. przez sąd brytyjski na 18 lat więzienia za zbrodnie popełnione przez podległe mu jednostki na terenie ZSRR, wyszedł na wolność w 1952 r.

*** **Walter von Efrauchitsch** (1881 -1948), feldmarszałek, uczestnik I wojny światowej, od 1921 r. zajmował wysokie stanowiska w Reichswehrze. Po dojściu Hitlera do władzy udzielił mu pełnego poparcia i nigdy nie był w stanie sprzeciwić się koncepcjom i rozkazom fuhrera. W 1938 r. objął stanowisko naczelnego dowódcy wojsk lądowych i kierował kampaniami w Polsce, Danii, Norwegii, na zachodzie Europy i na Bałkanach. W lipcu 1940 r. otrzymał awans do stopnia feldmarszałka. Od 1940 r. kierował przygotowaniem do agresji na Związek Radziecki i działaniami wojennymi rozpoczętymi 22 czerwca 1941 r. 19 grudnia 1941 r., obarczony przez Hitlera winą za niepowodzenia pod Moskwą, został usunięty ze stanowiska dowódcy wojsk lądowych. Do końca wojny Brauchitsch nie powrócił do czynnej służby. Zmarł w więzieniu w 1948 r, tuż przed rozpoczęciem procesu, w którym miał zostać osądzony za zbrodnie wojenne.



Hitler i generał Erich von Manstein (obok) w czasie dyskusji nad planem ofensywy w Ardenach

ciwnika dla niemieckich dywizji pancernych. Hitler zaakceptował ten plan, który włączony do planu wojny z Zachodem generała Franza Haldera, dał Niemcom zwycięstwo.

Rankiem 10 maja Hitler stanął przed mapą z naniesionymi ruchami wojsk niemieckich i alianckich. Widząc znaki wskazujące, że francuskie armie nie zmieniły planu działania, odwrócił się do generała Keitla:

- To był kawał dobrej roboty, ten atak na Liège! - mówił o ruchu części wojsk niemieckich na północy Belgii. - Sprawiliśmy, że uwierzyli, iż pozostaniemy wierni staremu planowi Schlieffena*!

Wiedział, że alianci nie mają już czasu na przesunięcie większych sił w rejon Ardenów i zablokowanie ruchu niemieckich kolumn pancernych. Pierwszy krok ku zwycięstwu został zrobiony.

Alfred von Schlieffen (1833-1913), generał, szef niemieckiego Sztabu Generalnego w latach 1891-1905, opracował plan uderzenia na Francję przez Belgię i Holandię, który armie niemieckie wykorzystały, po znacznych modyfikacjach, wprowadzonych przez jego następcę gen. Helmutha von Moltkego, w 1914 r.

Wielkie zadanie

O świcie w gabinecie pierwszego lorda Admiralicji zabrzmiał dzwonek telefonu. Churchill, który siedział przy stoliku i jadł jajka sadzone na bekonie, odłożył serwetkę i podniósł słuchawkę. Spodziewał się tej wiadomości, tak jak wszyscy alianccy dowódcy, choć podobnie jak i oni, jeszcze nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji. Oddziały francuskie i brytyjskie szły w pułapkę, usiłując zagrozić drogę niemieckim oddziałom na północy Belgii, gdy główne siły wroga zgrupowano w Ardenach.

Pół godziny później zaczęło się zwykłe w takich sytuacjach zamieszanie. Ze wszystkich stron napływały depesze relacjonujące sytuację na kontynencie. Najważniejsza sprawa pozostawała nie załatwiona: przyszłość rządu brytyjskiego.

Minęła godzina jedenasta, gdy Churchill wspiął się po wąskich schodach budynku na Downing Street i wszedł do gabinetu premiera Chamberlaina na pierwszym piętrze. Za stołem siedział już lord Halifax.

- Pogodziłem się z myślą, że nie jestem w stanie stworzyć rządu narodowego - powiedział Chamberlain. Mówił cicho, spokojnie, ważąc



Churchill z doradcami wojskowymi na angielskim brzegu

słowa. - Odpowiedź przywódców Partii Pracy nie pozostawia co do tego wątpliwości. Nasuwa się pytanie, kogo w tej sytuacji powinienem zarekomendować królowi, gdy Jego Wysokość przyjmie moją rezygnację.

Chamberlain przerwał i przyglądał się uważnie dwóm politykom siedzącym naprzeciw niego. Oczekiwał reakcji Churchilla, ale ten pamiętał o słowach Kingsleya Wooda. Nie mówił nic. Zapadło długie i niezręczne milczenie. Wreszcie odezwał się Halifax.

- Jako parowi, nie będącemu członkiem Izby Gmin, nadzwyczaj trudno byłoby mi wykonywać obowiązki premiera w zaistniałej sytuacji.

Mówił przez kilka minut, uzasadniając swoją odmowę. Dla czego nie chciał przyjąć urzędu premiera, który wpadał mu w ręce? Musiał wiedzieć, że jeżeli Chamberlain przedstawi jego kandydaturę, na pewno zostanie zaakceptowana przez króla. Z pewnością niejednokrotnie rozmawiał na ten temat w czasie porannych spacerów z Jerzym VI. A jednak odmówił, choć wiedział, że król szuka sposobu usunięcia przeszkody, na którą się powoływał.

Być może zdawał sobie sprawę, że pozbawiony zaplecza politycznego, stałby się „honorowym premierem”, nie mając wpływu na politykę, jaką zamierzał prowadzić. Usuwał się, otwierając drogę przed Churchill. Znał go dobrze i łatwo mógł przewidzieć jego politykę: walka i tylko walka. Był pewien, że wobec ogromnej przewagi Niemców ta polityka nie ma szans powodzenia. Churchill doprowadzi naród na krawędź załamania, a wówczas on,



Churchill i król Jerzy VI na schodach pałacu Buckingham

Halifax, przejmie ster rządów, aby uratować Wielką Brytanię. Wiedział, jak to zrobić. Nie byłby wówczas „papierowym premierem”, manipulowanym przez tych dwóch: Chamberlaina i Churchilla.

Gdy Halifax skończył swoje przemówienie i stało się oczywiste, że jedyną kandydaturą przedstawioną królowi będzie kandydatura Churchilla, ten powiedział krótko:

- Do czasu wyrażenia przez króla zgody na utworzenie rządu nie będę się kontaktował z żadną z partii opozycyjnych.

Pierwszy etap gry został zamknięty.

Później, gdy Churchill wrócił do Admiralicji, doszła go wiadomość, że premier udał się do pałacu Buckingham. Potem następna, już od króla, który wzywał go na godzinę osiemnastą.

Jerzy VI przyjął go uprzejmie, choć chłodno.

- Proszę spocząć - wskazał na fotel.

Milczenie przedłużało się. Król patrzył na Churchilla badawczo. Wreszcie zapytał:

- Przyjmuję, że nie domyśla się pan, czemu po pana posłałem?

- Sir, po prostu nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego...

Król zaśmiał się.

- Chcę prosić, aby sformował pan rząd.

- Z pewnością tak uczynię.

Dalsza rozmowa dotyczyła składu i organizacji nowego rządu.

W drodze powrotnej do Admiralicji Churchill nie odzywał się do siedzącego obok kierowcy „Thommy'ego” Thomasa, detektywa z jego ochrony. Wreszcie zatrzymali się przed szarym gmachem i Churchill nacisnął klamkę, zamierzając wysiąść. Thomas zatrzymał go:

- Sir, chciałbym pogratulować tak zaszczytnego urzędu. Życzę panu powodzenia w wykonywaniu tego niezwykłego zadania.

Churchill patrzył na niego bez słowa. W oczach miał łzy, jakby wszystkie wzruszenia tego dnia nagle powróciły. Powiedział cicho:

- Bóg jeden wie, jak wielkie to zadanie. Mam nadzieję, że nie stało się to za późno, ale boję się, że może tak być. Trzeba zrobić wszystko, co w naszej mocy.

Odwrócił się i ruszył w stronę wejścia do budynku. Jeszcze tego wieczoru zamierzał przedstawić królowi listę członków rządu. Musiał ją ułożyć według przynależności partyjnej, skoro miał to być rząd jedności narodowej. Rozdzielał ministerialne stanowiska między przedstawicieli własnej Partii Konserwatywnej, Partii Pracy, a nawet niewielkiej, mającej kilkanaście mandatów Partii Liberalnej. Wówczas, anali-

żując układ sił w parlamencie i rządzie, mógł zdać sobie sprawę z tego, w jak trudnym położeniu się znalazł. Był premierem, ale nie przewodził Partii Konserwatywnej. Przewodniczący tej partii, Neville Chamberlain, który jeszcze kilka godzin wcześniej był premierem, musiał więc wejść do nowego rządu. Nie było w tym nic niepokojącego. Chamberlain zachowywał się bardzo lojalnie, a najbliższe dni miały potwierdzić, że z jego strony nie nadejdzie niebezpieczeństwo. Halifax! On niepokoił Churchilla. Był groźny, i to z wielu powodów. Miał silną pozycję w Partii Konserwatywnej, a jego poglądy, że Wielka Brytania nie powinna dać się wciągnąć w wojnę z Hitlerem, podzielało wielu najbardziej prominentnych polityków. Popierał go król Jerzy VI i wydawało się oczywiste, że monarcha również podziela poglądy polityczne Halifaxa. Co gorsza, Churchill nie mógł sobie pozwolić na odwołanie Halifaxa z urzędu ministra spraw zagranicznych, a pozostawienie przeciwnika prowadzenia wojny na tak newralgicznym stanowisku mogło oznaczać, że wiele działań rządu zostanie storpedowanych. Nie miał jednak innego wyjścia. Pominięcie Halifaxa oznaczało rozpoczęcie walki z dworem i wieloma wpływowymi politykami Partii Konserwatywnej. Nie byłoby to rozsądne nawet w spokojnym czasie, a co dopiero w dniach tak dramatycznych, jakie nastąpiły po ataku Niemców na Francję.

Przecznicę dalej, na pierwszym piętrze wielkiego gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych w gabinecie R.A. „Raba” Butlera, zastępcy ministra, siedziało z kieliszkami szampana kilku urzędników. Nie świętowali oni bynajmniej przejęcia urzędu premiera przez Churchilla. Nastrój i miny mężczyzn wskazywały, że była to stypa. Byli najzagorzalszymi wrogami nowego premiera.

Wiceminister Butler wydawał się najbardziej rozgorączkowany.

- Dobra, czysta tradycja angielskiej polityki znalazła się w rękach największego awanturnika we współczesnej historii polityki - powiedział nagle. - Szczerze i długo perswadowałem Halifaxowi, że powinien zaakceptować premierostwo, ale niespodziewany przewrót, jakiego dokonał ten Winston i jego motłoch, jest wielkim nieszczęściem. To wszystko wina Chamberlaina, który tak łatwo poddał się temu pół-Amerykaninowi...

To Churchilla nazywał pół-Amerykaninem, jako że jego matka Janet z Jerome pochodziła z Brooklynu. W ustach angielskiego dyplomaty brzmiało to jak największa obraza.

- A jego główni pomocnicy to wygadani, ale zupełnie nieefektywni ludzie - dodał.

Nastrój Butlera i kilku innych zwolenników Halifaxa, otwartość, z jaką wyrażali swoją wrogość wobec nowego premiera, zapowiadały zagrożenie, z którego Churchill nie zdawał sobie sprawy. Było to tym groźniejsze, że w nadchodzących dniach jego uwaga musiała być skupiona na froncie, a nie na gabinetowych rozgrywkach. Oni zaś zamierzali to wykorzystać.

Dzień, w którym Francja przegrała

Błękitna mgła unosiła się nad wąską drogą pośród lasów. To spaliny setek czołgów snuły się wokół pojazdów i wypełniały przestrzeń między drzewami. Generał Heinz Guderian*, stojąc w sztabowym samochodzie pancernym, z którego dachu zdjęto oponę, patrzył z niepokojem, jak wolno czołgi posuwają się do przodu. Wiedział, że korek sięgał osiemdziesięciu kilometrów i wystarczyłoby kilka alianckich samolotów, aby droga została zasłana wrakami pancernych pojazdów. Na szczęście Luftwaffe dobrze wykonywała zadanie i skutecznie odpędzała nieliczne samoloty myśliwskie wroga, które zapuszczały się w ten rejon. Poza tym alianci wciąż byli przekonani, że główne niemieckie

* **Heinz Guderian** (1888-1954), syn pruskiego oficera, do wojska wstąpił w 1907 r., po ukończeniu szkoły kadetów. W czasie I wojny światowej był oficerem sztabowym, po wojnie pozostał w wojsku i początkowo służył w straży granicznej, a następnie pracował w Ministerstwie Reichswehry. W 1934 r. objął stanowisko szefa sztabu dowództwa wojsk pancernych, następnie dowódcy jednej z trzech pierwszych dywizji pancernych, a w 1938 r. został dowódcą wojsk szybkich. W 1937 r. napisał książkę *Achtung! Panzer!*, w której przedstawiał możliwości i przyszłość broni pancernej. We wrześniu 1939 r. w Polsce dowodził XIX korpusem pancernym. W 1940 r. poparł plan gen. E. von Mansteina, przewidujący uderzenie przez Ardeny. W maju tego roku jego XIX korpus odegrał znaczącą rolę w sforsowaniu Mozy. W 1941 r., w czasie agresji na Związek Radziecki, dowodził 2. grupą pancerną (później 2. armią pancerną). 25 grudnia 1941 r. w wyniku klęski pod Moskwą został odwołany przez Hitlera. W 1943 r., przywrócony do czynnej służby, jako generał inspektor wojsk pancernych. Po zamachu na Hitlera 20 lipca 1944 r. przewodniczył sądowi honorowemu, decydującemu o zwolnieniu ze służby oficerów zamieszanych w spisek. W lipcu 1944 r. został szefem sztabu generalnego wojsk lądowych (pełnił wówczas dwie funkcje generalnego inspektora i szefa sztabu). 28 marca 1945 r. po raz drugi został pozbawiony funkcji wojskowych, za sprzeciw wobec koncepcji militarnych Hitlera. 10 maja 1945 r. dostał się do amerykańskiej niewoli, z której zwolniono go 17 czerwca 1948 r.



generał Heinz Guderian

uderzenie koncentruje się na Holandii i Belgii i tam przerzucili swoje siły. Nawet francuska 7. armia, stojąca w odwodzie za broniącymi rejonu Ardenów 2. i 9. armią, została odesłana na północ do Bredy.

Mimo wszystkich problemów Niemcy już odnieśli wielki sukces, doprowadzając główne siły do Mozy w ciągu dwóch dni. W niedzielę 12 maja wieczorem nad rzeką stanęły oddziały siedmiu dywizji pancernych.

Guderian spieszył się. Wiedział, że sforsowanie rzeki było kluczem do zwycięstwa w tej wojnie, a daleki był od lekceważenia przeciwnika. Okoliczności sprzyjały wrogowi. Czołgi nadjeżdżały zbyt wolno. Z jego korpusu jedna dywizja pozostała daleko w tyle, nie mogąc sprawnie przeprowadzić swoich czołgów przez wąskie, zatłoczone wojskiem drogi. Na domiar złego nagle okazało się, że na zachodnim brzegu rzeki znajdują

się dobrze zamaskowane stanowiska artylerii i bunkry, których lotnictwo nie zdołało wykryć. Większość mostów została zniszczona.



Niemieckie czołgi czekające na przeprawę przez Mozę

Guderian wiedział, że o świcie 13 maja 5. dywizja pancerna usiłowała przekroczyć Mozę na południe od Yvoir, ale francuska obrona była tak silna, że po kilku bezskutecznych próbach Niemcy musieli cofnąć się, zostawiając na brzegu większość łodzi i pontonów. Z rejonu Dinant generał Erwin Rommel, dowódca 7. dywizji pancerniej, raportował:

- Sytuacja nie jest zbyt przyjemna. Nasze łodzie zostały jedna po drugiej zniszczone ogniem z flanki. Piechota wroga jest tak dobrze ukryta, że nawet po długim poszukiwaniu za pomocą lornetki nie można zauważyć jej stanowisk. Jedynym wyjściem byłoby postawienie zasłony dymnej, ale nie mamy oddziału wyposażonego w takie urządzenia. Rozkazałem podpalić kilka domów w dolinie, aby uzyskać w ten sposób dym, którego nam brakuje.

Guderian zaczynał się niepokoić. Jeżeli wróg zdołałby zatrzymać niemieckie dywizje na parę dni, to cała wielka wyprawa na zachód Europy mogłaby zakończyć się klęską. Na ten temat konferował poprzedniego wieczoru z dowódcą grupy pancerniej, generałem Ewaldem von Kleistem*, dochodząc do wniosku, że najważniejsze jest jak najszybsze przystąpienie do forsowania rzeki. Dlatego wydał rozkaz forsowania rzeki, bez względu na to, czy wszystkie oddziały jego korpusu zdołają dotrzeć na czas.

Gdzieś wysoko nad lasem dał się słyszeć zrazu słaby, ale stale nasilający się warkot. Guderian spojrzął na zegarek. Dochodziła jedenasta. Samoloty VIII korpusu lotniczego przybywały punktualnie. Leciwały

* **Ewald von Kleist** (1881-1954), feldmarszałek, uczestnik I wojny światowej, w lutym 1936 r. przeszedł na emeryturę, lecz w sierpniu powrócił do czynnej służby, obejmując dowództwo XXII korpusu w składzie 14. armii. W uznaniu zasług w czasie walk w Polsce w 1939 r. otrzymał prawo dowodzenia trzema korpusami pancernymi, które jako grupa pancerna „Kleist” odegrały decydującą rolę w walkach we Francji. W lipcu 1940 r. przejął dowodzenie 1. grupą pancerną, która w kwietniu 1941 r. wzięła udział w agresji na Jugosławię. Na froncie wschodnim od czerwca 1941 r. jego grupa pancerna wyróżniła się w walkach o Kijów, za co w październiku 1941 r. otrzymała status 1. armii pancerniej. W maju 1942 r. Kleist przejął tymczasowe dowodzenie Grupą Armii „A”, po czym powrócił do dowodzenia 1. armią pancerną. 21 listopada 1942 r., po sukcesach w walkach o Kaukaz, ponownie objął dowództwo Grupy Armii „A”, którą zdołał wyprowadzić z okrążenia, a w uznaniu zasług w lutym 1943 r. otrzymał stopień feldmarszałka. Już 30 marca został zwolniony ze stanowiska, co było następstwem klęsk poniesionych na Ukrainie. W 1945 r. został schwyty przez wojska brytyjskie i odesłany do Jugosławii. Tam w 1946 r. skazano go na 15 lat więzienia za zbrodnie wojenne i w 1949 r. wydano Rosjanom. Zmarł w więzieniu w 1954 r.



Ju87

trójkami na wysokości trzech tysięcy metrów. Czarne punkty na bezchmurnym niebie powiększały się, aż dały się zauważyć skrzydła załamane przy kadłubie, co pozwalało łatwo rozpoznać bombowce nurkujące/M 87*. Wyżej nad nimi krążyły myśliwce, których zadaniem było

* **Junkers/w 87 Stuka** (*Sturzkampfflugzeug* - bombowiec nurkujący), zaprojektowany w 1933 r. przez Hermanna Pohlmana. Chrzest bojowy przeszedł w czasie wojny domowej Hiszpanii. W czasie II wojny światowej w różnych wersjach używany był na wszystkich frontach do wspierania wojsk lądowych. Do 1944 r., gdy zaprzestano produkcji *Ju 87*, skonstruowano 5700 samolotów.

Dane taktyczno-techniczne (*Ju 87D-1*) silnik o mocy 1400 KM, rozpiętość 13,8 m, długość 11,5 m, masa startowa 6585 kg, maks. prędkość 410 km/h, zasięg 1000 km, uzbrojenie 2 strzelające do przodu samolotu karabiny maszynowe *MG 17* kal. 7,9 mm, dwa zamontowane z tyłu karabiny maszynowe *MG 81* kal. 7,9 mm, oraz 250 kg, 500 kg, 1000 kg lub 1800 kg bomb pod kadłubem i 4 bomby 50 kg, 2 - 250 kg lub 2 - 500 kg pod skrzydłami.

osłanianie bombowców przed samolotami wroga, ale atak był takim zaskoczeniem dla aliantów, że nie pojawił się żaden ich samolot.

Junkersy zatoczyły szeroki krąg nad zachodnim brzegiem Mozy, skąd słychać było kanonadę przeciwlotniczych karabinów maszynowych. Ogień był jednak chaotyczny, co wskazywało, że francuscy obrońcy, którzy tak dzielnie odpierali ataki niemieckich piechurów, byli zaskoczeni i zdezorientowani widokiem samolotów.

Lotniczy szyk zaczął się łącać. Jeden po drugim sztukasy gwałtownie nurkowały i dało się słyszeć narastające wycie. Nikt na ziemi nie orientował się, skąd ten niezwykle przejmujący odgłos, nigdy nie słyszany przy ataku innych samolotów. To syreny, zamontowane poniżej kabiny pilotów, wydawały odgłos, który miał przerażać żołnierzy na ziemi i zmuszać ich do ucieczki. Te niewielkie urządzenia dobrze spełniły swoje zadanie, potęgując lęk, jaki wzbudzały bombowce nurkujące.

Pierwszy samolot, mknący ku ziemi pod kątem sześćdziesięciu stopni, nagle na wysokości tysiąca metrów wyrównał lot, a spod jego skrzydeł oderwało się kilka niewielkich bomb. Potem drugi, trzeci, wszystkie powtarzały ten sam manewr. Nad wzgórzami za rzeką wznosiły się czarne słupy dymu, nieomylny znak, że bomby trafiały we francuskie pozycje, powodując wybuchy amunicji, niszcząc pojazdy i domy.

Lotniczy atak trwał zadziwiająco krótko, ale zanim sztukasy, które nadleciały w pierwszej fali, zniknęły nad wzgórzami, pojawiło się około sześćdziesięciu innych, które powtórzyły atak. I tak przez pięć godzin, fala za falą nadlatywały samoloty, zrzucające z wielką dokładnością bomby na pozycje obrońców.

Skutki nalotów okazały się straszne. Francuscy żołnierze byli dobrze przygotowani do przetrwania artyleryjskiego ostrzału. Betonowe bunkry i solidne drewniane schrony chroniły ich przed pociskami niewielkiego kalibru, a wróg mógł ściągnąć ciężką artylerię i odpowiedni zapas amunicji dopiero po wielu dniach. Nagle okazało się, że ogień leci na nich z nieba, niszcząc bunkry, roznosząc domy, w których ustawiono stanowiska karabinów maszynowych, zmuszając do ucieczki żołnierzy nie zaprawionych w bojach, przerażonych wyciem samolotów, przed którymi nie mieli obrony. Po raz kolejny w tej wojnie bombowce nurkujące pokazały swoją niszczącą moc, przed którą wróg nie potrafił się schronić ani obronić.

- Ruszać! - Guderian nachylił się nad siedzącym obok radiotelegrafistą. - Pierwsza pancerna niech podchodzi do rzeki!

Czołgi powoli zjeżdżające ze wzniesienia zaczęły zbliżać się do rzeki. Tuż za nimi biegli piechurzy ciągnący działa przeciwpancerne, które szybko ustawiali tuż nad brzegiem. Ogień wroga był słaby i niecelny. Francuskie pociski albo wybuchały w wodzie, albo szybkowały nad lasem, nie czyniąc większej szkody atakującym oddziałom. Widać było, jak wielki zamęt w szeregach wroga wprowadziły samoloty i jak wielkie straty zadały.

Już o godzinie piętnastej pierwsi żołnierze ciągnący pontony dobiegli do rzeki. Tuż po nich dotarli tam następni, z drewnianymi szalupami z silnikami. I jedni, i drudzy spychali je na wodę i wiedząc, że im szybciej dotrą do przeciwległego brzegu, tym będą bezpieczniejsi, brnąc po kolana w rzece, wskakiwali do łodzi i gdy tylko uruchomili silniki, przywierali do burt i strzelając na oślep, płynęli w stronę pozycji nieprzyjaciela.

Pierwsza fala żołnierzy z 1. dywizji pancernej dotarła do brzegu i zdobyła przyczółek w rejonie Glaire już o godzinie szesnastej.



Przeprowa wojsk niemieckich przez Mozę

Guderian, słysząc o ich sukcesie, zeskoczył z samochodu i pędem ruszył do brzegu.

- Odsunąć się! - krzyknął do żołnierza, który zamierzał wskoczyć do łodzi.

Gdy ten zaskoczony widokiem generała w skórzanym płaszczu stanął obok, Guderian pochylony przełożył nogę przez burtę łodzi.

- Ruszać się! Ruszać się! - popędzał żołnierzy spychających łódź.

Chciał być tam z nimi, wiedząc, że nadchodzi przełomowy czas bitwy. Jeżeli udałoby się odepchnąć wroga i przetrzymać jego kontratak, do wieczora saperzy zdążyliby postawić most i w ciągu następnych godzin cała dywizja znalazłaby się na zachodnim brzegu Mozy.

Przeprawa przez rzekę trwała ledwie kilka minut. Guderian zajęty obserwacją brzegu, nawet nie zauważył, jak dziób łodzi wbił się w kamieniste dno.

Oficer obserwujący wzgórze wyprostował się na widok Guderiana.

- Oberstleutnant Hermann Balck, dowódca pierwszego pułku - zameldował się. - Panie generale, spacerowe przejażdżki po Mozie są zabronione!

Guderian uśmiechnął się. Takimi słowami popędzał na ćwiczeniach oficerów, którzy niezbyt serio traktowali zajęcia z pokonywania przeszkód wodnych.

- Jaka sytuacja?

- Francuzi cofają się. Ponieśli duże straty w czasie bombardowania i nie wytrzymali napięcia. Nie sądzę, żeby byli zdolni kontratakować. Za godzinę lub dwie powinniśmy umocnić przyczółek.

Już o 17.30 na wschodnim brzegu pojawiły się samochody z szesnastotonowymi pontonami - wkrótce ładunek *znalezł* się na wodzie. Do wieczora most pontonowy, przez który mogły przejeżdżać czołgi i samochody pancernie, był gotowy. Guderian, starając się przyspieszyć tempo przetransportowania wojsk, zarządził, aby lżejszy sprzęt, taki jak motocykle i działa przeciwpancerne, przewozić na gumowych pontonach. Niemcy twardo usadowili się na brzegu Mozy. 13 maja 1940 roku stał się dniem, który przesądził o dalszym biegu wojny we Francji.

Winston Churchill, który tego dnia przygotowywał się do wygłoszenia swojego expose w parlamencie, nie wiedział, jak poważna jest sytuacja. Miał wszelkie podstawy, aby wierzyć, że potężna armia francuska, wsparta przez Brytyjski Korpus Ekspedycyjny, odrzuci wroga.

Wszedł do sali Izby Gmin, zdecydowany wygłosić przemówienie, które miało potwierdzić, że jest przywódcą, który jasno widzi przyszłość Wielkiej Brytanii i nie pójdzie na jakiegokolwiek ustępstwa wobec wroga.

- Chciałbym powiedzieć Izbie to, co mówiłem tym, którzy weszli do rządu, że nie mam nic do zaoferowania, oprócz krwi, trudu, łez i potu. Czekają nas jeszcze najgorsze. Pytacie, jaka jest nasza polityka? Powiem: prowadzić wojnę na morzu, na lądzie i w powietrzu, z całą mocą i z całą siłą, jaką Bóg może nam dać; prowadzić wojnę przeciwko monstrualnej tyranii, nigdy nie przewyższonej w swej ciemności, z budzącym grozę katalogiem zbrodni. Taka jest nasza polityka. Pytacie, co jest naszym celem? Odpowiem jednym słowem: zwycięstwo. Zwycięstwo za wszelką cenę, zwycięstwo na przekór terrorowi, zwycięstwo, bez względu na to, jak długa i trudna może być droga do niego. Bez zwycięstwa nie przetrwamy.

Te słowa zrobiły duże wrażenie. Determinacja, siła i przekonanie, z jakim mówił Churchill, zdawały się zamykać usta politykom strachliwym, niepewnym przyszłości zmagającym na kontynencie. Jednakże podobnie jak i mówca, nikt na parlamentarnej sali nie zdawał sobie sprawy, co te słowa mogą *znaczyć* już za kilka dni, gdy potęga Francji okaże się tylko wspomnieniem czasu, który bezpowrotnie minął.

Churchill wiedział, że Francuzi mogli wystawić sto dywizji, Belgowie - dwadzieścia dwie, Holendrzy - dziesięć i Brytyjczycy - dziesięć; łącznie sto czterdzieści dwie dywizje, podczas gdy Niemcy mieli sto pięćdziesiąt siedem dywizji, z których do walki skierowali sto dwadzieścia osiem. Gdyby więc chodziło o liczbę dywizji, wygryliby alianci. Jednakże podstawowe znaczenie miała ich wartość bojowa i zdolności dowódców, a w tej dziedzinie alianci nie mogli równać się z Wehrmachtem, pewnym swoich ludzi o wysokim morale, doświadczonych i zahartowanych w bojach w Polsce.

Tymczasem wojska aliantów były podzielone i nie umiały współdziałać ze sobą. Dowódcy mówili różnymi językami, wywodzili się z różnych szkół wojennych, mieli inne tradycje. Zabrakło czasu na scalenie tak odmiennych wojsk. Brytyjczycy 4 września 1939 roku wysłali do Francji pierwsze oddziały Armii Terytorialnej, a więc rezerwowe, co oznaczało: gorzej wyćwiczone i wyposażone. Od dnia, w którym oddziały te wylądowały we francuskich portach, musiało minąć wiele miesięcy, zanim żołnierze brytyjscy mogli utworzyć formacje zdolne do odegrania jakiegokolwiek roli w wojnie na kontynencie. Jeszcze gorzej było z armią belgijską, która przed wojną unikała wszelkiego współ-



Czołg PzKpfw I i (przedstawiony niżej) czołg PzKpfw //• Te czołgi stanowią trzon niemieckich sił pancernych w 1940 r.



działania z wojskami aliantów, aby nie dawać Hitlerowi pretekstu do zarzutu, że przestała być neutralna. Dopiero w dniu niemieckiej agresji Belgowie poprosili Francuzów o pomoc. Czasu na ujednoczenie działania sojuszniczych wojsk już nie było.

W tej wojnie decydującą rolę miały odegrać czołgi, a siły pancerne po obydwu stronach frontu wydawały się wyrównane, zarówno pod względem liczebności, jak i jakości.

Niemcy mogli rzucić do walki 3465 czołgów, w większości lekkich, słabo opancerzonych, uzbrojonych tylko w karabiny maszynowe lub działka kalibru 20 mm.

Alianci mieli tyle samo czołgów, ale te górowały nad niemieckimi uzbrojeniem i opancerzeniem, a więc przymiotami, które wydawało się, przesądzały o każdym pancernym pojedynku.

Na przykład francuski czołg *Bl-bis* miał haubicę kalibru 75 mm w kadłubie, ponadto działko kalibru 47 mm w wieżyczce i dwa karabiny maszynowe. Uzbrojenie dawało mu przewagę nad każdym z niemieckich czołgów, i to nie tylko siłą rażenia większych pocisków, ale także możliwością załadowania haubicy pociskiem rozpryskowym, a armaty w wieżyczce - przeciwpancernym. W każdej chwili załoga mogła zwalczać różne cele, nie tracąc czasu na wybór pocisku odpowiedniego typu. W dodatku francuski czołg osłonięty był pancernem o grubości do 60 mm. Żaden z niemieckich czołgów w tamtym okresie nie był tak silnie uzbrojony i opancerzony. A jednak to one wygrywały pancerne pojedynki. Jak to było możliwe?

We wszystkich francuskich czołgach, projektowanych z myślą o obronie, wprowadzono rozwiązanie, które na polu bitwy okazało się tragiczne dla załóg: jednoosobowe wieżyczki. Zasiadał tam dowódca czołgu, który równocześnie był ładowniczym i celowniczym działka. Zapewne, gdy czołg skrył się między drzewami i czekał na pojawienie się pojazdów wroga, dowódca nie przeszkadzało, że musiał wykonywać parę funkcji. Jednakże na polu bitewnym jeden człowiek nie mógł obserwować terenu, wydawać rozkazów załodze, ładować działko, wyszukiwać cel, śledzić go i strzelać do niego, ocenić skuteczność strzału, rozglądać się, skąd nadchodzi niebezpieczeństwo. Jednoosobowe wieżyczki francuskich czołgów uniemożliwiły skuteczne działanie.

Ponadto alianci rozproszyli swoją siłę pancerną. Na przykład armia francuska miała czołgi w trzech dywizjach pancernych (i w czwartej w stadium organizacji), trzech dywizjach zmechanizowanych, pięciu dywizjach kawalerii, trzydziestu trzech batalionach czołgów i kilkun-

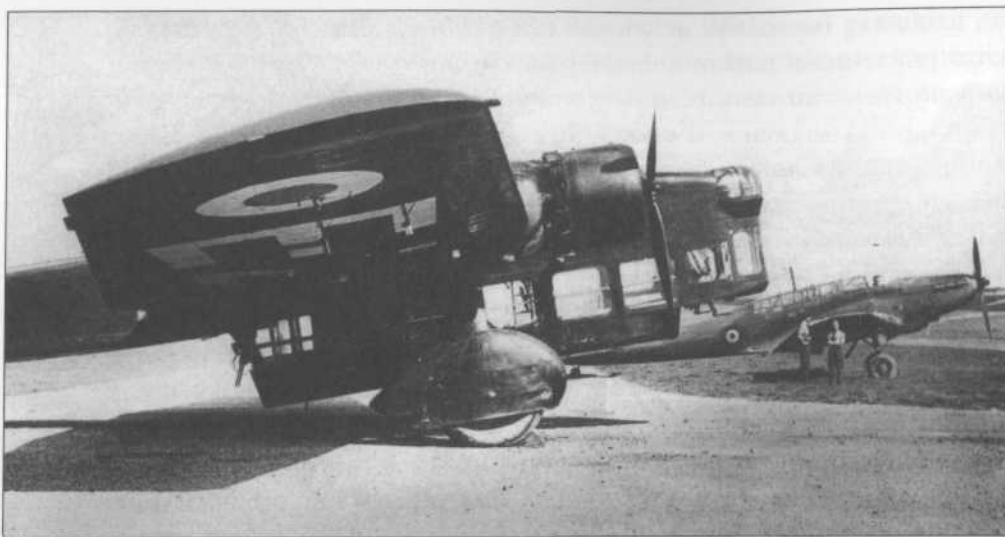


Złudne wrażenie potęgi: defilują francuskie czołgi

stu kompaniach. Brytyjczycy rozdzielili swoje czołgi między osiem pułków kawalerii i dwa bataliony. Niemcy ugrupowali swoje czołgi w dziesięciu dywizjach pancernych. Generał Charles Delestraint powiedział:

„Mieliśmy ponad trzy tysiące czołgów i tyle mieli Niemcy. Jednak my użyliśmy ich w tysiącu grup po trzy czołgi, gdy Niemcy w trzech grupach po tysiąc czołgów”.

Największą przewagą niemieckich wojsk pancernych była możliwość współdziałania z lotnictwem, które pod każdym względem miało przewagę nad lotnictwem alianckim. Niemcy mogli wysłać do walki 3950 samolotów, w tym 1120 bombowców, 340 bombowców nurkujących *Ju 87 Stuka* i prawie tysiąc jedno- i dwusilnikowych myśliwców. Wszystkie samoloty były nowoczesne, szybkie, dobrze uzbrojone, świetnie przygotowane do odegrania roli, jaką im przypisała doktryna wojny błyskawicznej. Dowódcy Luftwaffe po doświadczeniach w Polsce potrafili współdziałać z wojskami lądowymi i dobrze wiedzieli, że samoloty są najgroźniejszymi wrogami czołgów.



Francuskie lotnictwo było przestarzałe; bombowiec Amiot 143 zabierał tylko 1000 kg bomb i latał z prędkością 300 km/h. W tle brytyjski bombowiec Battle

Francuskie siły powietrzne Armée de l'Air dysponowały 1375 samolotami bojowymi, wśród których było 740 nowoczesnych myśliwców, ale tylko 140 lekkich i średnich bombowców, które mogły skutecznie atakować niemieckie kolumny pancerne. Cięższe bombowce były przestarzałe i nie mogły odegrać żadnej roli w walkach, a ze względu na niewielką prędkość i słabe uzbrojenie obronne były łatwym łupem dla niemieckich myśliwców. Sytuację pogarszały niesprawny system dowodzenia i niechęć wyższych dowódców lotnictwa do współdziałania z wojskami lądowymi.

Brytyjskie siły powietrzne RAF dysponowały 1873 samolotami, z których do maja 1940 roku 416 przetranszowano do Francji. Wśród nich były tylko dwa dywizjony nowoczesnych myśliwców *Hurricane*. Resztę stanowiły przestarzałe dwupłaty Gloster *Gladiator*, samoloty łącznikowe i rozpoznawcze oraz średnie bombowce, które później w walkach poniosły ogromne straty i szybko zostały wycofane. Oczywiście brytyjskie jednostki bazujące we Francji mogły liczyć na wsparcie ze strony samolotów, które pozostały na lotniskach na wyspach, jednakże dowodzący brytyjskim lotnictwem myśliwskim generał Hugh Dowding ani myślał wysyłać do Francji najlepsze samoloty, przekonany, że zostaną tam stracone i zabraknie ich, gdy *trzeba*, będzie bronić angielskich baz, zakładów i miast przed bombowcami Luftwaffe.

Do walki gotowe były wojska lotnicze Holandii - 175 samolotów, wśród których były 72 nowoczesne myśliwce i bombowce, oraz Belgii - 90 samolotów myśliwskich, 12 bombowych i 120 rozpoznawczych, ale tylko 50 z nich było dość nowoczesnych.

Zaskoczenie przyszło tuż po ogłoszeniu expose, 15 maja o godzinie 7.30, gdy Churchill wstał z łóżka w swoim apartamencie w Admiralicji, gdzie postanowił przebywać do czasu, aż zostanie przygotowane nowe mieszkanie na Downing Street. Dzwonek telefonu w gabinecie zapowiadał, że sprawa jest ważna i nie cierpiąca zwłoki. Rzeczywiście, dzwonił premier Reynaud, który po angielsku, z zabawnym francuskim akcentem krzyczał:

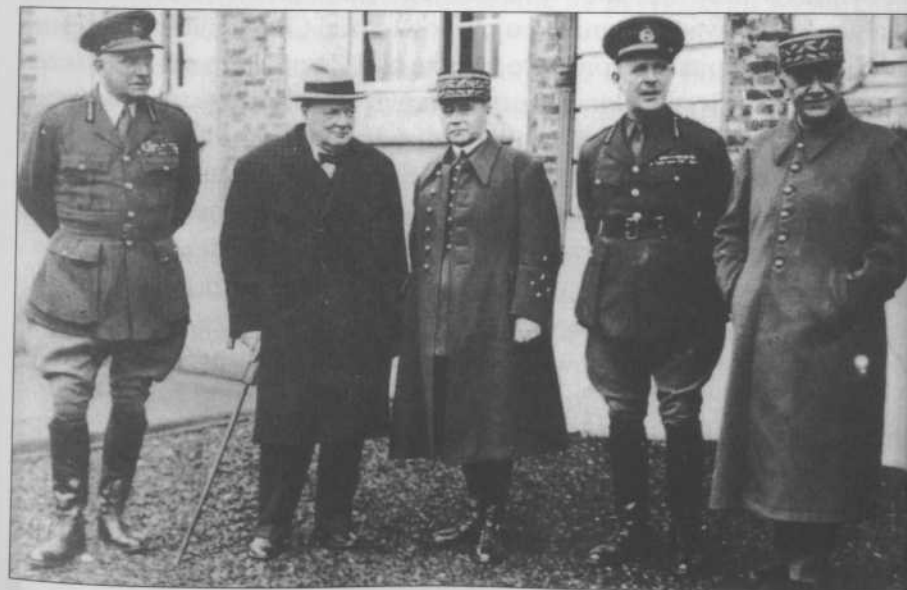
- Zostaliśmy pokonani!

Zaskoczony i zaspany Churchill, usiłując pozbierać myśli nie odpowiadał.

- Zostaliśmy pobici! Przegraliśmy bitwę!

Powiedział „bitwę”, choć w istocie chodziło o wojnę.

- Front pod Sedanem został przerwany - wyjaśniał Reynaud - i Niemcy wlewają się przez tę lukę z wielką liczbą czołgów i samochodów pancernych. Droga do Paryża stoi otworem. Zostaliśmy pokonani.



Winston Churchill w Paryżu; od lewej: gen Ismay, W. Churchill, gen. Maurice I*atnelin, gen. Gort, gen. A. Georges

Churchill uznał, że francuski premier histeryzuje, i usiłował tłumaczyć, że nie może być tak źle, gdyż niemieckim dywizjom, które przeszły Mozę, szybko zabraknie paliwa i amunicji, więc będą musiały zatrzymać się, co umożliwi wojskom francuskim zebranie sił i skuteczny kontratak.

- Zostaliśmy pobici - powtarzał Reynaud, głuchy na wszelkie argumenty.

Czy Churchill uwierzył w dramatyczną ocenę sytuacji francuskiego premiera? Mógł uznać, że jest to próba zmuszenia Brytyjczyków do wzmocnienia korpusu ekspedycyjnego o nowe jednostki, a zwłaszcza dywizjony myśliwskie. Tego Churchill nie chciał zrobić, uważając, że posłanie do Francji samolotów myśliwskich osłabi obronę Anglii, która lada moment mogła zostać zaatakowana przez niemieckie bombowce. Jednoznaczna odmowa zrobiłaby złe wrażenie na sojuszniku, więc Churchill zdecydował, że jak najszybciej poleci do Paryża, aby na miejscu zapoznać się z sytuacją i przedyskutować, jakie działania należy podjąć.

Wciąż był przekonany, że sytuacja we Francji nie jest taka zła, tym bardziej że rozmowa z generałem Alphonse'em Georges'em* przebiegła zupełnie inaczej niż z premierem Reynaudem. Głównodowodzący wojskami Frontu Północno-Wschodniego, gdzie toczyły się walki, które miały zadecydować o wyniku wojny, powiedział Churchillowi, że w istocie Niemcy dokonali wyłomu we froncie nad Mozą, ale został on uszczelniony i sytuacja jest „całkiem niezła”. Prawdziwy obraz zagrożenia dotarł do Churchilla dopiero następnego dnia, 16 maja, gdy na posiedzeniu Gabinetu Wojennego usłyszał raport Szefa Sztabu Imperialnego, że niemieckie czołgi dotarły do Laon, miasteczka położonego osiemdzie-

* **Alphonse Joseph Georges** (1875-1951), generał, absolwent szkoły oficerskiej Saint-Cyr, uczestnik I wojny światowej, od 21 października 1939 r. dowodził najważniejszym francuskim Frontem Północno-Wschodnim. Podczas niemieckiej ofensywy w maju 1940 r. nie potrafił odpowiednio szybko zareagować na uderzenia oddziałów pancernych wroga przedzierających się przez Ardeny i zorganizować przeciwdziałania. Podobno stan jego psychiki i możliwości dowódczych determinowały następstwa groźnej rany, jaką odniósł w Marsylii w 1934 r. w czasie zamachu na króla Jugosławii Aleksandra. 19 maja 1940 r. został zwolniony ze stanowiska dowódcy Frontu. W 1943 r. dołączył do gen. Henri Girauda w Algierze i przez kilka miesięcy był członkiem Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

siat mil na północny wschód od Paryża. Tuż po obiedzie Churchill wsiadł do samolotu, aby polecieć do Paryża. Po siedemnastej wylądował na podparyskim lotnisku Le Bourget. Był wyraźnie w dobrym humorze i bardzo sceptycznie nastawiony wobec Francuzów, lamentujących, że wszystko stracone. Powiedział nawet do witającego go pierwszego sekretarza ambasady:

- Oni mają za dużo na wątrobie - co wskazywałoby, że myśli o nadmiarze wina, niekorzystnie odbijającym się na tymże organie.

Tego wieczoru, gdy przybył do siedziby Ministerstwa Spraw Zagranicznych przy Quai d'Orsay* mógł w pełni ocenić powagę sytuacji. Już wchodząc, poczuł ostry swąd dymu unoszącego się z ognisk w ogrodzie, w których palono rządowe dokumenty.

W gabinecie ministra obok gospodarza byli obecni premier Reynaud, a także generał Maurice Gamelin, głównodowodzący wojskami francuskimi oraz Edouard Daladier, minister obrony.

Gamelin rozwinął mapę, na której w rejonie Sedanu czerwona linia frontu wyraźnie wybrzuszała się na zachód. Zwięźle i beznamytnie objaśniał, które niemieckie dywizje przeszły przez Mozę i w jakim kierunku rozwija się ich ofensywa.

W pewnym momencie odezwał się Reynaud, jakby obawiając się, że obraz sytuacji na froncie może nie zrobić na Brytyjczyku wystarczająco mocnego wrażenia:

- Ostrze niemieckiej lancy przeszło przez nasze oddziały, jak przez kupę piasku. Zapewniam pana, że tam - wskazywał na mapie rejon Sedanu - decyduje się nie tylko los Francji, ale także brytyjskiego imperium.

Zapadła cisza. Churchill sięgnął po cygaro i długo je zapalał.

- A jakie są strategiczne rezerwy? - zapytał wreszcie po francusku.

- Żadne - odpowiedział krótko generał Gamelin, co oznaczało, że armia francuska nie jest w stanie zatrzymać niemieckich oddziałów podążających w stronę Paryża.

Churchill spojrział przez okno na kłęby dymu unoszące się z wielkich ognisk. Od czasu do czasu rozlegał się turkot kół taczek, na których dowożono urzędowe papiery do spalania, i łoskot pakunków wyrzuca-

* **Quai d'Orsay**, nazwa bulwaru w Paryżu, przy którym mieści się Ministerstwo Spraw Zagranicznych, została przyjęta jako nazwa ministerstwa.

nych z górnych okien rządowego budynku. Był to najbardziej widomy znak, że ewakuacja Paryża już się rozpoczęła. Cóż miał odpowiedzieć?

Kilkadziesiąt minut później Churchill wrócił do ambasady brytyjskiej i wysłał depezę, w której nakazywał zwołanie Gabinetu Wojennego i rozpatrzenie propozycji przysłania do Francji sześciu dywizjonów myśliwskich*. Zdawał sobie jednak sprawę, że jest to tylko gest, który nie będzie miał większego znaczenia militarnego. Odwrócić klęski już nie można było, a to oznaczało dramatyczne pogorszenie sytuacji Wielkiej Brytanii.

Załamaniem Francji miałyby bezpośredni wpływ na walki w Norwegii, skąd należałoby wycofać wojska alianckie, oddając ostatecznie Niemcom porty tego państwa. Kriegsmarine uzyskałaby dogodne bazy i wyjście na Północny Atlantyk, gdzie wielkie rajdery i okręty podwodne mogłyby skuteczniej atakować brytyjską żeglugę. Nie dość tego.

Niemcy zajęłyby porty nad kanałem La Manche, a co gorsza, bazy francuskiej marynarki nad Zatoką Biskajską, takie jak Brest czy Bordeaux, skąd U-Booty wypływałyby wprost na wody Atlantyku. Groźba okrażenia Brytanii i przerwania życiodajnych atlantyckich szlaków komunikacyjnych stawała się bardzo realna. W dodatku nie można było wykluczyć, że część wielkiej francuskiej floty wpadnie w niemieckie ręce. Z lotnisk w Belgii i północnej Francji samoloty Luftwaffe mogłyby skuteczniej atakować angielskie miasta, porty, lotniska i zakłady zbrojeniowe.

Zwycięstwo nad Francją ogromnie wzmocniłoby Niemcy w zakresie militarnym, gospodarczym i politycznym. Wehrmacht zdobyłby tysiące czołgów, dział, samolotów i samochodów. Wielkie i nowoczesne francuskie zakłady przemysłowe, korzystając z francuskich surowców, zaczęłyby produkować broń i wyposażenie dla niemieckich armii. Świetne zwycięstwo wzmocniłoby niemieckie sojusze z Włochami i Związkiem Radzieckim, a wiele małych państw europejskich musiałyby się poddać niemieckiej kurateli.

Churchill musiał ponadto pamiętać, że we Francji było prawie czterysta tysięcy żołnierzy Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego**, którzy staliby się zakładnikami Hitlera.

* Dywizjon liczył średnio 14 samolotów.

** **Brytyjski Korpus Ekspedycyjny** (*British Expeditionary Force - BEF*), wojska brytyjskie skierowane w 1939 r. do wsparcia sojusznicznych wojsk francuskich i belgijskich. Pierwsze oddziały przybyły do Francji 4 września 1939 r. i zajęły

Jak w tej sytuacji mógł działać rząd brytyjski? Poddać się wezwaniom tych, którzy twierdzili, że prowadzenie wojny z Hitlerem jest polityczną głupotą i należy zawrzeć pokój? Bez wątpienia takie rozwiązanie poprawiłoby położenie Brytanii na kilka lat. Ale co stałoby się w tym czasie?

Hitler, mając zagwarantowany spokój na Zachodzie, zrealizowałby swój plan, który tak otwarcie przedstawił w *Mein Kampf*, swoim programowym manifestem: uderzyłby na Związek Radziecki, aby zdobyć „przestrzeń życiową” dla narodu niemieckiego. Po zajęciu tego państwa z jego niezmiernymi bogactwami naturalnymi, bezkresnymi żyznymi polami Ukrainy i Białorusi, wielkimi zakładami produkcyjnymi i wielomilionową siłą roboczą Niemcy stałyby się największym światowym mocarstwem. Hitler nie liczyłby się wówczas ze słabnącą, zepchniętą do roli wasala, Wielką Brytanią. Jednym gestem zerwałby pokojowy traktat, tak jak zrobił to w 1939 roku z układem monachijskim, zajmując Czechy, czy z traktatem o nieagresji z Polską, podbijając to państwo. Wielka Brytania, razem ze swoimi koloniami, zostałaby włączona do Trzeciej Rzeszy.

Churchill zrozumiał, jak poważna jest sytuacja. Konferencja z francuskimi ministrami nie zmieniła jego poglądu, że Brytania nie może okazać słabości i podjąć negocjacji z Niemcami. Powiedział to francuskim ministrom, gdy w nocy ponownie przybył do Quai d'Orsay:

- Nawet jeżeli Francja zostanie zwyciężona, Anglia będzie walczyć, aż Stany Zjednoczone przyjdą jej z pomocą - zadeklarował podniesionym głosem. Nie miał żadnych podstaw, aby uważać, że Stany Zjednoczone pomogą Wielkiej Brytanii. Posunął się tak daleko, że nawet przedstawił wizję, jak to on wraz ze swoim rządem, uciekając przed niemiecką potęgą, schroni się w Kanadzie. Stamtąd, nad Anglią zrytą bombami do gołej ziemi, nad Francją, w której ruiny już przestaną dymić, będzie kierować powietrzną wojną nowego świata przeciwko staremu, zdominowanemu przez Niemcy!

stanowiska wzdłuż granicy belgijskiej. W skład BEF wchodziły ponadto siły powietrzne: 12 eskadr liczących 9392 żołnierzy. Słabością korpusu był brak broni pancernej, słabe wyszkolenie żołnierzy oraz brak wystarczających sił lotniczych. W maju 1940 r. liczebność BEF wyniosła 394 165 żołnierzy, z których ok. 240 000 było na froncie. 10 maja 1940 r. BEF wyruszył w stronę rzeki Skaldy (Belgia), lecz wkrótce wycofał się do rejonu Dunkierki, skąd większość sił ewakuowano. W czasie walk we Francji BEF stracił 68111 żołnierzy zabitych, zaginionych, rannych i wziętych do niewoli.

Trwające prawie do pierwszej w nocy przemówienie brzmiało jak manifest polityczny Winstona Churchilla. Był gotów prowadzić walkę do końca. Oczywiście do końca swoich rządów, gdyż jego następcą mógł mieć już zupełnie inny program. I Churchill zdawał sobie sprawę, że stronnictwo tych, którzy uważają go za nieodpowiedzialnego awanturnika, jest bardzo silne. Może nawet silniejsze niż on. To ich musiał pokonać najpierw, aby zwyciężyć Hitlera.

Jak wciągnąć Amerykanów?

Randolph Churchill* otworzył drzwi do apartamentu ojca i słysząc pomrukiwania dochodzące z łazienki, skierował się w tamtą stronę. Winston, w jedwabnym szlafroku w chińskie smoki, stał przed lustrem i operując staromodną brzytwą, golił się, co było czynnością długotrwałą, której szczerze nienawidził. Miał twardy zarost i dlatego pozbycie się go każdego poranka wywoływało zły humor.

- Siadaj sobie, drogi chłopcze, i poczytaj gazety, a ja dokończę golenie - powiedział Churchill, widząc odbicie syna w lustrze. Zanim jednak ten zdażył wyjść z łazienki, ojciec powiedział ni to do niego, ni do siebie.

- Myślę, że widzę drogę wyjścia.

Znowu zaczął się golić.

Randolph zatrzymał się w drzwiach.

- Masz na myśli, że możemy uniknąć klęski, czy też chodzi ci o to, że możemy pobić tych drani?

Winston wrzucił brzytwę do umywalki.

- Oczywiście mam na myśli, że możemy ich pobić - powiedział wciąż patrząc w lustro.

- W porządku, jestem za tym, ale nie wiem, jak mógłbyś tego dokonać - Randolph wydawał się szczerze zdumiony optymizmem ojca.

* **Randolph Churchill** (1911-1968), syn Winstona, popularny dziennikarz w latach trzydziestych, od 1940 r. był posłem do parlamentu. W czasie wojny służył jako oficer wywiadu na Bliskim Wschodzie i w Jugosławii. Po 1945 r. mimo kilkakrotnych prób nie udało mu się zostać posłem. Napisał wiele książek, w tym biografię ojca.

Winston sięgnął po ręcznik i osuszył twarz. Odwrócił się do syna.
- Wciągnę w to Stany Zjednoczone - powiedział spokojnie.

Churchill już wiedział, że Francja skapituluje i Wielka Brytania będzie musiała prowadzić samotną wojnę z nazistowskim państwem, które po tym zwycięstwie stanie się jeszcze potężniejsze. Wiedział też, że 34 procent brytyjskiego społeczeństwa, a zwłaszcza ludzi wpływowych i wykształconych, opowiada się za zawarciem pokoju z Niemcami. Już choćby lista członków Angielsko-Niemieckiego Towarzystwa, które powstało w 1935 roku zamiast innej organizacji, nie tak energicznej w propagowaniu związków między obydwoma państwami, wskazywała, że wielu najbardziej prominentnych polityków i arystokratów, związanych z dworem, opowiada się za przyjaźnią między narodami, a nie wojną. Po klęsce Francji i bezpośrednim zagrożeniu brytyjskich brzegów liczba zwolenników zawarcia pokoju mogła wzrosnąć.

Już dzień wcześniej Churchill wysłał depeszę do prezydenta Franklina Delano Roosevelta, w której informował, jak trudna jest sytuacja we Francji. Starał się nie przestraszyć prezydenta i nie zniechęcić do udzielenia pomocy, więc zapewnił, że Wielka Brytania jest przygotowana do prowadzenia wojny samotnie. Dołączył również listę amerykańskiego sprzętu najbardziej potrzebnego aliantom, a więc czterdzieści lub pięćdziesiąt starszych niszczycieli, kilkaset nowoczesnych samolotów myśliwskich, amunicja i działa przeciwlotnicze. Nie liczył jednak na szybką odpowiedź, gdyż zdawał sobie sprawę, że 122 miliony amerykańskich obywateli nie ma najmniejszej ochoty na prowadzenie wojny w obronie kontynentu odległego od ich spokojnych brzegów o tysiące mil. Co więcej, w listopadzie 1940 roku miały się odbyć wybory prezydenckie, a Franklin Delano Roosevelt zamierzał pozostać na najwyższym w państwie stanowisku, nie powinien więc angażować się w działania wojenne, gdyż jego najpoważniejszy przeciwnik Wendell Willkie łatwo mógł wykorzystać to prze-



Franklin D. Roosevelt, niechętny sojusznik

ciwko niemu. Jednakże Churchił dostrzegł sygnały wskazujące, że Roosevelt mimo ostrożnego zachowania gotów jest zmienić amerykańską politykę i przyjść z pomocą jego krajowi.

W orędziu wygłoszonym w Kongresie 4 stycznia 1939 roku prezydent oświadczył, że Stany Zjednoczone nie mają zamiaru użyć innych środków niż pokojowe, aby uniemożliwić agresorom rozpętanie wojny. Oznaczało to zapowiedź wsparcia gospodarczego państw, które padłyby ofiarami niemieckiej i włoskiej agresji. Ameryka nie mogła bowiem wysłać do Europy ani jednego karabinu - zabraniały tego trzy ustawy o neutralności, uchwalone w latach trzydziestych. Każda próba rozluźnienia ustawowych ograniczeń wywoływała ostre protesty ze strony kół izolacjonistycznych, przeciwnych jakimkolwiek włączaniu się Stanów Zjednoczonych do spraw europejskich. Toteż gdy wreszcie latem 1939 roku Izba Reprezentantów zmodyfikowała ustawę o neutralności, zmiany były tak niewielkie, że nie miały żadnego praktycznego znaczenia. Jednakże coraz bardziej wyraźna stawała się chęć Roosevelta do zmiany tej sytuacji. Powiedział to jasno 3 września 1939 roku w czasie transmitowanej przez radio „pogadanki przy kominku”:

- Łatwo jest wam i mnie wzruszyć ramionami i powiedzieć, że wydarzenia mają miejsce tysiące mil od naszej półkuli i nie mogą zaszkodzić Ameryce. A w tej sytuacji Stany Zjednoczone powinny po prostu zignorować je i zająć się własnymi sprawami. Jednak choćbyśmy chcieli trzymać się z dala od tego, jesteśmy zmuszeni przyznać, że każde słowo, każdy okręt, który płynie po morzu i każda bitwa wpływają na przyszłość Ameryki.

Kolejnym dowodem zamiarów prezydenta był telegram, który 11 września 1939 roku przysłał do Winstona Churchilla, gdy ten objął urząd pierwszego lorda Admiralicji, pisał w nim:

„Ze względu na to, że Pan i ja zajmowaliśmy podobne stanowiska w czasie I wojny światowej, chciałbym, aby Pan wiedział, że bardzo cieszę się z Pana powrotu do Admiralicji. Pana problemy, jak sądzę, skomplikowały się w wyniku zaistnienia nowych czynników, ale podstawowy problem jest chyba taki sam. [...] Zależy mi na tym, aby informował mnie Pan osobiście o wszystkim, o czym powinienem, według Pana, wiedzieć. Zawsze może Pan przesłać zapieczętowany list, korzystając z waszego lub mojego kuriera”.

Prezydent mocarstwa pisał do ministra! Już sam ten fakt był niezwykły w dyplomatycznych stosunkach między państwami. Zażyłość oby-

dwu polityków usiłowano później tłumaczyć przyjaźnią, rzekomo sięgającą lat dwudziestych. To nie była prawda. Roosevelt i Churchił nigdy przed wojną się nie spotkali. W tej sytuacji list prezydenta uzyskiwał rangę deklaracji politycznej: Roosevelt wyrażał sympatię wobec polityka, którego poglądy konieczności twardej polityki wobec Hitlera były znane od dawna. Depeszę Roosevelta można więc było uważać za obietnicę pomocy. A ponadto prezydent proponował bezpośrednią wymianę opinii, z pominięciem premiera rządu brytyjskiego i amerykańskiego sekretarza stanu.

Churchił, po objęciu stanowiska szefa rządu, podjął zachętę Roosevelta i korzystając z amerykańskich kanałów łączności, zaczął wysyłać listy do prezydenta, które podpisywał „były człowiek marynarki wojennej”. Zdawał sobie sprawę, że uzyskanie militarnej i gospodarczej pomocy Ameryki jest sprawą bardzo odległą. Musiał jednak zacząć o to walkę. Wierzył, że ją wygra.

Minęła północ 18 maja, gdy Churchił wezwał swojego sekretarza Johna Colville'a.

- To jest telegram do tych cholernych jankesów - podał mu kartkę. - Wyślij to natychmiast.

Colville zerknął na zegarek, ale nie w jego zwyczaju było zwracać uwagę szefowi, że jest bardzo późno. Skoro szef nakazywał, żeby telegram został wysłany natychmiast, widocznie miał swój powód.

Kilka minut później włożył kartkę z telegramem do koperty i zalakował ją. Napisał nazwisko adresata: Herschel V. Johnson. Był to pierwszy sekretarza ambasady amerykańskiej, przez którego ręce przechodziła dyplomatyczna korespondencja przeznaczona dla prezydenta.

O godzinie 1.30 w nocy posłaniec dostarczył zalakowaną kopertę sekretarzowi. Ten wezwał Tylera Kenta, który pełnił służbę w pokoju szyfrów, i nakazał mu oddanie koperty szyfrantowi. Urzędnikowi nie było wolno otworzyć koperty.

Godzinę później Johna Colville'a obudził telefon od premiera.

- Chcę mieć ten telegram z powrotem. Muszę zmienić niektóre zdania - powiedział Churchił.

Sekretarz zadzwonił natychmiast do ambasady, prosząc o odesłanie depeszy. Pieczęcie nie powinny być naruszone, gdyż depesza nie dotarła jeszcze do rąk szyfranta, jedynej osoby, która miała prawo zapoznać się z tekstem. A jednak posłaniec przywiózł z ambasady rozdarta kopertę! Kto i dlaczego otworzył przesyłkę adresowaną do prezydenta Roosevelta? Dlaczego Churchił nagle, w środku nocy, zażądał odesła-



Winston Churchill i Joseph P. Kennedy

nia depeszy? Czyżby nagła zmiana decyzji premiera miała inny cel niż poprawienie tekstu depeszy? Stało się to jasne, gdy nad ranem kurier po raz kolejny zawiózł depeszę do ambasady: jej tekst nie został zmieniony.

Churchill prowadził nową grę, w której celem był amerykański ambasador Joseph Kennedy*.

O godzinie 11.30 Herschel V. Johnson odebrał telefon od kapitana Guya Liddella, który przedstawił się jako funkcjonariusz sekcji wywiadu wojskowego Scotland Yardu.

- Chciałbym prosić pana o spotkanie z moim asystentem, kapitanem Maxwelllem Knightem, dzisiaj o godzinie piętnastej - powiedział Liddell i dodał - to

delikatna sprawa, nie cierpiąca zwłoki.

Johnson, choć dobrze wiedział, że za nazwą sekcji wywiadu wojskowego kryje się kontrwywiad MI5, a Liddell był jej szefem, nie spodziewał się, jak ważną osobą jest asystent Knight, który punktualnie o piętnastej stawił się w gabinecie.

Joseph Patrick Kennedy (1888-1969), amerykański finansista i dyplomata, ukończył w 1912 r. Uniwersytet Harvarda. W wieku 25 lat objął stanowisko szefa banku, co stało się punktem zwrotnym w jego karierze finansowej. Z powodzeniem prowadził interesy, zarządzając stocznia, wytwórnią filmową oraz firmą maklerską Hayden, Stone and Company, która przyniosła mu gigantyczny majątek, szacowany na 400 milionów dolarów. Wycofał się z interesów w 1929 r. i zajął się polityką, przewodząc m.in. Securities and Exchange Commission (1934-35), a następnie United States Maritime Commission. W 1937 r. został ambasadorem w Wielkiej Brytanii. W listopadzie 1940 r. został zmuszony do rezygnacji, ze względu na jego pacyfistyczne poglądy. Był ojcem pięciu córek i czterech synów: Josepha P. jr (ur. 1915), Johna F. (1917), Roberta F. (1925), Edwarda M. (1932), z których trzech zginęło Oospeh P. w eksplozji samolotu. John F. i Robert w zamachach).

Wysoki, o ciemnych świdrujących oczach, był najzdolniejszym i najgroźniejszym funkcjonariuszem kontrwywiadu. Przed wojną udało mu się wprowadzić swoich agentów do brytyjskiej partii komunistycznej i przeniknąć jej największe tajemnice. Rozpracował również Brytyjski Związek Faszystowski, dzięki czemu można było całkowicie sparaliżować działalność tej organizacji.

- Dziękuję, że znalazł pan czas, aby mnie przyjąć - powiedział uprzejmie Knight, stojąc w drzwiach gabinetu.

Johnson wskazał fotel i odczekawszy, aż gość usiądzie, sam usiadł obok. Nie mówił nic, zastanawiając się, cóż to za delikatna, nie cierpiąca zwłoki sprawa sprowadziła oficera kontrwywiadu do jego gabinetu.

- Chodzi o Tylera Kenta - powiedział Knight. - Zajmujemy się jego sprawą od października 1939 roku, a zwróciliśmy uwagę na niego, śledząc naturalizowanego Szweda niemieckiego pochodzenia, Ludwiga Ernsta Matthiasa. Mieliśmy informację ze szwedzkiej policji, że jest on agentem gestapo. W październiku 1939 roku Matthias spotkał się z Kentem w „Cumberland Hotel” w Londynie.

- W mojej opinii jest pożałowania godne, że Scotland Yard nie informował nas o swoich podejrzeniach wobec pana Kenta przez tak wiele miesięcy - twardo powiedział Johnson.

- No cóż, mogę tylko wyrazić ubolewanie - te słowa Knighta zabrzmiały wyraźnie nieszczerze. - Nie mogliśmy przedstawiać podejrzeń, zanim nie zostały potwierdzone.

- Nie zatrudnialibyśmy w pokoju kodów człowieka, wobec którego istnieją najmniejsze podejrzenia - mówił dalej Johnson podniesionym głosem. Był wyraźnie zaskoczony informacją brytyjskich tajnych służb.

Urodzony w 1911 roku Tyler Kent był synem amerykańskiego dyplomaty. Ukończył wiele renomowanych szkół w różnych miastach świata, co wiązało się z licznymi stanowiskami, jakie jego ojciec zajmował. W 1934 roku poszedł w rodzinne ślady i mimo poważnych przeszkód udało mu się dostać posadę w ambasadzie amerykańskiej w Moskwie. Nie pozostawił tam po sobie najlepszego wrażenia, ale nie przeszkodziło to jego dalszej karierze dyplomatycznej i 19 września 1939 roku przyjechał do ambasady w Londynie, gdzie oddano mu pod opiekę szyfry. Niespełna trzy tygodnie po podjęciu nowej pracy, 8 października, spotkał się z człowiekiem podejrzanym przez brytyjski kontrwywiad, że jest niemieckim agentem. Nie był to jedyny ślad, który ściągnął na niego uwagę brytyjskich tajnych służb.

Johnson, słuchając Knighta, doszedł do wniosku, że wyrażanie oburzenia na tak późne ujawnienie przez kontrwywiad podejrzeń niewiele zmieni, tym bardziej że kilka godzin wcześniej sam odkrył, iż Kent bez zezwolenia otworzył kopertę z telegramem od premiera Churchilla. Wyszło to na jaw tylko dlatego, że Churchill niespodziewanie zażądał zwrotu telegramu.

- Jakie macie zarzuty? - zapytał Johnson, już bardziej uprzejmie.

- Zauważyliśmy, że wiele informacji z ambasady amerykańskiej przecieka do Niemców. Przekaznikiem był „Right Club”, założony i kierowany przez kapitana Archibalda Maule Ramsaya. Pod pozorem propagandy antyżydowskiej prowadzili pronazistowską działalność.

Johnson nie mówił wszystkiego. Nie mógł bowiem ujawnić, że brytyjscy kryptolodzy, którzy potrafili złamać niemiecki kod dyplomatyczny używany między innymi przez Hansa Mackensena, niemieckiego ambasadora w Rzymie, zauważyli, że informuje on ministerstwo spraw zagranicznych w Berlinie o sprawach poruszanych w korespondencji wysyłanej z Londynu do Roosevelta. Nie było wątpliwości, że niemiecki ambasador otrzymywał tak ważne informacje od samego Galeazza Ciano, włoskiego ministra spraw zagranicznych. Oznaczało to, że ktoś z amerykańskiej ambasady dostarcza włoskiej ambasadzie w Londynie tajne informacje. Tam więc należało szukać punktu zaczepienia. Angielski kontrwywiad zaczął inwigilować pracowników tej placówki i po pewnym czasie ustalił, że asystent attache wojskowego don Francesco Maringliano księżę Del Monte bywa w kawiarni prowadzonej przez Wolkoffów, byłego carskiego admirała i jego żonę. Wtedy zwrócono uwagę na ich córkę, 35-letnią Annę, znaną brytyjskim tajnym służbom członkinią „Right Club”. Już pierwsze dni wykazały, że panna Wolkoff nocami rozwiesza na londyńskich ulicach plakaty wzywające Brytyjczyków, aby nie mieszały się w „żydowską wojnę”. Pewnej nocy Anna Wolkoff zjawiła się w mieszkaniu fotografa Nicolasa Smirnoffa, gdzie przyszedł również młody urzędnik ambasady amerykańskiej Tyler Kent. Koło się zamknęło.

- Dziękuję panu za ostrzeżenie, choć, ubolewam, przekazane tak późno. - Johnson podniósł się z fotela. - Poinformuję natychmiast ambasadora w najbardziej konfidencjonalny sposób, aby Kent niczego nie zauważył i nie miał możliwości ostrzeżenia innych zamieszanych w to osób.

Johnson odprowadził Knighta do drzwi. Ta rozmowa zaszokowała go. Chodziło nie tylko o to, że urzędnik mający dostęp do najtajniejszej

korespondencji przekazywał jej treść wrogowi. Równie niepokojąca była informacja, że brytyjskie tajne służby śledziły Kenta przez osiem miesięcy. To znaczy, że one również dotarły do tajemnic ambasady - Kent musiał przecież przepisywać depesze i chować kopie gdzieś w swoim mieszkaniu. Odnalezienie ich przez brytyjskich agentów było dziecinnie łatwe. Dla Amerykanów było to tym bardziej niebezpieczne, że jeżeli Brytyjczycy mieli tekst depeszy wysyłanej z ambasady, a nasłuch radiowy pozwalał im zarejestrować zakodowaną wersję, to ich wprawny kryptolog przez proste porównanie tekstu jawnego i zakodowanego mógł z łatwością złamać kod. Brytyjski wywiad uzyskał więc wgląd w największe tajemnice ambasadora.

Gdy tylko za Knightem zamknęły się drzwi, Johnson pobiegł do gabinetu. Natychmiast połączył się z ambasadorem Kennedym, który przebywał w swoim siedemdziesięciopokojowym zameczku pod Windsorem, dokąd przeprowadził się w obawie przed niemieckimi nalotami na Londyn. Zdając sobie sprawę, że rozmowa może być podsłuchiwana, przedstawił ambasadorowi problem w ogólnych zarysach, unikając podawania nazwisk i szczegółów. To Joseph P. Kennedy miał podjąć decyzję, czy uchylić immunitet chroniący Kenta i pozwolić na jego aresztowanie przez brytyjską policję. Wydawałoby się, że do tego nie dopuści. Jednakże następnego dnia sytuacja rozwinęła się w niespodziewany sposób.

Rankiem Johnson pojechał do Windsoru, aby tam zrelacjonować ambasadorowi całą aferę Tylera Kenta. Wkrótce zadzwonił do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, aby powiedzieć wiceministrowi, że ambasador zniósł immunitet dyplomatyczny Kenta i powiadomi o całej sprawie Departament Stanu w Waszyngtonie, aby uzyskać potwierdzenie.

Oznaczało to, że Joseph P. Kennedy wydał zgodę na aresztowanie Tylera Kenta, jedynie domagał się, aby w tej smutnej czynności wziął udział Franklin Gowen, drugi sekretarz ambasady, odpowiedzialny za bezpieczeństwo placówki.

Rano o wpół do dziesiątej kapitan Knight, któremu towarzyszyli trzej inni oficerowie Scotland Yardu, aresztowali Annę Wolkoff, a potem pojechali do ambasady na Grosvenor Square, aby zabrać stamtąd Gowena. Do domu, w którym mieszkał Kent, nie było daleko. Przejechali przez Oxford Street i tuż za wielkim domem towarowym Selfridge's zatrzymali się przy żeliwnym płocie ogradzającym wejście do domu przy Gloucester Place. Gospodyni wskazała mieszkanie Kenta.

- Scotland Yard. Panie Kent, proszę otworzyć! - kapitan Knight zaczął energicznie stukać do drzwi.

Po chwili dobiegł stamtąd głos:

- Nie! Nie możecie tu wchodzić!

Knight odsunął się i skinął na policjantów. Ci kilkoma mocnymi kopniakami wysadzili drzwi z futryny i wpadli do środka.

Kent, półnagi, w spodniach od piżamy, zaskoczony patrzył na intruzów, wśród których był jego kolega z ambasady.

- Oto nakaz aresztowania pod zarzutem szpiegostwa na rzecz obcego państwa i nakaz przeszukania mieszkania - powiedział jeden z policjantów, machając przed nosem Kenta kartkami.

- Twój immunitet został zawieszony, Tyler - powiedział Amerykanin. - Oni mają prawo tu wejść, nie stawiaj oporu.

Tyler Kent usiadł zrezygnowany w fotelu, za którym stanął jeden z policjantów. Wydawał się spokojny, do chwili gdy jeden z policjantów skierował się do pokoju obok.

- Nie możecie tam wejść! Tam jest kobieta! - krzyknął.

Policjanci nie *zważali* na jego protesty. Rzeczywiście w pokoju była kobieta, ubrana tylko w bluzę od piżamy. Przerażona obecnością policjantów, tłumaczyła się nieskładnie, że znalazła się w tym mieszkaniu przypadkiem, albowiem przyszła do Tylera, aby zaprosić go na piknik.

Knight nie zwracał na nią uwagi. Dobrze wiedział, czego szukać.

- Proszę, żeby pan wskazał nam dokumenty lub inne przedmioty będące własnością rządu Stanów Zjednoczonych - zwrócił się do Kenta.

- Nie mam żadnych dokumentów! - stanowczo zaprzeczył Amerykanin.

Knight uśmiechnął się, gdyż wiedział, gdzie Kent przechowuje tajne papiery. Wielokrotnie ludzie z kontrwywiadu wchodzili do tego mieszkania, aby przeglądać skrytki, w których urzędnik ambasady chował wykradane telegramy. Nie słuchając protestów Kenta, otworzył drzwi szafy na ubrania, gdzie pod szufladą leżała skórzana teczka pełna dokumentów z nadrukiem „Tajne”. Inny z agentów przyniósł z drugiego pokoju pudło z mosiężną kłódką, w którym znajdowały się karty wizytowe, listy, ulotki z antywojennymi hasłami.

- Moim obowiązkiem jest poinformować pana, że jest pan aresztowany - powiedział jeden z policjantów do Kenta. - Nie musi pan niczego mówić, ale cokolwiek pan powie, zostanie to zanotowane i może być wykorzystane jako dowód przeciwko panu.

Kent wzruszył ramionami. Był pewny siebie. Chronił go immunitet dyplomatyczny, więc był przekonany, że jedyne, co mu grozi, to odsłanie do Stanów Zjednoczonych. Rozczarowanie przyszło już tego wieczoru, gdy dowiedział się, że ambasador wyraził zgodę na zatrzymanie go w policyjnym areszcie. Być może już wtedy zdał sobie sprawę, że nie wywinie się łatwo, choć nie mógł zrozumieć, dlaczego został wydany Brytyjczykom, gdy zwyczajowo w takich sytuacjach ambasada chroniła swoich ludzi.

Tyler Kent, osadzony w brytyjskim areszcie, nie mógł wyjechać do Stanów Zjednoczonych. Ambasador Joseph P. Kennedy chciał za wszelką cenę uniknąć publicznego procesu swojego pracownika, który wiedział bardzo dużo. Gdyby stanął przed amerykańskim sądem, mógłby ujawnić wszystko, a nie doszłoby do tego, gdyby był sądzony w Londynie, gdzie ze względu na wojnę rozprawy szpiegów zawsze były tajne i nic nie przenikało do prasy. Dlatego tak łatwo ambasador zgodził się na uchylene immunitetu i aresztowanie pracownika ambasady, w istocie nie mając żadnych dowodów jego zdrady. Informacje przekazane przez Liddella, nawet zdjęcia ze spotkania z rzekomym szpiegiem, mogły być pułapką zastawianą przez angielskie tajne służby. Jednakże Kennedy dobrze wiedział, że sprawa Kenta nie jest jedyńską, jaką Brytyjczycy mogą przeciwko niemu wykorzystać. Mogła być tylko zapalnikiem znacznie większego ładunku.

Druga sprawa, która wydawała się o wiele poważniejsza; zaczęła się pod nieobecność ambasadora, który na początku 1940 roku wyjechał na kilkadziesiąt dni do Stanów Zjednoczonych, a jego obowiązki w Londynie przejął pierwszy sekretarz, Herschel V. Johnson.

Na początku lutego 1940 roku kurier przywiózł zalakowany list opatrzone napisem „Tajne”. Było to długie, trzystronicowe ostrzeżenie od szefa kontrwywiadu Guya Liddella, że w ambasadzie amerykańskiej działa niemiecki agent.

„Nasz niemiecki agent, którego informacje okazały się dotychczas nad wyraz dokładne, przekazał nam, że tuż przed wojną i prawdopodobnie nadal, niemiecki wywiad otrzymuje z ambasady amerykańskiej raporty, dwa razy dziennie, które zawierają praktycznie wszystko, o czym ambasador informuje prezydenta Roosevelta, włączając w to sprawozdania z rozmów ambasadora z brytyjskimi urzędnikami i politykami”.

To było groźne ostrzeżenie, którego Johnson nie mógł zlekceważyć. Już następnego dnia zaprosił Liddella do swojego gabinetu. Z rozmo-

wy wynikało, że Niemcy otrzymują dokładne informacje od kogoś z bezpośredniego otoczenia ambasadora, gdyż chodziło tylko o jego depesze i oceny. Nie istniała możliwość, aby przeciek następował w Waszyngtonie. Tym bardziej było niemożliwe, żeby zdrajcą był ktoś pracujący w ambasadzie amerykańskiej w Berlinie, gdyż ambasador Kennedy nadzwyczaj rzadko przekazywał koledze w Berlinie informacje o swoich posunięciach. Kim był tajemniczy informator, któremu Brytyjczycy nadali kryptonim „Doktor”? Mijały miesiące i prawdopodobnie nie udało się tego brytyjskiemu kontrwywiadowi wyjaśnić*. Joseph P. Kennedy wrócił po kuracji do Londynu i wydawałoby się, że nie interesował się sprawą szpiega, pozostawiając to odpowiednim służbom. Aż do czasu aresztowania Kenta. W dniu, w którym agenci kontrwywiadu zawieźli podejrzanego na policyjny posterunek, ambasador wysłał do domu w Stanach Zjednoczonych część swojego prywatnego archiwum. Pudła z dokumentami zostały nadane jako poczta dyplomatyczna, a więc nie podlegająca kontroli. Dwa dni później ambasador zadeszował do Departamentu Stanu, prosząc o zgodę na powrót do USA Edwarda Moora, osobistego sekretarza. Było to nad wyraz dziwne, gdyż Moor był przy Kennedym nieprzerwanie od dwudziestu pięciu lat. Towarzyszył mu, gdy ten spekulował na giełdzie i zakładał filmowe firmy. Był przyjacielem, powiernikiem i doradcą Kennedy'ego. Dlaczego tak nagle ambasador zwracał się do swoich zwierzchników z prośbą o odwołanie wiernego i zaufanego współpracownika? Pięć dni później Eddie Moore poleciał samolotem z Southampton do Lizbony, aby tam wsiąść na pokład transatlantyckiego statku.

Moore, dobrze zorientowany w sprawach ambasadora, miałyby wiele do powiedzenia Anglikom, a Kennedy chciał tego uniknąć za wszelką cenę. Za dużo miał do ukrycia.

Już w październiku 1938 roku, tuż po podpisaniu w Monachium traktatu, który oddawał Niemcom część Czechosłowacji, ambasador Kennedy zaprosił do swojego salonu Herberta von Dirksena, niemieckiego ambasadora, aby powiedzieć mu kilka ciepłych i ważnych słów.

- Przeciętny Amerykanin patrzy na Niemcy znacznie bardziej życzliwie niż przeciętny Anglik - mówił. - Bardzo silne antyżydowskie ten-

* Dokumenty brytyjskiego kontrwywiadu MI5 dotyczące sprawy „Doktora” nie zostały do dzisiaj ujawnione.

dencje utrzymujące się w Stanach Zjednoczonych sprawiają, że duża część społeczeństwa rozumie niemieckie podejście do Żydów.

Następnie zaproponował, że przyjedzie do Niemiec z dwutygodniową wizytą, aby „lepiej zapoznać się z sytuacją”.

No cóż, mógł być to błąd amerykańskiego dyplomaty nie rozumiejącego trudnej i skomplikowanej sytuacji w Europie. W dodatku błąd nie pociągnął za sobą żadnych konsekwencji, gdyż Niemcy nie zaprosili ambasadora. On jednak wkrótce podjął następne działania mające na celu zbliżenie Niemiec i Stanów Zjednoczonych. A Niemcy nie zapomnieli, że mają w Londynie potencjalnego sojusznika. Dlatego 25 kwietnia 1939 roku do ambasadora Kennedy'ego zgłosił się jego dobry znajomy, James D. Mooney, jeden z prezesów General Motors, wracający z Niemiec do Stanów Zjednoczonych. Przyszedł do Kennedy'ego, aby porozmawiać o starych dobrych czasach, ale niespodziewanie ujawnił, że w Niemczech spotkał się z dr. Wolhartem, z Ministerstwa Gospodarki, bliskim współpracownikiem Hermanna Göringa, oraz dr. Emilem Puhlem, prezydentem Reichsbanku. Mieli powiedzieć, że za ogromną pożyczkę wartości od pięciuset milionów do miliarda dolarów w złocie i ustanowienie normalnych handlowych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi Niemcy gotowe są zakończyć polski kryzys i zgodzić się na podpisanie traktatu rozbrojeniowego. Kennedy aż podskoczył w fotelu, widząc w niezwyklej propozycji historyczną szansę dla siebie. Doradził Mooneyowi, aby natychmiast wrócił do Niemiec i przekazał swoim nazistowskim przyjaciołom, że ambasador chętnie prywatnie przedyskutuje z nimi tę arcyciekawą ofertę. Mooney zastosował się do tej rady i kilka dni później zadzwonił z Niemiec, informując, że zaaranżował spotkanie ambasadora z dr. Wolhartem w hotelu Ritz w Paryżu.

Dla Kennedy'ego było oczywiste, że nawet prywatne spotkanie ambasadora z przedstawicielem władz drugiego państwa nie może odbyć się bez powiadomienia Departamentu Stanu. Wysłał więc do Waszyngtonu depeszę sformułowaną w przebiegły sposób. Pytał, czy Departament nie miałby nic przeciwko temu, by ambasador udał się do Paryża na spotkanie ze starym przyjacielem Jamesem D. Mooneyem oraz pewnym „osobistym przyjacielem Hitlera, mającym ogromne wpływy w koncernie Kruppa”. Departament Stanu oczywiście nie wyraził zgody na taką wyprawę, o czym Kennedy musiał powiadomić Mooneya. Ten wnet przybył do Londynu, przywożąc notatkę zawierającą niemieckie propozycje ograniczenia zbrojeń i zawarcia paktu o nie-

agresji w zamian za pożyczkę w złocie. Rozpromieniony Kennedy postanowił interweniować u samego prezydenta, aby uzyskać zgodę na wyjazd do Paryża, ale ponownie nie otrzymał zgody na tę wyprawę.

- A co by się stało, gdyby doktor Wolthart przyleciał do Londynu? Nie musiałbyś prosić Departamentu Stanu o zgodę na spotkanie z nim - podsunął rozwiązanie Mooney.

Rzeczywiście 9 maja 1939 roku o godzinie jedenastej w londyńskim „Berkeley Hotel” ambasador Kennedy spotkał się z Wolthartem. Przez dwie godziny dyskutowali o międzynarodowej sytuacji i możliwości udzielenia Niemcom pożyczki w wysokości miliarda dolarów. Wszystko byłoby znakomicie, gdyby następnego dnia popularny dziennik „Daily Mail” nie zamieścił artykułu pod tytułem: „Tajemniczy wysłannik Góringa jest tutaj”. Kilka dni później lewicowy tygodnik „Week”, znany z doskonałych źródeł informacji, opublikował artykuł o tym, jak to ambasador Kennedy utrzymuje tajne kontakty „z germanofilską kliką”.

Było oczywiste, że w sprawę włączyły się brytyjskie tajne służby i nie tylko storpedowały inicjatywy ambasadora, ale także zebrały wystarczająco dużo kompromitujących materiałów, których ujawnienie po wrześniu 1939 roku, gdy Niemcy uderzyli na Polskę, mogłoby mieć dla Kennedy'ego fatalny skutek.

Czy cała ta sprawa miała wpływ na prezydenckie plany Josepha P. Kennedy'ego? W 1939 roku mówiło się powszechnie w Stanach Zjednoczonych, że ma on ochotę walczyć o najwyższe stanowisko w państwie w wyborach 1940 roku. Oczywiście sukces w tajnych negocjacjach z Niemcami, który przyniósłby Kennedy'emu tytuł człowieka ratującego pokój, miałby decydujące znaczenie w walce wyborczej. A jednak w grudniu 1939 roku Kennedy zapowiedział, że nie stanie do wyborów, i poparł prezydenta Roosevelta w jego planach pozostania na urzędzie przez następną kadencję.

W maju 1940 roku, gdy upadała Francja i Wielka Brytania wydawała się tonąć, ambasador Kennedy jawnie wyrażał przekonanie, że Stany Zjednoczone nie powinny pomagać aliantom, gdyż ich zguba jest oczywista, lecz patrząc realnie w przyszłość, powinny związać swe interesy z Niemcami. I nagle okazało się, że wyrastają dookoła niego dziwne i co najmniej dwuznaczne sprawy. Brytyjskie tajne służby miały wystarczająco dużo dowodów, aby spowodować odwołanie ambasadora w atmosferze skandalu. On musiał zdawać sobie z tego sprawę. Przegrał w pojedynku z Churchillem, ale uważał, że nie powiedział ostatniego słowa. Uważał, że może jeszcze uderzyć boleśnie.

Sprawa Tylora Kenta, Anny Wolkoff i kapitana Ramsaya oraz jego „Right Clubu” dała Churchillowi jeszcze jeden potężny oręż. Gabinet Wojenny opracował 22 maja projekt ustawy, która w nadzwyczaj szybkim tempie stała się prawem pozwalającym rządowi ścigać „działalność wywrotową”. Na podstawie Regulation 18B policja mogła aresztować każdą osobę poddającą się „zagranicznemu wpływowi” lub choćby sympatyzującą z systemem rządów wrogiego mocarstwa.

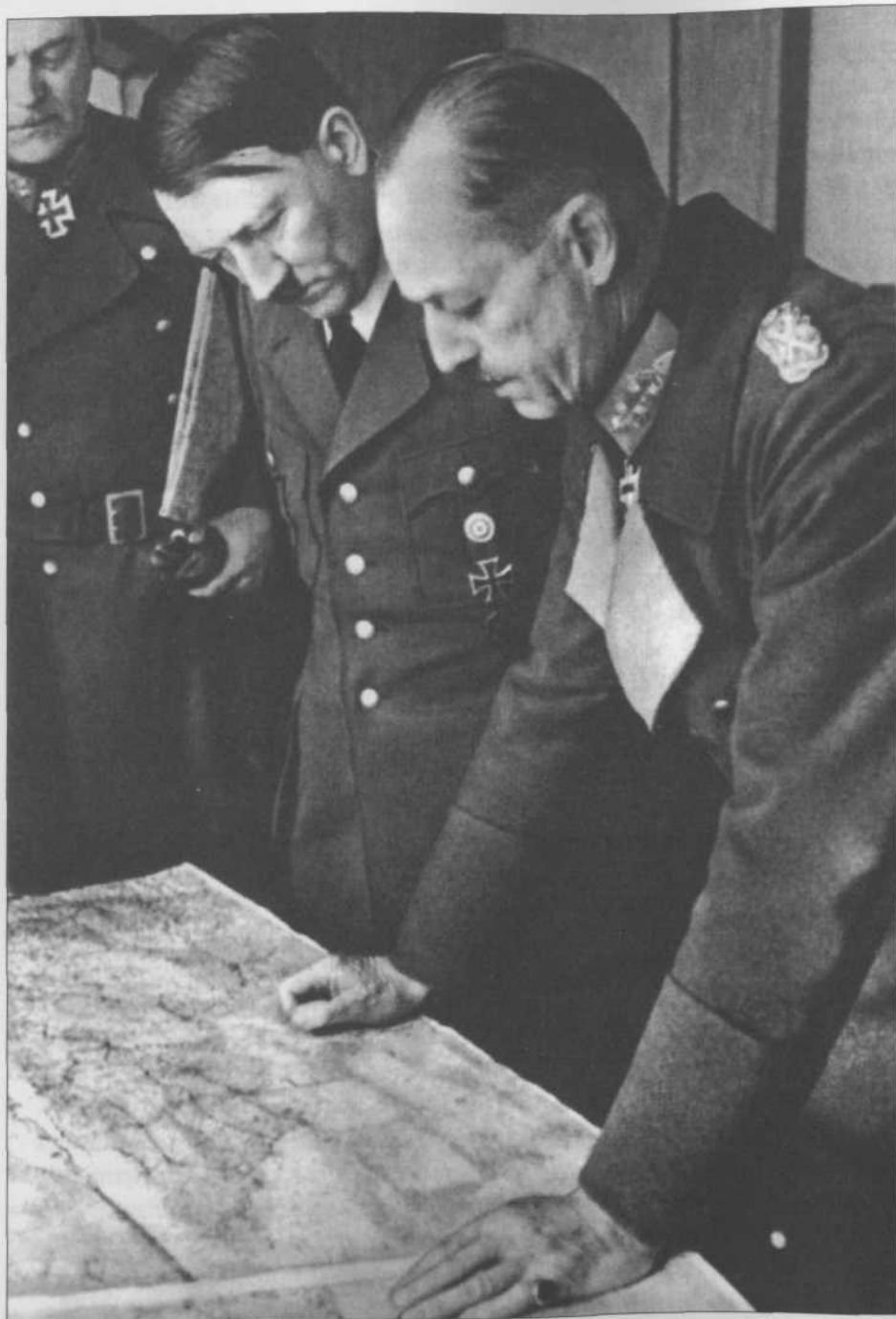
Już następnego dnia policja, działając na podstawie nowego prawa, wtargnęła do Związku Faszystów na Great Smith Street, gdzie aresztowała kilku aktywistów. Do aresztu trafił ich szef, sir Oswald Mosley, schwyty w swoim mieszkaniu na Dolphin Square. Do końca sierpnia 1940 roku zostało zatrzymanych półtora tysiąca Brytyjczyków, podejrzanych o pronazistowskie sympatie lub także działalność.

Jednakże poza mocą groźnej ustawy *znalazła* się duża grupa „nietykalnych”, o wiele bardziej niebezpiecznych niż sir Mosley, manifestujący w czarnej koszuli na ulicznych wiecach swój podziw dla nazizmu.

Cud Dunkierki

Kolumna samochodów jadąca główną ulicą francuskiego miasteczka Charleville-Mézières w pobliżu Sedanu mijała żołnierzy zeskakujących z ciężarówek i ustawiających się wzdłuż krawężników. Jeszcze w biegu podnosili ręce w hitlerowskim pozdrowieniu - kierowali je do swojego wodza, który w skórzanym płaszczu siedział obok kierowcy w wielkim sześciokołowym mercedesie. Mimo wszystkich środków ostrożności przejazd przez miasto miał charakter improwizacji, a Hitler zadowolony ze sposobu, w jaki witali go prości żołnierze, odpowiadał, unosząc rękę. Tak, był zwycięzcą i czuł to najlepiej, widząc owacje wojska. Uwierzyli mu!

Minęła jedenasta, gdy samochody skrzyły w Avenue Georges Corneau. Tam w cieniu starych drzew stał pałacyk Blairon, od niedawna będący kwaterą generała Gerda von Rundstedta, dowódcy Grupy Armii „A”. Nadchodził czas nowych rozstrzygnięć, gdyż sytuacja we Francji rozwijała się tak szybko, że sztaby ledwo nadążały z pracą. Można było odnieść wrażenie, że wojska Grupy „A” zwyciężały szybciej, niż spodziewał się tego Hitler i Rundstedt, z tym jednak wiązało się pewne niebezpieczeństwo dla wojsk wkraczających coraz głębiej w terytorium



Adolf Hitler i generał Gerd von Rundstedt

wroga. Zauroczenie zwycięstwem, zlekceważenie wroga, rozciągnięcie linii zaopatrzeniowych i odsłonięcie skrzydeł dywizji posuwających się zbyt szybko do przodu mogło mieć fatalne następstwa. Nadmiernie oddalone od głównych sił, mogły stać się celem skutecznego kontrataku armii francuskiej, która mimo klęsk wciąż była silna. Dlatego wieczorem 23 maja generał Rundstedt wydał rozkaz:

„Grupa pancerna «Hoth» zatrzyma się jutro. Grupa pancerna «Kleist» także się zatrzyma w celu wyjaśnienia sytuacji oraz zwarcia szeregów”.

Tak ostrożny rozkaz był bez wątpienia efektem niespodziewanego ataku, jaki 21 maja pod Arras podjęły alianckie czołgi. Była to jedna z najbardziej śmiałych operacji brytyjskich, mająca na celu odcięcie niemieckiego klina pancernego, który pojawił się na brzegu kanału La Manche w rejonie Abbeville. Tego dnia dwa pułki czołgów (58 czołgów) oraz dwa bataliony piechoty uderzyły spod Arras w kierunku południowo-wschodnim. Jednak napotkały tam silne ugrupowanie nieprzyjaciela, które tworzyły główne siły 7. dywizji pancernej generała Erwina Rommla i część dywizji SS „Totenkopf”. Na szczęście dla Brytyjczyków Rommel nie zorientował się, jak nieliczne są wojska atakujących, i ograniczył działania swoich jednostek do odparcia ataku, używając armat przeciwlotniczych kalibru 88 mm (był to prawdopodobnie pierwszy wypadek użycia tych dział do zwalczania czołgów w II wojnie światowej). Zagrożenie zostało więc szybko zlikwidowane, ale dla niemieckich dowódców było to ostrzeżenie, że nie należy lekceważyć nieprzyjaciela i oddawać się przedwczesnemu świętowaniu zwycięstwa.

Wielu dowódców dostrzeżało niebezpieczeństwo, jakie rodziło rozciągnięcie wojsk, jednakże uznało rozkaz generała Rundstedta nakazujący zatrzymanie dwóch grup pancernych za przejaw nadmiaru ostrożności; spodziewali się, że Hitler przybywa do kwatery głównodowodzącego Grupy Armii, aby skłonić go do podjęcia innych decyzji. Wydawało się to tym bardziej prawdopodobne, że tuż przed przyjazdem do Charleville-Mézières, fihrer wydał dyrektywę, nakazującą zniszczenie „francuskich, angielskich i belgijskich wojsk okrążonych w Artois i Flandrii w wyniku koncentrycznego ataku [...] północnego skrzydła i szybkiego uchwycenia rejonu kanału La Manche”. Było oczywiste, że rozkaz Rundstedta pozostawał w sprzeczności z dyrektywą wodza.

Jeżeli Hitler, przyjeżdżając do Charleville-Mézières, rzeczywiście miał taki zamiar, to szybko dał się przekonać, że należy zmniejszyć tempo natarcia. Przemawiało za tym kilka istotnych względów. Teren był



Adolf Hitler w kwaterze głównej generała Gerda von Rundstedta

wyjatkowo niekorzystny dla czołgów. Podmokłe łąki, poprzecinane kanałami, uniemożliwiały rozwinięcie pancernego uderzenia. Straty mogły więc być duże, a Hitler chciał zachować czołgowe oddziały w jak najlepszej kondycji do dalszych walk. Postępy niemieckich wojsk, spychających alianckie oddziały w stronę kanału, powodowałyby zmniejszenie zajmowanego przez nie obszaru, co utrudniałoby działania niemieckiego lotnictwa, które w obawie przed rażeniem własnych wojsk nie mogłoby dokonywać zmasowanych nalotów. Hitler również pomyślał o Flamandach, tradycyjnie życzliwych wobec Niemców - nie wypadało niszczyć im domostw.

W tej sprawie Hitlerem nade wszystko kierowały względy polityczne. Generał Günther Blumentritt, który był w kwaterze Grupy Armii „A” i przysłuchiwał się rozmowie Hitlera z generałem Gerdem von Rundstedtem, napisał później:

„On [tj. Hitler - B.W.] zaskoczył nas, mówiąc z podziwem o brytyjskim imperium, o potrzebie istnienia tego imperium oraz cywilizacji, którą Wielka Brytania dała światu. (...) Powiedział, że wszystko, czego chce od Wielkiej Brytanii, to uznanie pozycji Niemiec na Kontynencie. (...) Zakończył mówiąc, że jego celem jest doprowadzenie do pokoju z Wielką Brytanią”.

Hitler chciał więc zaoszczędzić Brytyjczykom upokarzającej klęski i dużych strat! Gdyby jego wojska wybiły lub wzięły do niewoli ponad dwieście tysięcy żołnierzy brytyjskich broniących się w tym rejonie, byłoby to piękne zwycięstwo militarne, ale też porażka polityczna. Ból po stracie tak wielu mężów, braci i synów wzmocniłby morale brytyjskiego społeczeństwa i dostarczył argumentów tym, którzy uważali, że należy walczyć do końca. Wszelkie propozycje zawarcia honorowego pokoju, jakie Hitler miał zamiar przedstawić rządowi brytyjskiemu, rozbiłyby się o żal, rozgoryczenie, chęć zemsty wszystkich, którzy stracili bliskich na francuskich plażach. Po co więc miał zabijać żołnierzy, gdy mógł z nich uczynić zakładników, osaczonych na skrawku ziemi w pobliżu Dunkierki. Był przekonany, że nie zdołają się stamtąd wydostać. Samoloty Luftwaffe miały zaminować morze, uniemożliwiając dopłynięcie do brzegu brytyjskim okrętom, które mogłyby ewakuować wojska. Ponadto przewaga niemieckiego lotnictwa wydawała się tak wielka, że bomby posłałyby na dno każdy okręt, który próbowałby się zbliżyć do zamkniętego rejonu. Taki los spotkał w rejonie Boulogne jednostki brytyjskie i francuskie, które podeszły blisko plaż, aby ostrzeliwać niemieckie pozycje. Dwa brytyjskie okręty HMS *Keith* i *Vimy* zostały uszkodzone, ich dowódcy zginęli, zaś francuski *l'Orage* poszedł na dno, trafiony niemieckimi bombami.

Hitlerowi wydawało się, że ma w ręku ćwierć miliona zakładników, których los lada dzień zmusi rząd brytyjski do pokojowych negocjacji. Jego przekonanie było tym głębsze, że z Rzymu dochodziły informacje o próbach brytyjskiego rządu nawiązania kontaktu za pośrednictwem Mussoliniego*. W istocie Włosi wydawali się doskonałymi pośrednikami

*Benito Mussolini (1883-1945), twórca i wódz (duce) włoskiego faszyzmu. 23 marca 1919 r. założył partię *Faseto di combattimento*, która w 1921 r. przekształciła się w Narodową Partię Faszystowską i uzyskała poparcie przemysłowców zaniepokojonych falą strajków. 28 października 1922 r. zorganizował marsz na Rzym, w wyniku którego król Wiktor Emanuel III powierzył mu misję utworzenia rządu. Wkrótce przejął pełnię władzy w państwie, wykorzystując błąd partii opozycyjnych, które po wyborach w 1924 r. opuściły parlament. W następnych latach wyeliminował opozycję i zlikwidował związki zawodowe. Sukcesy gospodarcze i polityka socjalna przyniosły mu poparcie społeczeństwa. 3 października 1935 r. skierował armie włoskie na Abisynię (Etiopię), co doprowadziło do pogorszenia stosunków z mocarstwami demokratycznymi i zbliżyło Włochy do nazistowskich Niemiec - zostało to potwierdzone zawarciem sojuszu w 1936 r. (oś), przystąpieniem w 1937 r. do paktu antykominternowskiego i zawarciem paktu wojskowego w 1939 r. (pakt stalowy). Początkowo niechętny militarnemu współdziałaniu

mi. Duce był bliskim sojusznikiem Hitlera, a jednocześnie trzymał się na uboczu wojennych działań*.

Nic więc dziwnego, że Hitler wolał poczekać, aż nieśmiałe brytyjskie inicjatywy, o których meldowano z Rzymu, rozwiną się, a w tym czasie trzymać na plażach pod Dunkierką tysiące brytyjskich zakładników. Uderzenie na Dunkierkę wydawało się ze wszech miar nierozsądne. I dlatego po krótkiej rozmowie z dowódcą Grupy Armii „A” wyraził zgodę na wydanie rozkazu zatrzymania czołgów na linii Lens-Bethune-Aire-St.Omer-Gravelines.

Dla brytyjskich żołnierzy zamkniętych na tym obszarze, przyciśniętych do plaż w okolicach Dunkierki był to zbawczy rozkaz. Dawał im szansę na wydostanie się z okrażeń i powrót do domu.

Powtórka z Monachium

Churchill nie mógł przewidzieć, że czołgi niemieckie, które lada godzina mogły zgnieść Brytyjski Korpus Ekspedycyjny, zatrzymają się. Kilka dni wcześniej dowodzący korpusem generał Gort** zaproponował na-

w podboju Europy, zmienił politykę pod wrażeniem niemieckich zwycięstw. 10 czerwca 1940 r. wypowiedział wojnę Francji i Wielkiej Brytanii. Wkrótce wojna przyniosła Włochom wiele niepowodzeń na Bałkanach i w Afryce. Ostatecznie inwazja aliantów na Sycylię w 1943 r. przesądziła o obaleniu Mussoliniego przez Wielką Radę Faszystowską 24 lipca 1943 r. Następnego dnia został aresztowany z rozkazu króla, lecz odbili go spadochroniarze niemieccy. We wrześniu 1943 r. w północnej części Włoch, okupowanej przez Niemców, utworzył republikę faszystowską (tzw. republikę Salò). W 1945 r. w czasie ucieczki do Szwajcarii został przypadkowo schwytyany i rozstrzelany 27 kwietnia 1945 r. Po śmierci jego zwłoki powieszono za nogi na placu w Mediolanie.

* Włochy przystąpiły do działań wojennych po stronie Niemiec 10 czerwca 1940 r.

** **Lord Gort** John Vereker (1886-1946), marszałek polny, w czasie I wojny światowej zyskał sławę jako nieustraszony żołnierz. W 1937 r. objął stanowisko szefa Generalnego Sztabu Imperialnego (CIGS). 3 września 1939 r. powierzono mu dowództwo Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego (BEF) we Francji, z czego nie wywiązał się zadowolająco. Jego główną zasługą stało się sprawne zorganizowanie ewakuacji wojsk alianckich spod Dunkierki. Honor nakazywał mu pozostanie ze swoimi żołnierzami do końca i dopiero na osobisty rozkaz Winstona Churchilla 1 czerwca przekazał dowództwo gen. Haroldowi Alexandrowi i powrócił do Anglii. W kwietniu 1941 r. mianowany został dowódcą garnizonu na Gibraltarze, a w maju 1942 r. - na Malcie. Od 1944 r. był wysokim komisarzem Palestyny i Transjordanii.

tychmiastową ewakuację wszystkich jednostek. Churchill zgodził się na to po trzydniowych rozważaniach. Polecił wówczas wiceadmirałowi Bertramowi Ramsayowi*, aby przygotował plan ewakuacji żołnierzy z rejonu Dunkierki. Ten zamknął się w swojej kwaterze wykutej w skale pod zamkiem Dover, wybierając izbę niską, z łukowatym sklepieniem, znajdującą się nad dawnym pomieszczeniem z generatorami prądu elektrycznego. Dzięki temu nie miał kłopotów z wy-myśleniem kryptonimu dla operacji: „Dynamo”. Samo zadanie wydawało się jednak niewykonalne. Jak dotrzeć do francuskich portów przez zaminiowane morze, i to pod bombami niemieckich samolotów? Ramsay musiał pamiętać, że najbardziej przydatne do przeprowadzenia tej operacji niszczyciele są na wagę złota, gdyż brakowa-



Łodzie przygotowane do ewakuacji żołnierzy spod Dunkierki

ło ich do ochrony konwojów dostarczających Brytanii życiodajne surowce. Czy mógł więc narażać tak cenne okręty na pewną zgubę? Bez nich nie można było myśleć o osłonie statków przeprowadzających ewakuację, odpędzeniu samolotów, wspieraniu oddziałów walczących na brzegu. Dlatego mimo oporu Admiralicji udało mu się wymóc

* **Bertram Ramsay** (1883-1945), odszedł na emeryturę w 1938 r., w randze kontradmirała, ale został powołany ponownie do czynnej służby we wrześniu 1939 r. W czasie ewakuacji wojsk brytyjskich z Dunkierki był odpowiedzialny za morską część tej operacji. Sukces, jakim była sprawną ewakuacją wojsk alianckich, przyczynił się do nadania mu tytułu szlacheckiego. W kwietniu 1942 r. mianowany głównodowodzącym sił morskich, które w tym czasie miały dokonać inwazji na kontynent. W związku z odłożeniem tych planów przejął dowodzenie zgrupowaniem okrętów Eastern Naval Task Force, desantujących oddziały brytyjskiej armii w Północnej Afryce (operacja „Torch”), a następnie na Sycylii. W grudniu 1943 r. przystąpił do planowania morskiej części operacji lądowania w Normandii. W czerwcu 1944 r. dowodził flotą inwazyjną. Zginął w wypadku lotniczym 2 stycznia 1945 r.

skierowanie na francuskie plaże 39 niszczycieli. Samą ewakuację miały przeprowadzić jednostki, które nadawały się do przebycia kanału La Manche. Dlatego w Dover i u ujścia Tamizy zaczęła zbierać się najdziwniejsza flota w dziejach Anglii: statki transportowe, jachty, kutry rybackie, rzeczne statki spacerowe, portowe holowniki, a nawet żagłówki. Małe stateczki miały szczególną wartość: mogły dobić do samej plaży i zabierać z nich żołnierzy.

Pierwsze jednostki dotarły do portów w Dunkierce, Calais, Ostendzie i Boulogne 21 maja, wywożąc stamtąd w ciągu pięciu dni prawie dwadzieścia osiem tysięcy żołnierzy, których dowództwo uznało za nieprzydatnych we Francji, a więc głównie ludzi chorych lub rannych.

Churchill pilnie obserwujący przebieg ewakuacji uznał, że w najlepszym razie w wyniku tej wielkiej akcji uda się wywieźć z Francji tylko jedną piątą brytyjskich żołnierzy. Bał się, że ogromne straty korpusu ekspedycyjnego staną się żelaznym argumentem dla tych, którzy uważali, że należy jak najszybciej rozpocząć negocjacje z Hitlerem. Z tego względu zgodził się na nieformalne rozmowy przedstawiciela Ministerstwa Spraw Zagranicznych z attache prasowym ambasady włoskiej. Takie spotkanie można było określić jako nieformalne, robocze, do niczego nie zobowiązujące, ani nie dające podstaw do formowania zarzutu, że premier zmienia swoje nieprzejednane, wydawałoby się, stanowisko. Nie spodziewał się jednak, że Halifax wykorzysta to ustępstwo i pójdzie znacznie dalej, niż było mu wolno.

Giuseppe Bastianini, włoski ambasador, nie był zaskoczony, gdy dowiedział się, że minister Halifax zaprasza go 25 maja o godzinie 17.00 na rozmowę do gmachu ministerstwa. Instrukcja Churchilla została w ten sposób całkowicie zmieniona: mieli spotkać się oficjalni przedstawiciele rządów, a nie urzędnicy najniższej rangi.

- Rząd Jego Królewskiej Mości wyraża życzenie, aby Włochy zajęły właściwe miejsce na konferencji pokojowej - powiedział Halifax, witając gościa.

Minister musiał pamiętać, że niespełna dwa lata wcześniej Włochy odegrały główną rolę w zwołaniu konferencji w Monachium, w czasie której podpisano układ zezwalający Niemcom na zajęcie części Czechosłowacji, tak zwanego Sudetenlandu. Wówczas brytyjscy politycy byli zdania, że pozwoli to uratować pokój w Europie. Mimo że historia dowiodła, iż ten krok był całkowicie błędny, gdyż nie tylko nie umożliwił uratowanie pokoju, lecz, wprost przeciwnie, rozzuchwiał Hitlera, Halifax zmierzał w tę samą stronę, zachęcając Włochów do zwoła-

nia kolejnej międzynarodowej konferencji. Tym razem jednak pozycja Hitlera byłaby znacznie lepsza niż w czasie konferencji w Monachium 1938 roku. To on po podbiciu Polski, bliskim ostatecznym zwycięstwie w Norwegii i pokonaniu połączonych sił Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii i Holandii mógł dyktować warunki. Bastianini doskonale to rozumiał i skwapliwie postanowił zyskać też coś dla Włoch.

- Według opinii duce*, rozwiązanie problemów między Włochami i innymi państwami powinno być częścią ogólnoeuropejskiego porozumienia - stwierdził włoski ambasador. I zaraz zadał pytanie, sformułowane w nadzwyczaj pokrętny sposób. - Czy mogę poinformować mój rząd, że byłoby odpowiednie dla rządu brytyjskiego zgodzić się z tym poglądem?

- Takie sprawy będą dyskutowane w powiązaniu z przebiegiem wojny - odpowiedział równie mgliście Halifax. - Nie ma wątpliwości, że zależeć to będzie od natury zgłaszanych problemów i przebiegu dyskusji.

Włoski dyplomata, czując, że Halifax nie odrzuca możliwości „ponownego Monachium”, oświadczył:

- Dyskusja prowadząca do rozwiązań problemów europejskich nie może ograniczać się do zawieszenia broni, ale powinna mieć na celu uratowanie na wieki pokoju w Europie.

Halifax postanowił zrobić krok dalej. Przyznał, że na ten temat rozmawiał nie tylko z członkami rządu brytyjskiego, ale również francuskiego.

- Oni nie pozostaną niechętni wobec rozważania propozycji prowadzącej do ustanowienia bezpiecznej i pokojowej Europy, a kiedy rozpocznie się taka dyskusja, pan Mussolini będzie miał do odegrania absolutnie ważną rolę.

Ciągle nie padały słowa, których włoski ambasador oczekiwał, spodziewał się bowiem, że Halifax zaoferuje cenę, jaką Brytania byłaby skłonna zapłacić za udział Włoch w zwołaniu międzynarodowej konferencji. Spodziewał się też propozycji uregulowania statusu Gibraltaru, Malty i Kanału Sueskiego - to oznaczałoby, że Wielka Brytania gotowa jest podzielić się wpływami w strategicznych miejscach Morza Śród-

* *duce*, (wł.), wódz, tytuł przyjęty w 1925 r. przez Benito Mussoliniego, dyktatora Włoch, od 1938 r. używany oficjalnie jako *capo del governo e duce del fascismo* [szef rządu i wódz faszystów].

ziemnego, i stwarzałoby dla Włochów możliwość przejęcia władania nad tym morskim akwenem. Halifax nie podjął tego tematu. Być może było jeszcze za wcześnie na ustalanie tak konkretnej ceny, ale ambasador, opuszczając ministerstwo, był przekonany, że w tej wojnie Włochy, nie bijąc się, mogą zyskać bardzo wiele.

Dobre samopoczucie ambasadora wynikało ponadto z ostatniej informacji, jaką przekazano z Rzymu, że sprawa zyskała przychylną opinię prezydenta Stanów Zjednoczonych. W istocie Franklin D. Roosevelt był bardzo zaniepokojony informacjami napływającymi ze Starego Kontynentu. Ambasador William C. Bullitt* dzwonił co godzina do Białego Domu, lamentując:

- Churchill mówi o przeniesieniu swojego rządu do Kanady. Reynaud kompletnie wypadł z roli. Ta wojna jest przegrana. Alianckie armie zostaną zmuszone do poddania się w ciągu dwóch, trzech dni, a Paryż upadnie za pięć, sześć dni.

Wtórował mu Joseph P. Kennedy z Londynu:

- Anglia nie ma szans na zwycięstwo. Klęska jest oczywista i pozostaje tylko kwestią czasu!

Prezydent był tak przejęty przynębiającymi informacjami z Europy, tak wierzył w rychłą klęskę Wielkiej Brytanii, że rozważał, czy pomysł Churchilla przeniesienia rządu do Kanady jest właściwy.

- Jeżeli powstanie konieczność ewakuowania króla i imperialnego rządu, to Bermudy będą lepszym miejscem na nową stolicę niż Toronto - zauważył prezydent w rozmowie z brytyjskim ambasadorem. - Kanada może czuć się niezręcznie wobec przenosin Downing Street do Toronto. Amerykańskie republiki mogłyby być zaniepokojone obecnością monarchy na amerykańskim kontynencie.

W istocie nie miejsce nowej siedziby rządu Churchilla niepokoiło prezydenta, lecz los Wielkiej Brytanii, która po kapitulacji Francji mogłaby zostać zmuszona do zawarcia ugody z Hitlerem i oddania Niemcom swojej potężnej floty. Oznaczałoby to, że Kriegsmarine sta-

łaby się największą siłą na Atlantyku, a zważając na zagrożenie ze strony potężnej japońskiej marynarki wojennej na Pacyfiku, Stany Zjednoczone znalazłyby się w bardzo trudnej sytuacji.

Prezydent, usiłując przeciwdziałać takiemu rozwojowi wypadków, uznał, że należy zachęcić Benito Mussoliniego, by aktywnie włączył się do europejskiej polityki jako negocjator. Prezydent pamiętał, że duce już raz dowiódł swojej skuteczności, doprowadzając do konferencji w Monachium.

Dlatego ambasador Bastianini, opuszczając salonik ministra Halifaxa, był tak dobrej myśli. Przewidywał bowiem, że wojowniczy premier Churchill pod presją swojego rządu i prezydenta Stanów Zjednoczonych będzie musiał uznać konieczność podjęcia rokowań, które w każdym wypadku byłyby korzystne dla Włoch. Należało tylko czekać.

Churchill zwołał posiedzenie Gabinetu Wojennego na niedzielny poranek 26 maja. Nie chciał już dłużej odwlekać starcia z Halifaxem, a zapowiedź, że tego dnia w porze obiadowej przybędzie do Londynu francuski premier, stwarzała dobrą po temu okazję.

- Szefowie sztabów zdecydowali się rozkazać generałowi Gortowi, aby poprowadził swoje wojska do morza - powiedział Churchill.

Plan ewakuacji „Dynamo” był już gotowy i lada godzina dowódca Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego miał go otrzymać.

- Zawszą wyłania się groźba, że możemy stanąć w obliczu upadku Francji - mówił Churchill. - Musimy zrobić, co tylko możliwe, aby wyprowadzić nasze wojska ekspedycyjne z północnej Francji.

Musiał zdawać sobie sprawę, że wycofanie z walki ćwierć miliona brytyjskich żołnierzy spowoduje załamanie frontu i porażkę wojsk francuskich w tym rejonie. W efekcie Niemcy będą mogli wcześniej skierować swoje dywizje na południe, nie dając Francuzom szansy na zorganizowanie obrony Paryża. To już nie miało znaczenia. Obowiązkiem tego rządu było przygotować się do samotnej walki przeciwko Niemcom.

Nadszedł czas na Halifaxa, który też doskonale rozumiał, że nie może dłużej ukrywać swojego stanowiska i prowadzić rokowań za plecami premiera.

- Gabinet Wojenny musi uwzględnić fakt, że nie dyskutujemy nad możliwościami pokonania Niemiec, ale nad zabezpieczeniem niepodległości naszego imperium i, jeżeli będzie to możliwe, Francji - powiedział Halifax. - Taki cel jest możliwy do osiągnięcia w drodze pokojowej konferencji pod przewodnictwem Mussoliniego. Wspominał o tym włoski ambasador poprzedniego wieczoru.

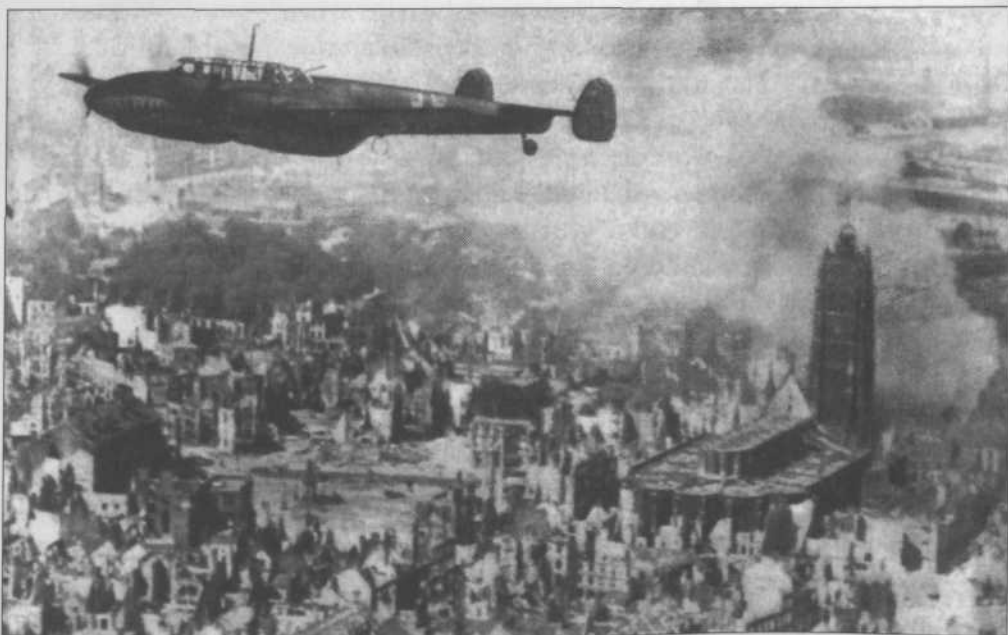
* **William Christian Bullitt** (1891-1967), amerykański dyplomata, swoją karierę rozpoczął w 1919 r. jako specjalny wysłannik prezydenta w ZSRR, skąd powrócił z opinią, że obydwa państwa powinny nawiązać stosunki dyplomatyczne. W latach 1933-1936 był ambasadorem w Moskwie. Od 1936 r. był ambasadorem w Paryżu, skąd wyjechał w 1940 r. Do końca wojny służył w oddziałach Wolnych Francuzów pod dowództwem gen. Charlesa de Gaulle'a.

Churchill rozumiał, że nie może cofnąć się ani o krok.

- Jestem przeciwny pokojowi osiągniętemu w cieniu niemieckiej dominacji w Europie. Tego nie moglibyśmy nigdy zaakceptować. Musimy zapewnić naszą całkowitą wolność i niezawisłość. Jestem przeciwny jakimkolwiek negocjacjom, które mogłyby prowadzić do upadku naszych praw i siły.

Churchill mówił zdecydowanie, twardo. Jego argumenty trafiały do przekonania pozostałym członkom Gabinetu Wojennego. To Halifax musiał się cofnąć, choć ani na moment nie zrezygnował ze swojej polityki doprowadzenia do nowego Monachium. Dyskusja w pokoju na Downing Street, choć wygrał ją Churchill, nie przesądziła o niczym. Rozstrzygnięcie ich pojedynku miało nastąpić pod Dunkierką. Jeżeli Niemcom udałoby się odciąć drogi odwrotu oddziałów brytyjskich, Churchill musiałby uznać argumenty Halifaxa i upokorzyć się przed Hitlerem.

Tego dnia o godzinie 19.00 generał Gort otrzymał rozkaz przystąpienia do wykonania operacji „Dynamo”. Dwie godziny później z portu w Dover wyszedł statek *Mona's Me*, aby z portu w Dunkierce zabrać pierwszą grupę żołnierzy brytyjskich.



Messerschmitt Bf 110 nad Dunkierką

Morze było spokojne. Bezksiężycowa noc dobrze kryła statek, który z kilkoma najcięższymi karabinami maszynowymi nie miał większych szans obronienia się przed niemieckimi samolotami. Pozostawało tylko liczyć, że dzięki nadzwyczajnemu szczęściu przedostanie się on do portu niezauważony.

Daleko z morza żołnierze widzieli łuny pożarów nad Dunkierką i żółte błyski wybuchów pocisków artylerii. Najwidoczniej Niemcy ostrzeliwali miasto i port na oślep, licząc na efekt psychologiczny wybuchów wzniesających pożary. Sprawiali wrażenie, że przygotowują się do ostatecznego szturmu. W istocie tego dnia, 26 maja, o godzinie 13.30 Hitler wezwał do swojej kwatery „Felsenest” generała Waltera von Brauchitscha, dowódcę wojsk lądowych, aby nakazać wznowienie ataków na Dunkierkę. Taka konieczność wynikała z meldunków wywiadu Fremde Heere West o przygotowaniach wojsk alianckich do ewakuacji. Hitler nakazywał doprowadzić czołgi na taką odległość do Dunkierki, by mogły ostrzeliwać drogi i linie kolejowe prowadzące do portu. Hitler w dalszym ciągu nie miał zamiaru upokorzać Brytyjczyków, ale nie chciał też, aby wymknęli mu się z rąk. Godzinę później Brauchitsch zadzwonił do generała Hałdera, informując go:

- Wreszcie fihrer wydał zgodę na przesunięcie naszych wojsk w stronę Dunkierki, aby zapobiec ewakuacji.

Radość dowódców przeciwnych zatrzymaniu wojsk była spóźniona. Sytuacja zmieniła się bardzo. Dwudniowa przerwa pozwoliła aliantom na umocnienie linii obronnych wokół miasta, co bardzo utrudniło Niemcom wykonanie rozkazu Hitlera.

Statek *Mona's Me* miał szczęście, gdyż w rejsie do Dunkierki nie został wykryty przez niemieckie samoloty. Jeszcze, gdy mijał główki portu, nic nie zapowiadało piekła, jakie



Urałowani alianccy żołnierze napokładają niszcycieli

miało się rozpętać wraz z pierwszymi promieniami słońca. W szarówce majowego świtu marynarze widzieli tłum żołnierzy kłębiących się na nabrzeżu. Wyglądali jak pulsująca magma, która w miarę zbliżania się statku do *nabrzeża*, stawała się coraz bardziej niespokojna. Rozkazy przebijające się przez ogólną wrzawę, a nawet z rzadka padające strzały, świadczyły, że oficerowie robili wszystko, aby zapobiec panice, która mogła się zakończyć tragicznie dla dziesiątków żołnierzy stojących tuż przy krawędzi pirsu.

Tłum uspokoił się na moment, gdy kadłub statku oparł się na odbojach nabrzeża i z pokładu zsunięto drewniane trapy, ale wnet napał na nie z całą siłą. Już nic nie mogło zatrzymać młodych ludzi, natężających wszystkie mięśnie, aby dostać się na pokład, który wydawał im się jedynym miejscem ratunku przed śmiercią lub niewolą. Wdzierali się na trap uginający się pod ciężarem zbyt wielu żołnierzy i blokując się wzajemnie, pchali się do góry, chwytając się rozpaczliwie lin poręcz, których słupki pękły pod naporem zbyt wielu rąk.

Pierwsi, którzy dostali się na pokład, z radosnym wrzaskiem rozbiegli się w poszukiwaniu miejsc dających schronienie przed pociskami. Nikt nie usiłował zejść niżej, do ładowni. Bali się, że statek trafiony niemieckimi bombami pójdzie na dno, a ludzie uwięzieni pod pokładem, nie będą mieli szans wydostania się ze śmiertelnej pułapki.

- Pan jest dowódcą?! - kapitan odszukał w zbitej ciżbie oficera, który machając pistoletem, usiłował zapanować nad żołnierzami.

- Jestem oficerem! - usłyszał odpowiedź.

- To niech pan, do cholery, wyda im rozkaz, aby schodzili pod pokład, bo inaczej zabierzemy trzy razy mniej ludzi, niż możemy!

Dobiegający z oddali warkot sprawił, że zamieszanie zaczęło się zmniejszać. Ludzie cichli, zatrzymywali się, podnosząc głowy. Strach na ich twarzach świadczył o tym, że zdążyli poznać śmiertelną siłę niemieckich samolotów. Widać je było coraz wyraźniej nad horyzontem. Leciały nisko, wypatrując celów. Najwidoczniej kierowały się nad port.

- Pod pokład! Schodzić pod pokład! - krzyczał oficer.

Żołnierze, tak zapamiętale walczący o miejsce na pokładzie, nagle spokornieli. Stan zagrożenia, jaki wywołały niemieckie samoloty, sprawił, że potok ludzi wpływający powoli po trapie, szybko się uporządkował. Sprawnie i szybko zaczęli wchodzić na wysoką burłę.

Samoloty zatoczyły szeroki krąg nad miastem i zaczęły wzbijać się, jakby przygotowując się do ataku nurkowego. Jeszcze nikt nie potrafił przewidzieć, gdzie uderzą.

Z mostku zaczął strzelać karabin maszynowy, choć samoloty były jeszcze za daleko, aby pociski mogły zrobić im jakąkolwiek szkodę. Po chwili odezwał się drugi. Było już oczywiste, że samoloty zaatakują port.

Tłum na nabrzeżu zafalował i cofnął się w stronę magazynów, których ściany i dach mogły dać pewną osłonę.

Pierwsza bomba, widocznie niewielkiej wagi, spadła daleko do portowego basenu, wzbijając fontannę wody. Dwie inne odłupały kawały betonu z *nabrzeża* i wyrwały żeliwne słupki.

- Dlaczego pan nie odpływa?! - oficer z pistoletem w dłoni wspiął się po stromych schodkach na mostek i podbiegł do kapitana. - Wybijają nas tutaj jak kaczki!

- Mam na statku ze trzystu ludzi, a mogę wziąć półtora tysiąca - odpowiedział spokojnie kapitan, obserwując niebo. Śledził parę junkersów/w 87, które nadlatywały w ich stronę. - Wszyscy kryć się!

Pierwszy junkers pochylił nagle dziób i pod ostrym kątem zaczął pikować. Był coraz niżej, już można było dostrzec, jak od jego kadłuba oderwała się duża bomba, a od skrzydeł odpadły dwie małe. Samolot nagle zakończył nurkowanie i wyrównał lot, jakby uciekając przed wybuchami własnych bomb. Leciały wprost na dwa holowniki zaciemnione przy pirsie obok. Nagle zniknęły. Wyglądało to tak, jakby



Tonie francuski niszczyciel Bourrasque, zniszczony wybuchem miny

wpadły między kadłuby niewielkich statków, choć w rzeczywistości przebiły cienką blachę ich pokładów i kadłubów i eksplodowały w wodzie. Wielki gejzer uniósł stateczki jak zabawki i rzucił je na nabrzeże. Po chwili znieruchomiały przechylone na boki, spowite parą wydobywającą się z rozerwanej instalacji i czarnym dymem, gęstniejącym z sekundy na sekundę. Płomienie błyskawicznie ogarnęły pokład, na którym nikogo nie było widać. Wybuchy musiały zabić wszystkich członków załogi.

Samoloty odleciały równie szybko, jak pojawiły się na niebie nad Dunkierką.

- Mamy szczęście, że startują z lotnisk w Niemczech, a nie w Belgii. Wówczas mogłyby poświęcić nam więcej czasu - mruknął kapitan. Rozejrzał się po opustoszałym pokładzie. - Co się pan tak gapi?! - krzyknął do oficera. - Przyspieszajcie wchodzenie na pokład. Następnym razem możemy nie mieć tak dużo szczęścia.

Nabrzeże znowu zaczęło zapełniać się żołnierzami, wychodzącymi z różnych kryjówek, w których schronili się przed bombami.

Tuż za główkami portu widać było płonące dwa francuskie trałowce, które dzielnie walczyły z samolotami. Widząc nadlatujące bombowce, przerwały operację usuwania min i podeszły bliżej portu, aby swoimi karabinami maszynowymi osłaniać ewakuację.

Samoloty pojawiły się po kilkunastu minutach, ale tym razem nie atakowały portu, lecz drogi dojazdowe do miasta.

Dwie godziny później *Mona's Isle*, mając na pokładzie, w kabinach i w ładowniach półtora tysiąca żołnierzy brytyjskich, odbiła od nabrzeża w Dunkierce i skierowała się do Dover, mijając po drodze dziesiątki statków, holowników i jachtów, płynących w eskorcie niszczycieli w stronę Francji.

Nad kanałem wstał już słoneczny dzień i nic nie mogło ukryć przeładowanego statku przed niemieckimi samolotami lub okrętami podwodnymi, gdyby pojawiły się na jego kursie.

Z podnoszącej się mgły wyłaniały się białe skały angielskiego wybrzeża. Wydawało się, że są blisko, w odległości paru mil, co dawało wszystkim poczucie bezpieczeństwa, ale rejs miał jeszcze potrwać dwie długie godziny. I nagle znowu pojawiły się samoloty. Leciały wysoko, wystrajając celów.

Kapitan podniósł lornetkę. Widział ich tępo zakończone kadłuby i dwa silniki. Junkersy *Ju 88* rozdzieliły się i wyraźnie zniżyły lot, szykując się do ataku na konwój płynący do Francji. Kapitan przez chwilę

miał nadzieję, że niemieccy piloci nie zauważyli jego statku, lub też, przeciwnie, dostrzegając tłum żołnierzy kłębiących się na pokładzie, nie będą chcieli ich zabijać. Nadzieja rozwiąła się po kilkunastu sekundach, gdy dwa junkersy skierowały się w jego stronę. Wnet przy ich kadłubach błysnęły ogniki, które wyglądały jak lampki zapalające się na choince. Niewielkie fontanny wytryskujące po obu stronach *Mona's Isle* zbliżały się do kadłuba statku i po kilku sekundach uderzyły w blachę, wydając odgłos grochu spadającego do garnka. Żołnierz, który przycupnął przy kotwicznej kluzie skulił się i tak pozostał, krwawiąc. Innego pociski trafiły, gdy usiłował umknąć z ich toru i skryć się za kominem. Kilku osunęło się na deski pokładu, znacząc je wielkimi plamami krwi. Żołnierze ściśnięci na pokładzie przesuwali się gromadą to w jedną, to w drugą stronę, usiłując znaleźć osłonę przed kulami, które na szczęście padały już daleko w wodę.

Samoloty przemknęły nisko, tuż nad kominem statku, ale szybko zawróciły i po nabraniu wysokości, ponownie nadleciały. Wszyscy patrzyli z przerażeniem, jak spod ich kadłubów odrywają się bomby i lecą, zdawałoby się, wprost na statek. Strach, jakiego doznaje się w obliczu nieuniknionej śmierci, nagle zmienił się w wybuch radości, gdy bomby wpadły do wody kilkadziesiąt metrów za rufą, i tylko fala, która dobiegła do kadłuba po ich wybuchach, wywołała nieprzyjemne drgania. Radość trwała krótko, gdyż samoloty ponownie zawróciły i zniżając lot, zbliżały się, strzelając z karabinów maszynowych.

Ten atak był już celniejszy - pozostawił na pokładzie dwudziestu zabitych i kilkadziesiąt rannych - ale był to ostatni nalot, gdyż samolotom kończyło się paliwo lub zaczęło brakować amunicji. Jeszcze raz zatoczyły krąg i mknęły tuż nad masztami, odleciały na wschód, w stronę wybrzeża. Wszyscy zastanawiali się, czy zdążą powrócić, zanim statek dopłynie do Dover.

Konwój kierujący się w stronę Dunkierki uniknął zagłady dzięki celnemu ogniom dział przeciwlotniczych i karabinów maszynowych niszczycieli. Tylko jeden niewielki statek płonął, kryjąc się w gęstym dymie, gdy zbliżał się do niego niszczyciel, aby wyłowić marynarzy skaczących do wody. Inne statki i jachty płynęły w szyku w stronę Dunkierki, nie wiedząc jeszcze, jakie piekło ich tam czeka.

Dopływali już do Dover, gdy nad głowami ludzi stłoczonych na pokładzie *Mona's Isle* znowu przemknęły samoloty. Tym razem to myśliwce *Spitfire* leciały na wschód, aby bronić konwoju płynącego do Francji.



Uratowani żołnierze alianccy odpływają z Francji

Tego dnia ewakuowano spod Dunkierki prawie osiem tysięcy ludzi, co zapowiadało najgorsze. Brytyjcy dowódcy zdawali sobie sprawę, że napór niemieckich wojsk będzie rósł z godziny na godzinę i jeśli uda się je powstrzymać, to najwyżej na kilka dni. Przy takim tempie ewakuacji można było liczyć na uratowanie niespełna pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy. Oznaczałoby to, że większość Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego dostanie się do niewoli. Byłaby to dla British Army największa i najbardziej upokarzająca klęska w XX wieku.

W czasie gdy *Mona's Me* wchodziła do portu w Dover, witana wiwatami tłumów zgromadzonych na nabrzeżu, Winston Churchill zasiadał u szczytu stołu, przy którym zebrali się członkowie jego Gabinetu Wojennego. Nie miał im nic dobrego do powiedzenia. Straty wśród floty ewakuacyjnej w wyniku wybuchów min i bomb zrzuconych przez samoloty były duże. Niemieckie oddziały otaczające rejon Dunkierki podjęły ataki, gdy wojska belgijskie, dzielnie odpierające uderzenia, były na granicy wytrzymałości i ich kapitulacja wydawała się już tylko kwestią godzin. Włoski minister spraw zagranicznych powiadomił prezydenta Roosevelta, że duce nie podejmie się misji mediacyjnej, co

mogło wskazywać, że Włosi przygotowują się do przyłączenia się do Niemców i uderzenia na południe Francji. Czy obraz wydarzeń na kontynencie mógł być bardziej czarny?

- Jeżeli potrafimy przedstawić odpowiednie warunki, będę w stanie doprowadzić do ugody z Hitlerem - odezwał się Halifax. Nie marnował okazji. Wiedział, że dramat pod Dunkierką jest wydarzeniem przemawiającym na jego korzyść. Czymże w takiej sytuacji Churchill mógł uzasadnić odrzucenie konieczności rokowań z Hitlerem?

- Chciałbym usłyszeć od pana premiera, czy jest przygotowany do zaakceptowania zasady, że układ, który nie zagraża niepodległości Wielkiej Brytanii, odpowiada naszej racji stanu? - naciskał Halifax.

Churchill czuł, że znalazł się w zasadzce. Halifax wyłożył karty, czekając na ostateczną rozgrywkę. Oznaczałoby to, że jeżeli premier zgodzi się z tym stanowiskiem, otworzy drogę do negocjacji z Hitlerem. Jeżeli odrzuci taką możliwość, Halifax będzie mógł podać się do dymisji, co byłoby równie niebezpieczne dla rządu.

- Wolałbym rozwiązać ten problem, gdy powstanie, a nie wdawać się w hipotetyczne rozważania - odpowiedział Churchill po namyśle.

Halifax nie miał zamiaru tak łatwo zrezygnować z niecodziennej okazji.

- Jeżeli Hitler przedstawi warunki zawarcia pokoju, a rząd francuski będzie się upierał, że układ musi zostać zawarty przez nas solidarnie, to czy pan premier będzie gotów do podjęcia dyskusji? - nalegał Halifax.

- Nie - twardo odpowiedział Churchill. - Nie przyłączymy się do Francji z pytaniem o warunki zawarcia pokoju. Jeżeli jednak zostaniemy powiadomieni, jakie byłyby te warunki, wówczas będziemy mogli je rozważyć.

Do dyskusji włączyli się pozostali członkowie gabinetu, co pozwoliło rozładować napiętą atmosferę i odsunąć decydujący czas kryzysu. Aczkolwiek Churchill, zdając sobie sprawę, że tylko opóźnił ostateczne starcie z Halifaxem, a nie wygrał, zdecydował się na inny ruch. Wysłał depezę do generała Gorta:

„W tej poważnej chwili muszę Panu przesłać moje najlepsze życzenia. Nikt nie wie, co będzie, ale wszystko jest lepsze od okrażenia i zagłodzenia”.

Robił wszystko, aby zachęcić nieudolnego dowódcę Korpusu Ekspedycyjnego do maksymalnego wysiłku. Musiał uratować z francuskiej Pułapki jak najwięcej żołnierzy.

Następnego dnia zorganizował spotkanie z ministrami swojego rządu w sali w budynku parlamentu. Była to pierwsza narada od momentu objęcia przez Churchilla stanowiska premiera. Do tego czasu konferował tylko z członkami Gabinetu Wojennego. Zapewne w nocy przeżył sytuację, która tak bardzo odpowiadała Halifaxowi, i znalazł metodę na wytrącenie mu broni z ręki. Przenosił dyskusję na temat przyszłości z niewielkiego forum Gabinetu Wojennego do znacznie liczniejszego zespołu.

- Oczywiście, cokolwiek stanie się pod Dunkierką, będziemy walczyć nadal! - powiedział w pewnym momencie.

Na sali wybuchła wrzawa. Wszyscy klaskali, przepychali się do premiera. Klepali go po plecach. Wielu ministrów miało łzy w oczach.

„Nie ma wątpliwości, że gdybym wówczas zawahał się choćby na moment w przewodzeniu narodowi, utraciłbym urząd. Byłem pewien, że ministrowie woleliby raczej dać się zabić i pozwolić, aby ich rodziny i majątek zostały zniszczone, niż poddać się” - napisał później.

Do plaż Dunkierki przybijały statki, łódki, stateczki, okręty. Brytyjczycy zgromadzili w portach i zatoczkach nad kanałem La Manche 850-950 jednostek, zdolnych do morskiej podróży do Francji. W tej operacji wziął również udział polski niszczyciel ORP *Błyskawica*, który ratował ciężko uszkodzony niszczyciel *Greyhound* z setkami żołnierzy na pokładzie.

Sytuacja zmieniała się z godziny na godzinę. Niemcy, tak pewni zwycięstwa, tracili szansę uniemożliwienia ewakuacji. Luftwaffe zawiodła. Choć do walki włączono duże siły: trzysta bombowców i pięćset myśliwców, Niemcy nie zdołali zablokować wybrzeża, skąd w ciągu



W Dunkierce pozostał cały ciężki sprzęt brytyjskiego wojska

trwającej osiem dni ewakuacji flota aliancka zabrała 338 226 żołnierzy, w tym 215 226 Anglików, 123 tysiące Francuzów, Belgów oraz żołnierzy innych narodowości. Straty były duże. Niemcy zatopili 224 statki i okręty, w tym sześć niszczycieli. Na plażach pozostał cały ciężki sprzęt wojsk brytyjskich: wszystkie działa artyleryjskie, 63 tysiące samochodów ciężarowych i osobowych, ciągników i pół miliona ton zapasów wojskowych i amunicji; pozostały tam wszystkie pierwszoliniowe czołgi armii brytyjskiej.

Nie sposób ocenić, jak wielki, druzgoczący wpływ miało to na żołnierzy francuskich, tym bardziej że wielka ucieczka sojuszników następowała w czasie, gdy kapitulowała armia innego sprzymierzeńca - Belgii. Żaden z francuskich żołnierzy nie potrzebował bardziej oczywistego dowodu, że wojna jest przegrana.

Tak było w istocie. Wynik trzytygodniowych walk zaskoczył nawet Niemców. W tak krótkim okresie Wehrmacht pokonał dwa państwa: Belgię i Holandię, rozbił sześć armii i wziął ponad milion jeńców: Francuzów, Brytyjczyków, Belgów, Holendrów i Polaków. Armia francuska miała jeszcze dość sił, aby stawiać opór, ale utraciła dwadzieścia pięć dywizji piechoty, w tym sześć z siedmiu dywizji zmotoryzowanych i siedem z trzynastu dywizji kawaleryjskich i pancernych. Sukces Wehrmachtu był niezwykły, a Hitler musiał zdecydować, jak jego armie mają działać dalej. Stanęły nad brzegiem kanału La Manche, który w tym miejscu był najwęższy. Niespełna czterdzieści kilometrów dzieliło Calais od Dover.

Hitler musiał jednak pamiętać, że jego zwycięski Wehrmacht nie miał żadnego doświadczenia w operacjach inwazyjnych. Żołnierze niemieccy nigdy nie trenowali załadunku na okręty i zdobywania morskiego brzegu, nie mieli też sprzętu koniecznego do przeprowadzenia takiej operacji. Nie było płaskodennych okrętów, które mogłyby podpłynąć tak blisko brzegu, by żołnierze mogli schodzić z ich pokładów wprost do płytkiej wody, czołgów pływających wspierających lądujące oddziały, ani pojazdów amfibijnych, które mogłyby dowozić zaopatrzenie żołnierzom walczącym na plażach. Nade wszystko flota inwazyjna musiała liczyć się z obecnością potężnej Royal Navy, gdy Kriegsmarine leczyła rany po kampanii norweskiej, w której straciła większość niszczycieli, a największe okręty musiały zawinąć do stoczni, aby naprawić poważne uszkodzenia.

Ponadto generałowie niemieccy pamiętali o „cudzie nad Marną” w sierpniu 1914 roku, gdy wojska francuskie, zdawałoby się całkowicie pokonane, odzyskały siły i zdołały odeprzeć niemieckie dywizje za-

grążące Paryżowi. Dlatego 31 maja 1940 roku Oberkommando des Heeres nakazało zniszczenie armii francuskiej i resztek brytyjskich oddziałów, które pozostały jeszcze na kontynencie.

Kolumna czarnych samochodów pokonała ostry zakręt drogi prowadzącej do zamku w Dover i wciąż podążając w stronę morza, zatrzymała się przy parterowym betonowym budynku, który wyglądał jak bunkier obserwacyjny. Żołnierz przy masywnych pancernych drzwiach stanął na baczność na widok premiera wysiadającego z pierwszego samochodu. Po chwili zza drzwi wyłonił się porucznik, gotów złożyć premierowi meldunek, ale ten machnął zniecierpliwiony ręką i podążył za oficerem wskazującym drogę w dół szybu betonowej klatki schodowej. Po dwóch piętrach w dół rozpoczynał się szeroki betonowy korytarz, którym premier i towarzyszący mu admirał Ramsay oraz inni oficerowie wyszli na niewielki balkon, wykuty w wapiennej skale nad portem w Dover.

Pierwsze tunele ziemnej twierdzy zostały wydrążone w latach osiemdziesiątych XVII wieku dla armat, które miały chronić port w Dover. Wróg nigdy nie pojawił się przed portowym falochronem, więc skalnym schronom nadano inne przeznaczenie. W czasie pierwszej wojny światowej działał tam szpital liczący pięćset łóżek i mieściło się centrum dowodzenia dla sztabu admirała Rogera Keyesa, planującego w 1917 roku blokadę bazy niemieckich okrętów podwodnych w belgijskim porcie Zeebrugge.



Winston Churchill na balkonie schronu w Dover

Churchill, który w hełmie stanął na balkonie, podniósł do oczu lornetkę i długo i uważnie przypatrywał się linii francuskiego brzegu w rejonie Calais, doskonale widocznym przy dobrej pogodzie, jaka panowała tego dnia. Nad plażami unosiły się gęste kłęby czarnego dymu z płonących budynków i pojazdów.

Gdy odejmował lornetkę od oczu, mógł na

dole w portowych basenach zobaczyć dziesiątki statków i stateczków, z wyraźnie widocznymi śladami walki. Potrzaskane kominy, połamane maszty, ślady kul na burtach i nadbudówkach, okopcone pokłady świadczyły o tym, jaką gehennę przeszły, wywożąc z Francji tysiące żołnierzy.

Ta bitwa została wygrana, choć brytyjscy żołnierze nie poszli do przodu, lecz ratowali się ucieczką. Ale co dalej?

Churchill doskonale rozumiał, że jedynym miejscem obrony dla Wielkiej Brytanii jest kanał La Manche.

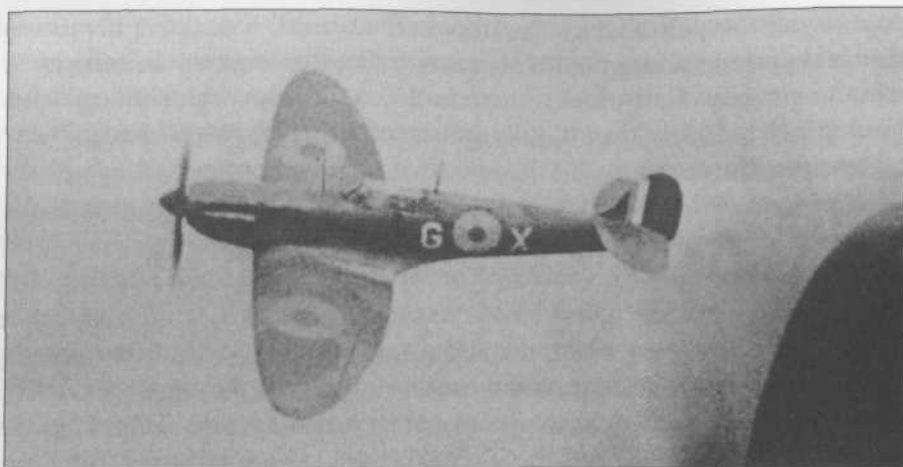
Żołnierze Korpusu Ekspedycyjnego, którzy wrócili z Francji, byli zmęczeni, przestraszeni, pozbawieni moralnej siły, która pozwoliłaby im stawić skuteczny opór wrogowi, gdyby ten zdecydował się przepłynąć kanał. Pozostawili za sobą ciężką broń i cały ekwipunek. Musiało minąć wiele tygodni, a nawet miesięcy, zanim odzyskaliby wiarę w swoje siły i dostali czołgi i działa. Gdyby Niemcy zechcieli stamtąd, spod Calais, ruszyć na podbój Wielkiej Brytanii, to Churchill mógłby skierować przeciwko nim ledwie dwie dywizje, odpowiednio wyszkolone, i czternaście w trakcie formowania. Ich wyposażenie stanowiło tysiąc czołgów, z których większość była przestarzała. Szef Sztabu Imperialnego raportował 27 maja:

„Wojska lądowe nie są dość silne, aby odrzucić Niemców, gdy wedrą się na brzeg”.

Nawet Królewskie Siły Powietrzne, Royal Air Force, nie miały dość samolotów, aby obronić angielskie miasta przed niemieckimi nalota-



Samolot myśliwski Hawker Hurricane



Samolot myśliwski Spitfire

mi. Dowództwo lotnictwa myśliwskiego meldowało 1 czerwca, że może wystawić do boju 244 samoloty myśliwskie *Hurricane** i 280 *Spitfire***.

Na domiar wszystkiego Wielka Brytania była bankrutem. Kingsley Wood, minister skarbu, w tajnym raporcie dla premiera wyliczał, że

* *Hurricane*, brytyjski samolot myśliwski, skonstruowany w 1935 r. w zakładach Hawker. Pierwszy seryjnie produkowany *Hurricane I* w grudniu 1937 r. trafił do 111. dywizjonu RAF. W chwili wybuchu wojny 497 samolotów tego typu znajdowało się w 18 dywizjonach. W czasie wojny wyprodukowano w Wielkiej Brytanii 12 780 samolotów, a w Kanadzie 1451.

W 1941 r. pierwsze przystosowane do startów z lotniskowców *Sea Hurricane* przekazano Royal Navy i w lipcu tego roku wyruszyły one na morze na pokładzie lotniskowca *Furious*.

Dane taktyczno-techniczne (IIC): silnik o mocy 1185 KM (później zwiększonej do 1280 KM), rozpiętość 12,19 m, długość 9,75 m, maks. masa startowa 3742 kg, maks. prędkość 538 km/h, zasięg (bez zbiorników dodatkowych) 740 km, uzbrojenie 4 działka kal. 20 mm i 112,5 kg lub 225 kg bomb.

* *Spitfire*, jeden z najlepszych samolotów II wojny światowej, skonstruowany w 1935 r., produkowany seryjnie od połowy 1937 r. Szybkie, zwrotne, silnie uzbrojone górowały nad innymi samolotami i jedynie niemieckie *Messerschmitt Bf 109* były równorzędnymi przeciwnikami. Przez cały okres wojny *Spitfire* były modyfikowane i nie utraciły czołowego miejsca wśród samolotów myśliwskich świata. Produkcję zakończono w 1947 r., do tego czasu wybudowano 20 351 samolotów. Dane taktyczno-techniczne (*Mk XIV*): silnik o mocy 2050 KM, rozpiętość 11,23 m, długość 9,96 m, maks. masa startowa 3851 kg, maks. prędkość 721 km/h, zasięg 1386 km, uzbrojenie 2 działka kal. 20 mm, 4 karabiny maszynowe kal. 7,69 mm (0,303 cala) oraz bomby.

rezerwy złota wynoszące na początku 1940 roku 775 milionów funtów zmniejszyły się do 156 milionów w czerwcu tego roku i przewidywał, że zostaną całkowicie wyczerpane do końca roku. Oznaczałoby to, że Wielka Brytania nie miałaby za co kupować broni i amunicji, aby prowadzić wojnę.

Churchill musiał zadawać sobie pytanie, w jaki sposób do tego doszło? Dlaczego Wielka Brytania, mocarstwo o kolosalnym potencjale gospodarczym i militarnym, nagle znalazła się na skraju przepaści, którą było unicestwienie suwerenności narodu?

Znał odpowiedź na to pytanie i znał nazwiska ludzi, którzy ponosili za to odpowiedzialność. Dziesiątki, a może setki polityków, urzędników zajmujących najwyższe stanowiska w państwie, którzy oczarowani sukcesami faszyzmu Mussoliniego, a potem nazizmu Hitlera, uważali, że należy współdziałać z tymi potęgami, a nie walczyć z nimi. W ich oczach Hitler był zbawicielem świata zagrożonego przez Żydów i bolszewików, którzy zamierzali doprowadzić do wojny między Niemcami i Wielką Brytanią. Na przykład Euan Wallace, były minister transportu w rządzie Neville'a Chamberlaina, utrzymywał bliskie kontakty z sir Oswaldem Mosleyem*, przywódcą brytyjskich faszystów, wspieranym przez brytyjskiego magnata prasowego lorda Rothermere'a, nie kryjącego swoich sympatii dla Hitlera i Mussoliniego. George Frederick Steward, rzecznik prasowy w rządzie Chamberlaina, tuż przed wybuchem wojny prowadził zdradzieckie rozmowy z rządem niemieckim. Książe Westminsteru, najbogatszy człowiek w Wielkiej Brytanii, dzień po wybuchu wojny uczestniczył w tajnym spotkaniu z lordem Arnoldem i lordem Rushcliffem, którym odczytał list pośła Henry'ego Drummond-Walfa, zwolennika nazizmu, pozostającego w bezpośrednich kontaktach z Hermannem Göringiem. Lord Tavistock utrzymywał tajne kontakty przez ambasadę niemiecką w Dublinie z Joachimem von Ribbentropem, niemieckim ministrem spraw zagranicznych.

Prominentne osoby z długiej listy przychylnych hitleryzmowi miały dwie cechy wspólne, które najbardziej niepokoiły Churchilla. Wszyst-

* **Sir Oswald (Ernald) Mosley** (1896-1980), angielski polityk, członek parlamentu w latach 1918-1931, w 1932 r. założył faszystowską organizację British Union of Fascists. Internowany po wybuchu wojny, został zwolniony w 1943 r. ze względu na zły stan zdrowia. Po wojnie założył neofaszystowską organizację Union Movement.

kie pochodziły z najwyższych kręgów brytyjskiej arystokracji, a więc były związane z dworem - z tej strony premier mógł się spodziewać poważnego oporu przed zrealizowaniem jego programu politycznego - i byli powiązani ze Stewartem Menziesem, szefem tajnych służb. Na przykład lady Cynthia Curzon żona Mosleya, pierwszego brytyjskiego faszysty, była drużbą na ślubie Menziesa. Dla Churchilla najbardziej oczywistym dowodem przekonania szefa tajnych służb był jego udział w operacji, która zakończyła się kompromitacją brytyjskiego wywiadu i ujawnieniem Niemcom wielu ważnych tajemnic.

Cała akcja zaczęła się z inicjatywy Brytyjczyków w końcu września 1939 roku. Wówczas Stewart Menzies zlecił dwóm najlepszym oficerom wywiadu majorowi Payne'owi Bestowi i kapitanowi Henry'emu Stevensowi nawiązanie kontaktu z niemiecką opozycją antyhitlerowską. Menzies był bardzo doświadczonym oficerem, który zaczął pracę w tajnych służbach w czasie pierwszej wojny światowej; popełnił on jednak kardynalny błąd. Wysłał w specjalnej misji za granicę agentów, którzy wiedzieli bardzo dużo o organizacji i funkcjonowaniu brytyjskich tajnych służb w kraju i za granicą. Ryzyko, że zostaną schwytani lub porwani przez wroga służby, było duże. Dlaczego więc ryzykował tak wiele? Odpowiedź była tylko jedna: chciał, aby negocjacje prowadzili ludzie najbardziej zaufani. Wkrótce najgorsze obawy potwierdziły się.



Pośrednikiem w całej akcji był dr Fischer, niemiecki uchodźca, przebywający na emigracji w Paryżu, gdzie znalazł się w 1933 roku, uciekając przed represjami. Na początku października Stevens zameldował Menziesowi, że Fischer wywiązał się z zadania i zorganizował spotkanie z dwoma niemieckimi oficerami w nadgranicznej miejscowości holenderskiej. Fischer był na usługach Sicherheitsdienst jako agent F479. Niemcy, którzy stawili się na spotkanie, rekomendowani jako aktywni działacze antyhitlerowskiego podziemia, w rzeczywistości byli ludźmi podstawionymi przez wywiad SS. Do Holandii przyjechał sam Walter Schellenberg*, szef wywiadu

*> **Walter Schellenberg** (1910-1952), Brigadeführer SS, członek SS od 1933 r., dwa lata później rozpoczął pracę w kwaterze głównej SD w Berlinie, gdzie zajął się sprawami kontrwywiadu. Jednym z pierwszych głównych zadań Schellenberga

Służby Bezpieczeństwa, podając się za asystenta szefa niemieckiej organizacji spiskowej, oraz jego przyjaciel, dr Crinis, lekarz z kliniki SS. Brytyjscy agenci nie zorientowali się w mistyfikacji i brnęli w nierealne negocjacje na temat obalenia Hitlera, powołania demokratycznego rządu i zawarcia pokoju. Każdego dnia zaplątawali się coraz bardziej w sieć intryg niemieckiej tajnej służby, aż sam Hitler przerwał tę grę, nakazując aresztować Brytyjczyków. Stało się to po nieudanym zamachu w Monachium w listopadzie 1939 roku, który podejrliwość fihrera kazała mu łączyć z tajnymi negocjacjami. Na jego rozkaz Schellenberg musiał zerwać obiecujące negocjacje i porwać majora Payne'a Besta i kapitana Henry'ego Stevensa. Stało się to 9 listopada 1939 roku w nadgranicznej holenderskiej miejscowości Venlo, skąd Brytyjczycy zostali przewiezieni do Berlina. Przesłuchiwani, ujawnili wiele ważnych tajemnic wywiadu brytyjskiego, co pozwoliło Niemcom zlikwidować wszystkie brytyjskie siatki szpiegowskie w Holandii.

Kompromitująca porażka w Venlo była następstwem błędów popełnionych przez Menziesa. Świadczyło to niezbicie, jak bardzo był zaangażowany w negocjacje z Niemcami na temat przerwania działań wojennych. Nie należało sądzić, że po fiasku tego przedsięwzięcia zmienił zdanie. Wciąż mógł, korzystając z tajnych kanałów, działać na rzecz zawarcia pokoju. I Churchill miał tego pełną świadomość. Menzies działający w świecie intryg, kłamstw, fałszerstw i tajemnic był bardziej niebezpieczny od Halifaxa, który nie mógł nadmiernie długo ukrywać swoich dyplomatycznych poczynań przed członkami rządu i samym premierem. Nie mógł pozbyć się Menziesa, gdyż dobrze pamiętał, jak wielka wrzawa towarzyszyła powołaniu go na miejsce zwol-

było zapewnienie bezpieczeństwa Mussoliniemu w czasie wizyty w Berlinie w 1938 r., z czego wywiązał się wzorowo, otwierając sobie drogę do dalszej kariery. Od chwili powołania Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) w 1939 r. był szefem wydziału kontrwywiadu. 9 listopada 1939 r. wsławił się porwaniem dwóch agentów brytyjskich z holenderskiego miasteczka Venlo. Wkrótce otrzymał od ministra spraw zagranicznych Joachima von Ribbentropa zadanie uprowadzenia księcia Windsoru, czego nie wykonał. 21 czerwca 1941 r. objął szefostwo wywiadu zagranicznego (urząd VI RSHA), który szybko przebudował, tworząc skuteczną instytucję. W 1944 r. objął szefostwo całego wywiadu. W końcowym okresie wojny na polecenie Heinricha Himmlera podjął w Szwecji próby wynegocjowania z aliantami warunków traktatu pokojowego. Wydany alian- tom, był świadkiem na procesie norymberskim. W styczniu 1948 r. amerykański sąd wojskowy skazał go na 6 lat więzienia. Wyszedł na wolność w 1951 r.

nione przez Sinclaira i jaką porażkę ponieśli przeciwnicy dobrze notowanego na dworze nowego szefa tajnych służb. Ponadto Menzies miał w rękach ośrodek w Bletchley Park, a Churchill dobrze wiedział, jak bezcenne są wiadomości uzyskiwane z odszyfrowanych niemieckich rozkazów. Usunięcie Menziesa mogłoby zakłócić działanie tego systemu, którego znaczenia dla Wielkiej Brytanii nie można było przecenić. Wybrał drogę pośrednią. Ustanowił stanowisko nadzorca, który miał patrzeć Menziesowi na ręce i kontrolować akcje tajnych służb. Jednak źle wybrał. Major Desmond Morton był człowiekiem, do którego Churchill miał pełne zaufanie, ale przymioty charakteru, jakimi były skłonność do bufonady, gadatliwość i pyszałkowatość, sprawiły, że Menzies łatwo sobie z nim poradził. Mimo że Morton nie potrafił podporządkować sobie szefa tajnych służb, utrzymał to stanowisko do końca wojny.

Menzies był zbyt mądry i przebiegły, aby kontynuować wojnę z premierem. Czynił to do czasu, gdy miał nadzieję, że jego stronnictwo wygra. W pewnym momencie przeszedł na stronę premiera.

Cios

Minęła godzina 15.15, gdy samochód Hitlera, wielki sześciokołowy mercedes, którym fuhrer chętnie jeździł w wojennym czasie, zatrzymał się na placu w lasku Compiègne, osiemdziesiąt kilometrów na północny wschód od Paryża. W ostatnich dniach Hitler dużo podróżował ze swojej nowej wojennej kwatery „Wolfschlucht” w pobliżu opuszczonej przez mieszkańców wioski Bruly-de-Pesche w Belgii. Przeniósł się z tam z „Felsenest” 6 czerwca i szybko pożałował tej decyzji, gdyż nowa kwatera, budowana od dziesięciu dni, była jeszcze niegotowa. W baraku, w którym zamieszkał, drażnił go zapach farby, w pobliskim schronie nie można było długo przebywać, ze względu na wilgotność świeżego betonu. Starał się więc jak najczęściej wyjeżdżać, a gdy był na miejscu, oddawał się długim spacerom po lesie, co też nie było przyjemne, gdyż komary i drobne muszki atakowały z zaciekłością. W czasie takiego spaceru 16 czerwca, gdy szedł zwirową alejką ze swojego baraku do herbaciarni, podbiegł do niego Walter Hewel, przedstawiciel ministra spraw zagranicznych, z wiadomością, że w Paryżu premier Reynaud zrezygnował z urzędu i zastąpił go leciwy marszałek Philippe

Pétain*, który przez ambasadę hiszpańską poprosił Niemców o przekazanie warunków zawieszenia broni. Hitler nie mógł opanować radości. Uniósł ręce i tupnął nogą. On był zwycięzcą! Pokonał wielką Francję, która dwadzieścia dwa lata wcześniej upokorzyła Niemcy!

Następnego dnia, 17 czerwca, poleciał samolotem do Frankfurtu, skąd swoim specjalnym pociągiem o nazwie „Amerika” dojechał do Monachium, aby w reprezentacyjnym gmachu nazwanym na jego cześć Führerbau spotkać się z wiernym druhem Benito Mussolinim. Włoski dyktator nieufnie podchodzący do podbojów Hitlera uznał wreszcie, że Włochy dużo stracą, nie uczestnicząc w no-



Adolf Hitler w Felsenest: czas największej radości

wym podziale Europy, i dlatego 10 czerwca 1940 roku wypowiedział wojnę Francji. Tego dnia, gdy przybywał do Monachium, włoskie wojska podjęły ofensywne operacje w Alpach. Mussolini uważał, że musi za-

* **Philippe Omer Pétain** (1856-1951), oficer okryty sławą dowodzącego obroną Verdun podczas I wojny światowej, w latach 1917-1918 dowodził wojskami francuskimi na froncie zachodnim. W latach 1918-1931 był generalnym inspektorem armii oraz wiceprzewodniczącym Najwyższej Rady Wojennej i Najwyższej Rady Obrony Narodowej (1920-1931). Jako minister wojny i przewodniczący Najwyższej Rady Wojennej (od 1934 r.) był przeciwny formowaniu samodzielnych jednostek pancernych i uznawał linię Maginota za podstawę obrony Francji. W 1939 r. został ambasadorem w Madrycie. Odwołany do kraju 18 maja 1940 r. objął urząd wicepremiera. Przekonany o nieuchronności klęski, stanął na czele większości rządowej, domagającej się podpisania zawieszenia broni. Po wkroczeniu Niemców do Paryża (16 czerwca) objął urząd premiera i zaoferował Niemcom podpisanie zawieszenia broni. 1 lipca jego rząd przeniósł się do Vichy - małego miasta na południu Francji. 10 lipca otrzymał od Zgromadzenia Narodowego pełnię władzy jako Chef d'État. W październiku 1940 r. spotkał się z Adolfem Hitlerem w Montoire i zaproponował kolaborację. Po wylądowaniu aliantów w Normandii w czerwcu 1944 r. został przez Niemców internowany. Wrócił do Francji na własne życzenie w kwietniu 1945 r.; stanął przed sądem oskarżony o zdradę i został skazany na karę śmierci, którą premier Charles de Gaulle zamienił na wyrok dożywotniego więzienia. Zmarł na wysepce Ile d'Yeu na Atlantyku.



Adolf Hitler i Benito Mussolini: jak podzielić francuską flotę?

pewnie jak największe zdobycze dla swojego państwa, i nie chodziło mu tylko o ziemię, jakie mógłby zabrać Francji. Również interesowała go wielka flota francuska, której przejęcie bardzo pomogłoby w realizacji jego planów utworzenia drugiego imperium rzymskiego na wybrzeżach Morza Śródziemnego. Hitler, aczkolwiek nie miał nic przeciwko wielkim planom terytorialnym Mussoliniego, uznał pomysł oddania Włochom potężnej floty francuskiej za nierealny. Być może miał własne plany związane ze zdobycznymi pancernikami i okrętami podwodnymi.

- Nie zatopiają swoich okrętów, gdyż nie są do tego przygotowani - argumentował Hitler - więc poprowadzą je do brytyjskich portów.

Byłoby to najgorsze rozwiązanie, jakiego Hitler i Mussolini mogliby oczekiwać, oznaczałoby bowiem, że potężna Royal Navy wzmocni swoje siły. I tak w brytyjskich portach schroniły się trzy pancerniki, cztery krążowniki, jedenaście niszczycieli i trzy okręty podwodne, wśród nich największy okręt podwodny świata *Surcouf*. Jednakże większość okrętów, stanowiących trzon Marine Nationale, wpłynęła do francuskich baz kolonialnych: najnowocześniejszy pancernik *Richelieu*** zacumował w Casablance, siostrzany/ean *Bart* wszedł do Dakaru, dwa nowoczesne pancerniki *Strasbourg* i *Dunkerque*, dwa stare pancerniki, sześć niszczycieli, okręt-baza wodnosamolotów weszły do algierskiego por-

* *Surcouf*, francuski okręt podwodny, największy tego typu w chwili wybuchu II wojny światowej; był uzbrojony w dwa działa kal. 203 mm, 14 wyrzutni torpedowych oraz samolot przewożony w hangarze na pokładzie. 18 czerwca 1940 r. uciekł z Brestu i wykorzystując tylko silniki elektryczne, dotarł do brytyjskiego portu w Plymouth; 27 sierpnia został przekazany Wolnym Francuzom. Zatonął 18 lutego 1942 r. w drodze do Kanału Panamskiego po zderzeniu z okrętem amerykańskim.

** *Richelieu*, pancernik zwodowany w 1939 r., rozpoczął służbę 15 czerwca 1940 r. Po podpisaniu przez Francję zawieszenia broni nieukończony okręt wyruszył do Casablanki. 8 lipca tego roku został uszkodzony przez wybuch torpedy zrzuconej przez brytyjski samolot, a w sierpniu został ostrzelany przez pancernik *Resolution*. Po przejściu przez Wolnych Francuzów przeszedł do stoczni w Nowym Jorku w celu modernizacji uzbrojenia przeciwlotniczego. W końcu 1943 r. wszedł w skład Home Fleet, a od marca 1944 r. pełnił służbę na Pacyfiku i Oceanie Indyjskim.

Dane taktyczno-techniczne (1940 r.): wyporność 42 800 t, długość 247,8 m, szerokość 33 m, zanurzenie 9,6 m, prędkość 32 węzły, uzbrojenie 8 dział (2x4) kal. 381 mm, 12 dział kal. 100 mm, 8 dział przeciwlotniczych kal. 37 mm, 16 najcięższych karabinów maszynowych kal. 13,2 mm, 3 wodnosamoloty.

tu Mers-el-Kebir*, sześć krążowników schroniło się w Algierze, większość z osiemdziesięciu okrętów podwodnych (24 zostały zatopione) zacumowała w Bizercie.

Bez wątpienia Hitler miał rację. Wielkie francuskie okręty były poza zasięgiem Niemców i Włochów, a próba zmuszenia dowództwa francuskiej marynarki wojennej do oddania ich wrogom zakończyłaby się ucieczką okrętów do portów brytyjskich. Nie należy jednak sądzić, aby Hitler łatwo zrezygnował z tak wartościowego łupu. Zdając sobie sprawę, że siłą nic nie osiągnie, mógłby spróbować podstępem ściągnąć okręty do portów we Francji, choćby pod pretekstem rozbrojenia, i wtedy zdobyć je atakiem z ładu.

Hitler powrócił do swojej niewygodnej polowej kwatery 19 czerwca, aby tam przygotować się do wielkiego wydarzenia: podpisania zawieszenia broni. Rozpoczęły się prace nad sformułowaniem warunków, które zamierzał podyktować Francuzom. W kościółku, który znalazł się na terenie nowej kwatery, a w którym ołtarz zasłonięto kurtyną, obradował sztab przygotowujący tekst traktatu. W nocy z 20 na 21 czerwca ustalono ostateczne warunki. Hitler osobiście wybrał odpowiednie miejsce dla tej ceremonii: lasek Compiègne, gdzie 11 listopada 1918 roku niemiecka delegacja w wagonie-salonce podpisała zawieszenie broni, kończące pierwszą wojnę światową. Początkowo Hitler zastanawiał się nad sposobem upokorzenia francuskiej delegacji. Czy nie należałoby kazać im czekać wiele godzin, zanim zostaliby przyjęci? Szybko jednak doszedł do wniosku, że byłoby to zachowanie niegodne zwycięzcy. Wystarczy, że francuscy oficerowie będą musieli *znaleźć* się w tym samym wagonie, w którym ich poprzednicy podpisywali zawieszenie broni. Wagon wciąż był na miejscu, przesunięty do specjalnie wybudowanego muzeum. Wystarczyło rozbić ściany budynku wzniesionego w 1922 roku i przeholować wagon na miejsce upamiętnione tablicą wmurowaną między szynami.

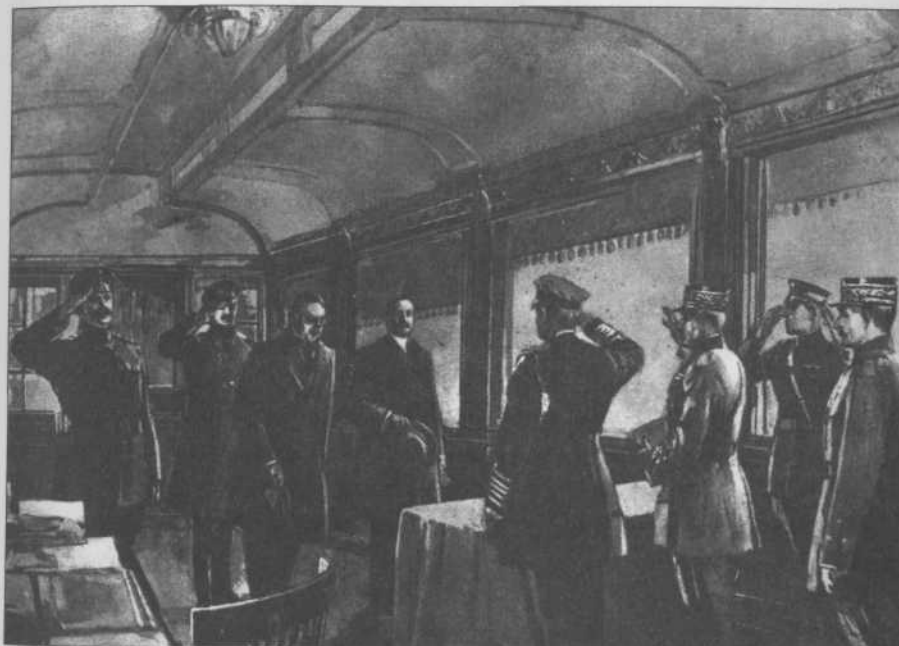
Samochód, którym Hitler przyjechał kwadrans po trzeciej do lasu Compiègne, w pobliżu miejscowości Rethonde, zatrzymał się przy po-

* **Mers-el-Kebir** (po arabsku „wielki port”), miasto i port w północno-zachodniej Algierii nad Zatoką Orańską, założone w XII w. W następnych stuleciach przechodziło pod panowanie Hiszpanów, Portugalczyków, Turków, aż ostatecznie w 1830 r. kontrolę nad nim przejęła Francja. W 1939 r. powstała tam duża baza francuskiej floty wojennej. W 1968 r. baza została zwrócona niepodległej Algierii.

TAJNA WOJNA CJHUKCHILLA

niniku okrytym nazistowską flagą. Hitler prawdopodobnie nie zorientował się, dlaczego monument tak szczelnie zasłonięto. Przedstawiał niemieckiego orła przeszytego alianckim złotym mieczem. Fiihrer poszedł dalej i zatrzymał się dopiero przy granitowym bloku, na którym wyryty był napis:

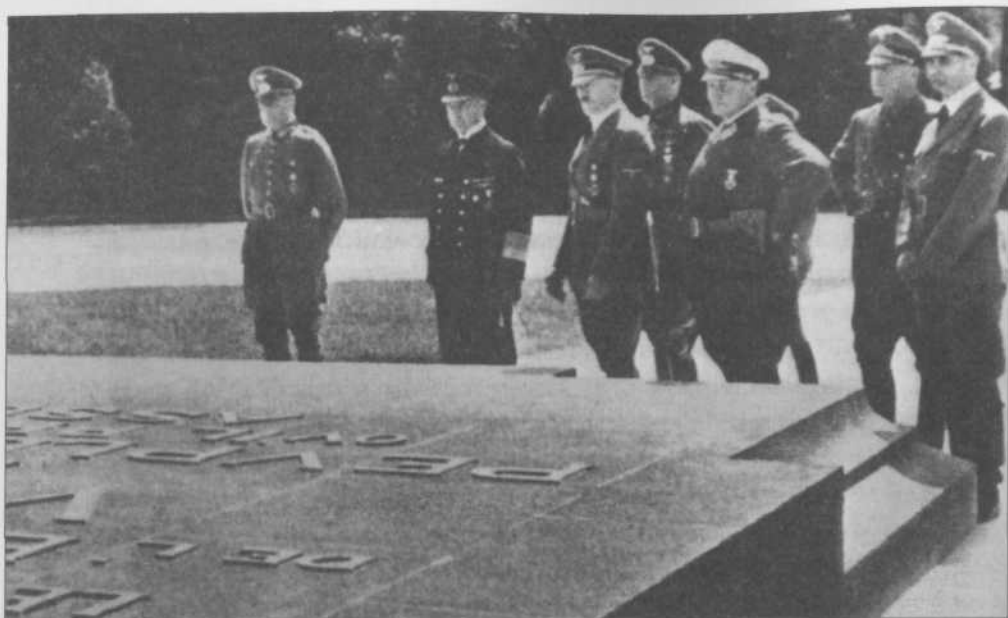
„Tutaj 11 listopada 1918 roku wolne narody złamały zbrodniczą butę niemieckiego imperium, które chciało je zniewolić”.



Zwycięzcy i zwyciężeni w I wojnie światowej w wagonie w Compiègne

Lasek Compiègne, listopad 1918r. Zlewej strony pociąg delegacji francuskiej, zprawej - niemieckiej





Hitler przed płytą pamiątkową w Compiègne

Zmarszczył brwi. Na jego twarzy widać było gniew i chęć zemsty. Nie powiedział ani słowa, lecz jeszcze tego samego dnia rozkazał, aby „historyczny wagon, kamień pamiątkowy i pomnik galijskiego triumfu przewieźć do Berlina”.

Kilka minut później przybyła francuska delegacja, którą prowadził generał Charles Huntziger*. Wspięli się po stromych schodkach i weszli do ciasnego wnętrza salonki, gdzie powitał ich generał Wilhelm Keitel. Na znak dany przez Hitlera odczytał on krótkie oświadczenie, obarczające armię francuską winą za wybuch wojny zarówno w 1940 roku, jak i w 1914 roku. Hitler wstał i wyszedł z wagonu, w którym rozpoczęła się dyskusja nad warunkami zawieszenia broni.

* **Charles Huntziger** (1880-1941), generał, absolwent szkoły wojskowej w Saint-Cyr, w latach 1902-1914 służył w wojskach kolonialnych na Madagaskarze i w Senegalu. W czasie I wojny światowej pracował w sztabach alianckich. W 1938 r. wszedł w skład Najwyższej Rady Wojennej. W 1940 r. w czasie wojny niemiecko-francuskiej dowodził 2. armią, a następnie 4. Grupą Armii. 22 czerwca 1940 r. podpisał w Compiègne zawieszenie broni. Dowodził tzw. armią rozejmową, a w wrześniu 1940 r. objął stanowisko ministra wojny w rządzie Philippe'a Petaina oraz głównodowodzącego wojskami Vichy. Zginął w wypadku lotniczym w 1941 r.



Delegacje francuska i niemiecka dyskutują w wagonie na temat warunków zawieszenia broni

Francuzi początkowo uważali, że będą mogli dyskutować z Niemcami nad treścią traktatu. Szybko jednak przekonali się, że jedyne, co mogą zrobić, to przyjąć warunki, narzucone przez wrogów. Późnym wieczorem generał Huntziger wyszedł z wagonu, aby zatelefonować do Bordeaux, gdzie rezydował francuski rząd, i poinformować generała Weyganda, głównodowodzącego wojskami francuskimi, o niemieckich żądaniach. To Weygand dwadzieścia dwa lata wcześniej w tym samym wagonie odczytywał niemieckiej delegacji warunki zawieszenia broni.

22 czerwca o godzinie 17.50 oficerowie francuscy i niemieccy podpisali akt, kończący działania wojenne we Francji.

Artykuł VIII stanowił, że „[...] francuska flota wojenna zbierze się w portach, wskazanych w odrębnym trybie, i pod niemiecką i/lub włoską kontrolą zdemobilizuje się”. Czyżby była to zasadzka? Niemcy natchmiast postarali się rozwiać wszelkie wątpliwości, wyjaśniając:

„Rząd niemiecki solennie deklaruje rządowi francuskiemu, że nie zamierza użyć francuskiej floty wojennej, która znajduje się w portach, będących pod niemiecką kontrolą, dla swoich celów wojennych, z wyjątkiem jednostek potrzebnych do strzeżenia wybrzeży i trałowania min”.

Kto mógł wierzyć w tę deklarację? Kto, wiedząc o złamaniu przez Niemców traktatu monachijskiego, układu o nieagresji z Polską, pogwałceniu neutralności Norwegii i Belgii mógł jeszcze uważać, że Hitler dotrzyma traktatowych zobowiązań? A jak należało rozumieć „wyjątek”, jakim było „strzeżenie wybrzeża”? Takie sformułowanie mogło oznaczać bardzo wiele.

To oczywiste, że takie żądania Niemców wobec francuskiej floty, stanowiącej czwartą siłę morską świata, musiały zaniepokoić Brytyjczyków. Jeszcze bardziej zaniepokoiły prezydenta Roosevelta, gdyż wyglądało na to, że zaczynają się spełniać jego najgorsze obawy. Oto Niemcy mieli przejąć francuskie okręty, a klęska Wielkiej Brytanii, po której mogliby zawładnąć okrętami Royal Navy, wydawała się bliska. Kriegsmarine miała okazję stać się największą potęgą morską świata, która zagroziłaby Ameryce.

W tym samym czasie ambasador Joseph P. Kennedy słał do Białego Domu, jedna za drugą, depeche przedstawiające katastrofalne położenie Wielkiej Brytanii. Churchill musiał zademonstrować Rooseveltowi,

że mocno trzyma ster rządów i jest zdecydowany nie tylko walczyć do końca, lecz także chronić Amerykę. Mógł to zrobić, usuwając niebezpieczeństwo, którego Roosevelt tak się obawiał: przejęcie przez Niemców francuskiej floty. Nie wystarczyło jednak zaproponować francuskiemu dowódcy, aby wprowadzili swoje okręty do brytyjskich portów. Kadra francuskiej marynarki wojennej tradycyjnie była nastawiona antybrytyjsko. Żaden polityk nie mógłby liczyć, że Francuzi oddadzą swoje wielkie okręty Brytyjczykom.

Churchill stanął przed ostatecznym wyborem. Jedyną siłą, jaką dysponował, była Royal Navy. Mogła mu pomóc w nakłonieniu Francuzów do przyjęcia jego warunków. Gdyby się nie zgodzili, ich okręty zostałyby zniszczone. W obydwu wypadkach, gdyby Francuzi sami rozbroili flotę lub gdyby ich okręty poszły na dno, podziurawione brytyjskimi pociskami, Churchill zyskałby zaufanie i wdzięczność Roosevelta. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że jeśli dojdzie do walki, popłynie krew francuskich marynarzy, niedawnych sojuszników. Uznał jednak, że powinien podjąć takie ryzyko.

O świcie 3 lipca 1940 roku na wody Zatoki Orańskiej wpłynęła potężna eskadra brytyjska. Prowadził ją krążownik liniowy *Hood**, największy okręt wojenny, którego elegancka sylwetka znana była szeroko na świecie, gdyż zwykle na swoim pokładzie gościł oficjalne delegacje i rozpoznawany był jako wizytówka potęgi Royal Navy. W 1934 roku odbył rejs dookoła świata, prezentując się zwiedzającym w wielu portach. Ogółem 750 tysięcy ludzi obejrzało piękny okręt. Po wybu-

* *Hood*, krążownik liniowy zbudowany w 1920 r., w chwili wybuchu II wojny światowej był największym okrętem świata i najszybszym brytyjskim okrętem tej klasy. Jego wadą było zbyt cienkie opancerzenie pokładu. W lipcu 1940 r. jako okręt flagowy Force „H” brał udział w ostrzeliwaniu floty francuskiej w Mers-el-Kebir. W marcu 1941 r. dołączył do Floty Macierzystej. 24 maja 1941 r., gdy wraz z *Prince of Wales* brał udział w walce z niemieckim pancernikiem *Bismarck* i ciężkim krążownikiem *Prinz Eugen*, jeden z pocisków przebił jego pokład i eksplodował w komorze amunicyjnej. Okręt zatonął w ciągu trzech minut, a z 1419 marynarzy uratowało się tylko trzech.

Dane taktyczno-techniczne (1939 r.): wyporność 42 100 t, długość 262,3 m, szerokość 31,1 m, zanurzenie 8,7 m, prędkość 31 węzłów, uzbrojenie 8 dział (4x2) kal. 381 mm, 12 dział kal. 140 mm, 2 działa przeciwlotnicze kal. 120 mm, 4 działa przeciwlotnicze kal. 102 mm, 4 działa kal. 75 mm, 1 dział dwunastofuntowe, 15 najcięższych karabinów maszynowych, 6 wyrzutni torped kal. 533 mm, 1 wodnosamolot.



Największy okręt świata HMS Hood

chu wojny nie miał wielu okazji do zaprezentowania siły. Niewielka potyczka 23 października z niemieckimi samolotami na Morzu Północnym omalże nie zakończyła się dla niego tragicznie, gdyż bomba przebiła dolną część kadłuba, ale na szczęście nie eksplodowała.

Tamtego lipcowego dnia *Hood* miał po raz pierwszy okazję wykazania swojej potęgi, tyle że wobec floty, która jeszcze kilkanaście dni wcześniej walczyła *razem* z brytyjską przeciwko wspólnym wrogom. Obok niego płynęły dwa pancerniki *Valicmt* i *Resolution* oraz lotniskowiec *Ark Royal* w eskorcie czterech krążowników i jedenastu niszczycieli. Tworzyły siłę, jakiej francuskie okręty, zgromadzone w algierskim porcie Mers-el-Kebir - dwa nowe pancerniki, dwa stare, sześć niszczycieli, kilkanaście okrętów podwodnych i kilka mniejszych jednostek, odeprzeć nie mogły, tym bardziej że stały na kotwicy lub cumowały przy portowych nabrzeżach, nie mając żadnej możliwości manewru.

Z grupy brytyjskich okrętów na czoło wysunął się niszczyciel *Foxhound*, na którego pokładzie był parlamentariusz, kapitan C.S. Holland. Pracował przez wiele lat w ambasadzie brytyjskiej w Paryżu jako attaché morski. Doskonale znał język i zwyczaje Francuzów, ale w czasie swojej pracy doprowadził do wielu konfliktów z francuskimi najwyższymi oficerami marynarki i z tego powodu wysłanie go jako emisariusza nie było najlepszym posunięciem.

Niszczyciel zbliżył się do falochronu i tam zastopował maszyny. Lam-pa Aldisa zaczęła błyskać, przekazując prośbę o spotkanie z wiceadmirałem Gensoulem, w celu przedyskutowania możliwości przyłączenia floty francuskiej do brytyjskiej. Ten sam tekst przekazano również drogą radiową. Brytyjczycy umyślnie rozgłaszali cel swojego przybycia, aby znany był załogom wszystkich okrętów stojących w porcie.

Po kilkunastu minutach od burty pancernika *Dunkerque*^{*}, flagowego okrętu wiceadmirała, odbiła motorówka, która szybko zbliżyła się

do niszczyciela *Foxhound*. Francuski oficer przybywał po tekst ultimatum. Brytyjczycy żądali, aby flota w Mers-el-Kebir zastosowała się do jednego z żądań:

„ 1. Popłynąć z nami i kontynuować walkę w celu zwyciężenia Niemców i Włochów.

2. Popłynąć ze zmniejszoną załogą pod naszą kontrolą do portu brytyjskiego. Zmniejszona załoga zostanie jak najszybciej odesłana do kraju.

3. [...] Popłynąć z nami, przy zmniejszonych załogach do jakiegoś portu francuskiego w Indiach Zachodnich, na przykład na Martynice^{*}, gdzie okręty mogą zostać zdemilitaryzowane.

Jeżeli nie przyjmiecie tych uczciwych propozycji, będę zmuszony z ogromnym żalem żądać, abyście w ciągu sześciu godzin zatopili swoje okręty. Jeżeli nie wykonacie powyższych żądań, mam rozkaz rządu Jego Królewskiej Mości użycia wszelkich środków, żeby nie dopuścić, by wasze okręty wpadły w ręce Niemców lub Włochów”.

Admirał Gensoul musiał powiadomić o brytyjskim ultimatum swoich przełożonych. Co im przekazał? Do dziś nie ma pewności, czy wystarczająco dokładnie i szczegółowo zrelacjonował tekst brytyjskiego ultimatum generałowi Weygandowi, naczelnemu dowódcy wojsk francuskich. Weygand twierdził później, że nie było mu wiadome, iż Brytyjczycy dopuszczają odesłanie francuskiej floty do Indii Zachodnich. Czyżby los okrętów w Mers-el-Kebir mógł potoczyć się inaczej?

Mijały godziny. Negocjacje trwały, choć od początku widać było, że admirał Gensoul nie ma zamiaru przyjąć brytyjskich warunków, ani też zatopić swojej floty.

Nieoczekiwanie bieg wydarzeń nabrał tempa, gdy pilot samolotu, rozpoznawczego wysłanego z pokładu lotniskowca *Ark Royal* zameldował, że załogi francuskich okrętów składają płócienne daszki rozcią-gane dla ochrony przed afrykańskim słońcem i podnoszą szalupy. Wskazywało to jednoznacznie, że przygotowują się do wyjścia w mo-

Dane taktyczno-techniczne: wyporność 30 907 t, długość 215,1 m, szerokość 31,1 m, prędkość 30 węzłów, uzbrojenie 8 dział kal. 330 mm, 16 dział kal. 130 mm, 8 dział przeciwlotniczych kal. 37 mm, 13 najcięższych karabinów maszynowych przeciwlotniczych kal. 13,2 mm, 2 wodnosamoloty.

^{*} Wyspa, francuska posiadłość (skolonizowana w 1635 r.) na Małych Antylach, między Morzem Karaibskim a otwartym Oceanem Atlantyckim.

^{*} *Dunkerque*, francuski pancernik, rozpoczął służbę w 1936 r. Po zawieszeniu broni 22 czerwca 1940 r. zawinął do portu Mers-el-Kebir. 3 lipca 1940 r. trafiony czterema pociskami kal. 381 mm; zginęło 150 marynarzy, a 1147 odniosło rany. Mimo poważnych uszkodzeń zdołał trafić i uszkodzić brytyjski krążownik liniowy *Hood*. 6 lipca w pobliżu pancernika eksplodowały bomby głębinowe, złożone na pokładzie zatopionego wcześniej transportowca *Terre Neuve*, co spowodowało poważne uszkodzenia kadłuba. Po zakończeniu remontu w lutym 1942 r. wszedł do portu w Tulonie, gdzie 27 listopada tego roku został zatopiony przez załogę, gdy niemieckie oddziały usiłowały zawładnąć okrętami francuskiej floty.

rze, a dowodzący brytyjską eskadrą admirał James Somerville* dobrze wiedział, jakie to niesie niebezpieczeństwo. Wypuszczenie z portu czterech pancerników i kilkunastu okrętów podwodnych oznaczało umożliwienie im stoczenia bitwy, która jeżeli zakończyłaby się brytyjskim zwycięstwem, bez wątpienia pochłonęłaby wiele ofiar. Zawiadomił natychmiast Admiralicję. Odpowiedź z Londynu była jednoznaczna:

Jeżeli uważa pan, że francuska flota przygotowuje się do opuszczenia portu, proszę poinformować ich, że w chwili gdy ruszą, otworzy pan ogień".

Admirał wysłał samoloty, aby zrzuciły miny na wody otaczające wyjście z portu. Bez wątpienia było to działanie skuteczne, gdyż żaden z francuskich okrętów nie mógł już opuścić Mers-el-Kebir, ale musiało bardzo niekorzystnie wpłynąć na bieg dalszych negocjacji. Gdy po godzinie szesnastej kapitan Holland, nadkładając drogi, aby opłynąć pole minowe, przybył na pokład pancernika *Dunkerque*, zastał admirała wyraźnie wrogo nastawionego, niechętnego do jakiegokolwiek kompromisu. Przyjmował jedynie możliwość odprowadzenia okrętów do portu na Martynice, ale dopiero wtedy, gdyby Niemcy zagrozili ich przejęciem.

W tym czasie admirał Somerville odebrał depezę z Admiralicji ostrzegającą go, że Francuzi mobilizują siły:

„Rozwiązać sprawę szybko albo będzie pan miał do czynienia z francuskimi posiłkami” - Londyn ponaglał admirała Somerville'a.

Podobno w Anglii przechwycono i odczytano depezę francuskiego dowództwa, które postawiło w stan pogotowia eskadry na Morzu Śródziemnym, nakazując im natychmiastowy rejs do Zatoki Orańskiej.

* **James Fownes Somerville** (1882-1949), admirał, jeden z najwybitniejszych brytyjskich dowódców morskich. W czasie I wojny światowej brał udział w kampanii dardanejskiej. W latach dwudziestych służył na pancernikach, później dowodził flotyllą niszczycieli na Morzu Śródziemnym. W 1938 r. ze względu na stan zdrowia przeszedł w stan spoczynku. We wrześniu 1939 r. został ponownie powołany do służby. W maju 1940 r. zgłosił się ochotniczo do pomocy przy organizowaniu ewakuacji Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego spod Dunkierki. W czerwcu 1940 r. objął dowództwo eskadry Force H stacjonującej w Gibraltarze; w lipcu otrzymał zadanie zmuszenia do przejścia na stronę brytyjską lub zniszczenia okrętów francuskich w Mers-el-Kebir. W maju 1941 r. dowodził okrętami Force H w pościgu za pancernikiem *Bismarck*. W lutym 1942 r. na Cejlonie objął stanowisko dowódcy brytyjskiej Floty Wschodniej. Od października 1944 r. do końca wojny był szefem brytyjskiej misji morskiej w Waszyngtonie. W maju 1945 r. otrzymał stopień admirała floty.



Lotniskowiec *Ark Royal* i jego samoloty torpedowe *Swordfish*

„Macie odpowiedzieć siłą na siłę. Wezwać okręty podwodne i siły powietrzne w razie potrzeby” - miał brzmieć rozkaz francuskiego dowództwa.

Na pokładzie lotniskowca *Ark Royal* zabrzmiały dzwonki alarmowe. Okręt zaczął manewrować, ustawiając się pod wiatr, co było nieomylnym znakiem, że przygotowuje się do wypuszczenia samolotów. Windy wywoziły na pokład dwupłatowe *Swordfish**, a obsługa podczepiała pod ich kadłubami torpedy. Atak wydawał się już sprawą przesądzoną.

* **Swordfish, Fairey**, brytyjski samolot torpedowy i bombowy, przystosowany później do startu z lotniskowców, zbudowała na początku lat trzydziestych brytyjska firma Fairey. W chwili wybuchu II wojny światowej były to już przestarzałe dwupłaty, którym nie dawano większych szans w walce, jednakże zwrotność, stabilność lotu, możliwość użycia w trudnych warunkach atmosferycznych i brak innych samolotów torpedowych, przystosowanych do startów z lotniskowców przesądziły o powszechnym użyciu samolotów *Swordfish*, które odniosły wiele świetnych zwycięstw (m.in. atakując flotę włoską 11 listopada 1940 r. w porcie Tarent, obezwładniając niemiecki pancernik *Bismarck*) Pozostały w pierwszoliniowej służbie do końca wojny. Łącznie wyprodukowano 2394 samoloty tego typu.

Wieże artyleryjskie krążownika *Hood* obróciły się w stronę francuskich pancerników, których sylwetki były dobrze widoczne za falochronem.

O godzinie 17.24 kapitan Holland opuścił pokład *Dunkerque* i zszedł po trapie do swojej motorówki, która dowiozła go do niszczyciela *Foxhound*. Ten minął główki portu i oddalił się o milę od falochronu, gdy na tle sylwetek brytyjskich okrętów pojawiły się wielkie, jaskrawożółte rozbłyski i kilka sekund potem z morza dobiegł głuchy grzmot. To artyleria główna z krążownika *Hood* otworzyła ogień. Wielkie pociski ze straszliwym wyciem przemknęły nad niszczycielem uchodzącym w morze pełną mocą silników.

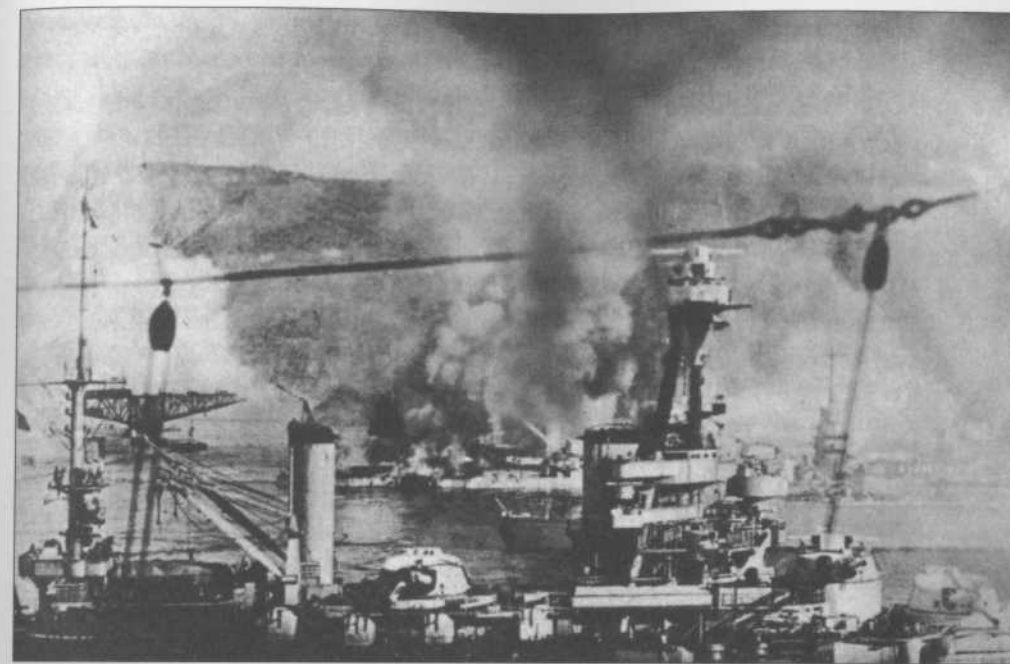
Pierwszy został trafiony pancernik *Bretagne*, z którego wzbil się w niebo kilkudziesięciometrowy słup ognia i dymu. Brytyjski pocisk przebił pancerny pokład i eksplodował w magazynie amunicji. Przez wielką wyrwę w kadłubie, jaką utworzyły płyty rozerwane niezwykłą siłą eksplodującej amunicji, tony wody wlewały się do wnętrza. Tam zginęło stu pięćdziesięciu marynarzy, a rany odniosło kilkuset.

Salwa za salwą brytyjskie okręty strzelały do nieruchomych celów. Francuzi dzielnie odpowiadali ogniem, ale nie mieli żadnych szans na zwycięstwo w tym pojedynku. Ich okręty były skazane na zagładę.

Jedynie *Strasbourg*, a także pięć niszczycieli zdołały jakimś cudem przejść przez pole minowe i w gęstym dymie, jaki wiatr niósł znad lądu, wymknęły się z portu, ścigane niecelnym ogniem brytyjskich okrętów.

Po wystrzeleniu 36 salw z najcięższych dział kalibru 381 mm brytyjskie okręty przerwały kanonadę. Na okręty w porcie Mers-el-Kebir spadły sześćdziesiąt trzy tony stali i materiałów wybuchowych. Widok był straszliwy. Dym i bijące wysoko w niebo płomienie zasłaniały słońce. Najpotężniejsze i najnowocześniejsze okręty francuskiej marynarki wojennej zostały unieszkodliwione. Pancernik *Bretagne*, z kadłubem rozerwanym gigantyczną eksplozją własnych pocisków, szybko osiadł na dnie. Uszkodzony pancernik *Provence*, broniąc się przed zato-

Dane taktyczno-techniczne {*Swordfish I*): silnik o mocy 690 KM lub 750 KM, rozpiętość 13,87 m, długość 11,87 m, maks. masa startowa 4196 kg, maks. prędkość 224 km/h, zasięg 1658 km, uzbrojenie 2 karabiny maszynowe kal. 7,69 mm (0,303 cala), 1 torpeda kal. 457 mm lub 675 kg min, bomby 227 kg 1113 kg, bomby głębinowe, pociski rakietowe.



Płoną francuskie okręty w Mers-el-Kebir

nięciem wbił się kadłubem w mieliznę, podobnie jak i pancernik *Dunkerque*, flagowy okręt admirała Gensoula.

Na tych okrętach zginęło blisko tysiąc trzystu francuskich marynarzy.

W tym samym czasie w brytyjskich portach w Plymouth i Portsmouth na pokłady francuskich okrętów wdarły się grupy brytyjskich żołnierzy. Zaskoczeni Francuzi oddawali swoje jednostki i składali broń. Jedynie załoga okrętu podwodnego *Surcouf* stawiała zbrojny opór. W czasie walki zginęło dwóch francuskich marynarzy i jeden brytyjski żołnierz. W bazie w Aleksandrii w Egipcie francuski admirał zgodził się rozbroić okręty, które tam znalazły schronienie.

Po raz drugi Churchill był zwycięzcą, choć zwycięstwo, jakie odniósł, miało szczególnie gorzki smak. Pierwsze polegało na wycofaniu większości sił ekspedycyjnych Francji, co musiało wpłynąć na francuską obronę, drugie - na zniszczeniu okrętów i załóg sojuszniczego państwa.

Dla Churchilla to nie miało znaczenia. On walczył o poparcie Ameryki, bez którego Wielka Brytania musiałaby skapitulować przed Niemcami.

Warunki dla Anglików

Adolf Hitler zszedł po szerokich schodach z czarnego dębu, prowadzących z jego sypialni w bawarskim stylu do salonu willi „Berghof” - „Górski Dwór”*, jak dumnie nazwał swój dom na Obersalzbergu w Alpach Bawarskich. Kupił go przed laty, aby tam odpoczywać w otoczeniu pięknych świerków porastających zbocze wokół domu. Z biegiem czasu „Berghof stał się jego drugą oficjalną rezydencją, w której przyjmował szefów rządów i państw. W pobliżu wyrosły wille najbliższych współpracowników - Göringa i Bormanna, hotel dla ważnych gości,



Berghof- alpejska rezydencja Hitlera

„Berghof” - willa Adolfa Hitlera na Obersalzbergu, koło Berchtesgaden, zakupiona w 1929 r., po objęciu władzy przez Hitlera została rozbudowana i stała się oficjalną rezydencją Kanclerza, w której przyjmował zagranicznych polityków m.in. Mussoliniego, N. Chamberlaina. W latach 30. stała się centrum wielkiego ośrodka rządowego, w którym wybudowano wille dla H. Göringa i M. Bormanna oraz Duszary SS, hotel dla gości, schron przeciwlotniczy i inne potrzebne obiekty. Zburzona przez amerykańskie samoloty 9 kwietnia 1945 r., willa została ostatecznie zniszczona w 1952 r.

koszary straży SS, gospodarstwo dostarczające świeżą żywność na stół wodza, a nawet schron przeciwlotniczy.

Siedzący w pluszowym głębokim fotelu Joachim von Ribbentrop, minister spraw zagranicznych, zerwał się na równe nogi. Zawsze tak reagował na widok Führera, przed którym wciąż odczuwał paniczny lęk.

Hitler skinął na powitanie i szybko skrył się za drzwiami gabinetu, skąd po kilku minutach wyszedł adiutant, zapraszając ministra do wnętrza.

Ribbentrop minął drzwi i natychmiast zatrzymał się, czekając, aż Hitler zakończy lekturę dokumentu. Dobrze wiedział, co to był za raport, gdyż taki sam przeczytał kilkadziesiąt minut wcześniej. Wywiad z Algierii donosił o zbombardowaniu przez Brytyjczyków floty francuskiej w Mers-el-Kebir.

Hitler uderzył dłonią w blat biurka. Był wyraźnie zadowolony.

- Powybijają się nawzajem! - powiedział.

Zniszczenie francuskich okrętów interesowało go o tyle, że dostrzegł w tym wydarzeniu wspaniały materiał dla Josepha Goebbelsa, ministra propagandy. Brytyjczycy *zabijają* francuskich marynarzy i niszczą ich największe okręty! Hitlera nie martwiła utrata tych jednostek, gdyż w istocie nigdy nie miał zamiaru ich przejmować. Cumując w afrykańskich portach, były daleko poza zasięgiem jego wojsk, a martwił go tylko sposób rozbrojenia floty francuskiej, o czym już wcześniej rozmawiał z Mussolinim.

- Czy wie pan, co teraz zrobimy? - zwrócił się do Ribbentropa.

- Zawrzemy pokój z Anglią.

- Tak - potwierdził Hitler.

- Czy mam usiąść i naszkicować ofertę dla Wielkiej Brytanii?

- Nie. Zrobię to sam - Hitler wstał, co dla Ribbentropa było nieomylnym sygnałem, że powinien zacząć notować myśli wodza. Sięgnął więc po teczkę i odkręcił pióro.

- Krótko! - mówił dalej Hitler. - Trzy, cztery punkty. Bardzo krótko.

Zaczął dyktować:

- Punkt pierwszy: nic nie może naruszyć prestiżu Wielkiej Brytanii. Punkt drugi: natychmiastowe zawarcie pokoju. Punkt trzeci: jedyne, co chcemy, to jedna lub dwie stare kolonie niemieckie, gdyż potrzebujemy stamtąd surowców. Punkt czwarty: sojusz z Wielką Brytanią. To wszystko.

Ribbentrop zamknął notatnik. Hitler krążył po gabinecie. Wreszcie zatrzymał się.

- Wkrótce zawrzemy pokój z Wielką Brytanią, więc musimy się zastanowić, kogo wyznaczymy na ambasadora Rzeszy w Londynie. Podobna mi się propozycja Hessa, który wskazuje na swojego zastępcę Ernsta Williama Bohlega, jako najlepszego kandydata na ambasadora...

- To bardzo dobra propozycja - skwapliwie przytaknął Ribbentrop, który zawsze zgadzał się ze swoim wodzem, choć uważał, że to on powinien przedstawić kandydaturę ambasadora Rzeszy. W duchu przyznawał jednak, że propozycja Hessa rzeczywiście była dobra, gdyż Bohle urodzony w Bradford w Anglii, od wielu lat kierujący wydziałem zagranicznym partii nazistowskiej NSDAP, wydawał się kompetentny i sprawny.

- Tak, pokój z Anglią jest już w zasięgu ręki - powiedział Hitler.

Ribbentrop dobrze wiedział, skąd bierze się ten optymizm, gdyż to on informował fiihrera o brytyjskich propozycjach zmierzających do podjęcia negocjacji. Bez wątplenia ostatnim najważniejszym sygnałem była informacja ze Szwecji.

Björn Prytz, ambasador tego państwa w Londynie, 18 czerwca przesłał do Sztokholmu depezę, w której relacjonował rozmowę z Rabem Buttlerem, zastępcą ministra Halifaxa. Miał on stwierdzić: „[...] żadna możliwość osiągnięcia kompromisowego pokoju nie zostanie zaniedbana, jeżeli otrzymamy rozsądne warunki”. I dodał, że żaden „zatwardziały przeciwnik nie będzie mógł stanąć na drodze kontaktom w tej sprawie, gdyż Wielka Brytania teraz ma większe możliwości negocjacji, niż będzie miała później”. Jak informował Prytz, w pewnym momencie Buttler wyszedł z gabinetu, wezwany przez ministra Halifaxa. Gdy wrócił, powiedział: „Zdrowy rozsądek, a nie brawura będzie kierować polityką brytyjskiego rządu”. Było oczywiste, że nagłe wezwanie przez ministra było wyreżyserowane. Chodziło o jednoznaczne wskazanie, że Buttler, choć nie powiedział na ten temat ani słowa, działa za wiedzą, a może nawet na polecenie, Halifaxa. Posunął się nawet do tego, że poinformował szwedzkiego przedstawiciela, iż po 28 czerwca Halifax zastąpi Churchilla na stanowisku premiera!

Arvid Richert, szwedzki ambasador w Berlinie, który poznał treść tej depezy, szybko poinformował o tym Ernsta von Weizsäckera, wysokiego urzędnika w niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Powiedział:

- Raport Prytza z Londynu sugeruje jednoznacznie, że w głównych sferach rządzących istnieje zdrowy rozsądek i chęć osiągnięcia porozumienia z Niemcami.

Weizsäcker wysłał natychmiast depezę do Ribbentropa, przebywającego w Belgii. Ten nakazał dokładne wyjaśnienie całej sytuacji, co sprawiło, że doszło do ponownego spotkania z Richertem. Szwedzki ambasador miał już nowe, ważne informacje, z których wynikało, że Churchilla lada dzień zastąpi na stanowisku premiera Lloyd George, którego poglądy były dobrze znane, i stawało się oczywiste, że ten polityk będzie skłonny zawrzeć pokój z Niemcami.

Mijały dni, a nie sprawdzała się żadna z zapowiedzi złagodzenia wojowniczego stanowiska Winstona Churchilla, zdającego się mocno trzymać ster brytyjskich rządów. Hitler nie wydawał się zmartwiony niekorzystnym dla niego rozwojem sytuacji. Postanowił osobiście wystąpić z ofertą rozpoczęcia rokowań pokojowych. Przemawiając 19 lipca w Berlinie, powiedział:

- Mister Churchill powinien mi uwierzyć, gdy prorokuję, że wielkie imperium będzie zniszczone. Imperium, którego nigdy nie zamierzałem niszczyć, ani mu szkodzić. [...] Teraz czuję, że jest moim obowiązkiem wobec własnego sumienia, aby odwołać się jeszcze raz do odpowiedzialności i zdrowego rozsądku w Wielkiej Brytanii i gdziekolwiek indziej. Uznałem, że mogę zgłosić ten apel, gdyż nie jestem pokonanym, proszącym o łaskę, lecz zwycięzcą, przemawiającym w imieniu rozsądku. Nie widzę powodu, dla którego wojna ta musiałaby trwać.



Hitler proponuje Anglii zawarcie pokoju; 19 lipca 1940 roku



Niemieccy oficerowie na wybrzeżu w Calais; skaty Dover, odległe o 37 kilometrów są dobrze widoczne

Uff! zwrotów „zdrowy rozsądek”, „przemawiający w imieniu rozsądku” przypadek czy rozmyślne przywołanie słów, których zastępca ministra* Halifaxa użył w rozmowie ze szwedzkim ambasadorem, twierdził, że „zdrowy rozsądek, a nie brawura będzie kierować polityką brytyjskiego rządu”? Wydaje się, że Hitler rozmyślnie wplótł te słowa do jego przemówienia, dając jasny sygnał brytyjskim zwolennikom negocjacji. Wiedział, że ta oferta podziała jeszcze skuteczniej, gdy zostanie wsparta siłą. Dlatego niemalże równocześnie wydał dyrektywę, w której stwierdzał:

ponieważ Anglia mimo jej beznadziejnej sytuacji militarnej nie może liczyć na pomoc ze strony USA, nie chcąc jakiegokolwiek kompromisu, zdecydowałem się rozprawić z Anglią, a jeżeli będzie to konieczne, przeprowadzić inwazyjną operację na Anglię”.

21 lipca do gabinetu Hitlera w Kancelarii Rzeszy przyszedł świeżo mianowany feldmarszałkiem Walter Brauchitsch, na czele grupy dwunastu oficerów wojsk lądowych i lotnictwa, aby przedstawić projekt operacji inwazyjnej. Trudno dociec, co kierowało tym doświadczonym

dowódcą, że przyniósł nierealny plan. Być może wielkie zwycięstwo nad Francją rozogniło umysły niemieckich strategów, być może chcieli zyskać uznanie Hitlera za opracowanie wielkiej operacji, ale szansa na jej przeprowadzenie nie było. Założyli, że w inwazji weźmie udział 41 dywizji, w tym sześć pancernych i trzy zmotoryzowane oraz dwie dywizje powietrznodesantowe. Morale wojska po świetnym triumfie we Francji było bardzo wysokie i wszystko wskazywało, że Wehrmacht w starciu ze słabą, zdemoralizowaną klęskami British Army odniesie łatwe zwycięstwo. Aby tak się stało niemieckie dywizje musiały zostać dowieszone do angielskich brzegów, a żaden z twórców planu podboju Brytanii nie odpowiedział na pytanie, jak to zrobić. Dopiero wielki admirał Erich Raeder*, dowódca Kriegsmarine, gdy zapoznał się z tymi propozycjami, zwrócił uwagę, że przewiezienie przez kanał La Manche takiej masy sprzętu i ludzi wymagałoby zmobilizowania wszystkich jednostek pływających, wojskowych i cywilnych, a więc nie tylko okrętów wojennych i specjalnie budowanych jednostek desantowych, ale także kutrów rybackich, statków handlowych, a nawet jachtów, rzecznych barek i holowników. Wycofanie statków z cywilnej służby spowodowałoby poważne zakłócenia produkcji i dostaw żywności, surowców, produktów przemysłowych, jako że transport śródlądowy odgrywał dużą rolę w niemieckiej gospodarce. Co więcej: pierwszego dnia na brytyjskim brzegu na ogromnym froncie ciągnącym się przez 360 km od Dover do Lyme Regis miało wylądować trzynaście dywizji, liczących około stu pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy. Ich zadaniem byłoby uchwycenie przyczółków, do których dotarłby drugi rzut dwudziestu sześciu dywizji, czyli około czterdziestu tysięcy żołnierzy. Czy można było osłonić je przed atakami brytyjskich okrętów i samolotów? Luftwaffe nie

* **Erich Raeder** (1876-1960), wielki admirał, niemiecki dowódca i strateg, w czasie I wojny światowej był szefem sztabu dowódcy floty krążowników liniowych. Brał udział w bitwie jutlandzkiej, przed końcem wojny dowodził krążownikiem *Koln*. Od 1928 r. był szefem kierownictwa marynarki wojennej Reichswahry. W 1934 r. mianowany wielkim admirałem, w 1935 r. objął stanowisko naczelnego dowódcy marynarki wojennej Trzeciej Rzeszy. 30 stycznia 1943 r. w związku z decyzją Hitlera wycofania ze służby największych okrętów Kriegsmarine, podał się do dymisji i objął tytularne stanowisko admirała-inspektora marynarki. W 1946 r. został skazany przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze na dożywotnie więzienie za zbrodnicze prowadzenie wojny na morzu; ułaskawiony wyszedł na wolność w 1955 r.

wykonałoby tego zadania, zważając, że angielskie samoloty miałyby bardzo krótką drogę z lotnisk do celu i mogły w ciągu dnia wielokrotnie atakować żołnierzy na brzegu. Kriegsmarine też była za słaba, aby skutecznie chronić konwoje z wojskiem i ostrzeliwać nabrzeżne pozycje. Wehrmacht nie posiadał amfibijnych pojazdów transportowych, które mogłyby przewozić żołnierzy z okrętów na brzeg, a potem dostarczać im żywność, amunicję, lekarstwa. Nie miał też czołgów pływających, które wsparłyby lądujące wojska, zniszczyły umocnione punkty oporu i umożliwiły odparcie kontrataków brytyjskich czołgów. Co prawda natychmiast rozpoczęto prace nad skonstruowaniem takich pojazdów, ale szansę wyposażenia w nie dywizji desantowych nie były duże. W ogromnym pośpiechu przerobiono 128 czołgów *PzKpfw III* i *IV*, tak aby mogły zjechać do wody kilkadziesiąt metrów od brzegu i zanurzone, po dnie dojechać do plaży. Pojazdy te dostarczono do XLI korpusu pancernego na wyspę Sylt i tam poddano je intensywnym próbom, które, o dziwo, wypadły bardzo dobrze, aczkolwiek trudno przewidzieć, jak zachowałyby się w warunkach bojowych. Brak wsparcia ogniowego ze strony okrętów Kriegsmarine miał uzupełnić ostrzał brytyjskich stanowisk obronnych przez działa wielkiego kalibru zain-



Czołg *PzKpfw 111 Tauchpanzer*; widoczne rury doprowadzające powietrze dla silnika i załogi

stalowane na francuskim wybrzeżu. W rejonie od Sangatte do Boulogne wybudowano wielkie betonowe schrony dla czterech baterii, w których skład weszły cztery działa kalibru 280 mm, trzy działa kalibru 305 mm i cztery - kalibru 406 mm o zasięgu od 45 km do 60 km. Jednakże wielki plan podboju Anglii urywał się w pewnym momencie. Niemieccy stratedzy nie odpowiedzieli na pytanie, jak dostarczyć paliwo i amunicję dla 128 czołgów, które po dnie miały dotrzeć do brytyjskiego brzegu. A jak dowozić zaopatrzenie dla dywizji? Każdego dnia trzeba było dowieźć tysiące ton żywności, amunicji, lekarstw, broni, części zamiennych. Gdzie miałyby dobijać statki przywożące ciężki sprzęt i jak można byłoby je rozładowywać? Szansę na zdobycie brytyjskich portów były niewielkie, a nawet gdyby Brytyjczycy wycofali "się z nich, bez wątpienia zniszczyliby nabrzeża i urządzenia portowe, a kanały i baseny portowe zostałyby zablokowane wrakami i zaminiowane. I to jest najbardziej oczywisty dowód, że plan inwazji był jedynie propagandowym blefem.

W 1936 roku zakłady Rheinmetall-Borsig otrzymały zamówienie na skonstruowanie amfibii na gąsienicach. Do 1940 roku powstało kilka prototypów udanego pojazdu, który wyglądał jak duża łódź na gąsienicach. *Land-Wasser Schlepper* napędzany silnikiem Maybach *HL 120* mógł rozwinać na lądzie prędkość do 35 km/h, zaś w wodzie, gdy włączono śrubę napędową, płynął z prędkością 12 km/h. Do jego wnętrza można było załadować 17 ton sprzętu lub dwudziestu żołnierzy. Ponadto, wyposażony w potężny hak, mógł holować płaskodenne



Amfibia LWS; wyprodukowano tylko 14 egzemplarzy

barki. Byłby więc nieocenionym pojazdem, dzięki któremu Niemcy mogliby ze statków przerzucać na brzeg zaopatrzenie dla walczących tam żołnierzy. Tymczasem w połowie 1940 roku Wehrmacht zamówił tylko czternaście takich pojazdów, a w dodatku żadnego z nich nie przewieziono do Francji, skąd miała wyruszyć flota inwazyjna.

Admirał Raeder zażądał ograniczenia rozmiarów operacji zarówno pod względem liczby dywizji, jak i szerokości frontu. Brauchitsch, urażony, że marynarka wojenna miesza się do jego planów, protestował i nie miał zamiaru zgadzać się na skromniejsze rozmiary inwazji. Ostatecznie jednak musiał zmniejszyć zasięg całej operacji, ograniczając liczbę pierwszorzutowych dywizji z trzynastu do dziewięciu, a całość sił z 43 do 27 dywizji. Adolf Hitler zaaprobował ten plan, choć admirał Raeder w dalszym ciągu był bardzo sceptycznie nastawiony.

Stojąc nad stołem, na którym rozłożono mapy angielskich wybrzeży i stukając w blat wskaźnikiem, którym pokazywał planowane rejony lądowania, Raeder zwrócił uwagę Hitlera, że Kriegsmarine może wystawić do osłony inwazyjnych konwojów zaledwie cztery niszczyciele, co było śmiesznie małą siłą.

- Przygotowania do inwazji mogą być zakończone przed 13 września - powiedział Raeder, gdyż taką datę rozpoczęcia wielkiej operacji wskazał Hitler - ale pogoda będzie przeciwko nam. Nie mamy wystarczającej liczby barek i holowników, aby przewieźć zakładane ilości wojska przez kanał. Muszę zwrócić uwagę, że Brytyjczycy skierują przeciwko nam trzynaście okrętów liniowych, które zmasakrują nasze siły inwazyjne.

Hitler zdawał się nie zwracać uwagi na te argumenty, które przytaczane przez doświadczonego dowódcę morskiego, wskazywały jednoznacznie, że całe przedsięwzięcie, któremu nadano kryptonim „Seelówe” [„Lew Morski”], nie ma szans powodzenia.

- Przygotowania muszą postępować, a wynik wojny powietrznej przesądzi, czy podejmiemy tę operację. Jeżeli rezultaty nie będą zadowalające, inwazja zostanie zastopowana - uciał dalsze dyskusje Hitler.

Dość niefrasobliwie podchodził do wielkiej operacji. Wynikało to z przekonania, że nigdy nie trzeba będzie jej przeprowadzić. Mobilizacja kilkunastu dywizji, wielka koncentracja statków i okrętów w portach francuskich i belgijskich miały tylko zrobić przytłaczające wrażenie na Brytyjczykach i zmusić ich do negocjacji.

Można było odnieść wrażenie, że w centrum sztabowych dyskusji nad sposobem powalenia Wielkiej Brytanii na kolana, Hitler stracił zaintere-

resowanie tą operacją, uznając, że groźba dokonania inwazji, wsparta atakami Luftwaffe, zrobi na Brytyjczykach wrażenie tak duże, że ci poproszą o *zawarcie* pokoju.

Hitler podjął już inną decyzję, o czym najwyżsi dowódcy dowiedzieli się 29 lipca 1940 roku.

Tego dnia w południe wielki czarny mercedes z kuloodpornymi szybami, z podłogą odpowiednio opancerzoną i ukształtowaną, aby wytrzymała wybuch miny, wyjechał z wąskiej stromej szosy prowadzącej z Obersalzbergu i skręcił w lewo, w stronę stacji kolejowej Berchtesgaden. Siedzący wewnątrz generał Alfred Jodl*, szef sztabu dowodzenia Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, nie zdecydował się pozostać na noc w hotelu „Platterhof”, przeznaczonym dla najważniejszych gości przybywających do rezydencji Hitlera. Spieszył do swojego pociągu sztabowego „Atlas”, zapewne dlatego, że tam miał wszystkie środki łączności, a tego dnia zamierzał je wykorzystać.

W salonce ustawionej na bocznym torze wielkiego dworca Berchtesgaden czekał jego zastępca, pułkownik Walter Warlimont** oraz



Generał Alfred Jodl w czasie narady w kwaterze Hitlera (pośrodku generał Wilhelm Keitel)

* **Alfredjosef Jodl** (1890-1946), żołnierz I wojny światowej, w której walczył jako artylerzysta, w 1932 r. w randze majora objął kierownictwo wydziału operacyjnego Truppenamtu (sztabu generalnego Reichswehry). W sierpniu 1939 r. został mianowany szefem oddziału operacyjnego zarządu, a następnie sztabu dowodzenia w Oberkommando der Wehrmacht. Chociaż nie aprobował nazizmu - pozostawał wiernym wykonawcą planów Hitlera. W 1946 r. stanął przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze, oskarżony o udział w planowaniu wojny. Uznany za winnego, został skazany na śmierć i stracony.

** **Walter Warlimont** (1894-1976), w czasie I wojny światowej walczył na froncie włoskim i francuskim. Po wojnie służył we Freikorpsie, a w 1922 r. wstąpił do Reichswehry. W 1926 r. w stopniu kapitana objął stanowisko drugiego adiutanta szefa Sztabu Generalnego, a następnie pracował w wydziale ekonomicznym Ministerstwa Obrony. W 1936 r. wyjechał do Hiszpanii jako przedstawiciel

przedstawiciele trzech rodzajów sił zbrojnych: podpułkownik von Lossberg z wojsk lądowych, komandor Junge z Kriegsmarine oraz major von Falkenstein z Luftwaffe.

- Panowie, to co mam wam do przekazania, objęte jest najściślejszą tajemnicą wojskową - powiedział Jodl, gdy usadowili się w fotelach, a żołnierz starannie zamknął drzwi.

- Wracam od fuhrera. Dowiedziałem się, że fuhrer zamierza rozpocząć zbrojną inwazję na Związek Radziecki następnego wiosny!

Żaden z czterech oficerów, którzy usłyszeli tę wiadomość, nie starał się nawet ukryć zaskoczenia. W szczytowym okresie przygotowań do morskiej inwazji na Wielką Brytanię dowiadawali się, że Wehrmacht musi szykować się do wielkiej lądowej wyprawy na Związek Radziecki. Dlaczego teraz? Skąd ta zmiana? Jodl nie potrafił tego wyjaśnić:

- Konieczność wyeliminowania bolszewickiego niebezpieczeństwa, które stale wisi nad Niemcami, sprawia, że zbrojne starcie jest nieuniknione - mówił. - Toteż najlepszym rozwiązaniem jest uwzględnienie tego w biegu wojny.

Tak niejasne sformułowania w ustach starego żołnierza wskazywały nadzwyczaj dobitnie, że jest całkowicie zaskoczony nową sytuacją.

Adolf Hitler zdawał sobie sprawę, że przymierze ze Stalinem, jakie zawarł w sierpniu i wrześniu 1939 roku, jest tylko taktycznym zabiegiem i lada miesiąc musi zostać zerwane, choć jeszcze 19 czerwca 1940 roku, spotykając się z włoskim ministrem spraw zagranicznych hrabią Galeazzo Ciano, nie wspominał ani słowem o planach wojny ze Związkiem Radzieckim. Wydarzenia w 1940 roku przekonywały go, że czas sojuszu kończy się. Rosja podporządkowała sobie Litwę, Łotwę i Estonię, co oznaczało wzmocnienie radzieckiej pozycji nad Bałtykiem. Jednakże nie to było najważniejsze, gdyż Niemcy wcześniej zaakceptowały tę zmianę. Był inny rejon w Europie, na punkcie którego Hitler był szczególnie wyczulony: Rumunia i jej pola naftowe. Lęk przed utra-

niemieckiego wojska. Powrócił do Niemiec w 1937 r. w stopniu podpułkownika. We wrześniu 1938 r. objął stanowisko szefa Obrony Narodowej, a dwa miesiące później zastąpił gen. Jodła na stanowisku szefa oddziału operacyjnego (Wehrmachtamt). Od września 1939 r. był zastępcą szefa sztabu dowodzenia Oberkommando der Wehrmacht. W sierpniu 1940 r. otrzymał stopień generalski. W zamachu na Hitlera w 1944 r. odniósł niegroźne rany, jednak ich następstwa uniemożliwiły mu sprawowanie funkcji. W 1948 r. został skazany na dożywocie za zbrodnie wojenne. W 1951 r. zmniejszono wyrok do 18 lat, a w 1957 r. został zwolniony.

tą głównych źródeł zaopatrzenia niemieckiej gospodarki w ropę był szczególnie silny. I nagle, w końcu czerwca 1940 roku, okazało się, że Władimir Mołotow, radziecki komisarz spraw zagranicznych, wezwał rumuńskiego ambasadora i wręczył mu notę z żądaniem przekazania w ciągu czterdziestu ośmiu godzin Besarabii, krainy będącej częścią carskiej Rosji. Rumuński rząd zwrócił się natychmiast z prośbą o pomoc do Berlina, ale Niemcy nie mogły nic zrobić i odpowiedziały Rumunom, że powinni przyjąć radzieckie żądania. Traktat radziecko-rumuński przewidywał przekazanie ZSRR nie tylko Besarabii, ale także Bukowiny; Rosjanie przesunęli granicę swojego państwa z rzeki Dniestr na rzekę Prut. I wystarczył rzut oka na mapę, aby zobaczyć, że zbliżyli się o dwieście kilometrów do szybów naftowych i rafinerii - Ploeshti. Ich bombowce potrzebowały już tylko trzydziestu minut lotu, aby zaatakować obiekty, które Hitler uważał za decydujące dla niemieckiej gospodarki. Dlatego uznał, że należy rozpocząć przygotowania do wielkiej wyprawy na Wschód. Ale przedtem musiał zakończyć wojnę na Zachodzie. Nie mógł pozostawiać otwartego frontu i dzielić swoich wojsk między dwa krańce Europy. Zawsze utrzymywał, że główną przyczyną klęski wojsk niemieckich w pierwszej wojnie światowej była walka na dwa fronty. Nie chciał, aby ta sytuacja się powtórzyła. Rozpoczęcie wojny ze Związkiem Radzieckim planował na połowę kwietnia



He 111

1941 roku i był przekonany, że do tego czasu Wielka Brytania ugnie się pod jego militarną presją. Przygotowania do inwazji, która w istocie nigdy miała nie nastąpić, tworzyły atmosferę zastraszenia. Ataki lotnicze miały dopełnić reszty.

Zmasowane uderzenia samolotów na brytyjskie lotniska i zakłady lotnicze miały wyeliminować wrogie siły powietrzne. Ostatecznym ciosem, jaki Luftwaffe miała zadać Wielkiej Brytanii, byłaby operacja „Adler-tag”, przewidywana początkowo na 10 sierpnia 1940 roku.

I ten plan był blefem Hitlera. Nie uwzględniał bowiem, że Luftwaffe tworzona była do wsparcia wojsk lądowych. Samoloty bombowe nie potrzebowały dużego zasięgu, ani nie musiały zabierać wielkiego ładunku, aby zadać wrogowi duże straty. Najliczniej produkowany Heinkel *He 111** mógł zabrać do luków bombowych tylko dwie tony bomb, a jego zasięg wynosił niecałe dwa tysiące kilometrów. Oznaczało to, że poza zasięgiem tych bombowców znalazło się wiele angielskich zakładów zbrojeniowych i baz lotniczych. Bombowce nurkujące *M 87*, o jeszcze mniejszym zasięgu wynoszącym tylko tysiąc kilometrów w ogóle nie nadawały się do misji bombowych nad Wielką Brytanią. Samoloty myśliwskie, choć znakomite, miały za mały zasięg, aby skutecznie chronić bombowce przed brytyjskimi myśliwcami, gdyż czas, w którym mogły latać nad Anglią był za krótki. Hitler, zapewniany przez dowódcę lotnictwa marszałka Rzeszy Hermanna Göringa o sile Luftwaffe, nie uwzględnił, że po ciężkiej kampanii na zachodzie Europy siły powietrzne Niemiec były osłabione. W czasie walk w Belgii i Francji 1428 samolotów niemieckich zostało zniszczonych, a 488 uszkodzonych (łącznie 1916), co stanowiło 36 procent stanu z 4 maja 1940 r. Jednocześnie brytyjska produkcja zbrojeniowa nabierała rozmachu. Od końca woj-

* Heinkel *He 111*, niemiecki bombowiec, którego prototyp oblatano 24 lutego 1935 r., jako samolot pasażerski. Samolot w wersji wojskowej *He 111B-1* został przekazany Luftwaffe w drugiej połowie 1936 r. *He 111B-2* odbył próby bojowe w Hiszpanii, które wykazały, że jest wystarczająco szybki i silnie uzbrojony, aby latać bez eskorty myśliwców. Ze wszystkich wersji wyprodukowano najwięcej samolotów *He 111H*; do 1944 r. powstało ich ponad 5000.

Dane taktyczno-techniczne (*He 111H-16*). 2 silniki o mocy 1350 KM każdy, rozpiętość 22,6 m, długość 16,4 m, maks. masa startowa 14 000 kg, maks. prędkość 435 km/h, zasięg 1950 km, uzbrojenie 1 najcięższy karabin maszynowy kal. 13 mm, 1 podwójny karabin maszynowy kal. 7,9 mm, jedno działko MG FF kal. 20 mm, bomby do 2000 kg.

ny o Francję zakłady lotnicze dostarczyły dywizjonom sto pięćdziesiąt nowoczesnych myśliwców *Spitfire*, co bardzo wzmocniło obronę. Luftwaffe, która nie miała szans pokonania Brytyjczyków, mogła jednak zrealizować zadanie wyznaczone przez Hitlera: przestraszyć ich, złamać ich morale i zmusić do zawarcia pokoju. Przewaga liczebna niemieckich sił powietrznych była wyraźna. Niemcy mogli wystawić przeciwko Wielkiej Brytanii 2669 samolotów dwóch flot lotniczych. W tej liczbie znalazło się między innymi 1131 bombowców średniego zasięgu i 809 jednosilnikowych myśliwców.

Brytyjczycy mogli bronić się, wysyłając do walki jedynie 279 nowoczesnych myśliwców *Spitfire*, 462 starsze myśliwce *Hurricane* oraz około 160 samolotów *Blenheim* i *Defiant*, które ze względu na małe osiągi bojowe nie mogły być brane pod uwagę.

Winston Churchill doskonale zdawał sobie sprawę z tego, w jak tragicznej sytuacji znalazła się jego ojczyzna. Produkcja samolotów rosła szybko, ale dorównanie Niemcom było sprawą miesięcy, gdy tymczasem decydujące miały być najbliższe tygodnie. Mógł liczyć jedynie na

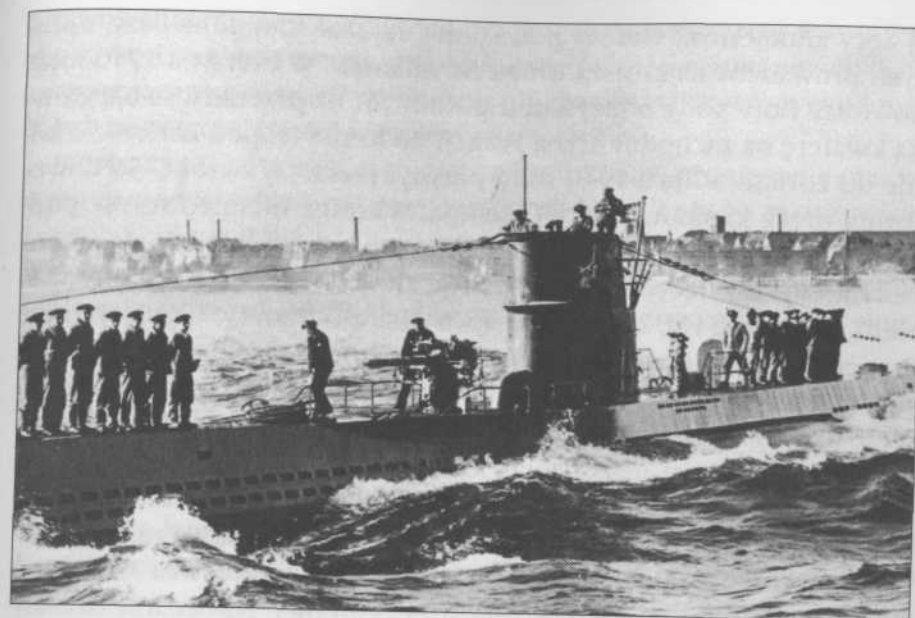


Franklin D. Roosevelt przemawia w Kongresie: jak przekonać Amerykanów?

pomoc Stanów Zjednoczonych, ale prezydent Franklin D. Roosevelt, choć coraz bardziej przychylnie nastawiony, miał niewielkie możliwości przyjscia z pomocą. Zbliżały się wybory prezydenckie i musiał liczyć się z bardzo licznymi grupami wyborców zdecydowanie przeciwnych mieszaniu się Stanów Zjednoczonych do wojny w Starym Świecie. Decyzja o udzieleniu Wielkiej Brytanii wydatnej pomocy mogła oznaczać przegrane wybory. Wiedział doskonale, że konkurent do urzędu prezydenta Wendell Wilkie tylko czekał na jakikolwiek krok Roosevelta w tę stronę, aby okrzyknąć go wojennym awanturnikiem, który chce posłać za ocean setki tysięcy amerykańskich chłopców, aby ginęli w nie swojej wojnie. Równie ciężki mógł być zarzut, że prezydent marnuje pieniądze amerykańskich podatników, wysyłając do Wielkiej Brytanii broń, choć zdaje sobie sprawę, że położenie tego państwa jest tragiczne i każdy statek wypływający z amerykańskiego portu należy uznać za zmarnowany. Jedyne, na co Churchill mógł liczyć, to uzyskanie zgody na zakup broni w Stanach Zjednoczonych za twardą walutę. „Płać i bierz” - taką zasadę mógłby zaakceptować prezydent Roosevelt, tym bardziej że jego minister finansów oceniał brytyjskie rezerwy złota i dolarów na 2252 miliony dolarów, co, jak szacował, pozwalałoby Wielkiej Brytanii prowadzić wojnę przeciwko Niemcom przez rok. Amerykanie mylili się i to bardzo. Brytyjskie rezerwy miały starczyć tylko do końca 1940 roku!

Sytuacja była tak trudna, że Neville Chamberlain, przechodzący rekonwalescencję po trudnej operacji usunięcia nowotworu, zaproponował, aby ogłosić narodową zbiórkę złota. Brytyjczycy mogliby wspomóc pustoszejący skarb państwa, oddając złote obrączki i rodzinną biżuterię. Churchill uznał jednak takie rozwiązanie za niewiele warte w kategoriach ekonomicznych, choć pozwalałoby zawstydzić Amerykanów. Lepszym pomysłem było przerzucenie części zmartwienia o pieniądze na rząd amerykański, co stałoby się po zrealizowaniu przez amerykańskie firmy dużego zamówienia, za które Brytyjczycy nie mogliby zapłacić. I tak się stało, gdyż Wielka Brytania zamówiła w amerykańskich zakładach tysiąc czołgów M3, nie wiedząc, kiedy i czy w ogóle będzie mogła za nie zapłacić.

Na domiar złego Niemcy nasilali ataki na brytyjską flotę handlową w takim stopniu, że groziło to zablokowaniem życiodajnych szlaków, którymi z kolonii płynęły surowce i żywność. Było to efektem niemieckich podbojów Danii, Holandii, Norwegii i Francji, w których wyniku linia brzegowa Trzeciej Rzeszy wydłużyła się z pięciuset do pięciu



U-Booty, największe zagrożenie dla alianckiej żeglugi

FW200 Condor, najgroźniejszy powietrzny wróg żeglugi



tysięcy kilometrów. Okręty podwodne uzyskały dogodne bazy, z których prowadziła najkrótsza droga na Atlantyk. W czerwcu 1940 roku dowódca floty podwodnej admirał Karl Dönitz przeniósł swoją główną kwaterę na zachodni brzeg Francji do Kernevel pod Lorient. Właśnie do Lorient 5 lipca 1940 roku przybył pierwszy okręt *U-30* dowodzony przez kapitana Fritza J. Lempa. Wkrótce niemieckie siły podwodne stacjonujące w okupowanej Francji powiększyły się do ośmiu flotylli, wyruszających do ataków na aliancką żeglugę z Brestu, Lorient, La Pallice i St. Nazaire. W lipcu ofiarą *U-Bootów* bazujących we Francji padło 38 statków o łącznym tonażu 382 tysięcy ton. Tymczasem Wielka Brytania, zagrożona inwazją, musiała wycofać do obrony wysp pięć okrętów liniowych, jedenaście krążowników, jeden lotniskowiec, osiemdziesiąt niszczycieli, kilkaset mniejszych jednostek i trzysta samolotów lotnictwa morskiego. 2 drugiej strony Niemcy wzmacniali siły. Na Atlantyk wyruszyły krążowniki pomocnicze, zamaskowane jako statki handlowe. Jeden z nich *Atlantis* do czerwca 1941 roku zatopił 21 statków o łącznym tonażu 140 900 BRT. Na oceanie działały największe niemieckie okręty wojenne. Obfite żniwo zbierały bombowce dalekiego zasięgu Focke-Wulf *FW 200*. Podstawowym zagrożeniem dla alianckiej żeglugi pozostały jednak *U-Booty*. W drugiej połowie 1940 roku brytyjska żegluga straciła 558 statków o łącznym tonażu blisko dwa i pół miliona BRT. Było oczywiste, że następny rok będzie jeszcze gorszy, zwłaszcza że Niemcy, wykorzystując zdobyczne surowce, siłę roboczą i stocznie, zwiększą produkcję okrętów podwodnych, które w dodatku zaczęły stosować bardzo skuteczną taktykę tak zwanych wilczych stad. Działając w zespołach, mogły łatwiej poszukiwać brytyjskich konwojów i zadawać im większe straty.

Wydawało się, że koniec roku 1940 przyniesie ostateczne załamanie Wielkiej Brytanii, która pobita, pozbawiona dostaw morskich, z przemysłem zrujnowanym niemieckimi bombami, będzie musiała prosić Hitlera o zawarcie pokoju. A wówczas on już nie będzie tak skory do oferowania łagodnych warunków zakończenia działań wojennych. Będzie zwycięzcą nad Wielką Brytanią, rzuconą na kolana.

Każdy dzień utwierdzał zwolenników rozpoczęcia negocjacji pokojowych z Hitlerem, że należy to zrobić, zanim nie będzie za późno. Churchill, który odrzucał takie rozumowanie, miał nad nimi przewagę. Ostatecznie Halifax czy Butler, którzy przewodzili stronnictwu zwolenników pokoju, byli jego urzędnikami. Podlegali mu i mógł ich po prostu zwolnić. Nie robił tego, gdyż ich potrzebował, nie chciał bowiem

wyprowadzać Hitlera z błędnego przekonania, że zawarcie pokoju jest możliwe. Usunięcie z rządu zwolenników takiego rozwiązania byłoby oczywistym sygnałem dla Hitlera, że nie ma na co liczyć i spowodowałoby zaostrenie działań niemieckich.

Stronnictwo zwolenników zakończenia wojny z Niemcami znajdowało poparcie wśród rodziny panującej. Król Jerzy VI w oczywisty sposób popierał Halifaxa i związanych z nim polityków. Nie mógł oczywiście otwarcie opowiedzieć się po ich stronie, ale wielu członków jego rodziny to robiło. Na ile Churchill mógł stanąć przeciwko nim?

Gdzie jest książkę?

Czerwona lampa nad drzwiami gabinetu Stewarta Menziesa, szefa brytyjskich tajnych służb, zgasła, co dla sekretarki, miss Kathleen Pettigrew* było sygnałem, że jej szef może już przyjąć następnego interesanta. Nie dziwiło ją, dlaczego człowiek, który pół godziny temu wszedł do gabinetu Menziesa, nie pojawił się ponownie w sekretariacie, gdyż znała tajemnicę pokoju za grubymi, obitymi skórą drzwiami. W ścianie obok kominka znajdowały się tajne drzwi, umożliwiające dostęp do tunelu łączącego siedzibę tajnych służb przy Broadway z domem Menziesa przy pobliskiej Queen Anne's Gate. Dzięki temu Menzies i jego szczególnie goście mogli spotykać się niezauważeni przez tych, którzy mogli obserwować główne wejście do siedziby tajnych służb.

Człowiekiem, który tak dyskretnie opuścił gabinet Menziesa, był Reginald „Rex” Benson, jego stary przyjaciel z czasów nauki w Eton i bliski oraz doświadczony współpracownik. Otrzymał polecenie, które mogło okazać się bardzo ważne dla brytyjskiej polityki: towarzyszenie księciu Windsoru, który wraz z małżonką przebywał w Paryżu, gdzie był przedstawicielem brytyjskiego sztabu w dowództwie wojsk francuskich. Gdy Niemcy zbliżali się do stolicy Francji, książę postanowił znaleźć bezpieczniejsze miejsce i nie informując o tym władz wojskowych, wyjechał do Madrytu.

* Kathleen Pettigrew stała się pierwowzorem Miss Maneypenney, sekretarki szefa Jamesa Bonda w powieściach Iana Fleminga.

W Londynie zadźwięczał alarm. Już fakt, że książę opuścił Paryż bez zgody i pozwolenia rządu, nakazywał czujność, Edward znany był bowiem ze swoich prohitlerowskich sympatii i nagłe zniknięcie z Paryża mogło zapowiadać największe niebezpieczeństwo.

Po śmierci ojca, króla Jerzego V, 20 stycznia 1936 roku, książę przejął monarsze rządy jako Edward VIII. Był to przełomowy okres dla Europy, gdy rozgrywały się wydarzenia, które trzy lata później doprowadziły do wybuchu wojny.

Zanim książę zdażył zasiąść na tronie - żałoba nakazywała, aby uroczystości koronacyjne odbyły się po kilku miesiącach po śmierci starego monarchy - w marcu wojska niemieckie wkroczyły do Nadrenii, rejonu, który na mocy traktatu wersalskiego został zdemilitaryzowany, a więc nie mogło tam być żołnierzy. Hitler łamiąc ten zakaz, rzucał wyzwanie demokratycznym mocarstwom. Badał, jak daleko może się posunąć i czy musi obawiać się konsekwencji. Wystarczyło, aby jedna francuska dywizja wyszła z koszar i skierowała się do Nadrenii albo brytyjskie okręty ruszyły w stronę niemieckich portów, a generał Ludwig Beck, dowodzący przemarszem niemieckich wojsk, wydałby rozkaz odwrotu. Ale tak się nie stało. Żołnierze niemieccy weszli na ulice Kolonii, a Anglicy i Francuzi nie interweniowali. Sukces w pierwszej międzynarodowej aferze przekonał Hitlera, że może poczynać sobie śmiało w Europie. A bez wątpienia to pierwsze zwycięstwo w dużej mierze zawdzięczał Edwardowi VIII.

W czasie gdy niemieccy żołnierze dość niepewnie maszerowali ulicami Kolonii, w Londynie Leopold von Hoesch, niemiecki ambasador, z niepokojem czekał na telefon. Gdy zabrzmiał dzwonek,

zerwał się z fotela. Ze słowami „to król” podbiegł do telefonu i w wyraźnym napięciu podniósł słuchawkę.

- Dawid mówi - usłyszał. - Pan wie, kto mówi?

- Oczywiście, wiem - odpowiedział Hoesch. Król Edward VIII miał siedem imion, a w prywatnych kontaktach chętnie używał imienia Dawid.



Król Edward VIII

- Posłałem po premiera i przekazałem mu swoje impresje - mówił król. - Powiedziałem staruszkowi tak i tak, że abdykuję, jeżeli on wypowie wojnę. To była straszna scena. Ale niech pan się nie martwi. Nie będzie wojny.

Hoesch odłożył słuchawkę i nagle wybuchnął radością. Zaczął skakać i tańczyć.

- Dokonałem tego! - krzyczał. - Przechytrzyliśmy wszystkich. Nie będzie wojny!

Wkrótce wysłał depeszę do Berlina. Pisał:

„Dzisiaj [11 marca 1936 roku - B.W.] byłem w bezpośrednim kontakcie z Dworem. Spotkałem się nie tylko ze zrozumieniem niemieckich racji, ale dowiedziałem się, że dyrektywa wydana rządowi przez Dwór stanowi, iż bez względu na szczegóły nie wolno dopuścić do poważniejszych następstw [wkroczenia wojsk niemieckich do strefy zdemilitaryzowanej - B.W.]”.

Hitler po przeczytaniu tego raportu powiedział:

- Anglia nie będzie interweniować. Król dotrzymuje obietnic. To znaczy, że reszta będzie się rozwijać po naszej myśli.

Edward działał dalej, starając się osłabić opór zachodnich państw przeciwko niemieckim posunięciom. Zaprosił do swojego pałacu wielu wybitnych polityków.

- Wkrótce zaczną się moje rządy - mówił o ceremonii koronacyjnej wyznaczonej na 12 maja 1936 roku. - Nie chcę słyszeć o wojnie.

Rząd obawiał się jego ambicji. Premier Stanley Baldwin i jego ministrowie wiedzieli, że Edward nie ma zamiaru być „malowanym władcą”, który pokazywałby się gawiedzi na balkonie z okazji państwowych świąt, wydawał przyjęcia, przyjmował ambasadorów i podawał rękę nowym premierom. On chciał rządzić! On chciał doprowadzić do sojuszu z Hitlerem!

Minister spraw zagranicznych Anthony Eden w czasie rozmowy z Janem Masarykiem, ambasadorem Czechosłowacji w Londynie, powiedział:

- Ministerstwo niepokoi się coraz bardziej narastającym i kłopotliwym mieszanym się króla do spraw międzynarodowych. Jeżeli to będzie trwało, trzeba będzie użyć pewnych środków, aby zmusić go do abdykacji.

O jakich środkach myślał?

Jednakże Edward nie zwracał uwagi na zaniepokojenie rządu. Dążył do zacieśnienia stosunków brytyjsko-niemieckich i wkrótce uznał, że ambasador von Hoesch jest za mało aktywny w tej dziedzinie.



Ambasador Joachim von Ribbentrop

siły zbrojne. W Hiszpanii trwała wojna domowa, w której Niemcy i Włochy zaangażowały swoje wojska. Baldwin był przekonany, że pozostawanie na tronie brytyjskim króla sprzyjającego Niemcom jest ze wszelki miar niebezpieczne dla państwa. Musiał doprowadzić do jego abdykacji. Znalazł znakomity pretekst - pojawienie się w 1931 roku przy księciu Amerykanki, 35-letniej Wallis Warfield Simpson. Wkrótce wyszło na jaw, że w 1916 roku poślubiła oficera marynarki, z którym rozwiodła się po jedenastu latach, a w 1928 roku wyszła za mąż za biznes-

- Jest on zapewne dobrym przedstawicielem Rzeszy Niemieckiej, ale nie jest dobrym reprezentantem Trzeciej Rzeszy - mówił Edward do swojego przedstawiciela księcia Coburga, wiedząc, że te słowa szybko dotrą do Hitlera, gdyż książe był na usługach niemieckiego wywiadu. - Wolałbym, aby ambasadorem był człowiek, który reprezentowałby narodowy socjalizm, oficjalną politykę i byłby zaufanym człowiekiem Hitlera.

Los przesądził o zmianach zgodnych z życzeniem księcia. Von Hoesch zmarł na atak serca, a 26 października 1936 roku do Londynu przybył Joachim von Ribbentrop, jako nowy ambasador Trzeciej Rzeszy. Hitler, decydując o wysłaniu tego polityka, myślał o jednym: o zacieśnieniu kontaktów z królem Edwardem VIII.

Premier Stanley Baldwin był doskonale poinformowany o proniemieckich sympatiach króla. Wiedział, jaką rolę odegrał Edward w czasie kryzysu nadreńskiego. Mógł sobie łatwo wyobrazić, jak dalej będzie się rozwijała sytuacja, gdy sympatyzujący z nazizmem król pozostanie na tronie. Tym bardziej że sytuacja w Europie zaogniła się. Hitler odrzucił ograniczenia traktatu wersalskiego i bardzo dynamicznie rozbudowywał

mena rezydującego w Londynie i gdy zakochała się w księciu od pierwszego wejrzenia, jej drugie małżeństwo nie było formalnie rozwiązane. Ponadto nie odznaczała się wielką urodą ani specjalnymi przymiotami intelektu i charakteru. Jednakże książe stracił dla niej głowę. Na dworze i w okolicach szeptano, że pani Simpson potrafiła zaradzić męskim ułomnościom następcy tronu, przez co zyskała sobie jego miłość. O ile romans

księcia mógł być jedynie przedmiotem zainteresowania plotkarzy na dworze i bulwarowej prasy, o tyle wybór żony króla był już sprawą państwową. I premier Baldwin postanowił to wykorzystać, aby zmusić Edwarda VIII do abdykacji, choć do dzisiaj nie wiadomo, jak to osiągnął. Opinia publiczna dowiedziała się, że król jest zakochany bez

pamięci w pani Simpson, a nie mogąc jej poślubić, gdyż była rozwódka, zdecydował się zrezygnować z tronu.

Już 10 grudnia 1936 roku Edward VIII podpisał dziewięć kopii dokumentu abdykacyjnego i wyjechał do Wiednia, gdzie zamieszkał w hotelu „Bristol”, a następnie pojechał do zamku Wasserleoburg. Nie zatrzymał się tam długo i wkrótce przeniósł się do Chateau de Cande w pobliżu Tours de France, posiadłości francuskiego faszysty Charlesa Eugene'a Bedauxa.

Tam 3 czerwca 1937 roku książe Windsoru,



Wallis Simpson i książe Edward



Ślub we Francji

taki tytuł otrzymał po abdykacji Edward, wziął ślub z panią Simpson. Jego żona otrzymała tytuł księżnej Windsoru i równocześnie dowiedziała się, że król Jerzy VI nie życzy sobie widzieć jej na dworze, ani też nie zezwala, aby tytułowano ją królewską wysokością.

Książę mógł wreszcie spełnić swoje marzenie, gdy jego francuski przyjaciel zaaranżował wizytę w Berlinie. Tam 11 października 1937 roku spotkał się z Hitlerem. Korespondent amerykańskiego dziennika „New York Times” odnotował, że w czasie powitania książę dwukrotnie podniósł rękę w hitlerowskim pozdrowieniu. Odwiedził również Hitlera w jego posiadłości na Obersalzbergu, dokąd führer zapraszał tylko przyjaciół lub szczególnie ważnych gości.

Po wybuchu wojny książę, w randze generała, objął stanowisko członka brytyjskiej misji wojskowej w Paryżu. Nie oznaczało to jednak, że zrezygnował ze swoich zapatrywań na przyszłość Europy i rolę, jaką odegrają w niej Niemcy. Julius książę von Zech-Burchesroda, niemiecki ambasador w Hadze, depeszował 27 stycznia 1940 roku do Ministerstwa Spraw Zagranicznych:

„W wyniku osobistych znajomości mogę mieć możliwość ustanowienia określonych kontaktów z księciem Windsoru. On, niezadowolony ze swojej pozycji, był ostatnio w Londynie, szukając dla siebie bardziej aktywnej roli. Tam powstaje coś w rodzaju frondy* skupiającej się wokół W [czyli księcia Windsoru - B.W.], która obecnie niewiele ma do powiedzenia, ale w pewnym czasie w sprzyjających okolicznościach może zyskać określone znaczenie”.

Rzeczywiście książę Windsoru był bardzo niezadowolony, że nie chciano przyjmować go na dworze, a jego żona nie mogła używać królewskiego tytułu i że zesłano go do Paryża, gdzie zamiast zajmować się wielką polityką, musiał udawać, że reprezentuje brytyjskie siły zbrojne.

Gdy w czerwcu 1940 roku wojska niemieckie zbliżyły się do Paryża, książę porzucił służbę i wyjechał z małżonką do Hiszpanii, co w przypadku innego oficera zakończyłoby się sądem wojennym i co najmniej degradacją, jeżeli nie rozstrzelaniem.

* Fronda - francuski ruch polityczny w XVII wieku przeciw rządowi absolutnym regentki Anny Austriaczki i kardynała J. Mazarina.

Wybór nowego miejsca pobytu nie wydawał się przypadkowy. Brytyjski ambasador w tym państwie, sir Samuel Hoare* był jednym z największych zwolenników zawarcia ugody z Hitlerem. Czyżby więc zapowiadana przez niemieckiego ambasadora fronda miała wybrać Madryt jako swoją stolicę? Churchill mógł się tego obawiać, gdyż nakazał ambasadorowi, aby ten jak najszybciej skierował księżęcą parę do Lizbony, a tam już czekała na nich łódź latająca, która miała zabrać ich do Londynu. Ambasador wywiązał się z polecenia i po dziewięciodniowym pobycie w Madrycie książę Windsoru przeniósł się do Portugalii, ale do Londynu nie miał zamiaru wracać. Coraz aktywniej zajmował się polityką, czego dowodem było oświadczenie dla portugalskiej prasy:

„Wielka Brytania stoi w obliczu klęski militarnej, której można uniknąć tylko w jeden sposób - zawierając pokój z Niemcami”.

Było to jakby wyzwanie dla niemieckiego rządu, który w istocie nie przegapił tego manifestu.

Na scenę wydarzeń wkroczył Walter Schellenberg, szef wywiadu zagranicznego Sicherheitsdienst.

Było po południu 24 lipca, gdy w jego gabinecie zadzwieczał telefon.

- Drogi Schellenberg, czy mógłby pan natychmiast wpaść do mojego biura - usłyszał głos Joachima von Ribbentropa, ministra spraw zagranicznych. - Ma pan teraz czas, prawda?

- Oczywiście - odparł Schellenberg - ale czy mógłby pan powiedzieć, o co chodzi? Powinienem może przynieść ze sobą jakieś materiały, które mogą być przydatne.

- Nie, nie, proszę przyjść natychmiast. Tej sprawy nie można omawiać przez telefon.

Schellenberg nie lubił ministra, którego uważał za strasznego bufona i głupca - w dodatku miał on ochotę stworzyć swoją własną służbę

* **Samuel Hoare** (1880-1959), polityk, w czasie I wojny światowej pracował w misji wojskowej w Rosji i we Włoszech. W 1922 r. został ministrem ds. sił powietrznych i sprawował ten urząd do 1929 r. W latach 1931 - 1935 był sekretarzem stanu ds. Indii. W 1935 r. na krótko objął stanowisko ministra spraw zagranicznych, zmuszony do rezygnacji w wyniku ugodowego stanowiska zajmowanego w sprawie roszczeń Włoch wobec Abisynii (Etiopii). Powrócił do rządu w czerwcu 1936 r. jako pierwszy lord Admiralicji, a od maja 1937 r. - minister spraw wewnętrznych. Był gorącym zwolennikiem polityki ustępstw wobec Niemiec. W latach 1940-1944 był ambasadorem w Hiszpanii, po czym wycofał się z czynnego życia politycznego.

wywiadowczą, niezależną od SS - ale nie mógł odrzucić zaproszenia. Tym bardziej że był ciekaw planów ministra.

- Proszę, niech pan siada - powiedział Ribbentrop, gdy Schellenberg wszedł do jego wielkiego gabinetu w nowym budynku Ministerstwa Spraw Zagranicznych na Wilhelmstrasse w Berlinie. Zawczasu przyjął swoją ulubioną pozę: stał za biurkiem z rękami skrzyżowanymi na piersiach, z poważnym, skupionym wyrazem twarzy.

- Słyszałem, że ma pan różne kontakty w Hiszpanii i Portugalii, a nawet udało się panu nawiązać pewien rodzaj współpracy z policją tych dwóch państw... - ni to zapytał, ni stwierdził Ribbentrop, co Schellenberg skwitował kiwnięciem głową. Nie wiedział, do czego zmierza minister, starał się więc zachować jak najdalej idącą ostrożność.

- Pamięta pan oczywiście księcia Windsoru? Czy był pan mu przedstawiony podczas ostatniej jego wizyty w Berlinie? - Ribbentrop ujawniał powód, dla którego zaprosił Schellenberga.

- Nie.

- Czy dysponuje pan jakimiś materiałami dotyczącymi księcia?

- Nie jestem w stanie teraz udzielić odpowiedzi... - Schellenberg wciąż był ostrożny.

- A co pan sam o nim sądzi? Jak ocenia pan jego osobowość polityczną?

- Jestem zaskoczony pańskimi pytaniami - Schellenberg odparł już z całkowitą szczerością. W istocie nie spodziewał się, że rozmowa z ministrem spraw zagranicznych może dotyczyć księcia Windsoru.

- Nie dysponuję wystarczającymi materiałami, abym mógł udzielić panu satysfakcjonującej odpowiedzi. Widziałem księcia w czasie jego wizyty w Niemczech i oczywiście znam przyczyny abdykacji.

Mówił jeszcze kilka minut, co wyraźnie denerwowało ministra, ale nie przerywał.

- Księżę Windsoru to jeden z najbardziej świadomych społecznie i sensownie myślących Anglików, jakich udało mi się spotkać - powiedział wreszcie Ribbentrop. - To właśnie było powodem niezadowolenia kliki rządowej. Sprawa jego małżeństwa z panią Simpson dostarczyła rządowi brytyjskiemu pretekstu do pozbycia się tego uczciwego i wiernego przyjaciela Niemiec.

Rozpoczął długi, trwający kilkanaście minut wywód na temat przyjaźni, jaką księżę obdarzał Niemcy. Powiedział wreszcie:

- Z posiadanych przez nas raportów wynika, że księżę wciąż żywi przyjazne uczucia wobec Niemiec i w odpowiednich okolicznościach

byłby skłonny zerwać ze swoim obecnym otoczeniem, gdyż wiadoma sytuacja irytuje go coraz bardziej.

Minister zmierzał do wyjawienia swojego pomysłu, choć postanowił przypisać go Hitlerowi:

- Führer jest zdania, że postawa księcia zasługuje na uwagę i sądzimy, że pan ze swoją zachodnią mentalnością jest najwłaściwszą osobą do nawiązania wstępnych stosunków z księciem, oczywiście w imieniu Rzeszy Niemieckiej. Führer sądzi, że w sprzyjających okolicznościach mógłby pan nawet zaproponować księciu jakieś wynagrodzenie. Bylibyśmy skłonni zdeponować do jego dyspozycji w banku w Szwajcarii pięćdziesiąt milionów franków szwajcarskich, gdyby księżę zgodził się uczynić gest dystansujący go od rodziny królewskiej.

Schellenberg uśmiechnął się. Pięćdziesiąt milionów franków szwajcarskich było kwotą, która mogła kierować decyzjami księcia. Wciąż jednak nie wiedział, do czego zmierza minister.

- Obecnie księżę spodziewa się zaproszenia na polowanie do swoich hiszpańskich przyjaciół - kontynuował Ribbentrop. Polowanie powinno dać panu najlepszą okazję do skontaktowania się z księciem. Stamtąd można byłoby przewieźć księcia do innego kraju. Wszystkie środki, konieczne do wykonania zadania, są do pana dyspozycji.

Rozkaz, który wprawił Schellenberga w osłupienie, był oczywisty: miał porwać księcia! Ale skoro księżę był tak przychylnie nastawiony do Niemiec, to uprowadzenie go mogło całkowicie zmienić sytuację. Chyba że księżę tego oczekiwał, gdyż porwanie dawało mu dogodne wytłumaczenie wszystkiego, co zamierzał uczynić.

- Czy mam rozumieć, że jeśli księżę Windsoru stawi opór, to mam go przewieźć do innego kraju, używając siły?

- Tak - odpowiedział Ribbentrop. - Führer uważa, że siły należy użyć przede wszystkim wobec wywiadu brytyjskiego, a przeciw samemu księciu tylko na tyle, aby przewyciężyć jego wahania, mogące wypływać z psychozy lękowej, której jedynie nasza akcja pozwoli mu się pozbyć. Gdy księżę stanie się wolnym człowiekiem, bez nadzoru brytyjskiego wywiadu, będzie nam za to wdzięczny.

Schellenberg rozumiał, jak karkołomne zadanie stawiał mu minister. Nie miał jednak wyboru, tym bardziej że chwilę później Ribbentrop zadzwonił do Hitlera, któremu zrelacjonował przebieg rozmowy. Wręczył Schellenbergowi drugą słuchawkę, aby mógł słyszeć, co powie führer.

- Udzielam mu wszelkich pełnomocnictw, jakich potrzebuje - powiedział o Schellenbergu Hitler. - Proszę mu przekazać, że liczę na niego.



Reinhard Heydrich

Schellenberg musiał wyruszyć do Portugalii, świadom, że wystawia się na pośmiewisko i największe niebezpieczeństwo. Utwierdził go w tym przekonaniu jego szef Reinhard Heydrich*, któremu opowiedział o spotkaniu z ministrem.

- Osobiście cenię pana zbyt wysoko, aby wysłać pana na takie eskapady. Cały ten plan nie podoba mi się - mówił Heydrich. - Musi pan sobie uświadomić, że znajdzie się pan w stanie otwartej wojny z wrogiem, dlatego nie chcę, aby pojechał pan tam w pojedynkę. Niech pan zabierze dwóch ludzi, doświadczonych i godnych zaufania, znających język. Będzie pan miał przynajmniej ob-

stawę. Gdybym był szefem brytyjskiego wywiadu rozprawiłbym się z panem natychmiast.

Tak, Schellenberg po uprowadzeniu dwóch brytyjskich agentów w Venlo w listopadzie 1939 roku był największym wrogiem brytyjskiego wywiadu, który na pewno nie przegapiłby okazji do zemsty. Nie miał jednak wyboru. Rozkaz uprowadzenia księcia zaaprobował sam Hitler. Następnego dnia, 25 lipca, wsiadł do samolotu lecącego do Madrytu.

* **Reinhard Heydrich** (1904-1942), SS-Obergruppenführer, wydany z marynarki wojennej przez sąd honorowy w 1931 r. za odmowę poślubienia uwiedzionej przez siebie kobiety, zyskał uznanie szefa SS Heinricha Himmlera, na którego polecenie objął kierownictwo oddziału wywiadu Sicherheitsdienst (SD). W 1934 r. stanął na czele gestapo w Berlinie. Od 1936 r. podlegała mu jednolita Policja Bezpieczeństwa - Sicherheitspolizei (sipo) i SD, a od 1939 r. Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA). Wykazywał ogromną energię i talent w usuwaniu przeciwników politycznych, Żydów i ludności okupowanych krajów. Pomagał Adolfowi Hitlerowi w podporządkowaniu dowództwa Wehrmachtu, zawiązując intrygi przeciwko dowódcom. W sierpniu 1939 r. opracował plan prowokacji w radiostacji w Gliwicach, co stało się pretekstem do niemieckiej agresji na Polskę. W lipcu 1941 r. otrzymał rozkaz przygotowania propozycji „ostatecznego rozwiązania” kwestii żydowskiej. W marcu 1942 r. objął stanowisko pełniącego obowiązki proktora Czech i Moraw. 27 maja 1942 r. został ranny w zamachu dokonanym przez przerzuconych z Wielkiej Brytanii komandosów; zmarł 4 czerwca w praskim szpitalu w wyniku zakażenia.

Dlaczego Hitlerowi zależało na uprowadzeniu księcia Windsoru? Zakładał, że monarcha, który dla miłości poświęcił tron, miał wielu sympatyków w Wielkiej Brytanii. Mógł więc odegrać wiele ról. Pozostając za granicą, już jako niemiecki „gość”, mógł udzielać neutralnej prasie wywiadów, w których apelowałby do swoich rodaków o rozsądek i wywarcie presji na rząd Churchilla w celu zakończenia wojny. A gdyby doszło do zawarcia pokoju, powróciłby na tron, powołał pro-niemiecki rząd i stałby na straży sojuszu, jaki te państwa by zawarły.

Churchill obawiał się takiego rozwoju wypadków, dlatego wezwał księcia do natychmiastowego powrotu do Anglii. To nie była prośba. To był rozkaz wydany podwładnemu generałowi. Odmowa oznaczała sąd wojenny. Do Portugalii wystartowały dwa wodnosamoloty, które wylądowały w porcie w Lizbonie, gotowe ewakuować księżęcą parę. Książę stwierdził jednak, że w Anglii nie ma ani domu, ani pracy, więc niech mu łaskawie dadzą spokój.

Rozgniewany Churchill nakazał zarekwirować paszporty i osadzić księcia i jego żonę w domowym areszcie. Jednocześnie wysłał telegram:

„Wasza Królewska Mość pozostaje w czynnej służbie i odmowa wykonania rozkazu właściwych władz wojskowych może wywołać poważną sytuację. Mam nadzieję, że nie ma potrzeby wysyłania takiego rozkazu. Zmuszony jestem nakłaniać do bezpośredniego zastosowania się do życzeń rządu”.

Telegram spełnił zadanie. Były król przestał się dąsać i zgodził się wrócić. I wtedy nagle Churchill zmienił zdanie. Prawdopodobnie uznał, że lepiej nie mieć w Anglii zwolennika Hitlera, który przy każdej okazji będzie występował przeciwko twardej polityce rządu, obiecującego Brytyjczykom tylko „krew, trud, pot i łzy”. Edward powinien pojechać gdzieś daleko, żeby wszyscy o nim zapomnieli - zdecydował premier i wynalazł mu posadę gubernatora na Bahamach, wyspach na Oceanie Atlantyckim u wybrzeży Florydy. Istniało jednak pewne niebezpieczeństwo, że książę będzie często podróżował do Waszyngtonu, gdzie mógłby przekonywać prezydenta Roosevelta, że Wielka Brytania jest zgubiona i jedyne, co można zrobić, to negocjować z Niemcami warunki pokoju. Dlatego Churchill od razu ostrzegł księcia, że nie będzie mógł wyjeżdżać do Stanów Zjednoczonych, „gdyż zbliżające się wybory prezydenckie i krytyczny charakter wojny stworzyły nienormalne warunki”. Na wszelki wypadek dołączył do listu przyjacielską radę, ostrzegając księcia przed wyrażaniem poglądów na temat wojny i bieżącej sytuacji, które nie byłyby w zgodzie z poglądami rządu Jego Kró-

lewskiej Mości, jako że „[...] nieprzyjazne uszy są nastawione, aby chwycić każdą wypowiedź Waszej Królewskiej Wysokości na temat wojny, Niemców lub hitleryzmu, różniącą się od przyjętych przez naród brytyjski i parlament”.

Było to wyraźne ostrzeżenie, informujące księcia, że jest dokładnie obserwowany, a jego wypowiedzi są starannie rejestrowane i mogą stać się przyczyną wielu kłopotów. Churchill nie dowierzał księciu tak bardzo, że list oddał w ręce swojego przyjaciela i prawnego doradcy Waltera Moncktona, licząc, że nie tylko doręczy list, ale otoczy księcia dyskretną opieką, a właściwie kontrolą. Monckton wyruszył natychmiast do Lizbony, zabierając ze sobą dwóch detektywów ze Scotland Yardu, chociaż cały czas przy księciu był Reginald „Rex” Benson, wysłany przez Menzies. Dlaczego więc Churchill nie wykorzystywał tego doświadczonego pracownika tajnych służb, lecz wysyłał swojego człowieka? Nie wierzył mu, tak jak nie dowierzał Menziesowi.

Tymczasem Schellenberg dotarł do Madrytu, gdzie zaczął zachowywać się jak specjalny wysłannik rządu Rzeszy, który na miejscu miał zbadać możliwości polepszenia stosunków między obydwojma państwami. Czas upływał mu głównie na spotkaniach z ambasadorem, z którym prowadził długie rozmowy na temat możliwości skłonienia Hiszpanii do większego zaangażowania się po stronie Niemiec. Było oczywiste, że nie ma zamiaru uprowadzać księcia, choć maskując bezczynność, przesłał księciu list przez swojego agenta Angela Alcazara de Velasco. List podpisał Miguel Primo de Rivera, przyjaciel księcia, szef faszystowskiej partii Falanga w obwodzie madryckim, który zapraszał księcia Windsoru do Hiszpanii, zapewniając, że tam będzie bezpieczny przed knowaniami brytyjskiego wywiadu.

Przez dwa dni książę rozważał odpowiedź. Wreszcie odrzucił zaproszenie, mówiąc do Velasco:

- Wyruszę na Bahama, ponieważ obecnie nie ma szansy na pokój. Sytuacja w Anglii jest beznadziejna, więc nie mogę zacząć negocjacji, które prowadzone wbrew rządowi, tworzą ryzyko wystawienia się na propagandę moich angielskich oponentów, co mogłoby pozbawić mnie prestiżu, koniecznego w czasie, gdy będę mógł podjąć działania.

Schellenberg, choć niechętnie, musiał wreszcie pojechać do Lizbony, ale pobyt ograniczył do zbierania informacji o księciu, badania rozkładu pokoi w willi, której mieszkała książęca para, i wprowadzania tam swoich ludzi.

Dopiero depesza z Berlina, w której minister Ribbentrop pisał: „Fiihrer rozkazuje panu zorganizowanie porwania natychmiast”, skłoniła Schellenberga do bardziej zdecydowanego działania, mającego na celu... uniemożliwienie porwania. Jego współpracownik, wysoki urzędnik portugalskiej policji, doprowadził do zwiększenia liczby policjantów przyznanych księciu do ochrony, co natychmiast spowodowało, że Brytyjczycy zwiększyli liczbę swoich agentów. Schellenberg mógł argumentować, że w tych warunkach uprowadzenie księcia Windsoru stało się niemożliwe. Wkrótce Schellenberg zapadł na dziwną chorobę nerek, spowodowaną silnym zatruciem. Prawdopodobnie trucicielami byli agenci brytyjskiego wywiadu.

Złożony boleścią, usiłował stworzyć wrażenie, że stara się nie dopuścić do wyjazdu książęcej pary. Informował portugalską policję, że na pokładzie statku zamontowano bombę, wysyłał anonimowe ostrzeżenia przed zamachem do księcia Windsoru, nasyłał współpracujących z nim przyjaciół księcia, aby wyperswadowali mu podróż, jako bardzo niebezpieczną. Nadaremnie.

1 sierpnia 1940 roku Schellenberg z okna wieży ambasady niemieckiej na wzgórzu górującym nad portem obserwował przez lornetkę, jak książęca para wchodzi po trapie na pokład statku *Excalibur*. Obok nich szedł Walter Monckton, do końca realizujący misję, którą zlecił mu premier Churchill.

Wydawałoby się, że najgorsze minęło i romantyczna para nie będzie już mieszać w europejskiej polityce. Jednakże wkrótce FBI, które opiekowało się książęcą parą, zauważyło, że ich wysokośći utrzymują tajną korespondencję z Niemcami. Z dalekich wysp Bahama księżna pisała do ministra Ribbentropa, a książę do Hitlera. Ponadto na wyspę przybył na pokładzie swojego luksusowego jachtu szwedzki milioner Axel Wenner-Gren, znany brytyjskiemu wywiadowi jako współpracownik niemieckich tajnych służb. Zapobiegliwy premier Churchill wysłał na Bahama pluton żołnierzy, niby dla zapewnienia bezpieczeństwa gubernatorowi i jego małżonce, a tak naprawdę po to, aby książęca para nie mogła uciec do Berlina. Jeżeli książę Windsoru miał być centralną Postacią frondy, to został unieszkodliwiony. Do zwycięstwa było jednak daleko.

Sprawa księcia miała dla Churchilla tym większe znaczenie, że przekała się o lojalności Stewarta Menzies. Wcześniej docenił jego przebiegłość, dyplomację i profesjonalizm. Było to w grudniu 1939 roku, 8dy po potyczce na południowym Atlantyku niemiecki rajder pancerny



Zagłada kolosa: tonie *Admirał GrafSpee*

nik kieszonkowy *Admirał GrafSpee** schronił się w neutralnym porcie Montevideo. W Londynie Churchill i Menzies prowadzili skomplikowaną akcję wysyłania fałszywych depeš i publikowania wiadomości, które miały przekonać dowództwo niemieckiej marynarki wojen-

* *Admirał GrafSpee*, pancernik kieszonkowy, zwodowany w 1934 r., w sierpniu 1939 r. wyszedł z Wilhelmshaven w rejs, prowadzący na Południowy Atlantyk i Ocean Indyjski, gdzie w ciągu dwóch miesięcy zatopił 9 statków handlowych o łącznym tonażu 50 089 BRT. 13 grudnia 1939 r. w potyczce u wybrzeży Urugwaju z ciężkim krążownikiem *Exeter* i lekkimi krążownikami *Ajax* i *Achilles* uszkodził krążowniki *Exeter* i *Ajax*, ale sam trafiony 27 razy, musiał schronić się w neutralnym porcie Montevideo, aby naprawić uszkodzenia. 16 grudnia dowódca *Admirał GrafSpee* kmdr Langsdorf, błędnie przekonany, że u wyjścia z portu oczekuje silna eskadra, przez którą nie przedrze się na otwarty ocean, zdecydował się zatopić okręt. 17 grudnia wieczorem pancernik z nieliczną załogą wyszedł w morze i w odległości 6 mil od brzegu został zatopiony. Trzy dni później kmdr Langsdorf popełnił samobójstwo w hotelu w Montevideo.

Dane taktyczno-techniczne (1939 r.): wyporność 12 100 t, długość 186 m, szerokość 21,7 m, zanurzenie 7,3 m, prędkość 28,5 węzłów, uzbrojenie 6 dział kal. 280 mm (2x3), 8 dział 150 mm, 6 dział przeciwlotniczych kal. 105 mm, 8 dział przeciwlotniczych kal. 37 mm, 10 dział przeciwlotniczych kal. 20 mm, 8 wyrzutni torped, kal. 533 mm, 2 wodnosamoloty.

nej i komandora Hansa Langsdorffa, dowódcę pancernika, że wyjście z portu zablokowała silna brytyjska eskadra, w której składzie był pancernik *Renown* i lotniskowiec *Ark Royal* w silnej osłonie krążowników i niszczycieli. Po mistrzowsku prowadzona gra udała się. Komandor Langsdorff, przekonany, że nie uda mu się przedrzeć przez brytyjską blokadę, wieczorem 15 grudnia wysłał depešę do Berlina, w której donosił:

fienown i *Ark Royal* oraz krążowniki i niszczyciele są w pobliżu Montevideo. Blokada portu zostanie zamknięta dziś w nocy. Nie ma możliwości przedarcia się na otwarte morze i dopłynięcia do Niemiec. Zamierzam wyprowadzić okręt do granic wód terytorialnych. Jeżeli walcząc, będę mógł przebić się do Buenos Aires, dokonam tego. Skoro jednak próba przedarcia może zakończyć się zniszczeniem *Admirał GrafSpee*, bez możliwości zadania szkód nieprzyjacielowi, proszę o instrukcję, czy mam zatopić okręt, czy poddać go internowaniu".

Odpowiedź z Berlina nadeszła szybko: Hitler zabronił oddania okrętu rządowi urugwajskiemu.

Po zachodzie słońca w niedzielę 17 grudnia pancernik niemiecki wyszedł z portu. Na jego pokładzie było tylko kilkunastu marynarzy. To oni zamontowali głowice torped nad otwartymi lukami magazynów amunicyjnych. Założyli zapalniki zegarowe i zeszli do motorówki, którą popłynęli na stojący w oddali frachtowiec, gdzie była reszta załogi *Admirał GrafSpee*. Kilkadziesiąt minut później okrętem wstrząsnęła potężna eksplozja. Wielki okręt, spowity czarnym dymem, przechylił na bok, osiadł na płytkiej wodzie.

Niemiecka załoga dotarła na pokładzie frachtowca do Buenos Aires. Tam komandor Langsdorff udał się do ambasady niemieckiej, gdzie dowiedział się, że brytyjskie okręty *Renown* i *Ark Royal* weszły do portu Rio de Janeiro. Oznaczało to, że znajdowały się w odległości tysiąca mil morskich i do Montevideo mogły dotrzeć najwcześniej za dwa dni. U wejścia do portu Montevideo nie było więc potężnej eskadry. Niepotrzebnie zatopił swój piękny okręt. Tego wieczoru komandor Langsdorff popełnił samobójstwo.

Zaufanie, jakie Menzies zdobył, zachowując się lojalnie wobec Churchilla w sprawie księcia Windsoru, nie skłoniło bynajmniej premiera do odwołania majora Mortona z funkcji nadzorcy tajnych służb. Nie miało to jednak większego znaczenia, gdyż Morton słaby i niekompetentny, łatwo dał się zepchnąć na boczny tor.

Churchill był daleki od świętowania zwycięstwa nad politycznymi przeciwnikami. Powietrzna bitwa o Anglię wchodziła dopiero w kry-

tyczne stadium, a od jej wyniku zależało nastawienie prezydenta Roosevelta, który wciąż bardzo ostrożnie podchodził do pomysłu udzielenia Wielkiej Brytanii poważniejszej pomocy wojennej. Załamaniem w tej bitwie dałoby argumenty zwolennikom zawarcia pokoju z Niemcami tak silne, że Churchill nie zdołałby obronić swojej linii postępowania. Tymczasem na powietrznym froncie sytuacja była coraz gorsza.

Od 10 lipca 1940 roku Niemcy atakowali brytyjskie konwoje morskie na kanale La Manche i na Morzu Północnym oraz porty na południowym wybrzeżu Anglii, usiłując wyciągnąć angielskie myśliwce do walk nad morzem, gdzie straty samolotów i pilotów były wyższe niż nad lądem. Zamiar nie udał się. Wyniki powietrznych starć były niekorzystne dla atakujących. Do 12 sierpnia Niemcy stracili 286 samolotów, a Brytyjczycy tylko 150. Popełniali błąd, odlewając naloty na główne lotniska i zakłady lotnicze, od których zniszczenia zależał sukces powietrznej batalii. Anglicy zyskiwali bowiem czas na przygotowanie obrony przeciwlotniczej, zabezpieczenie najważniejszych budynków i zdobycie doświadczeń w kierowaniu skromnymi, lecz nowoczesnymi siłami lotniczymi.

Głównodowodzący Luftwaffe, marszałek Rzeszy, Hermann Göring* nie przejmował się jednak początkowymi niepowodzeniami. Uważał,

* **Hermann Göring** (1893-1946), marszałek Rzeszy (Reichsmarschall), as myśliwski z I wojny światowej, w 1922 r. wstąpił do nazistowskiej partii NSDAP i objął stanowisko szefa ochrony Adolfa Hitlera. W 1923 r. brał udział w nieudanym puczu w Monachium. Wywieziony przez żonę do Austrii, przebywał tam do momentu ogłoszenia amnestii w 1926 r. Od maja 1928 r. był posłem do Reichstagu, a od 1932 r. przewodniczącym Reichstagu. W kwietniu 1933 r. objął urząd premiera Prus, gdzie stworzył tajną policję gestapo oraz dwa pierwsze obozy koncentracyjne. W 1934 r. przyczynił się do wymordowania przeciwników Adolfa Hitlera. Jako minister lotnictwa (od stycznia 1933 r. - był komisarzem ds. lotnictwa, od maja 1933 r. - ministrem) przystąpił do organizowania lotnictwa wojskowego. Mianowany w 1935 r. naczelnym dowódcą Luftwaffe, stworzył potężne siły powietrzne. W 1936 r. objął stanowisko pełnomocnika ds. planu czteroletniego, a rok później objął kierownictwo państwowego koncernu przemysłowego, nazwanego jego imieniem. Po zwycięstwie nad Francją otrzymał w lipcu 1940 r. utworzony dla niego stopień marszałka Rzeszy; był to szczytowy okres jego kariery. Klęska w bitwie o Anglię, brak należytego wsparcia powietrznego dla armii niemieckiej okrążonej pod Stalingradem i nasilające się naloty alianckie na Niemcy, którym Luftwaffe nie była w stanie przeciwdziałać, osłabiły jego pozycję. 20 kwietnia 1945 r. po raz ostatni widział się z Hitlerem w bunkrze w Berlinie, a trzy dni później przekazał wiadomość, że gotów jest działać jako następcę fuhrera, co Hitler uznał za akt zdrady. 8 maja oddał się w ręce Amerykanów. Na mocy wyroku Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze został skazany na śmierć, ale 15 października, na dwie godziny przed egzekucją, popełnił samobójstwo, przegrzając kapsułkę z trucizną.

że siły wroga szybko wyczerpią się, a uderzenie na lotniska wojskowe i fabryki lotnicze pozbawi ostatecznie Brytyjczyków możliwości obrony przed wciąż nasilającymi się atakami liczniejszych dywizjonów Luftwaffe. 2 sierpnia 1940 roku wydał rozkaz „Adler” - „zaostrzonej wojny powietrznej”, który przewidywał, że samoloty niemieckie powinny zniszczyć w ciągu czterech dni lotnictwo myśliwskie stacjonujące na południu Anglii. Porównanie sił wskazywało, że plan ten miał wszelkie szanse powodzenia. W tym czasie RAF posiadał w gotowości bojowej 704 samoloty myśliwskie (w tym 620 *Spitfire* i *Hurricane*), a Luftwaffe mogło rzucić do walki 2669 samolotów, w tym 933 świetnych myśliwców Messerschmitt *Bf 109*. Były tak dobre, że z powodzeniem mogły obronić wyprawy bombowe przed najlepszymi brytyjskimi myśliwcami *Spitfire*.



Hermann Göring, dowódca Luftwaffe

Na 10 sierpnia wyznaczono dzień decydującego, zmasowanego ataku - „Adlertag”, ale ze względu na złą pogodę przesunięto termin na 15 sierpnia. Wtedy to 1485 niemieckich samolotów zaatakowało cele na terenie Wielkiej Brytanii. Mimo tak wielkiej przewagi liczebnej „Adlertag” nie przyniósł spodziewanego sukcesu. Zdecydowały o tym nie tylko umiejętności brytyjskich, polskich i czeskich pilotów oraz doskonałe samoloty myśliwskie, ale przede wszystkim tajna broń Wielkiej Brytanii, jaką był system „Ultra”. O ile przydatność stacji radiolokacyjnych rozstawionych na angielskim wybrzeżu była znacznie mniejsza, niż jej się przypisuje, o tyle „Ultra” oddała Brytyjczykom przysługę, której nie sposób przecenić. Kryptolodzy pracujący w tajnym ośrodku w Bletchley Park, osiemdziesiąt kilometrów na północny zachód od Londynu, dzięki osiągnięciu polskich matematyków, którzy pierwi przed wojną rozpracowali niemiecką maszynę szyfrującą *Enigma*, mogli odczytywać rozkazy dla jednostek Luftwaffe. Zanim z francuskich

lotnisk wzbły się formacje bombowców, Brytyjczycy dowiadywali się, kiedy, z jaką siłą i w jakie miejsca uderzą. Dzięki temu angielskie myśliwce były zawsze na drodze niemieckich formacji, a angielscy dowódcy, znając liczebność nadlatujących zespołów wroga, mogli bardzo efektywnie gospodarować szczupłymi siłami. Wielkie maszyny radarowe na angielskim wybrzeżu, których przeznaczenie początkowo było tajemnicą dla Niemców, pozwalały łatwiej odnaleźć wrogie samoloty i nakierować na nie myśliwce.

Mimo tak skutecznej obrony straty narastały lawinowo. Sytuacja stała się szczególnie trudna po 19 sierpnia, gdy Luftwaffe „przesunęła celowniki” na brytyjskie lotniska i zakłady lotnicze, szczególnie zaciekle atakując bazy 11. Grupy Myśliwskiej, przejmującej główny ciężar obrony Anglii. Lotniska w Biggin Hill, Debden, Hornchurch, Kenley, Northolt, North Weald i Tangmere były codziennie bombardowane. Do 1 września większość budynków w bazie Biggin Hill legła w gruzach, a samoloty były przygotowywane do startu pod gołym niebem. Piloci przenieśli się ze zniszczonych baraków do namiotów.

Bomby zniszczyły część zabudowań w zakładach Vickersa w Weybridge, produkujących dwie trzecie bombowców *Wellington* i zakładach Hawker, produkujących połowę samolotów *Hurricane*. Brytyjskie rezerwy wyczerpywały się. Zaczynało brakować pilotów. W końcu sierpnia dywizjony myśliwskie miały średnio po szesnastu pilotów gotowych do startu zamiast dwudziestu sześciu. Konsekwentne utrzymanie przez Niemców tego kierunku ataków mogło ostatecznie przesądzić o wynikach powietrznej bitwy o Anglię.

Decydujący front

Obserwator skulony w wąskim foteliku wsłuchiwał się w sygnały radiowe. Czekał, aż w słuchawkach zabrmi dźwięk nakazujący włączenie aparatury przymocowanej z boku jego stanowiska. Na dole widać było białe skały Dover, wyraźnie odcinające się od tafli wody, gładkiej i spokojnej tej sierpniowej nocy. Z prawej strony przemykały między chmurami myśliwce Messerschmitt *Bf 109*, najwyraźniej kierujące się w stronę wykrytych brytyjskich myśliwców.

Szybko odwrócił głowę, gdyż usłyszał w słuchawkach pierwszy charakterystyczny sygnał. Był to znak, że przecinali poprzeczną wiązkę

promieni radiowych biegnącej z anteny stacji w Audembert we Francji i podążającej prostopadle do ujścia Tamizy. Nakręcił zegar, główny komponent tajnego zestawu *X-Gerat*. Już się nie rozglądał. Przycisnął laryngofon do szyi i zameldował pilotowi bombowca:

- Pierwszy sygnał. Zegar uruchomiony.

Dostrzegł, że pilot skinął głową.

- Tommy na dziewiątej! - krzyknął strzelec ze stanowiska górnego karabinu maszynowego.

Taka informacja zawsze wywoływała nadzwyczajne spięcie załogi *He 111*. Wiedzieli, że samoloty tego typu są za słabo uzbrojone, aby obronić się przed szybkimi brytyjskimi myśliwcami. Trzy karabiny maszynowe nie miały odpowiedniej siły ognia, a na domiar złego zasilane były z magazynków siodłowych o zbyt małym zapasie naboju, co zmuszało strzelca do częstej wymiany, a kilkusekundowa przerwa w czasie walki, gdy brytyjski myśliwiec był tuż, tuż, decydowała o życiu i śmierci załogi bombowca.

Obserwator instynktownie spojrział w stronę wskazaną przez strzelca. Dwa myśliwce, na których kadłubach odbijały się promienie księżyca, kierowały się w ich stronę, ale na szczęście struga smugowych pocisków wystrzelonych przez lecącego wyżej messerschmitta sprawiła, że zmieniły gwałtownie kurs, aby podjąć walkę z napastnikiem.

Smugi reflektorów przeciwlotniczych przeszukujących niebo były nieomylnym znakiem, że Londyn jest już blisko.

- Zegar uruchomiony! - obserwator na sygnał w słuchawkach uderzył dłonią w płaski okrągły przycisk uruchamiający zegar. Krótka wskazówka zaczęła się obracać.

- Drzwi bombowe otwarte. Dwadzieścia kilometrów do celu - meldował pilotowi.

Samolot gwałtownie wzbły się i natychmiast spadł o kilkadziesiąt metrów. To fala powietrza, wzniecona pobliskim wybuchem pocisku przeciwlotniczego dużego kalibru, uderzyła w kadłub wraz z gradem odłamków, które wbijały się w blachy.

Pilot położył samolot w gwałtowny skręt, aby ominąć świetlisty słup promieni reflektorów, który niebezpiecznie zbliżał się w ich stronę. Znowu odłamki zabębniły o blachę kadłuba. Na szczęście dla załogi wybuch był bardzo odległy i żaden z metalowych kawałków powłoki pocisku nie zdołał przebić poszycia.

- Zbliżamy się do celu - zameldował pilot.

Ich zadaniem było zbombardowanie portu w Chatham nad rzeką Medway na południowych peryferiach Londynu. Obserwator ze wzrokiem wbitym w wskazówkę, powoli obiegającą niewielką jasną tarczę *X-Gerdt*, czekał na trzeci i najważniejszy sygnał. Dlaczego nie było go tak długo?

- Co jest z trzecim sygnałem? - zaniepokoił się pilot.

- Nie słychać - lakonicznie odpowiedział obserwator. Ale jakby na zaprzeczenie tych słów w słuchawkach rozległ się wysoki ciągły dźwięk oznaczający, że są w odległości siedmiu kilometrów od celu. Zatrzymał wskazówkę, jednocześnie uruchamiając mechanizm drugiej, która trzy razy szybciej obiegała tarczę.

- Kontakt! - krzyknął, widząc, że wskazówki pokryły się, uruchamiając elektryczny mechanizm zwalniający bomby. Uwolniony od ciężaru samolot wzbił się gwałtownie. Po chwili pilot wyrównał lot i od razu wykonał nawrót.

- Giinter się pali! - krzyknął, widząc, że silnik samolotu lecącego po ich prawej stronie buchnął jasnym płomieniem. Nie widzieli myśliwca, którego pociski trafiły silnik bombowca, ale wnet nad ich głowami przemknął cień nieprzyjacielskiego samolotu. Smugi pocisków z ich przedniego karabinu maszynowego podążyły za nim, lecz myśliwiec wzbił się, umykając z linii ognia. Pilot płonącego bombowca gwałtownie zanurkował, aby pęd powietrza ugasił ogień. Szybko stracili go z oczu i nikt już nie miał czasu obserwować, co dzieje się z trafionym samolotem, gdyż nad nimi znowu pojawił się nieprzyjacielski myśliwiec, zapewne ten sam, który kilkanaście sekund wcześniej umykał przed ich pociskami. Nadlatywał z dołu, od ogona, gdzie ich obrona była najsłabsza. Był w odległości dwustu metrów, gdy na jego skrzydłach pojawiły się ogniki wystrzałów. Świetliste pociski mknęły w ich stronę, *zbliżając* się do kadłuba, ale pilot położył samolot w gwałtowny skręt, zręcznie umykając ze śmiertelnej smugi. Myśliwiec nie ponowił ataku, lecz szybko zaczął oddalać się od nich i po chwili zniknął za chmurami.

- Chwała Bogu, skończyła mu się amunicja. Mogło być źle. Meldować o uszkodzeniach - pilot wyrównał lot.

Okazało się, że było trochę niegroźnych otworów w tylnej części kadłuba, ale nikt nie odniósł ran. Wszystkie mechanizmy samolotu pracowały prawidłowo. Oddalali się od niebezpiecznego obszaru, mając nadzieję, że na swojej drodze nie napotkają już brytyjskich myśliwców, zajętych walką z bombowcami nadlatującymi nad cel. Często jednak

zdarzało się, że kilka samolotów opuszczało obszar bitwy i patrolowało nad wybrzeżem, czekając na bombowce wracające po zakończonej misji. Z reguły były łatwym celem, gdyż brakowało im amunicji i paliwa, a często uszkodzenia, jakie odniosły w walkach, uniemożliwiały skuteczną ucieczkę.

Tej nocy załoga *He 111* miała szczęście, gdyż nie napotykając samolotów wroga w drodze powrotnej, szczęśliwie dotarła do lotniska w Normandii, gdzie zameldowała o wykonaniu zadania. Nikt nie wiedział, że bomby spadły na inny cel, niż wyznaczony. Zamiast nabrzeża portowe w Chatham, zbombardowali dzielnicę mieszkalną East End w Londynie. Był to skutek błędnego działania urządzenia automatycznie zrzucającego bomby, a błąd wystąpił w wyniku zakłócenia pracy urządzenia przez brytyjskie stacje nadawcze.

Po raz pierwszy w czerwcu 1940 roku Frederick Alexander Lindemann*, doradca naukowy premiera, ostrzegł o możliwości skonstruowania przez Niemców urządzeń nawigacyjnych umożliwiających prowadzenie lotów bojowych w trudnych warunkach atmosferycznych. Pisał:

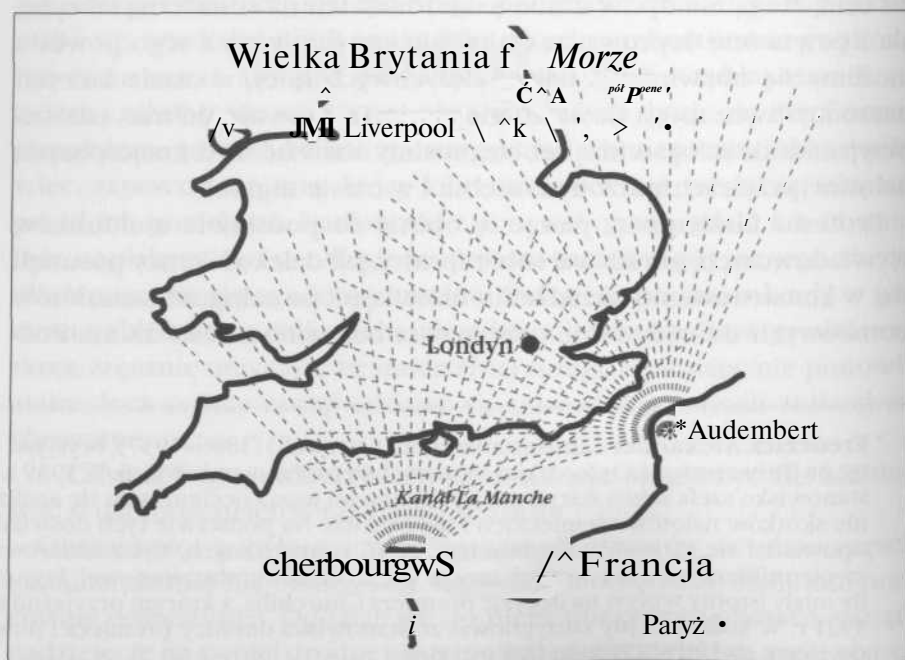
„Wydaje się, że Niemcy rozwinęli system fal radiowych, które jak niewidoczne strumienie mogą prowadzić bombowce z dużą precyzją do celu. Mogą nie być w stanie nakierować ich na konkretną fabrykę, ale z pewnością doprowadzą do miasta czy dzielnicy. Z tego powodu możemy się obawiać nie tylko księżycowych nocy, w czasie których nasze myśliwce mogą dostrzec nieprzyjaciela równie dobrze, jak nieprzyjacielskie załogi widzą cel, ale musimy obawiać się też najcięższych nalotów przy zachmurzonym niebie i w czasie mgły”.

Profesor Lindemann, pisząc tę opinię na podstawie meldunków wywiadowczych, nie zdawał sobie sprawy, jak daleko Niemcy posunęli się w konstruowaniu urządzenia ułatwiającego załogom samolotów bombowych odnajdywanie celu, nawet bez widoczności ziemi. Pod-

* **Frederick Alexander Lindemann** (Lord Cherwell) (1886-1957), brytyjski uczyony, na Uniwersytecie Oxfordzkim zajmował się problemami awiacji. W 1939 r. objął stanowisko szefa sekcji statystycznej i głównym jego zajęciem stało się analizowanie skutków nalotów niemieckich i brytyjskich. Na podstawie tych doświadczeń opowiadał się za podjęciem bombardowań strategicznych. Był zdeklarowanym zwolennikiem rozwoju nowych typów broni: m.in. bomby atomowej. Jego poglądy miały istotny wpływ na decyzje premiera Churchilla, z którym przyjaźnił się od 1921 r. W końcu wojny zrezygnował ze stanowiska doradcy premiera i powrócił do pracy na Uniwersytecie Oxfordzkim.

stawowa część tego systemu była znana Brytyjczykom, gdyż opracowano ją przed wojną dla potrzeb lotnictwa cywilnego. Jej istotą były dwa nakładające się na siebie sygnały radiowe, z których jeden transmitował kropki nadawane alfabetem Morsa, drugi - kreski. Gdy pilot leciał po linii wyznaczonej przez te dwie fale, słyszał ciągły dźwięk. Gdy tylko zbacział z kursu, w słuchawkach pojawiał się dźwięk kropek lub kresek, co pozwalało pilotowi zorientować się, w którą stronę odlatuje od wyznaczonej linii. Inżynierowie z zakładów Telefunkena zaadaptowali i rozbudowali ten system dla potrzeb lotnictwa bombowego, nazywając go Knickebein.

Stacja nadawcza, jaką była wielka prostokątna antena o wymiarach 105 metrów na 33 metry, zbudowana na ruchomej podstawie w pobliżu St. Mało na półwyspie Cherbourg we Francji, wysyłała sygnały w stronę celu i umożliwiała pilotowi dotarcie tam bez widoczności ziemi. Bombowce mogły więc atakować brytyjskie miasta, na które nakierowano promienie z anteny z St. Mało w nocy, przy całkowicie zachmurzonym niebie lub w gęstej mgie. Jednakże lecąc wzdłuż promienia radiowego, pilot mógł łatwo polecieć za daleko, przelecieć nad celem,



Promienie uruchamiające X-Geräte

nie zdając sobie z tego sprawy. Aby tak się nie stało, inna stacja nadawcza, usytuowana setki kilometrów na wschód, w Audembert we Francji, wysyłała trzy promienie, każdy o innej częstotliwości, krzyżujące się z głównym promieniem, wzdłuż którego leciał samolot. Wykorzystanie tych promieni wymagało zainstalowania w samolotach bombowych urządzenia nazwanego *X-Gerdt*, składającego się z dwóch odborników radiowych FuG17 „Anna”. Gdy samolot mijał pierwszy poprzeczny promień, w słuchawkach operatora odzywał się dźwięk informujący, że zbliżają się do celu i będący jednocześnie sygnałem dla pilota, że musi utrzymać samolot dokładnie w środku głównego promienia prowadzącego. Jednocześnie operator *X-Gerdt* nakręcał zegar. Minięcie drugiego poprzecznego promienia sprawiało, że w słuchawkach rozlegał się ciągły dźwięk, co było nieomylną informacją, iż znajdują się w odległości 21 kilometrów od celu i nakazywało operatorowi włączenie zegara, którego krótsza wskazówka zaczynała okrążać tarczę. Trzeci promień biegł w odległości siedmiu kilometrów od celu i przelatując przez ten promień, operator słyszał w słuchawkach inny dźwięk, wskazujący, że musi nacisnąć przycisk zatrzymujący krótką wskazówkę, a uruchamiającą długą, która obracała się trzykrotnie szybciej niż poprzednia. Gdy dobiegła do krótszej, następowało zamknięcie obwodu elektrycznego i automatyczne zwolnienie bomb.

Te urządzenia zainstalowano w pierwszych samolotach Heinkel *He 111* z Kampfgruppe 100 już 18 listopada 1939 roku, a kilkanaście dni później trzy samoloty, bez bomb, dokonały próbnego przelotu nad Londynem. Brytyjczycy nie mieli wówczas pojęcia o istnieniu tych urządzeń i ich odkrycie zapewne zajęłoby im dużo czasu, gdyby nie błąd Niemców, którzy postanowili testować nowe urządzenia nad Anglią, choć nie prowadzili jeszcze bombardowań tamtejszych obiektów. Już w lutym 1940 roku byli o krok od zdradzenia tajnej broni Luftwaffe. Samolot wyposażony w *X-Gerdt*, pilotowany przez oberstleutnanta Joachima Stollbrocka został zestrzelony nad Anglią, jednakże spadł do morza i Brytyjczycy nie zdołali dotrzeć do wraku. Szczęście uśmiechnęło się do nich już w marcu 1940 roku, gdy w okolicach Londynu został zestrzelony inny *He 111* z Kampfgruppe 26. Eksperci badający wrak zwrócili uwagę na zapis w dzienniku pokładowym: „wiązka radiowa «Knickebein» na 315°”. Przesłuchania załogi samolotu pozwoliły zebrać więcej informacji i już w nocy z 21 na 22 czerwca 1940 roku aparatura specjalnie wyposażonego samolotu Avro *Anson* wykryła krzyżujące się wiązki „Knickebein” nad zakładami Rolls Royce’a

w Derby. Brytyjscy naukowcy z Ośrodka Badań Telekomunikacyjnych Ministerstwa Lotnictwa przystąpili do pracy nad urządzeniami, które mogłyby zakłócać śmiertelne promienie.

Luftwaffe użyło ich po raz pierwszy 13 sierpnia 1940 roku, gdy z lotniska Vannes w północno-zachodniej Francji wystartowało dwadzieścia jeden bombowców *He 111* z Kampfgruppe 100. Promienie prowadziły je nad zakłady Nuffield w Castle Bromwich, gdzie produkowano myśliwce *Spitfire*. Mimo bardzo niesprzyjających warunków atmosferycznych niemieckim bombowcom udało się zrzucić na zakłady jedenaście bomb burzących, co było doskonałym wynikiem, choć szkody nie były duże. Wskazywałoby to, że Brytyjczycy nie zdołali uruchomić swojego systemu zakłócającego „Knickebein”. Stało się tak dziesięć dni później, gdy w nocy z 24 na 25 sierpnia 1940 roku kilka *He 111* nadleciało nad hrabstwo Kent, aby zbombardować port Chatham. Wadliwe wskazania ich *X-Gerdt*, spowodowane przez brytyjskie stacje zakłócające sprawiły, że bombowce minęły wyznaczony cel i doleciały do Londynu, gdzie zrzuciły bomby na dzielnicę mieszkaniową East End. Po raz pierwszy w tej wojnie niemieckie bomby wybuchły na ulicach Londynu. Straty nie były duże, ale ten epizod miał decydujące znaczenie dla dalszego biegu zaciętej bitwy powietrznej, w której Anglia była już na skraju wyczerpania.

Winston Churchill uznał, że skoro Niemcy zaatakowali cywilną ludność, to dali Brytyjczykom prawo do takiego samego zachowania. Następnej nocy czternaście bombowców *Whitley*, dwanaście - *Hampden* i siedemnaście - *Wellington* zaatakowało Berlin. Były to dwusilnikowe samoloty bombowe, a ze względu na dużą odległość od celu nie mogły zabrać do komór bombowych pełnego ładunku*, co ograniczałoby ich zasięg. Nie mogły więc wyrządzić poważniejszych szkód. Ale Churchill chciał uderzyć nie w miasto, lecz w dumę Hitlera i Göringa. Ileż to razy Göring chełpił się, że bez jego zgody nawet wróbel nie przeleci nad Berlinem, a tymczasem pojawiło się nad tym miastem kilkadziesiąt wrogich bombowców! Niemcy musieli odpowiedzieć uderzeniem odwetowym. Churchill prowokował ich nadal. Brytyjskie samoloty ponownie wystartowały do rajdu na stolicę Rzeszy w nocy z 28 na

* Maksymalna ładowność bombowca *Whitley* wynosiła 3,2 tony, *Wellington* - 2,3 tony, *Hampden* - 1,8 tony.



Wellington - najlepszy brytyjski dwusilnikowy bombowiec

29 sierpnia. Szkody zadane Niemcom były minimalne: zginęło dziesięciu cywilów. 30 sierpnia brytyjskie bombowce zaatakowały kolejny raz. Hitler groził: „Zmieciemy ich miasta z powierzchni ziemi”. 6 września Brytyjczycy przeprowadzili kolejny nalot. Tego już führer nie mógł puścić płazem. Podjudzony przez Göringa, uznał, że płonące domy, zrujnowane ulice, pozbawienie ludzi dachu nad głową szybko złamie morale Brytyjczyków i zmusi ich do wywarcia takiej presji na Churchilla, że ten będzie musiał przysłać emisariuszy. Hitler dał się sprowokować. Nakazał dokonywanie „niszczących ataków na ludność i obiekty obrony powietrznej większych brytyjskich miast, włączając Londyn, w ciągu dnia i nocy”. Plan dowództwa Luftwaffe przewidywał, że samoloty Luftflotte II bazujące w Belgii i Holandii będą dokonywać dziennych nalotów na Londyn, zaś samoloty Luftflotte III będą nocami z Francji atakować obiekty o znaczeniu gospodarczym: obiekty portowe, linie komunikacyjne i energetyczne. W ten sposób siły, które powinny być skoncentrowane na niszczeniu brytyjskiej obrony, zostały rozproszone. Ataki na kluczowe cele, jakimi były lotniska RAF i zakłady produkujące samoloty, wyraźnie zmniejszyły się, dając Brytyjczykom zbawczy oddech.



Londyńczycy chronią się przed niemieckimi bombami w metrze; nie dla wszystkich starczyło miejsca na peronach

Rozpocząła się nowa faza bitwy o Anglię, nazwana przez Brytyjczyków „Blitz” - określenie to wywodziło się z niemieckiego „Blitzkrieg”. 7 września 1940 roku trzysta bombowców eskortowanych przez sześćset myśliwców atakowało w dwóch falach londyńskie doki i okoliczne dzielnice mieszkaniowe. Ogółem zrzuciły trzysta ton bomb, które zabiły 430 londyńczyków i raniły ponad półtora tysiąca. Uderzenia były tym bardziej dotkliwe, że stolica nie była przygotowana do odparcia nalotów. Do obrony można było użyć tylko 92 działa przeciwlotnicze, niewiele baterii przeciwlotniczych mogło korzystać ze wskazań stacji radiolokacyjnych, zaś reflektory okazały się mało skuteczne w odnajdywaniu samolotów lecących na wysokości powyżej trzech tysięcy metrów. Jednakże już 11 września dowodzący brytyjską obroną przeciwlotniczą (Anti-Aircraft Command) generał Frederick Pile zdołał skierować do Londynu dodatkowo sto armat i zezwolił obsłudze dział na prowadzenie samodzielnego ognia, co znacznie zwiększyło skuteczność obrony.

Niemcy zwiększali siły. Jeden z najpoważniejszych nalotów na Londyn przeprowadzili 15 października, gdy czterysta bombowców atakowało miasto od 20.40 do 4.40; bomby poważnie uszkodziły gazownię Bacton, elektrownię Battersea, rozgłośnię radią BBC oraz wiele dzielnic mieszkaniowych, w których zanotowano dziewięćset pożarów.

Niemieckie bombowce nadlatywały noc po nocy, aby „wymazać z powierzchni ziemi” to wielkie miasto. Mimo że zadawały bardzo bolesne straty, było ich za mało. Miały też za mały udźwieg bomb, gdyż skonstruowano je do wspierania wojsk na froncie, niszczenia bunkrów i umocnionych punktów oporu, atakowania czołgów i kolumn wojsk na drogach, a nie ulic i budynków wielomilionowego miasta. W najcięższym nalocie, jaki nastąpił 15 listopada, pięćset samolotów zrzuciło na Londyn sześćset ton bomb i tysiące ładunków zapalających*. Miasto krwawiło, zniszczenia były bolesne, ale nie tak groźne dla brytyjskiego państwa, jak rujnowanie baz lotniczych i zakładów zbrojeniowych. Londyn płonął, ale skoncentrowanie niemieckich nalotów na tym mieście dawało chwilę ulgi brytyjskiej obronie.

*Trzy lata później, w nocy z 25 na 26 lipca 1943 r., w czasie nalotu na Hamburg brytyjskie i polskie samoloty zrzuciły blisko dwa i pół tysiąca ton bomb.



Tunele londyńskiego metra dawały najpewniejsze schronienie przed bombami

Dowódca niemieckiego lotnictwa Hermann Göring nie dostrzegł błędu, jaki popełniał, wysyłając samoloty, aby zabijały ludzi w mieście, zamiast niszczyć obronny potencjał Wielkiej Brytanii. Hitlerem kierowały inne względy. Ciągłe liczył na to, że zmusi Churchilla do zawarcia pokoju i pochwalał niszczenie Londynu. A bieg wydarzeń zdawał się sprzyjać coraz bardziej jego planom. Najbliższy sojusznik, Benito Mussolini, postanowił wykorzystać osłabienie brytyjskiego imperium i uderzyć tam, gdzie Brytyjczykom byłoby szczególnie trudno obronić swoje posiadłości - w Północnej Afryce. Musiał jednak przekonać do tego włoskich dowódców, którzy nie wykazywali nadmiernej entuzjazmu wobec planów rozpoczęcia wojny w Afryce w czasie

gorącego lata. Marszałek Italo Balbo* argumentował, że podległe mu wojska nie mają wystarczająco dużo samochodów ciężarowych, aby przewieźć żołnierzy oraz samochodów-cystern, które mogłyby dostarczać wodę walczącym oddziałom. Zwracał uwagę na to, że między granicą Egiptu a Aleksandrią, główną brytyjską bazą, biegnie tylko jed-

* **Italo Balbo** (1896-1940), gorący zwolennik faszyzmu, w 1922 r. wziął udział w marszu na Rzym. W latach dwudziestych zajmował wiele ministerialnych stanowisk. Od 1929 r. jako minister lotnictwa przyczynił się do szybkiej rozbudowy włoskich sił powietrznych. W 1933 r. awansował do stopnia generała lotnictwa. W 1935 r., odsunięty od władzy w Rzymie przez Benito Mussoliniego, wyjechał do Libii, aby objąć tam stanowisko gubernatora i głównodowodzącego wojskami włoskimi w tym kraju. Był przeciwny przystąpieniu Włoch do wojny po stronie Niemiec w 1940 r. 28 czerwca 1940 r. zginął w samolocie zestrzelonym przez własną artylerię przeciwlotniczą nad Tobrukiem, co uważa się za zamach zorganizowany na rozkaz Mussoliniego, który nie chciał, aby Balbo powrócił do Rzymu.

na droga, strzeżona przez twierdze w Sidi Barrani i Marsa Matruh, co mogło oznaczać konieczność prowadzenia długich bitew oblężniczych, do których wojska włoskie nie były przygotowane. Mussolini nie chciał słuchać tych argumentów i 28 czerwca 1940 roku wydał rozkaz rozpoczęcia ofensywy. Balbo nigdy tego rozkazu nie odebrał, gdyż tego dnia zginął w samolocie zestrzelonym przez własną artylerię przeciwlotniczą. Czy możliwe, że był to zamach przeprowadzony na rozkaz Mussoliniego, który chciał się pozbyć krnąbrnego dowódcy? Wydaje się, że jego następca, marszałek Rodolfo Graziani*, też nie palił się do rozpoczynania wojny w lecie i posługiwał się tymi samymi argumentami, których używał jego nieszczęsny poprzednik.

„Panie marszałku, jak już Panu mówiłem, czas pracuje na naszą niekorzyść - pisał Mussolini do Grazianiego 19 sierpnia. - Zdobycie Egiptu będzie *coup de grace*** dla Wielkiej Brytanii, a podbicie tego bogatego kraju, jakże ważnego dla nas ze względu na dostęp do Etiopii, byłoby największą nagrodą, której Italia oczekuje. Pan tego dokona, jestem tego pewien”.

Mimo wszelkich zachęt marszałek zwlekał z rozpoczęciem ofensywy do 13 września. Dopiero wówczas cztery włoskie dywizje i grupa pancerna uderzyły z terenu Libii. Temperatura przekraczająca 50 stopni Celsjusza w ciągu dnia, trudny pustyнный teren, burze piaskowe, brytyjskie pola minowe i potyczki z brytyjskimi oddziałami spowalniały marsz. A mimo to Włosi posuwali się na wschód, pokonując dwadzieścia kilometrów dziennie. Po południu 16 września zajęli Sidi

* **Rodolfo Graziani** (1882-1955), włoski oficer, od szesnastego roku życia był żołnierzem. Od 1930 r. był wicegubernatorem Cyrenajki i zyskał sławę jako bezwzględny dowódca, krwawo tłumiący powstanie plemienia Senussi. W czasie wojny w Abisynii w latach 1935-1936 dowodził armią południową, a od maja 1936 r. pełnił funkcję generalnego gubernatora i wicekróla tego państwa. Od października 1939 r. był szefem Sztabu Generalnego wojsk lądowych, jednocześnie od czerwca 1940 r. był gubernatorem Libii i naczelnym dowódcą sił zbrojnych w Afryce Północnej. W sierpniu 1940 r. usiłował odwieść dyktatora Benito Mussoliniego od zamiaru zaatakowania wojsk brytyjskich w Egipcie. Pod presją duce we wrześniu 1940 r. niechętnie skierował do walki 10. armię. Klęski wojsk włoskich w grudniu 1940 r. stały się przyczyną zdymisjonowania go w lutym 1941 r. Powrócił do czynnego życia politycznego we wrześniu 1943 r., gdy objął stanowisko ministra obrony w faszystowskiej Republice Salo. W 1945 r. stanął przed sądem pod zarzutem zdrady. Skazany na 19 lat więzienia, został zwolniony w 1955 r.

** *Coup de grace* - cios łaski, cios dobijający.

Barrani. Przeszli zaledwie jedną piątą trasy, jaką mieli pokonać do Aleksandrii, a marszałek Graziani uznał, że czas przerwać wyczerpujący marsz. Miał rację, brytyjskie wojska cofały się, nie przyjmując większej bitwy, zwlekając z tym, aż włoskie linie zaopatrzeniowe rozciągną się do tego stopnia, że łatwo będzie można przerwać dostawy paliwa i amunicji, a nade wszystko wody. Zwycięskie dywizje stanęły pod Sidi Barrani, czekając na ukończenie budowy wodociągu, uzupełnienie zapasów i ukończenie budowy drogi Via Balbia.

Wojna w Afryce - choć rozwijała się powoli i widać było, że włoscy oficerowie i żołnierze walcą bez przekonania - stanowiła ogromne zagrożenie dla Wielkiej Brytanii. Włosi mieli ogromną przewagę liczeb-



Benito Mussolini - marzenia o U Imperium Rzymskim

ną, gotowi skierować do walki na egipskim froncie prawie dwieście tysięcy żołnierzy, gdy Brytyjczycy mieli w tym rejonie Afryki zaledwie trzydzieści sześć tysięcy. Złamanie ich oporu wydawało się tylko kwestią czasu, w którym Graziani zebrałyby siły do podjęcia ostatecznej ofensywy. Kolejny ruch na tym froncie mógł oznaczać, że wojska włoskie dojdą do Kanału Sueskiego, a zajęcie tej drogi wodnej oznaczałoby dla Wielkiej Brytanii odcięcie najkrótszej drogi wodnej, którą z Bliskiego i Dalekiego Wschodu płynęło zaopatrzenie.

Zamiary Mussoliniego wykraczały daleko poza opanowanie afrykańskich wybrzeży Morza Śródziemnego. Jego rzymskie imperium miało objąć cały akwen śródziemnomorski, i włoskie wojska przygotowywały się do podboju Jugosławii i Grecji. Co prawda, Hitler, zaniepokojony przygotowaniem włoskiego sojusznika do rozpoczęcia wojny w tej części kontynentu, skłonił go w sierpniu do zdemobilizowania sześciuset tysięcy żołnierzy zebranych już w północnych Włoszech, ale ten zabieg nie wystarczył na długo. Hitler obawiał się awantury na Bałkanach, miejscu, z którego pochodziły główne niemieckie dostawy ropy naftowej, ale Mussołini zdecydował się nie baczyć dłużej na zastrzeżenia Berlina.

- Hitler zawsze stawia mnie przed faktem dokonanym! - wykrzykiwał Mussołini rozwścieczony wiadomością o wprowadzeniu wojsk niemieckich do Rumunii, gdzie miały strzec tamtejszych pól naftowych. Jego minister spraw zagranicznych hrabia Galeazzo Ciano musiał wysłuchiwać narzekań duce, gdy 12 października odwiedził go w Palazzo Venezia.

- Tym razem odpłacę mu tą samą walutą - odgrażał się Mussołini. - Zajmę Grecję! W ten sposób równowaga zostanie przywrócona!

Trzy dni później szef Sztabu Generalnego marszałek Piętro Badoglio*, który ledwie trzy tygodnie wcześniej demobilizował sześćset tysięcy żołnierzy, otrzymał rozkaz przygotowania wojsk do ataku na Grecję, co miało nastąpić 26 października. Groźba rozciągnięcia przez państwa osi panowania na cały akwen Morza Śródziemnego stawała się coraz bardziej realna. Nawet jeżeli Włochom nie udało by się dojść do Kanału Sueskiego, to po zajęciu Grecji ich potężna flota, operująca z baz

*¹ **Piętro Badoglio** (1871 - 1956), wiośki polityk i dowódca, w latach 1937-1940 szef Sztabu Generalnego. Po obaleniu Mussoliniego 25 lipca 1943 r. objął stanowisko premiera i zdecydował o kapitulacji wojsk włoskich.

tego państwa mogłaby bardzo skutecznie atakować brytyjskie konwoje, dowożące surowce dla przemysłu zbrojeniowego.

Churchill musiał jak najszybciej uzyskać pomoc Stanów Zjednoczonych. Bez niej Wielka Brytania mogła przegrać wojnę, i to już w pierwszych miesiącach 1941 roku. Prezydent Roosevelt również to rozumiał.

Sojusznik

Sekretarz wszedł po cichu do gabinetu ambasadora Kennedy'ego i bez słowa położył kartkę papieru na brzegu biurka. Kennedy podniósł głowę:

- Co to jest? - był nieco zaskoczony zachowaniem swojego sekretarza.

- Poważna sprawa, sir. Bardzo poważna. To informacja z Departamentu Stanu. Nie będę panu przeszkadzać, sądzę bowiem, że zechce pan w spokoju to przemyśleć.

Wyszedł równie cicho i szybko, jak wszedł. Kennedy sięgnął po dokument. Była to depecha ministra marynarki wojennej Franka Knoxa*, informująca, że do Londynu przybędzie William Joseph Donovan**, specjalny wysłannik prezydenta Roosevelta, aby „przygotować raport o niektórych aspektach brytyjskiej sytuacji obronnej”. Kennedy znał go dobrze i wiedział, że wysłannik z Waszyngtonu korzy-

* **William Franklin Knox** (1874-1944), działacz Partii Republikanów w 1917 r. walczył we Francji, gdzie awansował do stopnia pułkownika artylerii. W okresie międzywojennym zajmował się dziennikarstwem. W 1936 r. po bezowocnych próbach uzyskania partyjnej rekomendacji na stanowisko wiceprezydenta wsparł Roosevelta. W maju 1940 r. objął urząd ministra marynarki wojennej i został uznany za najlepszego na tym stanowisku w historii USA.

** **William Joseph Donovan** (1883-1959), z wykształcenia prawnik, w 1916 r. rozpoczął służbę w Gwardii Narodowej na granicy z Meksykiem. W czasie I wojny światowej walczył we Francji, gdzie awansował do stopnia pułkownika. W latach 1924-1929 był zastępcą prokuratora generalnego, a następnie powrócił do zawodu adwokata. W 1940 r. na polecenie prezydenta Roosevelta opracował zasady funkcjonowania agencji wywiadowczej. 11 lipca 1941 r. został mianowany koordynatorem informacji (Coordinator of Information), a 13 czerwca 1942 r. objął stanowisko szefa OSS, organizacji wywiadowczej, które sprawował do 1945 r, gdy rozwiązano OSS. W latach 1953-1954 był ambasadorem w Tajlandii.

sta ze specjalnych względów prezydenta, który miesiąc wcześniej zaproponował mu urząd ministra wojny, co Donovan odrzucił. Przybywał do Londynu jako „nieoficjalny przedstawiciel” prezydenta. Po co? Czyżby prezydent stracił zaufanie do swojego ambasadora? Czyżby przestał wierzyć jego ocenie sytuacji? Tylko w ten sposób można było wytłumaczyć niespodziewany przyjazd Donovana.

- Proszę, niech pan tu przyjdzie - Kennedy sięgnął po słuchawkę, aby zaprosić sekretarza. Ten pojawił się natychmiast, co wskazywało, że spodziewając się wezwania, czekał pod drzwiami.

- Proszę przygotować depezę do Departamentu Stanu wskazując, że misja Donovana może spowodować tylko niepotrzebne zamieszanie.

Sekretarz starannie notował słowa ambasadora, który wyraźnie był poruszony informacją o przybyciu specjalnego wysłannika prezydenta. Kennedy mógł łatwo przewidzieć, jaki będzie rezultat pobytu Donovana w Wielkiej Brytanii. Anglicy gotowi byli zrobić wszystko, aby przekonać go, że pierwsza linia obrony Ameryki biegnie przez kanał La Manche. A skoro wysyłał go minister Frank Knox, który często powtarzał, że im wcześniej Stany Zjednoczone przystąpią do wojny tym lepiej, łatwo było przewidzieć, z jaką opinią wróci do Waszyngtonu i co powie prezydentowi.

Depecha Kennedy'ego pozostała bez jakiegokolwiek wrażenia w Waszyngtonie. William Donovan, z czekiem na dziesięć tysięcy dolarów, które miały pokryć koszty pobytu w Anglii, wsiadł na pokład czterosilnikowej łodzi latającej *Yankee Clipper*, która dowiozła go do Lizbony, skąd statkiem dotarł do Londynu, gdzie czekał już na niego apartament w ekskluzywnym „Claridge's Hotel”. Jego wizyta oznaczała, że negocjacje w sprawie dostarczenia przez Stany Zjednoczone pięćdziesięciu starych niszczycieli, o co Churchill zabiegał od maja 1940 roku, weszły w decydującą fazę. W istocie prezydent uznał, że oddanie starych okrętów leży w interesie Stanów Zjednoczonych, i może podjąć taką decyzję, a ponadto nie byłaby to darowizna, gdyż w zamian Stany Zjednoczone uzyskałyby dzierżawę wielu brytyjskich baz morskich*. Churchill

* Układ przewidywał wydzierżawienie Stanom Zjednoczonym na 99 lat baz morskich w Nowej Fundlandii, na Bermudach, Bahamach, Jamajce, St. Lucia, Trynidadzie oraz w Brytyjskiej Gujanie.

dołożył jeszcze jedną ofertę. Sir Henry Tizard, jeden z naukowców zatrudnionych w Ministerstwie Lotnictwa, 14 sierpnia wyruszył do USA z pudłami dokumentów dotyczącymi radaru. Amerykanie, których badania w tej dziedzinie były daleko w tyle za brytyjskimi - choć to dwaj amerykańscy fizycy A. Hoyot Taylor i Leo Young wynaleźli to urządzenie w 1922 roku - otrzymywali dokumentację wynalazku, który miał wpłynąć na bieg wielu bitew.

Obawy ambasadora Kennedy'ego okazały się całkowicie uzasadnione, gdyż Donovan wrócił do Waszyngtonu 5 sierpnia, przywożąc pozytywną ocenę przygotowań obronnych i ducha bojowego Wielkiej Brytanii, co oznaczało, że pomoc wojskowa dla tego państwa nie będzie zmarnowana. Mimo to negocjacje trwały jeszcze przez miesiąc, aż 4 września prezydent, występując przed Kongresem, ogłosił swoją decyzję o zawarciu porozumienia określanego „niszczyciele za bazy”. Kilka godzin później pierwsza grupa starych, mocno pordzewiających czterokominowców wyruszyła w rejs do portu w Halifaxie, w Nowej Szkocji, gdzie czekali już brytyjscy marynarze, aby poprowadzić okręty do brytyjskich stoczni. Miały tam przejść czteromiesięczny remont, konieczny, aby podjęły służbę konwojową.

Wartość bojowa tych okrętów nie była duża, choć użyte do walki z okrętami podwodnymi mogły dla Wielkiej Brytanii okazać się przy-



Stare amerykańskie niszczyciele dla Wielkiej Brytanii

datne. Jednak brytyjscy marynarze nazywali je kupą złomu lub zardzewiałymi wiadrami. Jednakże nie walory bojowe były najistotniejsze w układzie „niszczyciele za bazy” - decyzja prezydenta o przysłaniu tych okrętów odczytywana była jako akt otwartego zaangażowania się Stanów Zjednoczonych, pozostających neutralnymi od początku wojny, w wojnę po brytyjskiej stronie.

Joseph P. Kennedy zrozumiał, że przegrał. Tak długo i konsekwentnie przekonywał prezydenta, że Wielka Brytania jest na skraju klęski i nic nie może jej uratować, a nagle okazało się, że cała jego działalność nie przyniosła żadnego rezultatu. Układ decydujący o dalszym rozwoju stosunków brytyjsko-amerykańskich został zawarty nie tylko bez jego udziału, ale wbrew jego stanowisku. To był najbardziej oczywisty sygnał, że jest już niepotrzebny, a jego czas na urzędzie ambasadora dobiega końca. Mógł jedynie dać upust swojej złości w depeszy, którą wysłał do Waszyngtonu 26 września. Pisał:

„Nie jestem w stanie wyrazić bardziej mojego całkowitego braku zaufania do sposobu prowadzenia wojny [przez Churchilla - B.W]. Jeżeli w jakikolwiek sposób przystąpimy do niej, to musimy zrozumieć, że Stany Zjednoczone będą miały przeciwko sobie Niemcy, Włochy i Japonię, wspomagane tylko przez pobite państwo, które będzie mogło nam udzielić bardzo niewielkiej pomocy, jeżeli w ogóle będzie w stanie tej pomocy udzielić”.

Kennedy doskonale orientował się, że taka depesza może być jedynie manifestacją jego poglądów politycznych, nie mającą większego wpływu na politykę prezydenta. Dalszy bieg wypadków łatwo można było przewidzieć. Prezydent zechce „przechować” go w Londynie do czasu zwycięskiego zakończenia kampanii wyborczej, a wówczas odwoła go do Waszyngtonu i obdaruje jakimś mało znaczącym stanowiskiem. Ot, takim na otarcie łez.

„Nie tak szybko, panie prezydencie! Nie tak szybko!” - pomyślał. Zdał sobie sprawę, że ma jeszcze w rękę broń, której prezydent się obawiał. Jednak ale nie mógł wykorzystać jej, pozostając w Londynie. Nie wystarczyło też pojechać do Waszyngtonu z krótką wizytą, a zresztą Departament Stanu nie zgodziłby się na opuszczenie przez ambasadora placówki w tak ważnym czasie i odmówiłby zgody na podróż do Stanów Zjednoczonych. Oczywiście Kennedy zawsze mógł wymusić taką zgodę, powołując się na zły stan zdrowia i konieczność poddania się leczeniu. Ale wówczas postawiłby się w niezręcznej sytuacji: przyjeżdżając do Waszyngtonu jako chory, nie mógłby podjąć walki politycznej.

Pozostawało tylko zrezygnować ze stanowiska ambasadora. Ale i w tym wypadku decyzja nie należała całkowicie do niego, gdyż prezydent mógłby odmówić odwołania go i zatrzymać na kilka tygodni w Londynie. Oczywiście do czasu zakończenia kampanii. Potem przypomniałby sobie o prośbie ambasadora i odwołał go, stosując się do życzenia zainteresowanego. To mu nie odpowiadało. Prezydent musiał to zrobić natychmiast. Jeszcze przed rozstrzygnięciem wyborów. Prezydent musiał zrozumieć, że przeciwnik z odległego Londynu może mu poważnie zaszkodzić, a może nawet uniemożliwić zwycięstwo w wyborach.

10 października Kennedy wysłał depeszę do prezydenta, domagając się natychmiastowego odwołania z Londynu. To był pierwszy krok. Tego samego dnia zadzwonił do Sumnera Wellesa, podsekretarza w Departamencie Stanu.

- Przesłałem pełne zestawienie faktów mojemu sekretarzowi Edwardowi Moorowi, który przebywa w Nowym Jorku - powiedział od razu, gdy usłyszał głos Wellesa w słuchawce. - Przekazałem instrukcję dotyczącą ujawnienia tych danych prasie, jeżeli nie będę w Nowym Jorku w określonym terminie.

Nie czekał na reakcję prezydenta. Był tak bardzo pewien zgody na powrót, że natychmiast poinformował ministra Halifaxa, iż 1 listopada będzie już w Waszyngtonie. Kilka godzin później zadzwonił Welles:

- Prezydent oczekuje pana powrotu do Waszyngtonu, w celu konsultacji, w tygodniu po dwudziestym pierwszym października - oświadczył.

Kennedy odniósł pierwsze zwycięstwo. Musiał jednak je ugruntować. Postanowił zasygnalizować prezydentowi, że to spotkanie nie będzie przyjemne. W czasie tygodnia poprzedzającego wyjazd do Stanów spotykał się ze wszystkimi dziennikarzami amerykańskimi akredytowanymi w Londynie, informując ich, że zamierza wesprzeć w wyborach przeciwnika prezydenta Roosevelta. Taka wiadomość musiała zostać przyjęta w Waszyngtonie z dużym niepokojem. W jaki sposób ambasador mógł wesprzeć Wendella Wilkiego? Był tylko jeden taki sposób: ujawnienie faktów kompromitujących prezydenta. Roosevelt mógł zgadnąć, jakie to fakty. Amerykańscy wyborcy nie powinni dowiedzieć się, że ich prezydent od dawna prowadził podwójną grę: z jednej strony zapewniał, że nie wyśle „amerykańskich chłopców na wojnę”, z drugiej potajemnie negocjował z Churchillem, który miał w Stanach Zjednoczonych wizerunek „wojennego podżegacza”. Kennedy miał dowody takich działań prezydenta: depesze, jakie otrzymywał

z Białego Domu. Roosevelt musiał się tego obawiać, tym bardziej że październikowe badanie opinii publicznej wykazało, iż oskarżenia prezydenta o chęć wciągnięcia Stanów Zjednoczonych do wojny, podnoszone przez Wilkiego, spowodowały niebezpieczny spadek poparcia.

Winston Churchill zareagował natychmiast na groźby Kennedy'ego. Przewidywał, że sytuacja może przybrać taki obrót i dlatego trzymał zakładnika: nieszczęsnego urzędnika ambasady Tylera Kenta. W Londynie wyznaczono początek jego procesu na 23 października, a więc dzień po wyjeździe Kennedy'ego, a wyrok miał zapasć na dzień po przybyciu ambasadora do Stanów Zjednoczonych. Roosevelt też dobrze przygotował się do starcia, w którym stawką mogła być wygrana w wyborach.

Już po wyruszeniu Kennedy'ego do Waszyngtonu wysłał depeszę, którą ambasadorowi doręczono w czasie przesiadki ze statku na samolot w Lizbonie.

„*Dear Joe* - Roosevelt serdecznie tytułował swój list. Szybko jednak przeszedł do ostrzeżenia. - Bez względu na to, w jakim stopniu zgodne z prawdą będą Twoje wypowiedzi, zostaną wykorzystane wszelkie możliwości, aby je niewłaściwie zinterpretować i wypaczyć”.

Kto miał wypaczyć słowa ambasadora? Czyżby ludzie prezydenta? Roosevelt nie mógł tego napisać otwarcie. Mógł jednak poinstruować wracającego ambasadora i zmusić go do określonego zachowania.

„Oczekuję, że nie będziesz wygłaszał żadnych oświadczeń dla prasy w drodze powrotnej ani po przybyciu do Nowego Jorku, do czasu aż będę miał okazję uzgodnić z Tobą, co powinieneś powiedzieć. Proszę, abys bezpośrednio po przybyciu przyjechał do Waszyngtonu, na rozmowę ze mną”.

Tego życzenia ambasador nie mógł nie spełnić.

Po długim i męczącym transatlantyckim locie, gdy wodolot wylądował w nowojorskim doku, Kennedy szybko przywitał się z rodziną i natychmiast udał się do telefonu, pozostawiając za sobą tłum dziennikarzy, którzy przybyli, aby zanotować sensacyjne oświadczenia byłego ambasadora, których złożenie zapowiadał jeszcze w Londynie. Zawiedli się srodze.

W tym czasie prezydent jadł obiad z młodym teksańskim kongresmanem Lyndonem B. Johnsonem* oraz przewodniczącym Kongresu

* Prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1965-1968.

Samuelem Rayburnem. Dostrzegali zdenerwowanie Roosevelta, który niecierpliwie czekał, aż Kennedy zechce zastosować się do jego poleceń. Nie mógł być pewien, czy tak się stanie. Słyszając, że telefonuje ambasador, podjechał w swoim inwalidzkim fotelu do biurka, na którym stał telefon.

- W Nowym Jorku czeka samolot, aby *zabrać* ciebie i twoją żonę tutaj do nas na rodzinny obiad - powiedział tak ciepło, jakby zapraszał przyjaciela na spotkanie.

Odłożył słuchawkę i przeciągnął dłonią po gardle wykonując czytelnym gest.

Kennedy nie odważył się zlekceważyć tego zaproszenia. Pozostawiając dziennikarzy, wciąż czekających na możliwość rozmowy o przyczynach nagłego powrotu ambasadora do kraju, wsiadł z żoną Rosę do samolotu, który przysłał po niego prezydent.

Przy stole oprócz prezydenta i jego żony był senator Byrnes, któremu też towarzyszyła żona. I w tym gronie odbyła się rozmowa, która miała decydujący wpływ na przyszłość prezydenta i ambasadora. Przez wiele lat uczestnicy tego obiadu zachowywali całkowite milczenie na temat przebiegu spotkania prezydent-ambasador. Wreszcie ujawnili, że w wyniku długiej i przyjacielskiej rozmowy, w której dominowały nuty potrzeby lojalności wobec prezydenta i Partii Demokratycznej, Kennedy zdecydował się wygłosić przemówienie popierające kandydaturę Roosevelta.

Czy tak było w istocie? Czyżby Kennedy, wracając do Stanów Zjednoczonych z mocnym postanowieniem uniemożliwienia Rooseveltowi ponownego objęcia urzędu prezydenta, nagle zmienił plany, słysząc wezwania do lojalności? To bardzo mało prawdopodobne. Roosevelt, mistrz w zadawaniu precyzyjnych ciosów, miał w ręku dokumenty przesłane z Londynu. Były to dowody niesubordynacji ambasadora, który zamierzał zawrzeć układ z Hitlerem, ofiarując Trzeciej Rzeszy miliardową pożyczkę, były też zeznania Tylera Kenta, składane przed brytyjskim sądem, były wreszcie wyniki śledztwa w sprawie tajemniczego szpiega o kryptonimie „Doktor”, działającego w sekretariacie ambasadora. Należy jeszcze wymienić dowody nielegalnych machinacji ambasadora, który wykorzystując poufne informacje z brytyjskiego ministerstwa skarbu, zarabiał krocie na giełdowych operacjach. Jeżeli więc Kennedy groził Rooseveltowi ujawnieniem dokumentów wskazujących na jego plany zaangażowania Stanów Zjednoczonych w wojnę, co mogło przekreślić szansę na jego ponowny wybór, to prezydent

miął w ręku mocniejsze karty. Dostarczył je Winston Churchill. Roosevelt musiał to zapamiętać.

Jeszcze tego wieczoru Joseph P. Kennedy usiadł przed radiowym mikrofonem, aby wygłosić przemówienie popierające kandydaturę Franklina D. Roosevelta. Odchodził ze sceny politycznej pokonany, nie zyskując nic w zamian za zachowanie tajemnicy.

Franklin D. Roosevelt, który w listopadzie 1940 roku wygrał wybory i po raz trzeci objął urząd prezydenta, nie widział powodu, aby nagrodzić byłego ambasadora. Nie zaproponował mu żadnego stanowiska w swojej administracji.

Po wyborach Kennedy uznał, że nie wiążą go już żadne względy lojalności i rozpoczął dziwną kampanię. Objeżdżał Stany Zjednoczone z wykładami, w których dowodził, że Wielka Brytania jest na skraju katastrofy i Ameryka powinna jak najszybciej odciąć ten kamień ciągnący ją w głąbiny.

Podczas spotkania z pracownikami Hollywood Film Studios namawiał ich do wstrzymania produkcji antynazistowskich filmów.

Przemawiając do absolwentów uczelni w Notre Dame w Indianie, przedstawił Hitlera jako „największego geniusza naszego stulecia”, którego umiejętności dyplomatyczne były o wiele wyższe niż jakiegokolwiek polityka brytyjskiego. „Wielka Brytania dostała bezlitosne cięgi i będzie musiała wynegocjować pokój z Niemcami w ciągu najbliższych sześćdziesięciu dni” - przewidywał były ambasador.

Nie miało to już żadnego znaczenia. Jego czas, gdy mógł skutecznie przeciwdziałać polityce Churchilla, już się skończył.

Spotkanie w San Francisco

Thomas Geard rozluźnił krawat. Listopadowy dzień w San Francisco był chłodny, a ósma godzina spędzona w samochodzie stojącym w pobliżu wielkiego budynku hotelu „Mark Hopkins” dobrze dała mu się we znaki. Nie mógł wyjść z ciasnej kabiny dostawczej furgonetki, wpatrzony w niewielki prostokąt okienka. Zmiennik miał przyjść już przed godziną, ale wciąż go nie było. Musiał więc pozostawać na czatach, wypatrując ludzi, których znał z fotografii. Przypiął je szpilkami do grubego wojułoku wyściełającego kabinę furgonetki i zerkał na nie co chwila, aby przypomnieć sobie ich twarze. Kobieta bardzo mu się

podobała. Mogła mieć trzydzieści kilka lat i choć na zdjęciu zrobionym z ukrycia nie było dobrze widać jej figury, to piękne, regularne rysy twarzy wskazywały, że i reszta musi być bez zarzutu. Było to zdjęcie księżniczki Stefanie von Hohenlohe-Waldenburg. To z jej powodu FBI* zainteresowało się spotkaniem wyznaczonym na popołudnie 26 listopada w apartamencie „Mark Hopkins Hotel” w San Francisco. Od dnia, w którym przyjechała do Stanów Zjednoczonych, była pod baczna obserwacją amerykańskich agentów kontrwywiadu, a to za sprawą brytyjskich tajnych służb. Jej dossier było nadzwyczaj ciekawe.

Córka znanego wiedeńskiego dentysty nosiła nazwisko męża, węgierskiego księcia Hohenlohe-Schillingsfürsta. Poznała go w domu swojego kochanka arcyksięcia Leopolda Salvatora, który otworzył jej drzwi najważniejszych salonów w Wiedniu. Na początku lat trzydziestych przeniosła się do Berlina, gdzie szybko dotarła do Adolfa Hitlera i prawdopodobnie została jego kochanką. To fuhrer obdarował ją zamkiem Leopoldskron koło Salzburga, skonfiskowanym żydowskiemu dyrektorowi teatru Maxowi Reinhardtowi. W Berlinie nawiązała romans z lordem Rothemere'em, brytyjskim magnatem prasowym, i z nim przyjechała do Wielkiej Brytanii. Prawdopodobnie była łączniczką między nim, gorącym zwolennikiem Hitlera, a niemieckim rządem i osobiście przewoziła tajną korespondencję. Nie był on jednak jej jedynym kochankiem zajmującym bardzo wysoką pozycję w tym kraju. W jej londyńskim apartamencie na Brook Street pod numerem 70 często bywał sir Alexander Cadogan, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i doradca premiera Churchilla.

Księżniczka Steffi nie mieszkała długo w Anglii, gdyż oskarżona o szpiegostwo, czując, że jest coraz baczniej obserwowana, wolała opuścić ten kraj, zanim wszczęto oficjalne śledztwo. W grudniu 1939 roku

* **FBI** (*Federal Bureau of Investigation*) - Federalne Biuro Śledcze, amerykańska instytucja powołana do życia w 1908 r. w celu ścigania przestępstw zagrażających bezpieczeństwu państwa. Od 25 sierpnia 1936 r., zgodnie z dyrektywą prezydenta Franklina D. Roosevelta FBI zajęło się również kontrwywiadem, zbierając informacje na temat „działalności wyrotowej”; utworzono wówczas sekcję wywiadu (General Intelligence Section). W okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch II wojny światowej Biuro koncentrowało swoją aktywność na nadzorowaniu osób narodowości niemieckiej i japońskiej. W 1940 r. opracowano program izolowania osób podejrzanych o działalność antyamerykańską. Liczba pracowników gwałtownie wzrosła z 391 w 1933 r. do 3000 w roku 1942 i 4886 w roku 1944.

przyjechała do Stanów Zjednoczonych, znajdując dostęp do najwyższej postawionych osobistości amerykańskiego życia politycznego i finansjery. FBI, nie zlekceważyło jednak alarmujących sygnałów z Londynu, jako że w raporcie na temat tej pięknej kobiety znalazły się określenia, że jest „niebezpieczna i przebiegła”, a jako szpieg „gorsza niż tysiąc mężczyzn”. Szybko ustalono, że piękna Steffi kontaktuje się z niemieckim konsulem w San Francisco. Z nim umówiła się na spotkanie w „Mark Hopkins Hotel”.

Thomas sięgnął po mikrofon.

- Jedyńka, pierwszy piękny ptaszek przyleciał. Weszła do hallu - zameldował.

Odprowadził ją wzrokiem do hotelowych drzwi i zajął się obserwacją ulicy, wypatrując mężczyzn, którego zdjęcie wisiało przypięte do wołtoku obok fotografii księżniczki. Na zdjęciu widniał szczupły mężczyzna, o lisiej twarzy z małym wąsikiem - gładko zaczesany, najwyraźniej starał się upodobnić do hollywoodzkiego gwiazdora Clarka Gable'a, choć sztywna figura, wyprostowana postawa i marynarka zapięta na wszystkie guziki wyraźnie zdradzały wojskowego z twardej pruskiej szkoły wojennej. Był to niemiecki konsul kapitan Fritz Wiedemann. Też nie byle kto. Był adiutantem Hitlera, ale z jakichś nieznanых powodów stracił jego zaufanie i został wysłany na zagraniczną placówkę. Oczywiście natychmiast znalazł się w polu zainteresowania FBI.

Thomas dostrzegł go, jak wysiadł z taksówki i stukając laseczką o srebrnej ręczce, zdecydowanym krokiem ruszył do hotelowego wejścia.

- Jedyńka, jest i drugi ptaszek. Wchodzi... - nagle przerwał. Kapitan Wiedemann przystanął przy drzwiach hotelu i przywitał się z mężczyzną, którego Thomas nie znał. Rozmawiali chwilę i weszli do hallu.

- Drugi ptaszek spotkał znajomego przy wejściu. Wygląda, że idą na górę razem - meldował dalej Thomas. - Nie znam go...

- Okay, obserwuj przez kilkanaście minut, czy nie są śledzeni - usłyszał głos szefa agenta kapitana Pressco. - Nie chciałbym, aby Anglicy działali na tym terenie bez naszej wiedzy. Potem przyjdź na górę.

Robert Pressco odłożył słuchawkę. Informacja o tym, że niespodziewanie pojawiła się trzecia osoba, zaniepokoiła go. Być może kapitan Wiedemann przypadkowo spotkał znajomego, z którym wymienił kilka grzecznościowych słów, ale Pressco nie wierzył w takie przypadki. Informację o planowanym spotkaniu księżniczki z niemieckim konsu-

lem otrzymał od samego szefa FBI Johna Edgara Hoovera*, co już wskazywało, że jest to sprawa szczególnie ważna. Kim był ten trzeci?

- Wygląda na to, że nikt ich nie śledzi - zameldował Thomas, nie dostrzegając niczego podejrzanego na ulicy.

- Dobrze. Możesz opuścić swoją furgonetkę i przyjść tutaj - rozkazał Pressco.

Podniósł do oczu lornetkę i nakierował na okna apartamentu numer 1024. Zobaczył, jak otwierają się drzwi i wchodzi księżniczka. Ciekawe, czy pojawi się ten trzeci? Po chwili weszli dwaj mężczyźni.

Pressco nałożył słuchawki. Kilkanaście mikrofonów ukrytych w żyrandolach, lampkach, telefonie i pod stolikiem wychwytywało każde słowo. Trójka śledzonych wymieniała nieistotne uwagi. Najwyraźniej na coś czekali.

Za plecami Pressco otworzyły się drzwi i stanął w nich Thomas. Podeszedł do okna i przyłożył lornetkę do oczu.

- Nie wiem, kim może być ten trzeci mężczyzna - przyznał.

- Sądząc z akcentu, to Anglik - powiedział Pressco wsłuchujący się w zdawkową wymianę grzeczności.

- Uzupełniłem informacje na temat księżniczki. Niezła dziwka - Thomas gotów był przedstawić długą listę kochanków pięknej Steffi.

- Mów, mów - zainteresował się Pressco, wciąż trzymając lornetkę przy oczach.

- Z najciekawszych informacji mogę powiedzieć, że była kochanką Johna Wardena...

Pressco gwizdnął.

- Prezesa American Standard Oil?

Thomas skinął głową.

John Edgar Hoover (1895-1972), absolwent wieczorowych studiów prawniczych (1916 r.), w 1917 r. rozpoczął pracę w Departamencie Sprawiedliwości. Dwa lata później został asystentem prokuratora generalnego. W maju 1924 r. objął stanowisko dyrektora FBI. Szybko zreorganizował pracę tej instytucji, m.in. zakładając największe na świecie archiwum odcisków palców, laboratorium kryminalistyczne i Akademię FBI. Od końca lat 30. na polecenie prezydenta Roosevelta koncentrował się na zwalczaniu szpiegów oraz komunistów i faszystów. Po wojnie stało się to głównym zadaniem FBI. Jego archiwum gromadzące informacje o najwyższej postawionych politykach zapewniło mu nadzwyczaj silną pozycję; pozostał dyrektorem FBI przez 48 lat, gdy zmieniło się 8 prezydentów i 18 prokuratorów generalnych.

- Lista jest bardzo długa. Jest na niej bankier Donald Malcolm. Piękna Steffi jest również kochanką tego Niemca, Wiedemanna...

Pressco przerwał mu gestem, słysząc w słuchawkach głos Anglika.

- Reprezentuję grupę Anglików, którzy wierzą, że możliwe jest zawarcie satysfakcjonującego nas pokoju - mówił Anglik. - Chcę prosić panią o pomoc w wysondowaniu, jaka będzie reakcja rządu niemieckiego na propozycje pokojowe, które zamierzamy przedstawić fuhrewi.

- Dobrze - księżniczka odpowiedziała bez wahania. - Gotowa jestem pojechać do Waszyngtonu, aby przez chargé d'affaires Thomsena przesłać warunki pokoju ministrowi von Ribbentropowi. Byłoby dobrze, gdyby najpierw on wypowiedział się na ich temat.

Anglik zwrócił się do Wiedemanna.

- O przedmiocie naszych dzisiejszych rozmów powiadomię bezpośrednio lorda Halifaxa, ponieważ wiem, że on was zna. Jest pozytywnie nastawiony, a relację z rozmów przekażę mu również bezpośrednio, z pominięciem Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Nawet nasz ambasador w Waszyngtonie nie będzie nic wiedział o naszych rozmowach.

- To właściwa droga - skwitował Wiedemann.

- Jestem przedstawicielem brytyjskiej grupy politycznej, której przewodzi lord Halifax, mającej nadzieję na zawarcie trwałego pokoju między Anglią i Niemcami. Halifax reprezentuje określoną polityczną partię w Izbie Lordów i Izbie Gmin, która jest bardzo silna. Problem polega na tym, żeby przekonać rząd brytyjski, że można wierzyć Hitlerowi.

- My Niemcy - wtrącił Wiedemann - zdajemy sobie sprawę, że zawarcie pokoju wymaga ofiar. Rozumiemy, że Hitler musi odejść, ale odejść musi również Churchill.

- Miejsce przywódcy Niemiec może zająć następca tronu, Wilhelm, ale na czele rządu powinien stanąć Heinrich Himmler, który jako monarchista nie miałby nic przeciwko powrotowi cesarza na tron - powiedziała księżniczka.

Pressco zdjął słuchawki.

- Jutro przesłucham nagranie. Wydaje mi się, że opracowanie planu ocalenia Starego Świata może im zająć jeszcze kilka godzin.

Zarzucił marynarkę na ramiona.

- Pilnujcie tego Anglika. Jutro muszę wiedzieć, kto to jest.

Skinął na pożegnanie i wyszedł z pokoju. Nie interesowała go już dalsza wymiana zdań ludzi w apartamencie hotelu „Mark Hopkins”.

Zorientował się, że jest to jedno z wielu spotkań, jakie odbywały się w San Francisco i w Waldorf Hotel Nowym Jorku. Brali w nich udział znaczący ludzie. Na przykład Montagu Norman, prezydent Banku Anglii oraz wysłannicy Dresdner Bank, politycy, a także ludzie, co do których nie było wątpliwości, że są związani z wywiadem, jak księżniczka Stefanie czy kapitan Wiedemann.

Spotkanie w apartamencie „Mark Hopkins Hotel” trwało do pierwszej w nocy, po czym uczestnicy powrócili do domów, nieświadomi, że podążają za nimi agenci FBI.

Następnego dnia w południe do biura Pressco przyszedł Thomas. Miał wyraźnie zadowoloną minę, co świadczyło, że wywiązał się z zadania.

- Nie było trudności z ustaleniem tożsamości tego Anglika - oświadczył. - Zameldował się pod swoim nazwiskiem w „Tower Hotel”. To William Wiseman. Powinniśmy znać go dobrze.

Otworzył notes i zerkając nań co chwila, relacjonował:

- W czasie pierwszej wojny światowej był szefem brytyjskiej placówki wywiadowczej w Nowym Jorku. Po wojnie usiłował pisać scenariusze filmowe i sztuki teatralne, ale bez powodzenia. Znacznie lepiej poszło mu na giełdzie, gdzie dorobił się niezłego majątku.

- Pytanie, z czym zaczynał operacje giełdowe, na których można nieźle zarobić, pod warunkiem, że się ma kapitał wyjściowy - przerwał mu Pressco. - Sprawdźcie to.

- Jest dyrektorem domu maklerskiego „Kuhn, Loeb”. W 1939 roku podjął próbę odzyskania stanowiska z pierwszej wojny - kontynuował Thomas. - W maju 1940 roku, po zmianie rządu w Londynie, został tam wysłany przez samego ambasadora lorda Lothiana. Nie wiadomo, czy udało mu się spotkać z premierem Churchilllem, ale po powrocie otrzymał stanowisko szefa oddziału wywiadu w Nowym Jorku. A to dodatkowa ciekawostka.

Thomas wyjął z kieszeni marynarki kilka zdjęć i położył na biurku.

- Dzisiaj nad ranem, gdy Wiseman wyszedł z pokoju sfotografowaliśmy kilka kartek, dokładnie trzy i pół, jakie zamknął w swoim sejfie. To jest sprawozdanie z wczorajszego spotkania w „Mark Hopkins Hotel”. Napisał je, gdy tylko wrócił do swojego hotelu, zapewne obawiając się, że coś może umknąć mu z pamięci i chciał zanotować wszystko na świeżo.

Pressco uważnie przeczytał sprawozdanie.

- Przecież ten facet opisuje zupełnie coś innego niż to, co miało miejsce - zauważył nagle.

Z relacji Wisemana wynikało, że 26 listopada, a więc dzień przed rozmową w „Mark Hopkins Hotel”, spotkał się z księżniczką, którą prosił o zaaranżowanie kolacji z Wiedemannem, lecz próba zakończyła się niepowodzeniem. Ani słowa nie wspominał o rozmowie w hotelowym apartamencie.

Pressco podniósł głowę:

- Dla kogo pisał to sprawozdanie?

- Jeszcze nie wiemy, ale należy *zakładać*, że dla Williama Stephensona, przedstawiciela brytyjskich tajnych służb w Nowym Jorku. Nie możemy jednak wykluczyć, że jest to relacja dla brytyjskiego ambasadora lorda Lothiana.

- Jeżeli dla Stephensona, to oznacza, że umyślnie wprowadza go w błąd. Jeżeli dla Lothiana, to znaczy, że jest prowokatorem.

Było to istotne rozróżnienie.

William Stephenson był bliskim współpracownikiem Winstona Churchilla, który gdy tylko został premierem, wymógł, aby z Nowego Jorku odwołano komandora Johna Pageta, związanego z brytyjską rodziną panującą i lordem Halifaxem. Na jego miejsce przysłał Stephensona, który w połowie czerwca 1940 roku założył swoje biuro na trzydziestym trzecim piętrze Rockefeller Center w Nowym Jorku. Jemu podlegał bezpośrednio Wiseman, jeżeli więc go okłamywał, oznaczało to, że działa przeciwko Churchillowi i za plecami swojego zwierzchnika usiłuje doprowadzić do negocjacji pokojowych między grupą polityków opowiadających się za zakończeniem wojny a rządem niemieckim. Jeżeli jednak fałszywe sprawozdanie przeznaczone było dla ambasadora lorda Lothiana, który należał do frakcji zwolenników pokoju z Niemcami, oznaczałoby to, że Wiseman jest prowokatorem działającym na rzecz Churchilla.

- Nie rozwiążemy tego - skwitował Pressco. - Możemy jednak załatwić całą sprawę w bardziej zdecydowany sposób. Z tego, co mamy nagrane - tu uderzył dłonią w siedemnaście kartek stenogramu rozmowy w „Mark Hopkins Hotel” - wynika jasno, że powinniśmy wydalić ze Stanów Zjednoczonych piękną księżniczkę. Zajmiemy się tym, i to szybko. A ty pilnuj tego Wisemana. Chcę wiedzieć, komu odda swoje fałszywe sprawozdanie.

Tego nie udało się agentom FBI dowiedzieć, ale kilka dni później, podsłuchując telefon księżniczki Stefanie, zarejestrowali jej rozmowę z Wisemanem. Mówiła zrozpaczona:

- Dostałam dzisiaj nakaz deportacji, w ciągu tygodnia. To skandal i całkowite bezprawie, ale muszę się do niego zastosować, gdyż grożą

mi aresztowaniem. Czy może pan podjąć jakiegokolwiek działania, aby wstrzymać ten bezsensowny nakaz?

- To rzeczywiście oburzające, łaskawa pani - Wiseman wyraźnie stwarzał wrażenie współczucia. - Podejmę natychmiast wszelkie działania, wykorzystam wszystkie kontakty, aby przekonać władze amerykańskie, że decyzja jest wysoce niesłuszna. Gotów jestem poręczyć za panią.

Kłamał. Nie podjął żadnych starań, aby pomóc księżniczce. Wyszedł prawdopodobnie z założenia, że jeżeli księżniczka mająca tak rozległe kontakty w świecie amerykańskiej finansjery i polityków zwraca się do niego, to oznacza, że inni odmówili jej pomocy. Steffi została aresztowana i choć wkrótce zwolniono ją z więzienia, nie miała już ochoty na podejmowanie działań, które groziłyby kolejnymi represjami.

Dla Wisemana jedynym człowiekiem, który mógł ułatwić jego zadanie, był James D. Mooney, wiceprezes General Motors, od dawna uwikłany w próby nawiązania brytyjsko-niemieckich negocjacji pokojowych, i z nim skontaktował się już 4 grudnia, po wizycie u ambasadora Lothiana. I ta rozmowa została zarejestrowana przez agentów FBI.

- Obecnie w interesie Wielkiej Brytanii jest podjęcie rokowań pokojowych z Niemcami - powiedział Wiseman w czasie spotkania przy kawiarnianym stoliku, pod którym były przyłączone mikrofony. - Największym problemem jest znalezienie sposobu rozpoczęcia negocjacji pokojowych bez dawania Niemcom znać, że Wielkiej Brytanii na tym zależy.

James D. Mooney wydawał się bardzo zadowolony z tych słów.

- Mogę skontaktować się z księciem Windsoru, z którym spotkam się w czasie dobrotycznego turnieju golfowego - zaproponował.

- Churchill będzie zdecydowanie sprzeciwiał się wszelkim rozmowom pokojowym - zauważył Wiseman.

- Możemy doprowadzić do tego, że Roosevelt wywrze presję na Churchilla w sprawie warunków podjęcia negocjacji - Mooney usiłował znaleźć rozwiązanie najtrudniejszego problemu.

- Tak, jestem przekonany, że premier w istocie będzie zadowolony, że został zmuszony do podjęcia negocjacji - zapewnił Wiseman.

Kapitan Pressco, czytając stenogram tej rozmowy, doszedł do wniosku, że Wiseman działał na polecenie ambasadora lorda Lothiana. Mylił się, choć to przekonanie wydawało się ugruntować niespodziewanie po 12 grudnia. Tego dnia lord Lothian zmarł w wyniku infekcji nerek i nagła śmierć sprawiła, że Wiseman wstrzymał wszelkie poczynania. Dopiero 8 stycznia spotkał się ponownie z Mooneyem, wykazując

całkowitą bezradność wobec nowej sytuacji. Dopiero wtedy Pressco mógł przekonać się ostatecznie, że Wiseman, zapewne na polecenie Williama Stephensona, człowieka Churchilla, usiłował penetrować środowisko ludzi zmierzających do zawarcia pokoju z Niemcami, badając możliwości pokrzyżowania ich planów.

W dniu kiedy Wiseman i Mooney spotkali się po raz ostatni w Nowym Jorku, w Londynie na peronie stacji kolejowej Kings Cross zebrało się grono przyjaciół lorda Halifaxa. Przybyli, aby pożegnać go przed długą i niebezpieczną podróżą. Były minister spraw zagranicznych wyruszał pociągiem do Szkocji. Dalsza trasa jego podróży prowadziła do bazy Scapa Flow, gdzie czekał na niego pancernik *Omg George V**, jeden z najnowocześniejszych i najpotężniejszych okrętów Royal Navy, aby przewieźć go przez ocean do Stanów Zjednoczonych, gdzie miał objąć stanowisko ambasadora po zmarłym lordzie Lothianie. Przybył tam 24 stycznia i natychmiast prezydent Franklin D. Roosevelt zaprosił go na przyjacielski obiad na swoim jachcie.

Winston Churchill bezwzględnie wykorzystywał przewagę, jaką zyskał w wyniku nagłego zrządzenia losu. Były premier i członek Gabinetu Wojennego Neville Chamberlain, śmiertelnie chory na raka, musiał zrezygnować z pracy w rządzie i stanowiska przewodniczącego Partii Konserwatywnej. Operacja, której się poddał, nie przyniosła poprawy i Chamberlain zmarł w swojej posiadłości w Heckfield, w pobliżu Reading w hrabstwie Hampshire 9 listopada 1940 roku. Ta śmierć niespodziewanie wzmocniła pozycję Churchilla w rządzie i na scenie politycznej. Śmierć Lothiana dała szansę zaproponowania Halifaxowi ważnego stanowiska ambasadora w Stanach Zjednoczonych. Churchill mógł bowiem utrzymywać, zgodnie z prawdą, że w wojennym czasie, gdy los Wielkiej Brytanii *zależał* od współdziałania i pomocy Stanów

* *King George V*, pancernik zwodowany 21 lutego 1939 r., wszedł do służby w drugiej połowie 1940 r. Był to jeden z najsilniej opancerzonych okrętów świata, ustępujący pod tym względem jedynie japońskim pancernikom typu *Yamato*. Flagowy okręt Floty Macierzystej odegrał znaczącą rolę w starciu z niemieckim pancernikiem *Bismarck*. W maju 1943 r. brał udział w operacjach na Morzu Śródziemnym, a następnie został odesłany na Pacyfik.

Dane taktyczno-techniczne (1940 r.): wyporność 35 000 t, długość 227,1 m, szerokość 31,4 m, zanurzenie 8,4 m, prędkość 28 węzłów, uzbrojenie 10 dział kal. 356 mm, 16 dział kal. 132 mm, 32 działa przeciwlotnicze kal. 40 mm, 16 najcięższych karabinów maszynowych kal. 12,7 mm, 3 wodnosamoloty.



Winston Churchill
i Anthony Eden

Zjednoczonych, jest to kluczowe miejsce dla brytyjskiej polityki. W dyplomacji wyznaczenie na stanowisko ambasadora wysokiego urzędnika stanowi potwierdzenie rangi stosunków między państwami. Halifax nie mógł więc protestować, tym bardziej że Churchill zapewnił go, iż pozostanie członkiem Gabinetu Wojennego. Na miejsce wyjeżdżającego za ocean Halifaxa Churchill wprowadził oddanego sobie Anthony'ego Edena*. Znał jego poglądy od dawna. Wiedział, że Eden był

* **Anthony Eden** (1897-1977), czołowy działacz Partii Konserwatywnej, poseł od 1923 r., objął w grudniu 1935 r. stanowisko ministra spraw zagranicznych w rządzie premiera Neville'a Chamberlaina. Nie akceptował jednak polityki ustępstw wobec mocarstw faszystowskich (*appeasement*) i w lutym 1938 r. zrezygnował ze stanowiska. We wrześniu 1939 r. powrócił do rządu Chamberlaina, obejmując tekę ministra ds. dominiów. W 1940 r., gdy urząd premiera objął Winston Churchill, zajął stanowisko ministra wojny. W grudniu 1940 r. został ministrem spraw zagranicznych i sprawował ten urząd do 1945 r. Brał udział w wielu konferencjach sprzymierzonych. W 1954 r. po raz trzeci objął stanowisko ministra spraw zagranicznych i rok później został premierem. W styczniu 1957 r. po nieudanej wojnie sueskiej podał się do dymisji i wycofał z życia politycznego.

nieprzejednanym wrogiem polityki ustępstw Chamberlaina i dlatego w lutym 1938 roku zrezygnował z urzędu ministra spraw zagranicznych, długo przed podpisaniem przez premiera rządu brytyjskiego traktatu w Monachium. Przyznanie Edenowi stanowiska ministra spraw zagranicznych było jednoznacznym sygnałem dla Niemców i dla ludzi w Wielkiej Brytanii, że nie może być mowy o żadnych negocjacjach. Churchill zdawał sobie sprawę, że wygrał tylko część wielkiej batalii. Jego wrogowie byli jeszcze silni, zwłaszcza że znajdowali oparcie w brytyjskim dworze.

Ofensywa

Franklin D. Roosevelt siedział w fotelu w salonie na pierwszym piętrze Białego Domu; nagle podniósł głowę, dostrzegając przez okno blask płomieni. Wkrótce dobiegły go okrzyki ludzi, gromadzących się z pochodniami przed bramą w zimny jesienny wieczór 5 listopada 1940 roku. Prezydent, bez marynarki, z rozpiętym kołnierzykiem, odłożył dokumenty, które przeglądał od kilkunastu minut, wyraźnie maskując niepokój i rozdrażnienie. Niecierpliwość, z jaką sięgał po kartki dalekopisów, podsuwane przez sekretarza, zdradzała wielkie napięcie.

Ludzie za bramą skandowali: „Zwycięski w trzeciej!”, co miało oznaczać, że życzą prezydentowi, aby zwyciężył wybory i przez trzecią kadencję *rzadził* w Stanach Zjednoczonych.

Roosevelt obawiał się, że w tych wyborach nie osiągnie tak dobrego wyniku, jak w dwóch poprzednich, jeżeli w ogóle uda mu się wygrać. Walczył o zachowanie urzędu prezydenta w sytuacji, w której jego plany wobec wojny w Europie stały w sprzeczności z odczuciami dużej części jego wyborców, obawiających się, że Roosevelt zechce włączyć Stany Zjednoczone do wojny trwającej od ponad roku na Starym Kontynencie.

Minęła północ, gdy do salonu wszedł któryś ze współpracowników, przynosząc ostatnie informacje o wynikach głosowania w stanie Nowy Jork. Ono miało zadecydować. Najwidoczniej wieści też szybko dotarły do tłumu przed bramą Białego Domu, gdyż okrzyki nasiliły się, a liczba zapalonych pochodni powiększyła się tak bardzo, że ich blask rozświetlił cały park.

Roosevelt uniósł się z trudem z fotela i podtrzymywany przez synów, Franklina i Johna, za którymi podażyły ich żony, jego matka Sara i żona Eleonora, wyszedł na taras, aby stamtąd pozdrawiać tłumy. Nadchodził czas odprężenia. Podniósł rękę, próbując uciszyć okrzyki i wiwaty.

- Wydaje mi się, że pamiętam, ale moja rodzina mówi, że to niemożliwe, pierwszą elekcję Grover Cleveland w 1884 roku - wyborcy uwielbiali jego lekki, żartobliwy ton, z jakim mówił o najważniejszych wydarzeniach. - Miałem wówczas półtora roku i pamiętam paradę z pochodniami, taką jak ta dzisiaj. A ten młodszy tutaj - wskazał na swojego syna - Franklin Roosevelt junior, powiedział mi właśnie, że zastanawia się, czy Franklin Trzeci - mówił o wnuku - który śpi tam, w pokoju, zapamięta dzisiejszą noc. On także ma półtora roku...

Wiwaty przerwały jego przemówienie. Był z tego zadowolony, gdyż mógł odetchnąć chwilę. Kampania wyborcza nadszarpnęła jego i tak wątłe zdrowie.

- Czekają nas trudne dni w tym kraju, ale myślę, że będę dla was w przyszłości takim samym Franklinem Rooseveltem, jakiego znacie od wielu lat - podjął przemówienie gdy zapadła cisza. - Moje serce zawsze było tutaj. I zawsze będzie.

Był wyraźnie wzruszony i zmęczony. Odwrócił się i wspierany przez synów wrócił do domu.

Jego trzecia kadencja miała być inna. Świat i historia dawały mu szansę zrealizowania wielkiego pomysłu, jaki częściowo wprowadził w życie w 1933 roku, gdy po raz pierwszy wygrał wybory. Stany Zjednoczone pogrążone były w najgorszym w swojej historii kryzysie, który rujnował gospodarkę i społeczeństwo. „Nowy Ład”, wielki program Franklina Delano Roosevelta, umożliwił przełamanie zabójczej stagnacji. W sektorze bankowym, bliskim rozpadu, gdzie połowa banków zbankrutowała lub zawiesiła wypłaty, zatrudnił rządowych audytorów, którzy kontrolując banki, umożliwili im odzyskanie społecznego zaufania. Utworzył Civilian Conservation Corps, do którego wstąpiło ponad trzy miliony ludzi w wieku 18-25 lat, głównie z biednych rodzin. Zamieszkali w obozach prowadzonych według wojskowych zasad, dostawali wyżywienie i dolara dziennie i pracowali przy budowie dróg, linii kolejowych, usuwaniu skutków klęsk żywiołowych. Administracja Robót Publicznych zajęła się rozdziałem pomocy finansowej dla stanów i miast, które przystępowały do realizacji wielkich inwestycji. Narodowy Zarząd Ożywienia Gospodarczego (National Recovery Administration) zajął się pomocą dla przedsiębiorstw. I tak było w każdej



Franklin D. Roosevelt wygrał po raz pierwszy wybory w 1932 r., proponując Nowy Ład

dziejnie amerykańskiego życia. Wielki program Roosevelta miał podstawową cechę: wszędzie można było dostrzec wpływ państwa. Administracja wkraczała we wszystkie działy gospodarki. „Nowy Ład” zakończył się sukcesem. Życie w Ameryce nabrało rozpędu. Roosevelt miał więc wszelkie powody, aby myśleć o zastosowaniu podobnego programu wobec Starego Świata, który w 1939 roku przeżywał największy kryzys w swojej historii. Ten świat był taki, jak amerykańska gospodarka sprzed wielkiego kryzysu: chaotyczny, rozsypujący się, dotknięty straszną chorobą kolonializmu, która wykluczała wszelki rozwój cywilizacyjny ogromnej większości ludzkości. W planie Roosevelta państwo amerykańskie, które nazwał arsenałem demokracji, ponownie musiało stawić czoła zagrożeniu - tym razem daleko poza jego granicami. A budowanie podstaw nowego porządku na świecie pozwalałoby Ameryce pozbyć się wciąż występujących zagrożeń krajowych. Gospodarka nie przypominała stanu rozkwitu. W kraju było ponad dziesięć milionów bezrobotnych. Rozbudowa przemysłu zbrojeniowego i szybkie zwiększenie produkcji broni dostarczanej Wielkiej Brytanii mogłyby stać się bodźcem ożywiającym amerykańską ekonomię. Ale kto za to miał *zapłacić*? To było pierwsze pytanie, na jakie Roose-



*Harry Hopkins,
zaufany wysłannik
Roosevelta
w Londynie*

velt musiał odpowiedzieć. Nie jedyne. Bez wątpienia, gdy rodził się plan światowego „Nowego Ładu”, nie znał sposobu rozwiązania wielu problemów, które miały się pojawić w czasie jego realizacji.

Roosevelt, zmęczony kampanią, musiał wypocząć. Dlatego 3 grudnia wyruszył w dziesięciodniowy rejs po Morzu Karaibskim na pokładzie statku *Tuscaloosa*, wystarczająco komfortowo urządzone, aby zapewnić prezydentowi dobry wypoczynek. Nie chciał zajmować się sprawami państwa i świata i dlatego w podróż wyruszył z nim tylko jeden polityk, stary przyjaciel Harry Hopkins*. Pozostali w Waszyngto-

* **Harry Lloyd Hopkins** (1890-1946), najbliższy doradca prezydenta F. D. Roosevelta, od 1933 r. był jednym z głównych wykonawców polityki „Nowego Ładu”. Od 1938 r. był ministrem handlu. Od maja 1940 r. do listopada 1943 r. mieszkał w Białym Domu i traktowany był przez prezydenta jak członek jego rodziny. Od marca 1941 r. kierował dostawami materiałów wojennych w ramach Lend-Lease'u. Znany był z sympatii wobec Związku Radzieckiego i Stalina, co miało wpływ na politykę prezydenta. Od sierpnia 1941 r., gdy zrezygnował ze stanowiska ministra handlu, stał się doradcą prezydenta do spraw międzynarodowych. Po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny objął funkcję prezesa Zarządu Rozdziału Amunicji, a później był członkiem Rady Wojennej Pacyfiku i Zarządu Produkcji Wojennej. Po śmierci Roosevelta działał na rzecz utrzymania dobrych stosunków z ZSRR.

nie usiłowali rozwiązać nadzwyczaj trudny problem: jak pomóc Wielkiej Brytanii?

Przedsiębiorcy ochoczo zapewniali, że przemysł może wyprodukować tyle broni i sprzętu, że starczy dla Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, ale to wymaga dużych inwestycji. Kto ma wyłożyć pieniądze? Brytyjscy dyplomaci, pytani o możliwości finansowego udziału w rozbudowie zakładów zbrojeniowych, nabierali wody w usta. Norman Morgenthau, prezydent Bank of England, jak na finansistę przystało, zapytał szefa Reconstruction Finance Corporation, czy istnieją prawne



Czołgi Sherman w zakładach Chrysler; starczyłoby dla US Army, i dla British Army

możliwości, aby ta instytucja sfinansowała inwestycje.

- Dla ministerstwa wojny - tak, dla Brytyjczyków - nie - jasno odpowiedział Jesse Jones.

Należało więc zmienić prawo, ale postawienie sprawy przed Kongresem było ryzykowne, gdyż przeciwnicy włączenia się Stanów Zjednoczonych do wojny mogli wziąć górę i zablokować całe przedsięwzięcie. Prezydent nie mógł sobie pozwolić na taką porażkę na początku nowej kadencji.

Roosevelt, który na pokładzie statku *Tuscaloosa* spędzał miło czas, oglądając filmy, łowiąc ryby i spotykając się z brytyjskimi urzędnikami kolonialnymi, w tym z księciem i księżną Windsoru, zdawał się uważać waszyngtońskie problemy za odległe, przynajmniej na czas karaibskiego rejsu. Były to jednak pozory, gdyż każdego dnia samoloty dostarczały amerykańską prasę oraz listy od urzędników z Waszyngtonu, a prezydent, siedząc na leżaku na pokładzie, czytał to wszystko bardzo dokładnie. Harry Hopkins, który zawsze mu towarzyszył, wiedział, że jeden problem szczególnie gnębi Roosevelta, choć nie dawał temu wyrazu. Uruchomienie planu „Nowego Ładu” na świecie wymagało

włączenia się Stanów Zjednoczonych do wojny, a najkrótsza droga prowadziła przez pomoc dla Wielkiej Brytanii, która nie miała już pieniędzy.

Tego dnia, jak zwykle, wodolot marynarki wojennej z codzienną pocztą dla prezydenta wylądował w pobliżu, gdy tylko statek wyszedł z portu karaibskiej wyspy Antigua. Roosevelt z górnego pokładu obserwował, jak przy pływakach samolotu zatrzymała się motorówka, na którą piloci podali kilka paczek zawiniętych w szare płótno. Wkrótce motorówka zatoczyła krąg i dobiła do burty statku *Tuscaloosa*, z którego opuszczono trap, aby marynarze mogli wnieść paczki z korespondencją i gazetami.

Roosevelt rozsiadł się wygodnie na leżaku i wystawił twarz do słońca, które o tej porze rano nie świeciło jeszcze tak silnie. Po kilkunastu minutach oficer przerwał drzemkę prezydenta, podsuwając mu kilkanaście kopert. Hopkins zerkał, jak Roosevelt przerzucał je, aż dostrzegł list od Winstona Churchilla. Rozdarł kopertę i wydobył kilkanaście kartek. Hopkins nie zauważył, aby ten długi list zmienił w jakiś sposób wyraz twarzy prezydenta. Łatwo można było przewidzieć, o czym brytyjski premier pisał - o sytuacji w Europie i przewidywaniach, jak może się ona rozwinąć. Nade wszystko apelował o amerykańską pomoc:

„Bez waszej stałej pomocy w dostarczaniu pewnych towarów nie będziemy w stanie wyposażyć pięćdziesięciu dywizji, jakie planujemy wystawić w 1941 roku. [...] Im szybszy i obfitszy będzie potok broni i okrętów, przesyłanych przez was, tym nasze kredyty dolarowe szybciej się wyczerpią. Już zostały bardzo naruszone przez spłaty, dokonane do tej pory. Zmówienia, już złożone, czy dopiero negocjowane [...], wielokrotnie przekraczają dolarowe zasoby Wielkiej Brytanii. Nadchodzi moment, w którym nie będziemy już mogli płacić gotówką za statki i inne towary”.

Roosevelt odłożył list i zapadł w drzemkę. A jednak stało się coś bardzo ważnego, czego Hopkins nie zauważył.

Tego wieczoru Roosevelt zjawił się na kolacji wyraźnie podekscytowany, co bez wątpienia było efektem rozmyślań nad długim listem Churchilla. Dotychczas prezydent rozważał, jak dostarczać Brytyjczykom statki budowane w amerykańskich stoczniach. Uznał, że należy je wypożyczać, co wydawało się prostym rozwiązaniem, gdyż po wojnie zwróciliby już niepotrzebne statki. Ale dlaczego tę zasadę pomocy mieliby Amerykanie stosować w odniesieniu tylko do statków, a nie czołgów, samolotów i innego sprzętu potrzebnego sojusznikowi?!

To była prosta i wielka idea. W czasie karaibskiego rejsu Roosevelt opracował program pomocy dla Wielkiej Brytanii, który nazwał Lend-Lease, czyli „pożyczka-dzierżawa”. Skoro sojusznik nie miał pieniędzy na zakup sprzętu, którego tak bardzo potrzebował, należało mu go wypożyczyć lub wydzierżawić. Oczywiście, każdy mógłby łatwo zakwestionować istotę tego planu. Ale to już była sprawa prezydenta, on musiał bronić swojego pomysłu i czynił to ze zrećnością prestidigitatora.

- Pozwólcie na pewną ilustrację - mówił na konferencji prasowej do dziennikarzy. - Wybuchoł pożar w domu mojego sąsiada, a ja mam wąż do podlewania. Jeżeli on weźmie mój wąż i podłączy go do swojego hydrantu, to ugasi ogień. I co ja robię? Ja nie mówię do niego: „Sąsiedzie, mój wąż ogrodowy kosztował mnie 15 dolarów, więc musisz mi zapłacić 15 dolarów”. Jaką zawieram transakcję? Nie chcę 15 dolarów, chcę mieć mój wąż ogrodowy z powrotem, gdy ogień będzie ugaszony. W porządku. Gdy sąsiad ugasi ogień, a wąż nie będzie uszkodzony, to przyjdzie do mnie, odda mi wąż i powie „dziękuję ci bardzo za pomoc”. Jeżeli wąż zostanie zniszczony, będzie musiał go wymienić.



Franklin D. Roosevelt

Było to zręczne tłumaczenie, ale przykład trafiający do przekonania słuchających pozostawał daleki od rzeczywistości. Po pierwsze nie chodziło o wąż wart piętnaście dolarów, który **mógłby** [wyróżnienie moje - B.W.] zostać uszkodzony, lecz o broń wartą miliardy dolarów, która **na pewno** [wyróżnienie moje - B.W.] zostałaby zniszczona. Jeżeli nawet udałoby się uchronić pewną część wypożyczonego sprzętu i broni, to oddane po wojnie, miałyby wartość złomu, zapewne niższą niż koszt transportu z Europy. Jakież pożytek po zakończonych walkach Stany Zjednoczone miałyby z tysięcy myśliwców, bombowców, czołgów i dział, milionów karabinów i setek milionów pocisków? Nawet statki transportowe, które zachowałyby swoją wartość użytkową, nie byłyby po wojnie potrzebne amerykańskiej żegludze w takiej liczbie, w jakiej produkowano je w celu przewożenia milionów ton zaopatrzenia przez Atlantyk w wojennym czasie.

Sprawą prezydenta było prowadzenie kampanii na rzecz realizacji jego pomysłu tak, aby nikt nie zadawał podobnych pytań. I Roosevelt prowadził tę kampanię nadzwyczaj zręcznie.

Już 29 grudnia 1940 roku Roosevelt usiadł przed mikrofonami kilku radiowych stacji.

- To nie jest pogawędka przy kominku na temat wojny - powiedział. - To jest rozmowa na temat narodowego bezpieczeństwa, ponieważ celem działania waszego prezydenta jest zapewnienie wam teraz, waszym dzieciom później, a waszym wnukom jeszcze później zażegnania groźby wojny w obronie wolności Ameryki i wszystkiego, co amerykańska niepodległość znaczy dla was i dla mnie.

Roosevelt przekonywał Amerykanów, że jego plan wydzierżawienia broni uchroni ich przed wojną. Propaganda jego administracji była tak przekonująca, że większość Amerykanów zaczęła się wypowiadać nie tylko za oddawaniem broni na kredyt i wydzierżawianiem Brytyjczykom, ale także udostępnieniem amerykańskich portów brytyjskiej flocie, aby mogła ona uzupełniać tam zapasy i dokonywać napraw uszkodzonych jednostek.

Droga do uchwalenia ustawy o pożyczce i dzierżawie Lend-Lease, która dawałaby prezydentowi prawo do sprzedaży, wydzierżawienia lub pożyczania materiałów wojennych państwom, których obronę uznał za ważną dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, została otwarta. Ostateczny akt dokonał się 11 marca 1941 roku, gdy Kongres uchwalił ustawę.

Winston Churchill mógł uznać, że wyprowadził brytyjski okręt na spokojne wody. Znikała groza minionego roku, gdy Wielka Brytania

stanęła wobec połączonych potęg faszystowskich samotna, z pustym skarbcem, w którym nie było już pieniędzy na zakup najbardziej niezbędnej broni i pustoszejącym arsenałem, w którym brakowało myśliwców, czołgów i okrętów eskortowych. Sytuacja na froncie zdawała się polepszać.

W końcu września 1940 roku, gdy stało się jasne, że

Niemcy przegrali powietrzną bitwę o Anglię, Hitler stracił zainteresowanie dalszymi przygotowaniami do inwazji, aczkolwiek 12 października wydał rozkaz kontynuowania ich „w celu utrzymania politycznej i militarnej presji na Wielką Brytanię”. Niemiecka flota inwazyjna zgromadzona na pokaz w portach francuskich ponosiła w wyniku nalotów RAF tak poważne straty, że w końcu września zdecydowano się rozesać ją do portów holenderskich i belgijskich; nigdy nie została zebrana ponownie. W Afryce Północnej wojska alianckie, wykorzystując przerwę w działaniach wojsk włoskich, które w Sidi Barrani przygotowywały się do dalszej ofensywy w stronę Kanału Sueskiego, uderzyły i zaczęły odnosić wielkie zwycięstwa. Od 9 grudnia, gdy rozpoczęły kontrofensywę, posuwały się stale na zachód, zajmując strategiczne twierdze Sidi Barrani, Bardie i Tobruk. Po niespełna dwóch miesiącach brytyjski XIII korpus, liczący tylko dwie dywizje, przebył dziewięćset kilometrów, rozbił dwie włoskie armie, wziął 130 tysięcy jeńców, w tym 22 generałów, zniszczył 848 dział i 380 czołgów. Tak wielkie sukcesy osiągnięto, tracąc pięćuset żołnierzy zabitych i niespełna półtora tysiąca rannych i zaginionych.

Również w Europie sytuacja rozwijała się pomyślnie dla aliantów. Włoska ofensywa skierowana z Albanii przeciwko Grecji, została po niespełna dwóch tygodniach walk, 13 listopada, zatrzymana i dzień później Grecy, dysponujący przewagą liczebną i wspierani przez pięć brytyjskich dywizjonów lotniczych, przeszli do kontrofensywy, w której wyniku wyparli Włochów do Albanii. Kolejna próba podboju Grecji załamała się na twardej obronie.



Lend-Lease: Ameryka stała się arsenałem demokracji



Brytyjska ofensywa na pustyni

Paradoksalnie sukcesy w Afryce i na Bałkanach stawały się... niebezpieczne dla Churchilla. Rozbicie wojsk włoskich w Afryce Północnej oznaczało, że Brytyjczycy będą mogli wycofać stamtąd sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy, którzy do tego czasu musieli tam pozostawać dla obrony Egiptu. Rozgromienie Włochów w Grecji wskazywałoby, że angielscy żołnierze przybędą tam właśnie, aby utworzyć bałkański front. Byłoby to bardzo niekorzystne dla planów Hitlera gromadzącego swoje wojska nad granicami ze Związkiem Radzieckim. Wehrmacht nie mógłby ruszyć na wschód, pozostawiając strategiczny region Bałkanów w rękach wroga. Dla Churchilla stawało się oczywiste, że Niemcy będą musieli wesprzeć Włochów w Grecji. Oznaczało to, że wojska niemieckie wkraczające do Grecji będą przechodzić w odległości dwudziestu kilometrów od granicy z Jugosławią. Zanim więc Hitler zdecydowałby się na interwencję w Grecji, musiałyby zapewnić sobie spokój w Jugosławii. Nie wydawało się to trudne, choć pozory były bardzo mylące, o czym Hitler przekonał się już przed wojną.

Bałkański poker

Żaden z polityków nie odważyłby się lekceważyć znaczenia Bałkanów będących zwornikiem łączącym wschód i zachód Europy. Dla Niemiec miały one tym większe znaczenie, że Rumunia była głównym dostawcą ropy naftowej dla niemieckiej gospodarki. Tak ważny i wrażliwy rejon kontynentu wymagał prowadzenia polityki rozważnej, toteż mocarstwa - Niemcy, Związek Radziecki i Wielka Brytania - starały się za wszelką cenę unikać zbrojnych posunięć i rozwiązywać problemy w drodze negocjacji. Z tego powodu 1 czerwca 1939 roku Hitler zaprosił do Berlina jugosłowiańskiego regenta, sprawującego władzę w imieniu nieletniego króla, księcia Pawła*, wraz z małżonką Olgą. Przyjęcie było nad wyraz uroczyste. Na cześć gościa, znanego z proniemieckich sympatii, zorganizowano paradę wojskową, wielki bankiet i galowe przedstawienie w Pruskiej Operze. Książę doceniał serdeczność fuhrera, był zadowolony z wyrazów przyjaźni, ale sojuszu z Niemcami nie miał zamiaru zawierać, gdyż obawiał się reakcji Związku Radzieckiego z jednej strony, a mocarstw demokratycznych z drugiej. Ponadto regent musiał zdawać sobie sprawę, że jego sympatii do nazistowskich Niemiec nie podzielało wielu ministrów jego rządu, wielu najwyższych dowódców wojskowych, a także duża część jugosłowiańskiego społeczeństwa. Dlatego starał się prowadzić politykę, która była bardzo wierną realizacją zasady „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek”. Z Berlina pojechał wprost do Londynu, nie bacząc, że wywołało to wściekłość Hitlera, który poczuł się oszukany.

Dwa lata później, gdy Wehrmacht panował w połowie Europy, książę na takie zachowanie i lekceważenie opinii Hitlera już nie mógł sobie pozwolić, tym bardziej że Hitler uzależnił od siebie sąsiednie państwa, wrogie Jugosławii.

* **Paweł Karadziorziewić** (1893 - 1976), po zabójstwie króla Aleksandra I w 1934 r. został regentem w zastępstwie 11-letniego następcy tronu, swojego kuzyna Piotra. 27 marca 1941 r., dwa dni po podpisaniu paktu z Niemcami, został obalony w wyniku zamachu stanu przygotowanego przez generała Dušana Simowicia. Uciekł do Grecji, gdzie przebywał do zakończenia wojny, gdy schwytali go żołnierze brytyjscy. Po krótkim internowaniu w Kenii został zwolniony i wyjechał do Paryża, gdzie mieszkał do śmierci.



Podpisanie paktu trzech; (od lewej siedzą) S. Kurusu, G. Ciano, A. Hitler, stoi J. von Ribbentrop

W listopadzie 1940 roku Węgry i Rumunia związały się z Niemcami, przystępując do paktu trzech*. Rząd Bułgarii, już 8 lutego 1941 roku zdecydował, że pójdzie tą drogą, jednakże obawiając się reakcji Stalina, postanowił odłożyć ten akt do chwili, aż wojska niemieckie na terytorium tego państwa będą na tyle silne, że zapobiegną radzieckiej inwazji. W efekcie 1 marca 1941 roku Bułgaria przystąpiła do paktu trzech. Miała już na swoim terytorium około trzydziestu tysięcy niemieckich żołnierzy, którzy zajęli pozycje wzdłuż granicy z Jugosławią. Był to wystarczająco oczywisty sygnał dla rządu w Belgradzie, że nadszedł czas na ostateczną decyzję podporządkowania się Berlinowi.

Książę Paweł 4 marca 1941 roku przybył potajemnie do alpejskiej willi Hitlera na Obersalzbergu. Nie miał już wątpliwości, że musi skończyć z grą na dwie strony i wyraźnie opowiedzieć się za Niemcami, a o jego ostatecznej decyzji przesądziła obietnica Hitlera oddania

* **Pakt trzech** (pakt berliński), układ zawarty w Berlinie 27 września 1940 r. przez ministrów spraw zagranicznych Niemiec, Włoch i Japonii, jako rozszerzenie niemiecko-włoskiego paktu stalowego z 22 maja 1939 r. Układ określał podział świata na sfery wpływów, wyznaczając Niemcom i Włochom kierowniczą rolę w organizowaniu „nowego ładu” w Europie, a Japonii - w Azji. Przystąpienie do paktu planował Związek Radziecki. W następnych latach do paktu przystąpiły m.in.: Węgry (20 listopada 1940 r.), Rumunia (23 listopada 1940 r.), Słowacja (24 listopada 1940 r.), Bułgaria (1 marca 1941 r.).



Salon w Berghofie

Jugosławii Salonik, gdy miasto zostanie zabrane Grecji. Książę nie mógł jednak zdecydować się na otwarte działanie, obawiając się reakcji Stalina z jednej strony i antyniemiecko nastawionych rodaków z drugiej. Dlatego na miejsce ceremonii przystąpienia Jugosławii do paktu wybrano Wiedeń, dokąd Paweł ze swoim premierem i ministrem spraw zagranicznych przybyli w sposób równie tajny, jak uprzednio do „Berghofu”. W hotelu „Imperiał” 25 marca 1941 roku podpisano akt przystąpienia Jugosławii do paktu trzech.

Churchill czekał na moment ujawnienia tego aktu. Wieść o zawarciu sojuszu jugosłowiańsko-niemieckiego musiała wzburzyć Serbów, wielu polityków i oficerów. W tej atmosferze przeprowadzenie puczu wydawało się szczególnie łatwe. Równie oczywista była reakcja Hitlera na zmianę władzy w Belgradzie; musiał zaatakować, aby w najważniejszym rejonie Bałkanów przywrócić porządek. I o to chodziło Churchillowi.

Minister spraw zagranicznych Anthony Eden depešował 24 marca do brytyjskiego ambasadora w Belgradzie sir Ronalda Campbella*:

* **Ronald I. Campbell** (1890-1983), brytyjski dyplomata, ambasador w Belgradzie w latach 1939-1941.

Jest Pan upoważniony do wykorzystania, zgodnie z Pana oceną, wszelkich środków pozostających w Pana posiadaniu, aby przekonać przywódców i opinię publiczną o powadze sytuacji oraz konieczności podjęcia akcji przeciwdziałającej obecnemu rozwojowi wydarzeń. Ma Pan moje upoważnienie do poczynienia kroków, które uzna Pan za służące przeprowadzeniu zmian w rządzie, nawet zamachu stanu".

Sir Ronald Campbell nie mógł podjąć takich działań, albowiem to nie on, dyplomata, miał pokierować zamachem stanu w Jugosławii. Brytyjskie tajne służby od dawna bardzo aktywnie kontrolowały sytuację w tym państwie, zwracając szczególną uwagę na pojawiające się nastroje polityczne.

Julius Hanau, południowoafrykański Żyd, osiedlił się w Belgradzie tuż po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Zajął się prowadzeniem interesów, z dużym sukcesem, i przeszkadzaniem Niemcom, co czynił z wdziękiem i rozmachem. Na przykład doprowadził do tego, że słynna niemiecka orkiestra została wygwizdana podczas koncertu w Belgradzie. Antyniemieckie nastawienie Hanaua, całkowicie zrozumiałe ze względu na jego pochodzenie, nie było więc dla nikogo tajemnicą. Bardzo niewiele osób zdawało sobie sprawę, że ten szanowany biznesmen nie ogranicza swojej aktywności do wykpiwania Niemców. Od czerwca 1939 roku podpułkownik Julius Hanau był rezydentem Sekcji D, specjalnej komórki brytyjskich tajnych służb, zajmującej się sabotażem i dywersją. Jego głównym zadaniem na początku wojny było przygotowanie blokady Dunaju, czemu oddawał się z pasją i talentem. Zabiegał o wynajęcie barek i holowników, które miały być użyte do przewiezienia materiałów wybuchowych, koniecznych do wysadzenia nadbrzeżnych skał, lub wypełnione cementem zostać zatopione w najwęższych miejscach rzeki. Jakby na uboczu tej działalności Hanau korumpował miejscowych polityków. Szybko udało mu się przejąć kontrolę nad niewielką, lecz liczącą się na jugosłowiańskiej scenie politycznej, Serbską Partią Chłopską, czego dokonał, wpłacając od lata 1940 roku do kasy tej organizacji tysiąc funtów miesięcznie. W rządzie regenta Pawła przedstawicielem tej partii mającym wiele do powiedzenia był minister Cuvrilović, wiernie wykonujący polecenia swojego partyjnego zwierzchnika Milana Gavrilovića. Hanau zdołał również przekupić szefów paru innych partii, mających swoich przedstawicieli w rządzie, w tym Niezależnych Demokratów.

Nie dane było mu jednak doprowadzić dzieła do końca, gdyż w czerwcu 1940 roku został wydalony z Jugosławii, co stało się w wyniku nie-

mieckich nacisków. Jego dzieło przejął komandor A.R. „Sandy” Glenn, oficjalnie brytyjski attache morski, które to stanowisko dobrze maskowało jego prawdziwą działalność rezydenta brytyjskich tajnych służb.

Pierwsze wieści o przygotowaniach do podpisania sojuszu z Niemcami zaktywizowały agentów brytyjskich w Belgradzie. W brytyjskim poselstwie 19 marca odbyło się tajne spotkanie, w czasie którego opracowano plan posunięć. Pierwszym krokiem miało być doprowadzenie do rezygnacji ministrów wywodzących się z partii, na które bezpośredni wpływ miały brytyjskie tajne służby: Serbskiej Partii Chłopskiej i Niezależnych Demokratów. Okazało się, że do rezygnacji udało się również skłonić trzeciego ministra, który choć nie związany z żadną partią, pozostawał pod wpływem Brytyjczyków. Rezygnacja ministrów miała zapoczątkować kryzys gabinetowy, ale nie oznaczała pozbawienia władzy proniemieckiego regenta i wprowadzenia na jego miejsce polityka sprzyjającego Brytyjczykom. Tego mieli dokonać jugosłowiańscy dowódcy, dysponujący realną siłą. Rozwój wypadków był tak nagły, że przeszedł wszelkie oczekiwania.

O świcie 27 marca, dobę wcześniej niż planowali to Brytyjczycy, zbuntowani wojskowi przejęli władzę.

Oficer lotnictwa generał Dušan Simović*, bez wątpienia nie odgrywający głównej roli w spisku i zamachu stanu, po prostu figurant, o godzinie czwartej nad ranem objął stanowisko premiera. Wieść o zmianie władz została



Zamieszki w Belgradzie na wieść o zamachu stanu

* **Dušan Simović** (1882-1962), generał, 27 III 1940 r. po zamachu stanu został premierem rządu jugosłowiańskiego. Po klęsce Jugosławii wyjechał do Londynu, gdzie do 1942 r. był premierem rządu. W 1945 r. wrócił do Jugosławii.

przyjęta z aprobatą przez ogromną większość społeczeństwa, czego dowodem były manifestacje poparcia i gwałtowne wystąpienia przeciwników Niemiec. Osiemnastoletni król Piotr II*, któremu udało się uciec po rynnę z pałacu i przybyć do siedziby spiskowców, oświadczył, że przejmuje władzę.

- Nie będziemy ratyfikować paktu zawartego z Niemcami - oświadczył nowy szef rządu - ale gotowi jesteśmy zawrzeć układ o nieagresji!

Tej deklaracji odpowiedziały nowe demonstracje prorządowe i antyniemieckie. W Belgradzie tłum zdemolował niemieckie biuro podróży. Poseł szwedzki, omyłkowo wzięty za dyplomatę niemieckiego, został pobity do nieprzytomności. Wszystkie główne ulice przyozdobiono brytyjskimi flagami, szczerze rozdawanymi w ambasadzie tego państwa.

Premier Churchill postanowił wykorzystać okazję i zintensyfikować wysiłki zmierzające do utworzenia bałkańskiego frontu, gdyż oto pojawił się nowy, silny sojusznik. Jugosłowska armia liczyła siedemset tysięcy żołnierzy pod bronią, choć słabo wyposażonych. Czołgów mieli mało, ledwie sto dziesięć, lekkich i przestarzałych, zaś jedyną siłą lotnictwa było kilkadziesiąt brytyjskich myśliwców *Hurricane* i niemieckich Messerschmitt *Bf 109* przeznaczonych do obrony Belgradu. Jednakże nawet ta słabo uzbrojona armia mogła stać się groźnym przeciwnikiem w górzystym terenie, tym bardziej że w Grecji było już blisko siedemdziesiąt tysięcy żołnierzy brytyjskich, którzy mogli wspomóc Jugosłowian w walce. Churchill planował przerzucenie kolejnych oddziałów z Afryki.

Hitler nie miał jednak zamiaru czekać, aż tak się stanie.

Tego ranka, gdy do Berlina dotarły wieści o zamachu stanu w Belgradzie, Hitler wpadł jak burza do wielkiej sali konferencyjnej w Kancelarii Rzeszy, gdzie jak zwykle każdego dnia oczekiwali feldmarszałek Wilhelm Keitel i generał Alfred Jodl, wraz z adiutantami, by złożyć sprawozdanie z rozwoju wydarzeń.

Führer, ledwo przekroczył próg sali, krzyknął:

* **Piotr II** (1923-1970), syn króla Aleksandra I, który zginął w zamachu we Francji, w 1934 r. objął tron w wieku 11 lat, aczkolwiek rzeczywista władza przeszła w ręce regenta księcia Pawła. Po zamachu stanu 27 marca 1941 r. podjął rządy, lecz wkrótce został obalony przez wojska niemieckie. Po ucieczce do Londynu stanął tam na czele rządu emigracyjnego. W 1945 r., gdy ustrój monarchiczny w Jugosławii został zniesiony przez Josipa Broz-Tito, wyjechał do Stanów Zjednoczonych i pozostał tam do śmierci.



Gabinet Hitlera w Kancelarii Rzeszy

- Nie będę tego tolerować! Teraz rozbijemy Jugosławię, raz na zawsze! Początkowo sądził, że wieści z Belgradu to jakieś nieporozumienie, lecz gdy się potwierdziły, wpadł we wściekłość.

- Nie ma znaczenia, co nowy rząd oświadczy! - krzyczał. - Zostałem bezczelnie zdradzony, a deklaracje lojalności z ich strony będą tylko wybiegiem mającym na celu zyskanie na czasie. Zamierzam *nakazać* natychmiastowy atak na Jugosławię z północy i wschodu!

- *Mein Führer!* - feldmarszałek Keitel nie był w stanie ukryć wzburzenia, co przy uległości tego oficera wobec Hitlera wskazywało, jak poważne są jego zastrzeżenia. - Nie możemy przygotować takiego uderzenia teraz, gdy wszystkie środki są przeznaczone do zrealizowania starannie zaplanowanej operacji „Barbarossa”! - protestował. - Linie kolejowe są obciążone do maksimum, zaś armia feldmarszałka Liosta w Bułgarii nie jest wystarczająco silna, aby wykonać to zadanie. Nie możemy również polegać na Węgrach.

Hitler nie uspokoił się i widać było, że odrzuca argumenty Keitla.

- Jakies rozwiązanie musimy znaleźć! Zamierzam przetoczyć się przez Bałkany. Nadszedł czas, aby ludzie poznali mnie lepiej!

Keitel chciał powiedzieć, że wojna z Jugosławią zmusi Wehrmacht do odłożenia agresji przeciwko Związkowi Radzieckiemu, planowanej na 15 maja, o kilka tygodni, ale uznał to za zbyt ryzykowne. Prawdopodobnie i tak trzeba byłoby opóźnić tę operację. Wiosna na wschodzie była spóźniona i deszczowa. Błotniste drogi na Ukrainie i Białorusi nie nadawały się do przejazdu czołgów i przewiezienia ciężkiego sprzętu, wiele rzek i potoków wylało, tworząc bagniste rozlewiska, które ograniczałyby manewry niemieckich wojsk. Poza tym Hitler był tak zafascynowany myślą „przywrócenia porządku” na Bałkanach, że nic nie mogło skłonić go do porzucenia tego planu.

- Przygotowania muszą rozpocząć się niezwłocznie - Hitler mówił do Keitla, Jodła oraz kilku innych oficerów, którzy właśnie nadeszli. - Chcę mieć operacyjny plan OKW jeszcze tej nocy!

Wprowadzenie wojsk niemieckich do Jugosławii nie wyglądało na łatwą operację. W górach czołgi traciły swoją moc. Drogi biegnące w głębokich wąwozach, stromo wspinające się dziesiątkami zakrętów na zboczach łatwo było zablokować i zniszczyć pojazdy, które odważyłyby się forsować te trudne przejścia. Lotnictwo niewiele mogło zdziałać w terenie, w którym trudno było wypatrzyć linie okopów, wojska jugosłowiańskie zaś mogły bronić się, wykorzystując naturalne osłony. W takich warunkach obrona nawet nie najlepiej uzbrojonej i wyposażonej armii mogła trwać długo, a atakujący narażali się na duże straty.

Churchill, oceniając możliwości niemieckiej agresji, doszedł do wniosku, że należy wzmocnić determinację nowego rządu Jugosławii, aby nie ustąpił przed groźbami Hitlera i niebezpieczeństwem rychłej interwencji.

W Londynie Komitet Obrony uznał rozwój wydarzeń w Jugosławii za nadzwyczaj korzystny dla brytyjskich planów. Wieczorem 27 marca generał Ismay*, szef Komitetu Obrony, wysłał szyfrogram do rezydenta brytyjskich tajnych służb w Belgradzie:

* **Ismay (of Wormington)**, Hastings Lionel Ismay (1887-1965), służbę wojskową rozpoczął w 1905 r. w Indiach. W latach 1926-1930 był zastępcą sekretarza, a następnie (1938-1940) sekretarzem Komitetu Obrony Imperialnej. W maju 1940 r. objął stanowisko szefa sztabu Winstona Churchilla (jako minister obrony) oraz sprawował funkcję osobistego przedstawiciela premiera w Komitecie Szefów Sztabów i w tym charakterze brał udział w większości konferencji międzynarodowych. W 1947 r. powrócił do służby w Indiach.

Jest źródłem wielkiej satysfakcji dla Komitetu, że ostrożna i cierpliwa praca Pana ludzi spotkała się z taką nagrodą” - pisał o zamachu stanu, starannie unikając ujawniania, że to oni kierowali tym wydarzeniem.

Niespodziewanie brytyjskie wysiłki wsparli Rosjanie, najbardziej zainteresowani wciągnięciem Niemców w walki na terenie Jugosławii, które jak uważali, musiałyby trwać przez wiele miesięcy. Jugosłowiański attaché wojskowy powiedział swojemu koledze z niemieckiej ambasady w Moskwie, że „ktoś z rządu radzieckiego” zaproponował dostawę broni. Tuż potem rozeszły się pogłoski, że Kreml wysłał depeszę gratulacyjną do nowego rządu, czemu „Prawda” 1 kwietnia stanowczo zaprzeczyła. Jednocześnie z Rumunii zaczęły napływać sygnały, że radzieckie samoloty znacznie zwiększyły liczbę lotów zwiadowczych nad Ploeshti, głównym rejonem, z którego pochodziła większość dostaw ropy naftowej dla Niemiec. Według rumuńskich źródeł wywiadowczych, na lotnisku Leofa w Besarabii stanęło sześćdziesiąt samolotów bombowych, zaś w Kijowie rozpoczęła działalność nowa szkoła wojsk spadochronowych, co można było uznać za próbę ukrycia koncentrowanych tam oddziałów wojsk powietrznodesantowych. Ich przeznaczenie mogło być tylko jedno: atak na Ploeshti, opanowanie szybów naftowych i stacji pomp rurociągów biegnących na zachód. Atmosfera wokół Jugosławii zaogniła się z dnia na dzień.

W południe 5 kwietnia nadeszła wiadomość szczególnie ważna dla Niemców. Nasłuch radiowy Forschungsamt przechwycił depeszę jugosłowiańskiego ambasadora z Moskwy do Belgradu. Z tekstu, który częściowo udało się odszyfrować, wynikało, że obydwa państwa prowadzą negocjacje na temat zawarcia układu o nieagresji!

Naczelne Dowództwo Wehrmachtu wykonało niezwykłą pracę, planując w ciągu dziewięciu dni koncentrację wojsk i ich działania na terenie Jugosławii. W sobotę 6 kwietnia 1941 roku wojska niemieckie przekroczyły granice Jugosławii i Grecji.

Hitler i Naczelne Dowództwo, zdając sobie sprawę z problemów, jakich armiom przysporzy pokonywanie trudnego terenu postanowili najpierw uderzyć i zniszczyć centrum dowodzenia. Dzielnica rządowych gmachów w Belgradzie miała zostać zrównana z ziemią.

Bombowce Luftflotte IV dowodzone przez generała Aleksandra Lóhra dokonały kilku nalotów na stolicę Jugosławii. Setki domów, głównie w dzielnicy rządowej, znalazły się w gruzach. Zginęło lub odniosło rany co najmniej siedemnaście tysięcy ludzi. Ten nalot miał nie tylko spara-



W Belgradzie zginęło 17 tysięcy mieszkańców

lizować jugosłowiańskie centrum dowodzenia. Miał również pokazać światu, jaką potęgą dysponuje Luftwaffe. I jak bezwzględna jest to moc.

W tym samym czasie czołgi grupy pancerniej „Kleist” przekroczyły granice państwa. W dniach 8-10 kwietnia z Austrii i Węgier uderzyły w kierunku Zagrzebia dalsze niemieckie oddziały. Gdy ich sukces był już widoczny, do walki włączyły się wojska węgierskie i włoskie. Żołnierze 3. armii węgierskiej ruszyli w stronę Nowego Sadu, a 2. armia włoska zaatakowała wzdłuż wybrzeża z Włoch.

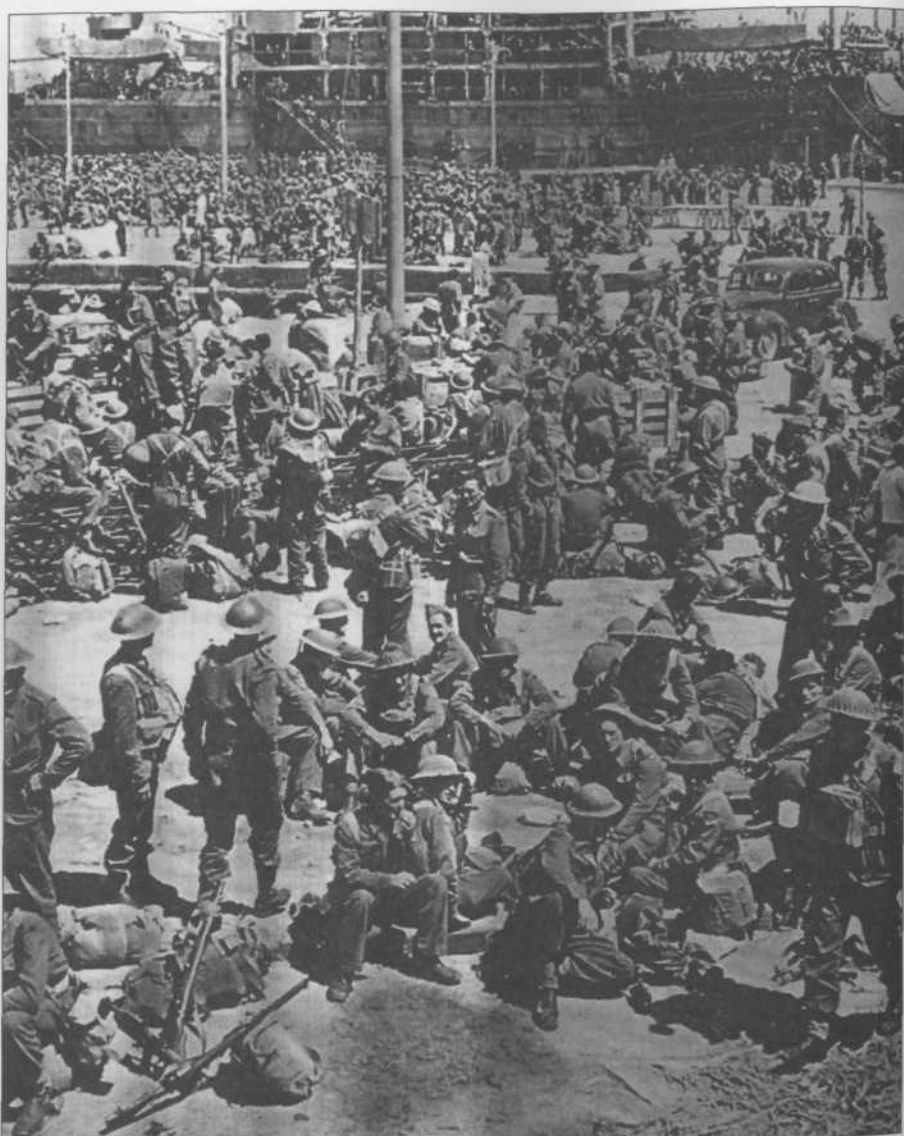
Wojska jugosłowiańskie, które nie zdążyły przeprowadzić pełnej mobilizacji, nie mogły stawić skutecznego oporu. Na południu 5. armia i wojska 3. okręgu zostały rozbite przez niemieckie dywizje pancerne, na północy bunt Chorwatów dodatkowo osłabił siły jugosłowiańskie i 12. armia niemiecka nie miała większych trudności z opanowaniem Chorwacji.

12 kwietnia jednostki niemieckie połączyły się z włoskimi i ruszyły na południe w stronę Grecji, dzień później zajęły Belgrad, a 17 kwietnia armia jugosłowiańska złożyła broń. Blisko 340 tysięcy żołnierzy jugosłowiańskich trafiło do niewoli.

Szybki podbój Jugosławii ułatwił Niemcom działania wobec Grecji. XL korpus pancerny szybko przeszedł przez południową Jugosławię i odciął wojska greckie, które rozpoczęły spóźniony odwrót z Albanii. W tym samym czasie XVIII korpus obszedł pas umocnień nazywanych linią Metaxasa i 9 kwietnia opanował Saloniki, odcinając wschodnią Macedonię i broniącą się tam umiejętnie w oparciu o linię Metaxasa część armii greckiej, która złożyła broń. Główne siły armii greckiej walczące z Włochami w Albanii znalazły się w okrążeniu i 21 kwietnia musiały skapitulować.

Niemiecka armia mogła teraz skoncentrować swoje działania na Brytyjskim Korpusie Ekspedycyjnym, który wycofał się już z północy kraju do podnóża góry Olimp. Jego dowódca generał Wilson zdecydował się kontynuować odwrót w stronę portów południowych, licząc, że uda mu się ewakuować oddziały. 24 kwietnia 1941 roku korpus osiągnął Termopile, a następnie rejony zaokrętowania w Attyce i na Peloponezie. Do 30 kwietnia okręty Royal Navy ewakuowały ponad pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy Wspólnoty Brytyjskiej. Wojna o Bałkany zakończyła się ogromnym triumfem Hitlera.

Wojska niemieckie liczące około pięćset tysięcy żołnierzy w ciągu trzech tygodni podbiły dwa państwa przy minimalnych stratach własnych. W walkach w Jugosławii zginęło tylko stu osiemdziesięciu jeden



Ewakuacja Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego z Grecji

żołnierzy. Gorzej było w Grecji, ale w całej kampanii bałkańskiej Niemcy stracili tylko 1684 zabitych i 3752 rannych.

Churchill, któremu nie udało się utworzyć bałkańskiego frontu, mógł być jednak zadowolony z rozwoju sytuacji. Hitler został wciągnięty w bałkański kocioł, a wydobyć się stamtąd nie było łatwo.



Kampania bałkańska zakończyła się w ciągu trzech tygodni

W Jugosławii ledwo ucichły odgłosy bitew toczonych przez regularne wojska, a już pułkownik Draža Michailović, który odegrał istotną rolę w obaleniu księcia Pawła, stanął na czele silnych oddziałów partyzanckich. W góry ruszyli komuniści pod przywództwem Josipa Broz-Tito. Hitler musiał pamiętać, że trzysta tysięcy żołnierzy armii jugosłowiańskiej uniknęło niewoli i większość z nich zdecydowała się kontynuować walkę. W Jugosławii musiały więc pozostać silne wojska okupacyjne. To wszystko działo się w przededniu gigantycznej operacji, do której Niemcy byli już gotowi: wojny ze Związkiem Radzieckim. Wtedy jeszcze nikt nie wiedział, że decydujący wpływ na bieg tej wojny będzie miało opóźnienie jej rozpoczęcia o ponad miesiąc. Ze względu na operację bałkańską Wehrmacht uderzył nie 15 maja, jak wstępnie planowano, lecz 22 czerwca. Hitler, który zakładał, że rozstrzygnięcie wojny na wschodzie nastąpi najpóźniej w ciągu siedemnastu tygodni, nie widział powodu, aby zważać na nieprzyjazną rosyjską jesień i zimę. Według najbardziej pesymistycznych planów w listopadzie 1941 roku opór Armii Czerwonej miał ustać.

Wielka masa niemieckich wojsk liczących sto dwadzieścia dywizji, w tym siedemnaście pancernych, dysponujących ponad trzema tysiącami czołgów, wsparta przez sojusznicze armie Rumunii, Węgier, Słowacji, Finlandii stała już na pozycjach wyjściowych. Zbliżał się okres, który miał przesądzić o wojnie światowej. Hitler uważał, że pokonanie Związku Radzieckiego nie tylko wypełni jego plany stworzenia przestrzeni życiowej dla niemieckiego narodu, ale ostatecznie wyjaśni sytuację w Europie. Wielka Brytania wciąż walczyła, ale widząc klęskę mocarstwa ze Wschodu, musiałaby uznać, że dalsza wojna nie ma już sensu i należy jak najszybciej uzgodnić odpowiednie warunki zawarcia pokoju.

Musiałoby jednak niepokoić Hitlera, że na Zachodzie pozostawia otwarty front. A miał świadomość, że politycy brytyjscy, którzy od dawna chcieli zakończenia wojny z Niemcami, wiedzą, iż zbliża się ostateczny czas na podjęcie rokowań. Hitler, zwycięzca Związku Radzieckiego, nie byłby skłonny zaproponować warunków tak dobrych, jak przed rozpoczęciem wojny na wschodzie. Czyżby postanowił to wykorzystać w sposób, który zawsze tak lubił: nagłego zwrotu, wydarzenia nie oczekiwanego przez nikogo?

Niezwykła decyzja zastępcy führera

Dzień był piękny, słoneczny, prawie bezwietrzny. Prognozy zapowiadały, że tak dobra pogoda utrzyma się do wieczora - to bez wątpienia miało decydujący wpływ na decyzję Rudolfa Hessa. W sobotę 10 maja 1941 roku zjadł obiad u Alfreda Rosenberga, starego towarzysza partyjnego, a następnie o 14.20 wrócił do domu w zamożnej monachijskiej dzielnicy Harlaching. Tam przebrał się w niebieski mundur lotnictwa i zszedł na dół, aby w salonie wypić herbatę z żoną. Był spokojny, opamnowany, nawet pogodny, co przy jego porywczej naturze, skłonnej do gwałtownych zmian nastroju, nie zdarzało się często.

Ilse Hess spojrzała ze zdziwieniem na niebieską koszulę męża, ciemnoniebieski krawat i marynarkę z insygniami, których znaczenia nie znała. Nieco później, gdy krawiec z Monachium przysłał rachunek za uszycie takiego uniformu, dowiedziała się, że był to mundur kapitana lotnictwa. Nigdy nie widziała męża w takim mundurze.

- Co oznacza ta niebieska koszula? - zapytała.



Rudolf Hess z żoną Ilse i Hitlerem

- Chciałem sprawić ci przyjemną niespodziankę - Hess uśmiechnął się. Ukrywał przed żoną to, co miało stać się tego dnia.

- Kiedy wrócisz?

- Nie jestem pewien, być może jutro. Na pewno będę w domu wieczorem w poniedziałek.

- Co? Jutro? W poniedziałek? Nie wierzę w to. Nie wrócisz tak szybko! - Ilse nie wiedziała nawet, dlaczego tak powiedziała, ale jej słowa odniosły dziwny skutek. Hess zerwał się z krzesła i poszedł na górę do pokoju, w którym spał ich syn Wolf Rüdiger, którego nazywał Buz. Obudził go i bawił się z nim przez kilkanaście minut. Ilse zwróciła uwagę, że w ciągu ostatnich tygodni mąż wiele czasu poświęcał synowi. Była z tego zadowolona, gdyż zazwyczaj partyjne obowiązki trzymały go w pracy do późnych godzin wieczornych i wracał zbyt zmęczony, aby bawić się z dzieckiem. Nagła zmiana, jaka dokonywała się w mężu, budziła jej zaciekawienie, może nawet podejrzliwość, ale nie znajdowała powodów do zaniepokojenia.

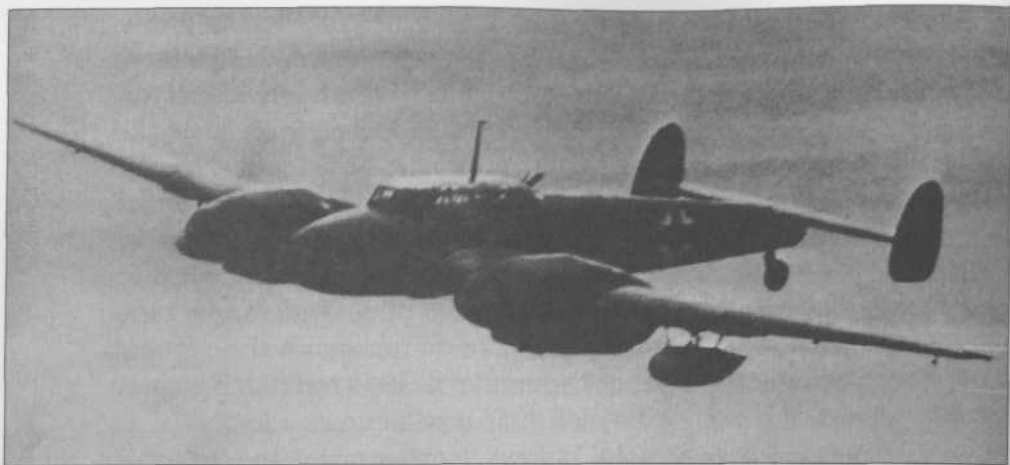
Około godziny 15.00 do pokoju wszedł Josef Platzer, sekretarz, i poinformował, że nadjechał samochód. Hess pospiesznie opuścił dom. Ilse przez okno widziała, jak usiadł obok Rudolfa Lipperta, kierowcy służbowego mercedesa. Na tylnej kanapie siedzieli adiutant Karlheinz Pintsch i człowiek z ochrony, którego nazwiska nie znała. Odjechali szybko.

Po kilkudziesięciu minutach zatrzymali się w lesie. Hess wziął od Pintscha prognozy meteorologiczne, które wcześniej kazał przywieźć, i długo je studiował. Potem samotnie spacerował po lesie przez kilka minut i wrócił do samochodu. Dopiero wtedy ujawnił, że jadą na lotnisko zakładów Messerschmitta w Augsburgu. Nie było w tym nic nadzwyczajnego. Zastępca Hitlera bardzo lubił latać. We wrześniu 1939 roku zaskoczył nawet Adolfa Hitlera, gdy zwrócił się do niego z prośbą o zezwolenie na wstąpienie do Luftwaffe i udział w akcjach bojowych nad Polską. Była to zapewne próba zwrócenia na siebie uwagi i odzyskania utraconych względów fuhrera, które zdobyli inni. Hitler nie tylko nie zgodził się, aby jego zastępca zasiadł za sterami bojowego samolotu, lecz w ogóle zabronił Hessowi latać. Ten dał słowo, że przez rok nie wsiądzie do samolotu i dotrzymał go. Lecz we wrześniu 1940 roku, gdy to przyrzeczenie przestało go obowiązywać, nie pytając już Hitlera o zgodę, zaczął latać. Z Monachium, gdzie urzędował i mieszkał, było zaledwie kilkadziesiąt kilometrów do Augsburga, uroczego bawarskiego miasteczka nad rzeką Lech, w którym znajdowały się wielkie zakła-

dy lotnicze Willy'ego Messerschmitta*. Hess znał go z czasów pierwszej wojny światowej i był z nim zaprzyjaźniony. Szef zakładów lotniczych nie miał nic przeciwko udostępnianiu wojskowych samolotów zastępcy Hitlera (zapewne nie wiedział o zakazie lotów), którego uważał za doskonałego pilota, jakim Hess był w istocie.

Początkowo Hess odbywał loty treningowe w kabinie jednosilnikowego i jednomiejscowego samolotu myśliwskiego *Bf 109*, potem przesiadł się do dwusilnikowego myśliwca *Bf 110*. Pierwszy lot odbył w towarzystwie generała Hansa Baura, osobistego pilota Hitlera, aby zapoznać się z dużym samolotem. Później już sam rozkoszował się lotami. Latał zawsze w samolocie wersji *Z*, o numerze 3869 i wielkich literach *VJ OQ*, wymalowanych po bokach czarnego krzyża na kadłubie, co oznaczało, że nie jest to samolot bojowy, lecz używany do testów lub treningu. Początkowo, gdy Hess przyjeżdżał do Augsburga, witał go Willy Messerschmitt, ale gdy wizyty stały się częste, zlecił ten obowiązek Theo Croneissowi, jednemu z dyrektorów, który też będąc bardzo zajęty, oddelegował do opieki nad gościem młodego pilota. Hess był zadowolony z takiego obrotu sprawy, gdyż nie czuł się zbyt pilnowany. Zawsze jednak po zakończonym locie zabiegał o rozmowę z profesorem Messerschmittem. Podobno zgłaszał wówczas uwagi i proponował pewne zmiany w konstrukcji samolotu, co miało umożliwić odbycie dłuższego lotu. W czasie jednej z rozmów, krytykując niewystarczający zasięg, namówił konstruktora do wmontowania w skrzydła dwóch dodatkowych zbiorników paliwa o łącznej pojemności siedmiuset litrów. Pierwsze samoloty *Bf 110* miały zasięg nieprzekraczający 1100 kilometrów. W wersji *C*¹ wprowadzono lepsze silniki Daimler Benz *601A* z dodatkowymi zbiornikami paliwa w skrzydłach, co pozwoliło zwiększyć zasięg do 1400 kilometrów. Jednakże wzrost siły ognia brytyjskich

* **Willy Messerschmitt** (1898-1978), absolwent monachijskiego Instytutu Technicznego (1923 r.) w 1926 r. objął stanowisko szefa konstruktorów w Bayerischer Flugzeugwerke w Augsburgu. W 1938 r. firma przekształciła się w Messerschmitt-Aktien-Gesellschaft produkującą samoloty myśliwskie m.in. uważany za najlepszego myśliwca II wojny światowej *Bf 109*, a także pierwszy na świecie samolot rakietowy Me 163 i odrzutowy Me 262. Po wojnie Messerschmitt był przez dwa lata internowany przez władze amerykańskie, a po zwolnieniu jego firma produko-
kowała domy prefabrykowane i maszyny do szycia. W 1956 r. podjął produkcję samolotów. W 1968 r. stanął na czele nowej firmy Messerschmitt-Bölkow-Blohm produkującej satelity, śmigłowce i pociski rakietowe.



Messerschmitt Bf 110 z dodatkowymi zbiornikami pod skrzydłami

i francuskich myśliwców skłonił konstruktorów do zastosowania dodatkowego opancerzenia kabiny, co ponownie obniżyło osiągi samolotu. Walki w Norwegii wykazały, że należy zwiększyć zapas paliwa i w tym celu pod kadłubem wbudowano zbiornik o pojemności 1188 litrów, to jednak okazało się fatalnym rozwiązaniem. Myśliwiec w tej wersji nazwany *Dackelbauch*, wyglądał jakby za chwilę miał urodzić samolocik, ale nie względy estetyczne były najważniejsze, problem był poważny: trafienie w zbiornik pod kadłubem kończyło się pożarem i zagładą załogi. Z tego powodu szybko zarzucono produkcję „ciężarnych” samolotów, a pod skrzydłami zamontowano zaczepy dla dwóch zbiorników o pojemności po trzysta lub po dziewięćset litrów paliwa. Takie samoloty z największymi zbiornikami miały zasięg wynoszący bez mała dwa tysiące kilometrów.

Na lotnisko zakładów Messerschmitta w Augsburgu dojechali po godzinie 16.00. Wszystko układało się zgodnie z planem, choć brak skórzanego kombinezonu z futrzanym kołnierzem wyraźnie zdenerwował Hessa. Wziął więc kombinezon należący do Helmuta Kadena, którego nazwisko było wypisane na plakietce na wewnętrznej stronie kołnierza. Niby drobiazg. Mogłoby się wydawać, że któryś z pilotów pomylił się i *zabrał* kombinezon zastępcy Hitlera, ale szafki w szatni nie były ogólnie dostępne, ponadto w lotniczy strój Hessa była wszyta plakietka z jego nazwiskiem. Nie było czasu, aby dochodzić, co stało się z kombinezonem i dlaczego zniknął. Kilka minut później inne

wydarzenie wytrąciło go z równowagi: jeden z dwóch silników samolotu Messerschmitt Bf 110* nie chciał zapalić, ale po drobnych regulacjach usterka została usunięta.

Tuż po godzinie 17.00 Rudolf Hess skierował samolot na pas startowy. Pilot rozgrzewał silniki. Otrzymał pozwolenie na start i o 17.15 ruszył. Karlheinz Pintsch zrobił ostatnie, pożegnalne zdjęcie samolotu, który stał już na pasie startowym. Pod skrzydłami nie widać dodatkowych zbiorników! Zabudowania widoczne z tyłu samolotu wskazują, że rzeczywiście było to lotnisko w Augsburgu. Długi cień, jaki rzuca samolot też zdaje się potwierdzać, że zdjęcie zrobiono póź-



Rudolf Hess na lotnisku w Augsburgu

* Messerschmitt Bf 110, dwumiejscowy samolot myśliwski, zaprojektowany w 1934 r. przez Willygo Messerschmitta został oblatany 12 maja 1936 r. Pierwsze doświadczenia bojowe w Polsce i sukcesy w walkach z brytyjskimi bombowcami stworzyły wrażenie, że są to doskonałe i groźne samoloty. Dopiero zetknięcie z nowoczesnymi myśliwcami brytyjskimi w czasie bitwy o Anglię w połowie 1940 r. zmieniły oceny dowództwa Luftwaffe. Od lipca do końca września 1940 r. niemieckie siły powietrzne straciły w walkach 214 Bf 100, co stanowiło 60% stanu z 29 czerwca tego roku. Z tego względu jeszcze w czasie trwania bitwy o Anglię zrezygnowano z wysyłania tych samolotów do walki w dzień lub dodawano im eskortę jednosilnikowych myśliwców, a od 1941 r. wyznaczono im rolę myśliwców nocnych, w której spisały się dobrze. W wersjach F i G zastosowano radar, który zwiększył ich skuteczność działania. W końcu 1941 r. zakłady Messerschmitta przystąpiły do opracowania nowej wersji Bf 110, z silnikami o większej mocy i silniej uzbrojonego. Produkcja najbardziej dopracowanej wersji G-4 rozpoczęła się w czerwcu 1942 r. i te samoloty przejęły główny ciężar obrony Rzeszy przed nocnymi nalotami alianckimi. Do końca wojny wybudowano 5762 samoloty Bf 110 w wersjach od A do G.

Dane taktyczno-techniczne (Bf 110G-4c): dwa silniki o mocy 1475 KM każdy, rozpiętość 16,26 m, długość 13,0 m, maks. masa startowa 10 024 kg, maks. prędkość 550 km/h, zasięg 900 km, uzbrojenie 2 działa kal. 30 mm, 2 działka kal. 20 mm, 1 podwójny karabin maszynowy kal. 7,9 mm (Bf 110G-4/RJ) lub 2 działka kal. 20 mm, 4 karabiny maszynowe kal. 7,9 mm i 1 podwójny karabin maszynowy MG 81Z kal. 7,9 mm.



Messerschmitt Bf 110

nym popołudniem, przy dobrej pogodzie. Jednakże nie można mieć pewności, że rzeczywiście Pintsch nacisnął spust migawki 10 maja o 17.15, a nie przed innym, wcześniejszym lotem Hessa lub przy innym samolocie.

Podobno już wcześniej Hess podejmował próby dotarcia do Anglików.

Jak sam twierdził później, w czasie brytyjskiej niewoli, po raz pierwszy wystartował w grudniu 1940 roku, lecz zła pogoda zmusiła go do powrotu. Świadkowie mówią co innego. Helmut Kaden, asystent kierownika lotniska w Augsburgu, stwierdził, że Hess podjął pierwszą próbę w listopadzie 1940 roku. Z kolei Karlheinz Pintsch, adiutant Hessa, zapewniał, że pierwsza taka próba miała miejsce dopiero w styczniu 1941 roku. Wówczas Hess przed lotem miał mu wręczyć dwie koperty: jedną przeznaczoną dla niego, drugą dla Hitlera.

- Jeżeli nie wrócę w ciągu czterech godzin, proszę przeczytać list w kopercie dla pana, a drugą kopertę dostarczyć Hitlerowi, tak szybko, jak to będzie możliwe.

Pintsch czekał cztery godziny i piętnaście minut, po czym otworzył kopertę adresowaną do niego. Ze zdziwieniem i przerażeniem dowiedział się, że jego szef poleciał do Szkocji, aby spotkać się tam z księciem Hamiltonem, którego poznał w lipcu 1936 roku czasie olimpiady w Berlinie, i uzyskać jego pomoc w dotarciu do władz brytyjskich, którym chciał zaproponować zawarcie pokoju. W pierwszym odruchu Pintsch podzielił się wiadomością z Rudolfem Lippertem, kierowcą

Hessa. Szukał porady, nie wiedział zupełnie, co ma zrobić, a zdawał sobie sprawę, że grożą mu najsurowsze konsekwencje. Na szczęście po kilku minutach usłyszał warkot silnika, a nad lotniskiem pojawił się *Bf 110* pilotowany przez Hessa. Gdy odkołował pod hangar i wysiadł z samolotu, Pintsch zdyszany dobiegł na miejsce.

Hess wyjaśnił, że musiał zawrócić z powodu awarii, która uniemożliwiła nabranie wysokości. Podobno miał powiedzieć, że nie mógł osiągnąć wysokości koniecznej, aby móc przelecieć nad górami. Jakimi górami? Jeżeli leciał w stronę Szkocji przez dwie godziny, to po upływie tego czasu powinien znaleźć się nad Morzem Północnym i przed nim nie było gór! Może więc cel podróży był inny. Dzisiaj tego nikt już nie ustali.

Czas ostatecznej próby nadszedł w sobotę 10 maja 1940 roku.

Rudolf Hess wyruszył w szaleńczą podróż, która nawet dla niego, doskonałego pilota, była dużym wyzwaniem. Odległość od Augsburga do szkockiej siedziby księcia Hamiltona w Dungavel Hill w linii prostej wynosiła około tysiąca trzystu kilometrów, a duża część lotu prowadziła nad morzem. Utrzymanie kierunku przez samotnego pilota było bardzo trudne, a zapas benzyny, nawet jeżeli jego samolot był wyposażony w dodatkowy zbiornik, był niewielki. Silny czołowy wiatr, zboczenie z trasy lub ucieczka przed przypadkowo napotkanym myśliwcem, gdy pilot musiałby rozwinąć maksymalną szybkość, pozostawiały niewielki margines błędów. Dlaczego człowiek zajmujący najwyższe stanowisko w rządzącej partii NSDAP zdecydował się na taką wyprawę?

Rudolf Hess, który stał wiernie przy Hitlerze od czasu nieudanego puczu w Monachium w 1923 r., gdy Hitler objął urząd kanclerza, w styczniu 1933 roku, otrzymał zaszczytne stanowisko zastępcy fuhrera, co stawiało go na pierwszym miejscu w partii nazistowskiej. Tymczasem Hitler, który przeniósł się do Berlina, pozostawiając przyjaciela w siedzibie nazistowskiej partii w Monachium, szybko o nim zapomniał. A ten z coraz większym rozgoryczeniem patrzył, jak miejsce przy fuhrerze



Rudolf Hess, zawsze wierny Hitlerowi



Martin Bormann, to on zdobył łaski Hitlera

wu pomocny fuhrerowi w jego najważniejszym przedsięwzięciu. Stało się tak po wybuchu wojny, gdy normalne kanały dyplomatyczne zostały zerwane w chwili zakończenia pracy ambasad walczących państw. Miejsce oficjalnych dyplomatów zajęli emisariusze i pośrednicy z neutralnych państw, którzy łatwo mogli podróżować między Berlinem a Paryżem i Londynem. Oczywiście Hitler nie mógł ich przyjmować, gdyż fakt prowadzenia przez niego negocjacji z wrogami naruszałby wizerunek żelaznego wodza, który dyktuje warunki zwyciężonym, a nie paktuje z nimi. Z tych samych względów Hitler nie mógł wyręczać się ministrem spraw zagranicznych. Potrzebny mu był jednak ktoś z najbliższego kręgu, gdyż rządy wrogich państw mogły poważnie traktować propozycje składane przez neutralnych pośredników tylko wtedy, gdy wiedziały, że pochodzą od człowieka najbliższego fuhrerowi. Bormann pozostający w cieniu, zawsze za plecami wodza, zupełnie się do tego nie nadawał. Również Himmler, jako szef aparatu terroru, kierujący eksterminacją ludności w podbitej Polsce, nie mógł przyjąć takiej roli. Z najbliższych współpracowników najlepszy był Hermann Göring, dowódca Luftwaffe. W istocie tuż przed wybuchem wojny i po jej wybuchu ten człowiek prowadził tajne negocjacje z rządem Neville'a Chamberlaina za pośrednictwem szwedzkiego przemysłowca Birgera Dahlerusa. Mógł to robić do czasu, gdy Luftwaffe stała się główną bronią w walce z Wielką Brytanią, a zwłaszcza do momentu podjęcia terrorystycznych nalotów na Londyn. Później nikt z brytyjskich polityków nie mógłby przyjąć wysłanników dowódcy sił powietrz-

zajmuje Hermann Göring, którego nienawdził całym sercem. Prawą ręką Hitlera w sprawach międzynarodowych stał się Joachim von Ribbentrop, którego Hess uważał, i słusznie, za karierowicza i głupca. Odpowiedzialne stanowisko sekretarza Hitlera zajął mały, bezwzględny Martin Bormann, którego Hess wprowadzał w Monachium w partyjne sprawy.

Hess z trudem znosił tę sytuację, aż wreszcie dostrzegł szansę dla siebie. Mógł być zno-

Hermann Göring; do 1940 r. prowadził tajne negocjacje w imieniu Hitlera

nych, niszczących londyńskie budowle i zabijających bezbronnych ludzi na ulicach miast. Otwierała się szansa dla Rudolfa Hessa. Co prawda, ciążyła na nim odpowiedzialność za zbrodnicze akty prawne, ale na Zachodzie nikt sobie nie zdawał z tego sprawy. We wrześniu 1935 roku Hess wydał zarządzenie, aby wszystkie agencje partyjne informowały gestapo o osobach krytykujących partię nazistowską. W tym samym miesiącu podpisał antysemickie ustawy norymberskie. W maju 1938 roku złożył podpis na dekretach pozbawiających Żydów prawa do głosowania i sprawowania urzędów państwowych. W lipcu tego roku na podstawie jego zarządzenia zabrano żydowskiemu lekarzom prawo wykonywania zawodu. Były to jednak partyjne dekrety, nie znane opinii publicznej w Wielkiej Brytanii.



Rudolf Hess i Albrecht Haushofer

Były to jednak partyjne dekrety, nie znane opinii publicznej w Wielkiej Brytanii. Hess postanowił wykorzystać szansę przejęcia negocjacji w imieniu Hitlera. Człowiekiem, który utwierdził go w przekonaniu, że czyni słusznie, był stary przyjaciel, profesor Albrecht Haushofer, syn profesora Karla Haushofera. Był jedną z najbardziej tajemniczych postaci na po-

litycznej scenie Trzeciej Rzeszy. Urodzony w 1903 roku, podzielał zainteresowania ojca. Gdy miał dwadzieścia jeden lat, ukończył studia na wydziale historii i geografii uniwersytetu w Monachium. Rok później został sekretarzem generalnym berlińskiego Towarzystwa Geograficznego. Gdy w 1933 roku naziści doszli do władzy, Albrecht, choć potępiał ich ideologię, nie zdobył się na otwarty sprzeciw, ani też na wyemigrowanie z Niemiec. Zapewne świadomość, że w jego żyłach płynie część żydowskiej krwi, powstrzymywała go przed jakimikolwiek działaniami, które mogłyby narazić jego najbliższych. Jednakże w najtrudniejszym czasie, gdy pojawiły się pierwsze oznaki zagrożenia, a Albrecht zaczął obawiać się, że straci pracę wydawcy pisma Towarzystwa Geograficznego, z pomocą przyszedł Rudolf Hess. Zastępca fuhrera pamiętał, że profesor Karl Haushofer pomagał mu w najtrudniejszych miesiącach po pierwszej wojnie światowej, gdy jako zdemobilizowany oficer przybył do Monachium, oraz ochraniał go i doradzał po nieudanym puczu w 1923 roku. Toteż gdy w Niemczech rozlała się fala rządowego antysemityzmu, Hess wydał dwóm synom profesora Karla Haushofera listy stwierdzające, że są „honorowymi Aryjczykami”, co gwarantowało im osobiste bezpieczeństwo. W połowie 1933 roku zaproponował Albrechtowi prowadzenie wykładów z geografii politycznej w Berlińskiej Wyższej Szkole Polityki i wówczas okazało się, jak skuteczne są jego gwarancje. Przeciwno wykładom zaprotestował sam Josef Goebbels, minister propagandy, twierdząc, że jest niedopuszczalne, aby Żyd uczył niemiecką młodzież. W odpowiedzi Albrecht wysłał do niego list, w którym stwierdził, że jego ojciec i on są osobiście znani fuhrerowi i jego zastępcy i dołączył kopię listu żelaznego. To wystarczyło, aby mógł od tej pory żyć spokojnie. Jednocześnie zbliżył się do Hessa, który zdawał sobie sprawę z braków wykształcenia w dziedzinie polityki i chętnie spotykał się z Karlem i Albrechtem Haushoferami, aby dyskutować na temat najważniejszych wydarzeń zagranicznych i krajowych i powiększać swoją wiedzę o mechanizmach gospodarki i polityki. Powoli Albrecht stawał się najbliższym doradcą zastępcy fuhrera. Zapewne to on podsunął swojemu protektorowi plan przejścia negocjacji pokojowych z rządem brytyjskim. Znał doskonale brytyjską scenę polityczną. Wiedział, jak nieprzejednany w swojej postawie wobec Niemiec jest Winston Churchill, ale zdawał sobie również sprawę, jakie siły w Wielkiej Brytanii opowiadają się za zakończeniem wojny z Niemcami. Przed wojną profesor Haushofer był wielokrotnie w Londynie i miał tam doskonałych informatorów. Najważniejszym był

markiz Douglas of Claydesdale, syn zamożnego i wpływowego księcia Hamiltona. Poznali się w 1936 roku, gdy markiz, jako aktywny członek Towarzystwa Angielsko-Niemieckiego, przybył do Berlina na igrzyska olimpijskie. I zrobili na sobie wrażenie daleko wykraczające poza towarzyskie ramy, istnieją bowiem uzasadnione podejrzenia, że połączył ich związek homoseksualny. Brat Albrechta zeznał, że był on przesłuchiwany przez gestapo w sprawie upodobań do mężczyzn, zaś po wojnie lord Beaverbrook stwierdził, że ma mocne dowody, iż Douglas i Albrecht Haushofer byli członkami homoseksualnego kręgu. Spotykali się wielokrotnie w Londynie, na przykład w marcu 1937 roku, gdy Douglas przedstawił Albrechta wpływowym członkom Towarzystwa Angielsko-Niemieckiego oraz kilku posłom.

Nie było więc zaskakujące, że Karl i Albrecht Haushoferowie włączyli się do planu Hessa, który miał zagwarantować zastępcy fuhrera centralne miejsce w niemieckiej polityce zagranicznej.

Decydujące spotkanie miało się odbyć 21 sierpnia 1940 roku, gdy Rudolf Hess przybył do alpejskiej willi Karla Haushofera i przeprowadził z nim rozmowę, która trwała od 17.00 do 2.00 w nocy. Później profesor pisał do syna o tym spotkaniu, nazywając swojego gościa pseudonimem „Tomo”:

Jak wiesz, wszystko jest tak przygotowane do bardzo twardego i bezwzględного ataku na wyspę, że wystarczy tylko, iż osoba o najwyższej randze naciśnie guzik [chodziło oczywiście o Hitlera i inwazję na Wielką Brytanię - B.W]. Ale przed tą decyzją, która prawdopodobnie jest nieodwołalna, nasuwa się myśl, czy nie ma innej drogi zatrzymania czegoś, co może mieć daleko idące konsekwencje. Jest to linia rozumowania, o której muszę cię poinformować, gdyż z taką intencją mnie to przekazano. Czy ty także dostrzegasz możliwości przedyskutowania tej sprawy w trzecim miejscu [tj. poza Berlinem i Londynem - B.W] przez pośrednika, prawdopodobnie starego Hamiltona lub innego Hamiltona?

„Stary Hamilton” to sir Ian Hamilton, weteran pierwszej wojny światowej, w której odznaczył się, walcząc pod Gallipoli, zaś „inny Hamilton” to jego syn, Douglas, urodzony w 1903 roku. Bez wątplenia ta kandydatura było najlepsza, gdyż Douglas podejmował największe wysiłki, aby doprowadzić do zakończenia wojny, w której znalazły się jego ojczyzna i Niemcy. We wrześniu 1939 roku, przemawiając w parlamencie, nawoływał do podjęcia pokojowych negocjacji. W liście opublikowanym na łamach „Timesa” 6 października tego roku propo-

nował uznanie prawa Niemiec do *Lebensraum* i kolonii, co miałoby przyspieszyć zawarcie pokoju.

W czasie rozmowy w alpejskiej willi Haushofer zwierzył się Hessowi, że właśnie otrzymał z Lizbony kartkę pocztową od starej przyjaciółki *Mrs. Violet Roberts*. Kartka zawierała pozdrowienia dla rodziny i adres zwrotny: „skrytka pocztowa 506” w Lizbonie, mieście, które było wymarzonym miejscem do podjęcia rokowań pokojowych. Pani Roberts rzeczywiście istniała i była bardzo zaprzyjaźniona z Haushoferami od lat dwudziestych. Jednak 76-letnia pani w czasie wojny mieszkała spokojnie w Bath i na pewno nie podróżowała do Portugalii, co choćby zważając na jej wiek, byłoby dość trudne. Dlaczego Haushofer wybrał ją jako osobę, która gwarantowała, że jego tajne listy nie trafią w niepowołane ręce? Fakt, że znał ją sprzed wojny, nie był żadną gwarancją, natomiast powiązania rodzinne Violet Roberts z pewnością mogły nią być. Jej kuzyn Walter Stewart Roberts był absolwentem elitarniej uczelni Eton, do której uczęszczał w latach 1902-1908. W tym samym czasie uczył się tam Stewart Menzies, późniejszy szef brytyjskich tajnych służb. Znali się więc dobrze i mieli do siebie pełne zaufanie. W czasie wojny Walter Stewart pracował w Woburn, gdzie początkowo znajdował się ośrodek kryptologiczny, stanowiący część kompleksu Bletchley Park, a od pierwszych miesięcy wojny mieściła się tam centrala wywiadu politycznego. Praca Waltera została oceniona tak wysoko, że w 1946 roku został szefem tej placówki. Jeżeli więc listy od Haushofera miały trafić do jego kuzynki, to tylko po to, aby on je przejmował. A przez jego ręce prowadziła najkrótsza droga do Stewarta Menziesa, ale nie po to, aby oszukać Hessa i podstępnie ściągnąć go do Anglii. Menzies był jednym z najbliższych Halifaxowi polityków, którzy uważali, że wojnę z Niemcami trzeba zakończyć jak najszybciej, za każdą cenę!

Rudolf Hess polecił Albrechtowi wysłanie listu do Lizbony, co stało się 23 września 1940 roku. W Lizbonie list miał zostać włożony do nowej koperty i przesłany do Wielkiej Brytanii, bez śladów tego, że pochodzi z Niemiec.

„Mój drogi Douglo - pisał Albrecht - jeżeli istnieje najmniejsza szansa, że list ten dotrze do ciebie w odpowiednim czasie, muszę z niej skorzystać. Przede wszystkim przesyłam osobiste pozdrowienia. Jestem pewien, że wiesz, iż moje przywiązanie do ciebie pozostaje niezmiennie, bez względu na okoliczności. Słyszałem o śmierci Twojego ojca. Mam nadzieję, że nie cierpiał zbyt wiele, po tak długim życiu w stałym bólu.

Słyszałem, że Twój szwagier zginął w pobliżu Dunkierki - nawet w dzisiejszych czasach musimy dzielić żałobę ponad wszelkimi granicami. Ale nie tylko sprawa śmierci znajduje miejsce w tym liście. Jeżeli pamiętasz mój ostatni list z lipca 1939 roku, Ty i Twoi przyjaciele na wysokich stanowiskach, możecie uznać za znaczące pytanie, czy znalazłbyś czas, aby odbyć rozmowę ze mną gdzieś na obrzeżach Europy, najlepiej w Portugalii. Mogę dotrzeć do Lizbony w każdej chwili (i bez trudności), w ciągu paru dni po otrzymaniu wiadomości od Ciebie. Oczywiście nie wiem, czy możesz przekonać swoje władze, aby dały Ci urlop. Ale być może będziesz mógł odpowiedzieć na moje pytanie. Listy dotrą do mnie (całkiem szybko; to zajmie cztery lub pięć dni z Lizbony) odpowiednio przygotowane: podwójna koperta, wewnątrz adres Dr A.H. Nic więcej! Na kopercie adres: „Minero Silricola Ltd, Rua do Cais de Santarem 32/1, Lisbon, Portugal”. Mój ojciec i matka łączą życzenia pomyślności. Jak zwykle twój A.”

List wysłany przez Lizbonę nie dotarł do adresata. Otrzymał go nie Douglas, który po śmierci ojca przejął tytuł księcia, ale wywiad brytyjski, o czym książę dowiedział się 15 marca 1940 roku, gdy stawił się w Ministerstwie Lotnictwa w Londynie, wezwany przez swoich przełożonych.

Wartownik na parterze budynku ministerstwa pomógł mu odszukać kapitana Stammersa z wywiadu, urzędującego w niewielkim gabinecie na trzecim piętrze.

- Jest pan nadzwyczaj punktualny - kapitan F.G. „Freddie” Stammers podniósł się zza biurka na widok księcia Hamiltona.

- W dzisiejszych czasach nie jest to już sprawa przymiotów osobistych, lecz wydolności komunikacji.

- Miałem szczęście, że ta, z której korzystałem, podróżując ze Szkocji, była „wydolna” - z kwaśnym uśmiechem powiedział książę, sadowiac się w fotelu, który wskazał kapitan. - Czemu mnie pan ściągał aż tutaj? - Hamilton wyjął z torby list, który otrzymał 26 lutego od kapitana.

- To zaproszenie! - sprostował Stammers. - Tylko zaproszenie i dziękuję, że zechciał pan na nie odpowiedzieć.



Książę Hamilton

- Zaproszenie nie wyjaśnia jednak powodów, poza stwierdzeniem, że chciałby pan ze mną pogawędzić „na pewien temat”. Cóż to za temat?

- Domyślił się pan zapewne, że jestem z wywiadu RAF-u? - Stammers usiadł w fotelu obok. - Muszę zapytać, co pan zrobił z listem od Albrechta Haushofera?

- O ile pamiętam, wraz z innymi dokumentami zdeponowałem w banku, gdy tylko zaczęły się naloty, w obawie przed zniszczeniem przez pożar lub wybuch bomby.

- Jak to: „gdy tylko zaczęły się naloty”? Niemcy zaczęli bombardować Londyn w końcu sierpnia 1940 roku... - Stammers wydawał się wyraźnie zdziwiony. - Wtedy nie mógł mieć pan tego listu!

- List otrzymałem we wrześniu 1939 roku...

Stammers wstał, podszedł do biurka i wyjął z szuflady zdjęcie, które położył przed Hamiltonem na stoliku. Było to zdjęcie listu z datą 23 września 1940 roku.

Hamilton wziął kopię do rąk i widać było, że jest coraz bardziej zdziwiony.

- Nigdy nie dostałem tego listu - powiedział po chwili. - Dziwi mnie, że Albert Haushofer usiłuje nawiązać ze mną kontakt w czasie wojny.

- To dziwna postać - Stammers usiłował zmienić temat, aby uniknąć pytań, skąd list znalazł się w rękach wywiadu. Czas, jaki upłynął od momentu przechwycenia listu do zaproszenia księcia na rozmowę, a więc ponad pięć miesięcy, został prawdopodobnie wykorzystany na ustalenie kim był „A”. - Wiele wskazuje na to, że ma dużo do powiedzenia w niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

- Tak sędzę - Hamilton nie miał zamiaru dochodzić losów listu. - Spotkałem go w Londynie. O ile wiem, został przysłany przez niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, aby kontrolować Joachima von Ribbentropa, wówczas ambasadora w Zjednoczonym Królestwie. Od tego czasu nie miałem z nim kontaktu, z wyjątkiem listu, który do mnie przysłał w lipcu 1939 roku. Mogę tylko powiedzieć, że moim zdaniem, ten człowiek nie ma nic wspólnego z wojną.

- No cóż, dziękuję, kapitanie - Stammers wstał i wyciągnął rękę.

Hamilton przestraszył się nagłego ujawnienia, że wywiad zatrzymał list adresowany do niego. Nie chodziło o przeszkody w utrzymywaniu korespondencji, ale mógł przypuszczać, że działania tajnych służb nie ograniczyły się do przeglądania jego korespondencji. Czemuż bowiem tak długo, od września 1940 roku do marca 1941 roku, trzymali ten

list? Dlaczego nie *zaządali* wyjaśnień wcześniej? Mógł podejrzewać, że za jego plecami i w jego imieniu prowadzili korespondencję z Haushoferem, przygotowując zasadzkę.

Tak było w istocie, jeśli wierzyć archiwom radzieckiego wywiadu.

Rezydent NKWD w Londynie *przejął* meldunek od swojego podopiecznego pułkownika Františka Moravca, szefa wywiadu rządu czeskiego w Londynie. Nie wiadomo z jakich powodów i kiedy nawiązał współpracę z wywiadem radzieckim, ale pod pseudonimem „Księgowy” przekazał do Moskwy wiele ważnych wiadomości. Wśród nich był meldunek nadany w październiku 1942 roku. Rezydent NKWD informował centralę w depeшы nr 450, powołując się na informacje od Moravca:

„Hess korespondował na temat swojej misji z księciem Hamiltonem. W tej korespondencji dyskutowano o szczegółach organizacji lotu, ale Hamilton nie uczestniczył w tym osobiście. Wszystkie listy Hessa do Hamiltona nie docierały do niego, ale były przechwytywane przez służby wywiadowcze, gdzie przygotowywano odpowiedzi dla Hessa w imieniu Hamiltona. W ten sposób Brytyjczycy zdołali ściągnąć Hessa do Anglii. Pułkownik Moravetz [tak Rosjanie pisali nazwisko pułkownika - B.W.] zapewnił mnie, że osobiście widział korespondencję między Hessem i Hamiltonem”.

Czy pułkownik Moravec nie mylił się? Podrabianie listów księcia Hamiltona, którego Haushofer znał bardzo dobrze od czterech lat, z którym wymienił wiele listów, wydaje się nieprawdopodobne. Cała akcja wymagająca wielkiego nakładu sił i środków mogła wydać się w każdej chwili, gdyby Haushofer i Hamilton spotkali się w Szwajcarii, Hiszpanii lub Portugalii, a *zważając*, że w 1940 roku książę trzykrotnie wyjeżdżał na dziesięciodniowe urlopy w nieznanym kierunku, zapewne tak było. Budowanie zasadzki tak misternej, że Haushofer i Hess nie połapałiby się, że są osaczani przez brytyjskie tajne służby, o czym zawsze musieli pamiętać, jest niemożliwe. Ponadto przy boku Hessa był oficer SS Franz Felix Pfeffer von Salomon, bardzo groźny i przebiegły człowiek. Od 1934 roku pełnił funkcję szefa partyjnej służby wywiadowczej Hessa i łącznika ze Służbą Bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst) Heinricha Himmlera. Miał doskonałe kontakty w wielu stolicach Europy, także w Londynie. Często z jego wiedzy na temat zamierzeń rządów państw zachodnich korzystał Hitler. Jest mało prawdopodobne, aby ci wszyscy ludzie dali się tak łatwo podejść i wpędzić w zasadzkę.

Miesiąc po spotkaniu w Ministerstwie Lotnictwa, 25 kwietnia 1941 roku, Douglas Hamilton został ponownie poproszony na spotkanie do Ministerstwa Lotnictwa. Nie było tam Stammersa, lecz byli dwaj inni funkcjonariusze wywiadu: kapitan D. L. Blackford z wywiadu RAF i major T. A. Roberts z kontrwywiadu MI5. Majora koledzy nazywali „Smoła” ze względu na jego szczególne zasługi przy nakłanianiu schwytyanych niemieckich agentów, aby podjęli pracę na korzyść Brytyjczyków.

- Przejdę od razu do sprawy - powiedział Blackford. - Proponujemy, aby zgodził się pan pojechać do Portugalii w celu uzyskania wszelkich informacji od Albrechta Haushofera.

Hamilton nie wydawał się zaskoczony tą propozycją.

- Pojadę, jeżeli otrzymam taki rozkaz - odpowiedział, nie ukrywając niechęci wobec propozycji, jaką usłyszał - ale mówiono mi, że do takich zadań wybiera się ochotników.

Ta odpowiedź wyraźnie zbiła z tropu jego rozmówców.

- Będzie pan mógł oczywiście przemyśleć tę propozycję - do rozmowy włączył się Roberts. - My też musimy zorganizować wyprawę do Lizbony od strony technicznej i zadbać o bezpieczny powrót.

Hamilton nie miał jednak wiele czasu na rozważenie, czy powinien wyruszyć z tajną misją. Już następnego dnia zadzwonił do niego lord Eustace Percy, rektor uniwersytetu w Newcastle, człowiek, który w 1936 roku zrezygnował ze stanowiska ministerialnego w proteście wobec bezczynności rządu brytyjskiego po wkroczeniu niemieckich wojsk do Nadrenii. Nie wiadomo skąd dowiedział się on o propozycji, jaką pracownicy wywiadu złożyli jego przyjacielowi, ale gorąco namawiał Hamiltona, aby ten podjął się ważnego zadania. Księżę wyraźnie nie miał na to ochoty. Nie mógł wiedzieć, jak rozwinęła się sprawa z jego przyjacielem Haushoferem i jaką rolę wywiad chce jemu przypisać.

Tymczasem dzień po rozmowie księcia z ludźmi z wywiadu Albrecht Haushofer niespodziewanie wyjechał z Monachium do Szwajcarii, gdzie spotkał się z przewodniczącym Szwajcarskiego Czerwonego Krzyża dr. Jacobem Burckhardtem. To była ważna postać w tajnych rokowaniach między wrogimi państwami. Jeszcze przed wojną spotykał się z Hitlerem, aby poznać jego warunki, od których uzależniał wstrzymanie przygotowań do agresji na Polskę. Później usiłował pośredniczyć w tajnych rokowaniach między ludźmi Halifaxa a Hitlerem. Co przekazał Haushoferowi? Jedno jest pewne: w marcu i kwietniu 1941 roku musiało dojść do wielu spotkań, których wynik utwierdził Hessa, że w Wielkiej Brytanii oczekują wysłannika Hitlera, aby omówić warunki zawarcia pokoju.

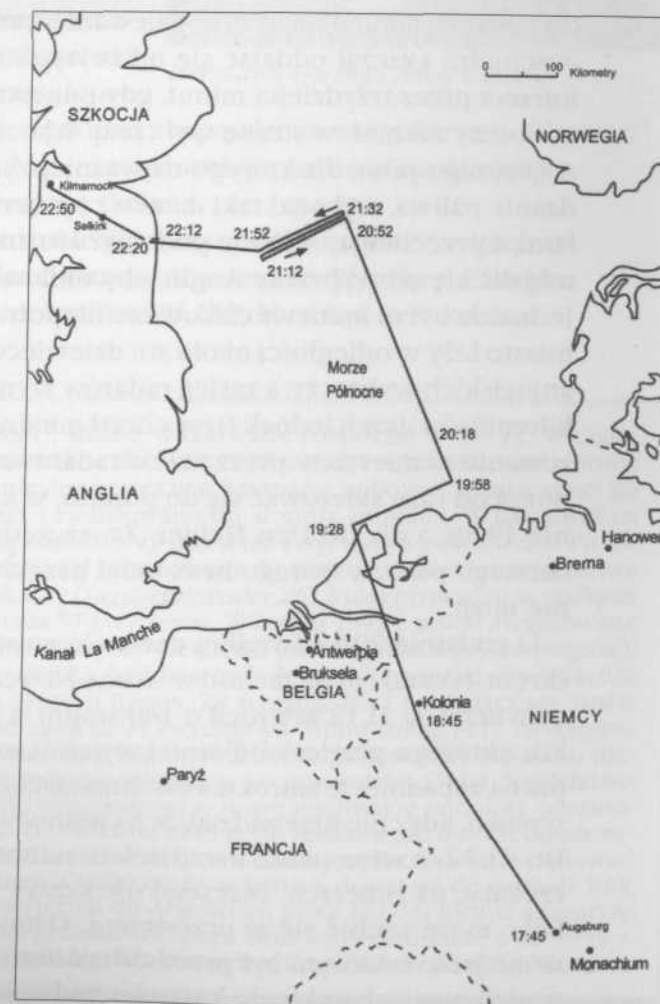
Tajemniczy lot

Wszystko, co działo się z samolotem Hessa, wydaje się dziwne i tajemnicze.

Gdy Messerschmitt Bf 110 stał na pasie startowym, Karlheinz Pintsch, adiutant Hessa zrobił zdjęcie. Pod kadłubem samolotu nie widać dodatkowego zbiornika paliwa, bez którego Hess miał niewielkie szanse dotarcia do celu podróży odległego o 1400 kilometrów. Można jednak przyjąć, że zdjęcie zostało zrobione innego dnia lub przedstawia inny samolot, gdy w rzeczywistości Hess wystartował ze zbiornikiem dodatkowym.

Nie tylko to jest w tym locie niejasną sprawą.

Startując z Augsburga pod Monachium, Hess musiał przelecieć niemalże nad całymi Niemcami, aby znaleźć się nad Morzem Północnym. W czasie gdy niemiecka obrona przeciwlotnicza była w stałym pogotowiu ze względu na niebezpieczeństwo brytyjskich nalotów, jego samolot nie mógł prześlizgnąć się niezauważony. A jednak nikt nie reagował na samotny lot, co możliwe byłoby tylko wówczas, gdyby dywizjony myśliwskie były powiadomione o przelocie samotnego



Mapa przelotu
Rudolfa Hessa,
odtworzona na podstawie
jego zeznań

Messerschmitta *Bf 110*. Staje się więc oczywiste, że Hess, startując z Augsburga, nie mógł udawać, że ma zamiar trochę polatać w okolicy. Wcześniej musiał powiadomić dowództwo obrony przeciwlotniczej, dokąd leci i o jakiej porze. Ponadto w czasie gdy Hess leciał nad morzem Wielkiej Brytanii wykryto promienie nawigacyjne, nakierowane na Newcastle. Czyżby stacje w Niemczech pomagały zastępcy führera odnaleźć cel? Jeżeli więc jego lot nie był samotnym wyzwaniem podjętym w całkowitej tajemnicy, to dlaczego nie wylądował gdzieś w Holandii, aby uzupełnić paliwo? A może tak się stało?...

O godzinie 19.28 samolot znalazł się nad holenderskim miasteczkiem Den Helder, w odległości około osiemdziesięciu kilometrów na północ od Amsterdamu. Tam niespodziewanie zmienił kurs na północno-wschodni i zaczął oddalać się od brytyjskich wybrzeży! Leciał tym kursem przez trzydzieści minut, gdy ponownie skręcił, tym razem na północny zachód, w stronę wybrzeży Szkocji.

Dlaczego pilot, dla którego najważniejszym zadaniem było oszczędzanie paliwa, wykonał taki manewr i przez pół godziny leciał w kierunku przeciwnym do celu podróży? Można odpowiedzieć, że chciał oddalić się od wybrzeży Anglii, aby uniknąć wykrycia przez radary. Jednakże był to manewr całkowicie niepotrzebny, gdyż holenderskie miasto leży w odległości około stu dziewięćdziesięciu kilometrów od angielskich wybrzeży, a zasięg radarów wynosił około stu trzydziestu kilometrów. Jeżeli jednak Hess chciał mieć absolutną pewność, że nie zostanie namierzony przez stacje radarowe, mógł po starcie z Augsburga od razu skierować się do punktu, w którym znalazł się o godzinie 19.58, a nie do Den Helder. Zaoszczędziłby w ten sposób wiele cennego paliwa, którego brak mógł przekreślić szansę na powodzenie misji.

O godzinie 20.52 (według czasu Greenwich) dokonał ponownego skrętu, tym razem na zachód w stronę Newcastle. I znowu stało się coś dziwnego. O 21.12 zawrócił o 180 stopni, a więc dokładnie w kierunku, z którego przyleciał! Później wyjaśnił to koniecznością oczekiwania na zapadnięcie zmroku. Podobno zaskoczyło go, że słońce było tak wysoko, gdyż nie przewidział, że na północy zachód następuje później. Do 21.32, a więc przez dwadzieścia minut, latał tam i z powrotem, czekając na zmierzch. Dlaczego nie krążył? Obawiał się, że *zataczając* koła, może zgubić się w przestrzeni. Ostatecznie o 21.52 znalazł się w miejscu, w którym był przed czterdziestoma minutami. Tam wprowadził pewną korektę do kursu i o godzinie 22.12 minął linię brzegu.

Był już nad Szkocją, choć nie zdawał sobie sprawy, że oddalił się na południe od zamierzonej trasy przelotu.

Podliczenie prędkości i dystansu wskazuje, że czas nie zgadza się - Hess powinien dotrzeć do szkockiego brzegu godzinę wcześniej. Czyżby więc lądował gdzieś w Europie, aby uzupełnić paliwo?

Major Adolf Galland*, dowódca grupy myśliwskiej stacjonującej w Holandii, zeznał po wojnie, że wieczorem 10 maja odebrał telefon od Hermanna Göringa, który



Hermann Göring i Adolf Galland

bardzo podniecony, rozkazał podnieść w powietrze wszystkie samoloty.

- *Herr Reichsmarschall*, nie ma żadnych raportów o nadlatujących samolotach wroga - zdziwił się Galland.

- Nadlatujących?! Co rozumiecie przez „nadlatujących”?! - krzyczał do słuchawki Göring. - Macie zatrzymać samolot wylatujący! Zastępca führera zwariował i leci do Anglii w *Bf 110*! Musi być zestrzelony!

* **Adolf Galland** (1911-1994), służbę w Luftwaffe rozpoczął w 1935 r. W czasie wojny w Hiszpanii od maja 1937 r. do lipca 1938 r. służył ochotniczo w Legionie „Condor”. Za zasługi poniesione w czasie kampanii w Polsce odznaczono go Krzyżem Żelaznym II klasy i awansowano do stopnia kapitana. W kampanii na zachodzie Europy 12 maja odniósł trzy pierwsze zwycięstwa powietrzne. Po następnych 10 zwycięstwach został awansowany do stopnia majora i przejął dowodzenie III eskadry 26. eskadry (*Jagdgeschwader 26*), którą prowadził w walkach nad Anglią. Odniósł wówczas 57 zwycięstw. W końcu 1941 r. został awansowany do stopnia pułkownika, jako najlepszy niemiecki pilot myśliwski (69 zwycięstw), a następnie generała porucznika i 22 listopada tego roku przejął dowodzenie jednostkami myśliwskimi Trzeciej Rzeszy. 28 stycznia 1942 r. odznaczony został przez Adolfa Hitlera diamentami za 94 zwycięstwa. Mimo zasług i 111 zwycięstw, w styczniu 1945 r. obarczono go winą za gwałtowne pogorszenie się stanu niemieckiego lotnictwa myśliwskiego i usunięto ze stanowiska. Objął dowództwo *Jagdverband 44* - jednostki wyposażonej w nowe myśliwskie samoloty odrzutowe Messerschmitt *Me 262*. 26 kwietnia 1945 r., po zestrzeleniu dwóch bombowców B-26, jego *Me 262* został zestrzelony przez mustanga, lecz zdołał wylądować na lotnisku Monachium-Riem. Ciężko ranny w kolano, dostał się do niewoli. Rok po zwolnieniu, w 1948 r. wyjechał do Argentyny, gdzie był doradcą w argentyńskich siłach powietrznych i przedstawicielem firm amerykańskich, a od 1955 r. pracował jako konsultant w zakładach lotniczych w Republice Federalnej Niemiec.

Galland musiał wykonać rozkaz, ale nie rzucił w pościg za tajemniczym *Bf 110* wszystkich myśliwców, lecz z lotnisk w Holandii z każdej eskadry wysyłał jeden lub dwa samoloty. Wróciły, jak twierdził ich dowódca, nie odnalazszy celu. Czy Galland kłamał, relacjonując rozmowę z dowódcą Luftwaffe? Nie miał żadnego powodu, by tak postąpić.

Skąd Hermann Göring mógł wiedzieć, że Hess wystartował do Wielkiej Brytanii? Wydaje się, że właśnie po to Pintsch zadzwonił do niego tuż po starcie samolotu Hessa. Dlaczego Göring, doświadczony lotnik, który łatwo mógł obliczyć, kiedy samolot Hessa znajdzie się nad Holandią, zadzwonił do Gallanda dopiero „przed wieczorem”, nakazując zestrzelić *Bf 110*, gdy samolot ten był już daleko nad Morzem Północnym?

O godzinie 22.10 stacja radiolokacyjna w Ottercops Moss, między Newcastle i Farne Islands, namierzyła cel zbliżający się do szkockiego wybrzeża na wysokości czterech tysięcy metrów. Operator zanotował w dzienniku: „Trzy samoloty”! Dalszy zapis jest jeszcze bardziej dziwny: wynika z niego, że echo jednego z samolotów znikło z ekranu radaru, a dwa pozostałe samoloty zawróciły w stronę morza i zaczęły się oddalać. Zniknięcie pierwszego łatwo wytłumaczyć, gdyż Hess zbliżając się do wybrzeża, obniżył lot do piętnastu metrów, tym samym jego samolot znalazł się poniżej zasięgu radaru. Dokumenty z baz obrony wybrzeża wykazują, że w tym rejonie nie było brytyjskich myśliwców, a więc dwa, które zawróciły, musiały być niemieckimi samolotami eskortującymi Hessa. Jest to bardzo prawdopodobne.

Zastępca führera był dobrym pilotem, ale samotne prowadzenie nad morzem samolotu trudnego w pilotażu było bardzo ryzykowne. Nie miał żadnej możliwości obrony przed przypadkowo napotkanym brytyjskim myśliwcem. Pierwsza seria oddana z karabinów maszynowych wrogiego samolotu posłałaby go do wody. Prowadzenie nawigacji nad morzem jest szczególnie utrudnione. Silny przeciwny wiatr mógł sprawić, że zapas paliwa wyczerpałby się, zanim dotarłby do celu. W tych warunkach oczywiste byłoby, że Hess wyruszył w trudną i niebezpieczną misję eskortowany przez dwa myśliwce, które mogły bronić go przed wrogimi samolotami lub sprowadzić jednostki ratownicze w przypadku katastrofy.

Zadziwiający jest fakt, że istnieją dowody sugerujące, iż tego wieczoru do lotu nad Morzem Północnym wystartował z Holandii w myśliwcu Messerschmitt *Bf 109* Reinhard Heydrich, szef Głównego Urzędu



Posterunek obserwacyjny

Bezpieczeństwa Rzeszy. Tak stwierdziła jego żona. Taką informację przekazał jego bliski współpracownik Arthur Nebe, szef policji. Heydrich był doskonałym lotnikiem, a wyznaczenie go do eskortowania Hessa byłoby całkowicie zrozumiałe ze względu na tajemnicę, jaka musiała otaczać to przedsięwzięcie. Nigdy jednak nie udało się znaleźć dowodów, które potwierdziłyby tę wersję.

Co jeszcze dziwniejsze, tego wieczoru Luftwaffe dokonało zmasowanego nalotu na Londyn, z udziałem pięciuset bombowców. Ta operacja musiała skupić wszystkie siły RAF do obrony stolicy, co ułatwiało zadanie Hessowi i znacznie zmniejszało niebezpieczeństwo napotkania brytyjskich myśliwców. Ponadto wysokie straty, jakie londyńczycy ponieśli podczas nalotu, w czasie którego zginęło tysiąc siedemset osób, mogły ułatwiać rozpoczęcie negocjacji z brytyjskim rządem, a taki był cel wyprawy Hessa.

O godzinie 22.23 posterunek obserwacyjny położony w odległości jedenastu kilometrów na północny wschód od Alnwick usłyszał warkot samolotu, którego określił kryptonimem „Raid 42”. Po chwili załoga posterunku zidentyfikowała, że jest to Messerschmitt *Bf 110* i taki meldunek przesłała do pokoju operacyjnego w Inverness. Jednakże oficer, który odebrał tę wiadomość, pomyślał, że ludzie z Home Guard,

pełniący służbę, wypili za dużo piwa, gdyż żaden samolot tego typu nie mógł zapuścić się tak daleko na północ, nie mając szans na powrót. Wkrótce jednak zaczęły napływać meldunki z innych posterunków, których rozmieszczenie wskazywało, że tajemniczy samolot, ponownie zidentyfikowany jako *Bf 110* lub bombowiec o większym zasięgu Dornier *Do 215*, kieruje się do Selkirk i dalej na północny zachód. Nikt już nie mógł mieć wątpliwości, że niemiecki samolot znajduje się nad Szkocją. W powietrzu nie było jednak brytyjskich myśliwców, co stanowiło naruszenie instrukcji nr 17 wydanej przez Dowództwo Lotnictwa Myśliwskiego w marcu 1941 roku. Nakazywała ona, aby zawsze jeden myśliwiec patrolował obszar między Glasgow i Newcastle. Tymczasem 10 maja, gdy samolot Hessa znalazł się nad Szkocją, ostatni myśliwiec wylądował o godzinie 21.10.

Dowódcą 602. dywizjonu RAF w Turnhaous był... książe Hamilton. Poinformowany o pojawieniu się wrogiego samolotu zanotował:

„Bandyci [żargonowa nazwa niemieckich samolotów - B.W.] o dziesiątej. Normalna akcja przechwycenia i zestrzelenia”.

Później stwierdził:

- Myśliwce *Spitfire* w Drem zostały postawione w stan pogotowia, wysłano też myśliwce *Hurricane* z Acklington lub Bulmer.

To nie była prawda. Dokumenty (*Operational Record Books*), w których notowano aktywność załóg, wskazują, że dopiero o 22.20 wysłano pojedynczego *Spitfire*, którego pilot sierżant Pocock nie odnalazł celu.

Właściwie książe Hamilton nie musiał wypuszczać w pogoń za intruzem myśliwców swojego dywizjonu, gdyż samolot Hessa przeleciał linię brzegową poza jego sektorem.

Z tamtego rejonu, z lotniska w Usworth, w pogoń za intruzem wystartował myśliwiec *Defiant**, który ze względu na niewielką prędkość nie miał szans doścignięcia Messerschmitta *Bf 100*, lecącego o 150 km/h szybciej. Nie ma też pewności, czy pilotowi udało się dostrzec samolot Hessa. Po wojnie stwierdził on, że widział samolot wroga, ale gdy za-

* *Defiant*, samolot myśliwski skonstruowany w zakładach Boulton Paul, został oblatany 12 sierpnia 1937 r. Pierwsze walki toczono 12 maja 1940 r. zakończyły się sukcesami, co wynikało z zaskoczenia, jakim dla niemieckich pilotów stało się uzbrojenie brytyjskiego myśliwca w 4 karabiny maszynowe strzelające do tyłu samolotu. Początkowe sukcesy zakończyły się, gdy piloci niemieccy zorientowali się, że samolotów tych nie można atakować od tyłu, lecz od dołu lub przodu, gdzie w ogóle nie były bronione. Wkrótce RAF wycofał te samoloty z dziennych opera-



Boulton Paul Defiant

meldował o tym dowództwu, otrzymał rozkaz natychmiastowego powrotu.

W centrali telefonicznej obrony przeciwlotniczej w Usworth dyżur pełnił operator Cecil Bryant. W pewnym momencie odebrał telefoniczny rozkaz:

- Ten samolot nie może być atakowany!

Siedzący obok major odpowiedzialny za naziemną obronę przeciwlotniczą otrzymał taki sam rozkaz. Kto wydał ten rozkaz? Nie mógł być to książe Hamilton, gdyż działo się to w sektorze pozostającym poza jego władzą. Rozkaz musiał pochodzić ze znacznie wyższego szczebla.

Hess był już nad rezydencją księcia, zamkiem Dungavel. Świadkowie twierdzą, że o godzinie 23.00 zapalono lampy oświetlające lotnisko, znajdujące się obok zamku. Po dwudziestu minutach światła zgasły.

cji i w latach 1940-1942 wykorzystywano je jako nocne myśliwce, a następnie jako samoloty ciągnące cele, ratownictwa morskiego, pomiarów radiolokacyjnych i do zakłócania radarów niemieckich. Łącznie wyprodukowano 1064 samoloty. Znajdowały się na wyposażeniu polskiego 307. dywizjonu.

Dane taktyczno-techniczne (*Defiant I*): silnik o mocy 1030 KM, rozpiętość 11,99 m, długość 10,77 m, maks. masa startowa 3787 kg, maks. prędkość 402 km/h, uzbrojenie 4 karabiny maszynowe Browning kal. 7,69 mm, zamontowane w wieżycze za kabiną pilota.

Czyżby wskazywano Hessowi miejsce lądowania? To niemożliwe, gdyż trawiaste lotnisko położone było na zboczu niewielkiego pagórka i mogły tam lądować tylko lekkie samoloty sportowe, a nie ciężki, ważący ponad pięć ton dwusilnikowy myśliwiec. Być może światła miały być tylko nawigacyjną pomocą dla pilota lecącego nad nieznanym terenem. Zapewne Hess zakładał lądowanie w innym, bardziej dogodnym miejscu, lecz w ciemnościach zmylił trasę. Paliwo kończyło się. Musiał wyskoczyć ze spadochronem, do czego się nie przygotował.

„Zrobiłem zakręt, gotowy wyskoczyć ze spadochronem, po osiągnięciu bezpiecznej wysokości sześciuset metrów. Wtedy wyłączyłem silniki. (...) Jednak stwierdziłem, że łatwiej byłoby przecisnąć się przez litą ścianę, niż wydostać się przez strumień powietrza. Pierwszy silnik ani myślał się zatrzymać, wciąż napędzany mieszanką wybuchającą w rozgrzanych do czerwoności cylindrach, kręcił się i mruczał wesoło, nie zwracając uwagi, że zasilanie elektryczne było wyłączone, i zachowywał się wbrew zasadom. Aczkolwiek poszedł wreszcie po rozum do głowy, co ostatecznie przypieczętowało jego los.

Odpiąłem pasy i otworzyłem kabinę, z zamiarem wydostania się z niej. (...) Ciśnienie powietrza było czymś niewyobrażalnym, nawet gdy samolot leciał tak wolno, i ono wepchnęło mnie z powrotem. Na przekór wszelkim środkom ostrożności, jakie podjąłem, aby dowiedzieć się wszystkiego od moich dobrych przyjaciół z zakładów Messerschmitta, przeoczyłem, żeby zapytać ich, jak wyskakuje się z samolotu; myślałem, że to proste. Gdy wspominam ten czas, wydaje mi się dziwne, że nie pomyślałem wówczas o wypuszczeniu podwozia, aby zmniejszyć prędkość maszyny. Przy zatrzymanych silnikach opadałem coraz niżej i niżej. I nagle przypomniałem sobie, że Greim wspominał kiedyś, iż należy przewrócić samolot na plecy i swobodnie wypaść z kabiny. I zacząłem obrót, ale chociaż w przeszłości wykonywałem wszystkie figury akrobatyczne, tej nigdy nie robiłem w tym typie samolotu. Jednak nawet wtedy miałem szczęście, gdyż instynktownie pociągnąłem drążek, jakbym chciał wykonać pótpętlę, zamiast kontynuować lot horyzontalny. Siła odśrodkowa wyrzuciła mnie do połowy na zewnątrz. Z głową zwisającą wysunąłem się niewiele i ciśnienie powietrza mogło złamać mi szyję i kręgosłup. Lecz siła odśrodkowa jest wielka w takim samolocie - sprawiła, że krew odpłynęła z głowy i zacząłem «widzieć gwiazdy». Mogłem jeszcze pomyśleć: «jestem tuż nad ziemią i lecę prosto na dół. Wkrótce nastąpi zderzenie! Czy to jest koniec?». Nagle wszystko stało się czarne i straciłem przytomność. Siedziałem, pędząc

na dół, do góry nogami, bez możliwości kontroli. Desperacka, naprawdę beznadziejna sytuacja! W następnym momencie odzyskałem przytomność, z pełną jasnością myśli, wpatrując się we wskaźnik prędkości: wskazówka zatrzymała się na zerze. Odleciałem od samolotu, który w tym samym momencie runął na dół jak kamień. Pociągnąłem za rączkę spadochronu. Poczułem wstrząs i zacząłem szybować w powietrzu; nieprawdopodobnie wielkie i zwycięskie doświadczenie. Gdy byłem nieprzytomny, wykonałem to, co powinienem wykonać, gdybym zachował przytomność”.

Zastanawiający to opis. Rudolf Hess zadbał o wszystko, ale wybierając się w nadzwyczaj niebezpieczną podróż, zapomniał o najważniejszym: nie zapytał instruktorów, jak należy opuszczać w awaryjnej sytuacji kabinę *Bf 1101*? Co więcej: wielokrotnie w ciągu minionego półrocza siadał za sterami tego samolotu, wyruszając na loty treningowe. Czyżby nikt z personelu nie udzielił zastępcy fiihrera instruktażu, jak wydostać się z samolotu i ratować z pomocą spadochronu, gdy zawiodą silniki lub wydarzy się jakakolwiek awaria uniemożliwiająca bezpieczne lądowanie?

Dlaczego Hess, przygotowując plan skontaktowania się z księciem Hamiltonem, zdecydował się na tak ryzykowne zakończenie podróży, jakim był skok w nocy ze spadochronem w nieznanym terenie? Później wyjaśniał swoje zachowanie chęcią niedopuszczenia do tego, aby nowy samolot Luftwaffe znalazł się w rękach wroga. Dość naiwne tłumaczenie, gdyż samoloty tego typu (choć innych wersji) produkowano od 1937 roku, a jeszcze przed wojną Niemcy demonstrowali je dowódcy francuskich sił powietrznych. Już w czasie bitwy o Anglię dwa *Bf 110* dostały się nieuszkodzone w ręce Brytyjczyków. Odpowiedź może być tylko jedna: pilot dążył do zatarcia wszelkich śladów. Samolot, który spada na ziemię i eksploduje, przestaje być czytelnym dowodem. Zapewne z tego samego powodu na lotnisku w Augsburgu zaginął kombinezon Rudolfa Hessa i zastępcę Hitlera wystartował w pożyczonym, seryjnym kombinezonie, nie noszącym żadnych cech indywidualnych.

David Maclean, zatrudniony na farmie Floors, jadł kolację, gdy usłyszał warkot samolotu, po chwili wybuch, a za oknem zobaczył niebo rozświetlone blaskiem eksplozji. Wybiegł na podwórze i w jasnym świetle księżyca zobaczył skoczka opadającego ze spadochronem. Schwycił widły, tak na wszelki wypadek, gdyby spadochroniarz okazał się Niemcem, i popędził na pole, gdzie rozpostarła się biała czasza, spod

której gramolił się pilot w czarnym skórzanym kombinezonie. Z trudem usiłował stanąć, co utrudniała mu kontuzjowana noga.

- Jesteś Niemcem? - Maclean uniósł widły i *zbliżał* się ostrożnie.

- Tak - odpowiedział tamten płynną angielszczyzną, choć z wyraźnym niemieckim akcentem. - Jestem Niemcem, kapitan Alfred Horn. Chcę dostać się do Dungavel House. Mam ważną wiadomość dla księcia Hamiltona.

Hess nie zdawał sobie sprawy, że wylądował w odległości niemalże pięćdziesięciu kilometrów od celu przeznaczenia.

- Jesteś sam? - Maclean nie opuszczał wideł.

- Nie ma nikogo poza mną. Nie mam broni.

Z farmy nadbiegł parobek, którego Maclean posłał do położonego opodal Eaglesham House, gdzie znajdowało się tajne stanowisko radarowe. Widząc, że lotnik porusza się z trudem, wyraźnie utykając na nogę, pomógł mu zebrać spadochron i poprowadził w stronę farmy. Tam przed wejściem stała matka Davida, która poprowadziła obu do pokoju, usadziła na najlepszym krześle i zabrała się do robienia herbaty.

- Chciałbym dostać się do księcia Hamiltona - powtórzył Hess.

- Nie mogę cię tam zaprowadzić, gdyż lada moment nadejdą żołnierze. To już ich sprawa - wzruszył ramionami Maclean. - Napij się herbaty.

Wkrótce do domu weszli żołnierze, którzy przez pewien czas bezskutecznie poszukiwali skoczka, cywil w stalowym hełmie z napisem „Policja” i żołnierz Home Guard trzymający potężny rewolwer w dłoni. Po krótkim rozważaniu, dokąd należy zabrać niespodziewanego gościa, zdecydowali się umieścić go w dowództwie kompanii w Busby, a następnie dowództwie batalionu w Giffnock. Ostatecznie zamknięto go w pokoju w Maryhill Barracks. Księżę Hamilton, choć zgodnie z instrukcją, powiadomiony o schwytaniu wrogiego lotnika, powinien go bezzwłocznie przesłuchać, zwlekał z udaniem się do koszar Maryhill.

Po służbie powrócił do swojego zamku Dungavel, gdzie czekali na niego goście: Jerzy, księżę Kentu, wraz z żoną Mariną. Czyżby ich obecność tej nocy, kiedy Hess przybył do Wielkiej Brytanii, była przypadkowa? Być może, ale osoba księcia Kentu, królewskiego brata, była nadzwyczaj ciekawa, a jego poglądy polityczne każą wątpić w przypadkowość tej wizyty. Bez wątplenia był czarną owcą rodziny panującej i to z wielu powodów. Cieszył się wątpliwą sławą z powodu skandali wywołanych jego miłostkami z kobietami i mężczyznami, a ponadto był narkomanem uzależnionym od morfiny i kokainy. Afery przycichły, gdy

w 1934 roku poślubił księżniczkę Marinę. Za to z coraz większym entuzjazmem wypowiadał się o Adolfie Hitlerze i z zapałem wspierał swojego starszego brata, późniejszego króla Edwarda VIII, w jego pro-nazistowskich sympatiach i pośredniczył w kontaktach z Hitlerem. Tak więc obecność księcia Kentu w szkockim zamku w nocy, w której Hess lądował w pobliżu, nie mogła być przypadkowa*.

Niedziela na Obersalzbergu

Czarny mercedes wynurzył się zza kępy świerków ocieniających ostatni zakręt na wąskiej drodze do willi Adolfa Hitlera na Obersalzbergu. Wjechał na niewielki placyk przed schodami z grubo ciosanych kamieni i zatrzymał się, popiskując hamulcami. Dwaj oficerowie, którzy wyskoczyli z samochodu, jeszcze zanim zdążył stanąć, ruszyli pośpiesznie w stronę tarasu, gdzie czekał na nich esesman.

- Proszę za mną - powiedział, uprzedzony o przyczynie nagłej wizyty. Wprowadził ich do dużego hallu i wskazał kwieciste fotele pod ścianą.



Berghof, alpejska rezydencja Hitlera

* Księżę Kentu zginął 25 sierpnia 1942 r., gdy latająca łódź *Sunderland* w czasie mgły rozbiła się w szkockich górach.

- Proszę, żeby zechcieli panowie poczekać na wezwanie fiihrera. Oficerowie usiedli, ale po chwili jeden z nich wstał i zaczął przechadzać się nerwowo. Siedzący z drugiej strony Albert Speer*, architekt Hitlera, zerkał na niego spod oka.

- Przepraszam, panie Speer - oficer zdecydował się podjąć rozmowę - jestem Karlheinz Pintsch, adiutant towarzysza** Rudolfa Hessa. Przyjechaliśmy w sprawie wagi państwowej. Czy zgodziłby się pan puścić nas w kolejce do fiihrera, gdyż mamy do przekazania osobisty list Rudolfa Hessa?

Speer, słysząc nazwisko zastępcy fiihrera, skinął głową i zajął się przeglądaniem szkiców, które trzymał w otwartej teczce rozłożonej na kolanach. Były to wstępne projekty przebudowy Grosse Strasse w Berlinie i wielkiego łuku triumfalnego, gdzie miały defilować wojska niemieckie wracające po zwycięskich kampaniach. Taki pomysł przyszedł Hitlerowi do głowy po wielkiej defiladzie zwycięstwa urządzonej w Berlinie 6 lipca 1940 roku, gdy świętowano zwycięstwo nad Francją. Oddziały Wehrmachtu maszerowały wówczas pod Bramą Brandenburską*** i Hitler uznał, że stolica powinna mieć miejsce bardziej godne przyszlých parad zwycięstwa.

Czekali jeszcze przez kilkanaście minut, gdy na schodach pojawił się Hitler, który przemknął szybko przez korytarz, nie zwracając uwagi na czekających, i skrył się za drzwiami gabinetu. Po chwili stanął w nich adiutant, który spoglądał w stronę Speera, dając znak, że może wejść.

* **Albert Speer** (1905-1982), architekt z wykształcenia, członek nazistowskiej partii NSDAP od 1931 r., zdobył zaufanie i poparcie Adolfa Hitlera dla projektów oficjalnych obiektów państwowych i masowych imprez propagandowych, co przesądziło o jego karierze. W 1934 r. został architektem Hitlera, a później kolejno: szefem departamentu w Niemieckim Froncie Pracy, szefem działu ds. budownictwa inwestycyjnego w sztabie zastępcy fiihrera, od 1942 r. szefem Organizacji Todta (po śmierci jej twórcy). Od 1943 r. był ministrem ds. uzbrojenia i przemysłu wojennego oraz generalnym pełnomocnikiem ds. uzbrojenia w Urzędzie Planu Czteroletniego. Dzięki wybitnym zdolnościom organizacyjnym przyczynił się do szybkiej rozbudowy niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. Po wojnie stanął przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze, oskarżony o zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości; uznany za winnego został skazany na 20 lat więzienia.

** Niemcy używali zwrotu *Parteigenosse*, czyli towarzysz partyjny.

*** Klasycystyczna budowla w centrum Berlina, wzniesiona w latach 1788-1791, według projektu Carla Gottharda Langhansa.

Ten wskazał ręką na oficerów, i *krańcący* dotychczas nerwowo Pintsch, a za nim Leitgen pospieszyli w stronę gabinetu.

Speer wrócił do przeglądania szkiców, zadowolony, że ci dwaj oficerowie zajmą fiihrerowi trochę czasu, który on mógł przeznaczyć na lepsze przygotowanie się do rozmowy na temat przebudowy Berlina, co Hitler zlecił mu zaledwie trzy dni wcześniej.

W gabinecie obok Hitlera był jeszcze jego adiutant generał Karl Bodenschatz.

Pintsch podszedł do biurka i podał kopertę.

- *Mein Fiihrer*, to jest osobisty list od ministra Hessa.

Hitler spojrział na niego jakby zaskoczony, ale szybko złamał niebieską pieczęć lakową, rozdarł kopertę i podszedł do okna, gdzie jasne światło pozwalało mu odczytać treść bez zakładania okularów, czego unikał w kontaktach z podwładnymi.

„*Mein Fiihrer*, kiedy otrzymasz ten list, ja będę w Anglii. Możesz sobie wyobrazić, że decyzja podjęcia takiego kroku nie była łatwa, gdyż czterdziestolatek ma inne związki z życiem niż mężczyzna dwudziestolatek...”

Dalej Hess pisał, że kieruje nim nie tchórzostwo czy słabość, a jego lotu nie należy uważać za ucieczkę, gdyż podjęcie tak ryzykownej misji wymaga więcej odwagi niż pozostanie w Niemczech. Jego celem jest skontaktowanie się z pewnymi ważnymi osobami, aby w interesie Anglii i Niemiec doprowadzić do negocjacji i zawarcia pokoju.

„...i jeżeli, *Mein Fiihrer*, to przedsięwzięcie, które przyznaję, ma nie wielkie szansę powodzenia, zakończy się niepowodzeniem i los obróci się przeciwko mnie, to nie będzie to miało szkodliwego skutku ani dla ciebie, ani dla Niemiec. *Zawsze* będzie możliwe oddalić od siebie odpowiedzialność, twierdząc, że zwariowałem*”.

- Czy pan zna treść tego listu? - Hitler zwrócił się do Pintscha.

Pintsch zawahał się na moment i zerknął przez ramię na stojącego o pół kroku do tyłu drugiego adiutanta. Nie przypuszczał zapewne, że od tej odpowiedzi zależeć będzie ich życie.

- Tak jest, *Mein Fiihrer*] - powiedział wreszcie.

* List Hessa nie zachował się. Jego treść została odtworzona przez żonę Hessa, która czytała kopię. Ta również została zniszczona w pożarze domu Hessów w Monachium.

Do tego momentu wszystkie relacje na temat reakcji Hitlera są zgodne. Co stało się później?

Karlheinz Pintsch twierdził, że Hitler przyjął wiadomość o locie swojego zastępcy bardzo spokojnie. Miał tylko powiedzieć:

- To bardzo niebezpieczna eskapada.

Podobna jest relacja generała Karla Bodenschatza. Odniósł wrażenie, że Hitler był zszokowany, ale reakcja ta mogła być wyrazem szczególnego uznania, że Hess zdobył się na taki wyczyn.

Alfred Leitgen, jeden z adiutantów Hessa, ujawnił tuż przed swoją śmiercią w 1988 roku, że był świadkiem rozmowy Hitlera i Hessa w ogrodzie Kancelarii Rzeszy w Berlinie. Mimo że obydwaj mówili ściszymi głosami, do adiutanta idącego za nimi w odległości kilku metrów dobiegały słowa, pozwalające się zorientować, co było tematem rozmowy. „Albrecht Haushofer”, „książę Hamilton” - wskazywało jednoznacznie, że Hess referował fuhrerowi swój plan. W pewnym momencie Leitgen usłyszał zapewnienie Hessa:

- Nie będzie problemu z samolotem...

A potem padły słowa:

- Zawsze można ogłosić, że zwariowałem...

Całkowicie odmienna jest relacja Alberta Speera, który pozostawał w hallu. Miał usłyszeć wrzask Hitlera:

- Aresztować ich! - krzyczał fuhrer. - Aresztować i do obozu koncentracyjnego! Złamali mój rozkaz! Kazałem go pilnować! Pilnować!

Być może prawda leży pośrodku i obydwie, wydawałoby się, sprzeczne relacje są prawdziwe. Hitler, powiadomiony o planach Hessa, mógł spokojnie przyjąć treść listu, po czym doszedł do wniosku, że powinien rozegrać to inaczej, na wypadek, gdyby misja Hessa zakończyła się niepowodzeniem. I wtedy zaczął krzyczeć i udawać wściekłość. Robił to często, zarówno wobec swoich podwładnych, jak i zachodnich dyplomatów. Uważał takie wystąpienia za bardzo skuteczne. Speer, pozostając za drzwiami, nie mógł wiedzieć o spokojnym początku całej sceny.

- Dać mi tu Bormanna! Gdzie jest Bormann?! - Hitler wzywał swojego sekretarza, który zawsze starał się być w pobliżu fuhrera. I rzeczywiście Bormann zjawił się natychmiast, jakby oczekiwał wezwania. Przebiegł wzrokiem list, który podał mu fuhrer, i stanął zaskoczony kilka kroków od biurka, nie wiedząc, co ma powiedzieć.

- Proszę wezwać Ribbentropa, Göringa, Goebbelsa i Himmlera. Muszą przybyć natychmiast! - Hitler wielkimi krokami krążył po gabi-

necie, gdy Bormann chwycił za słuchawkę i ocierając ręką grube krople potu, spływającego po grubym karku, przekazywał rozkazy.

Minister spraw zagranicznych twierdził później, że Hitler sam do niego zadzwonił. Miał powiedzieć:

- Coś się wydarzyło. Proszę przyjść natychmiast.

Ribbentrop odrzekł, że właśnie podejmuje delegację rządu Vichy z admirałem Jeanem Darlanem.

- Niech pan zostawi Darlana i natychmiast przychodzi. Hess napisał list do księcia Hamiltona w Szkocji. Fantastyczna sprawa, nadzwyczajny list!

Bormann, który zdołał już wezwać dowódcę lotnictwa, przypomniał sobie o obecności technicznego szefa Luftwaffe.

- Jest tutaj generał Udet!

- Niech przyjdzie - Hitler powoli się uspokajał, choć widać było, że wiadomość o wyprawie jego zastępcy do Anglii wstrząsnęła nim i na długo wyprowadziła z równowagi.

- Któż mi uwierzy, że Hess nie poleciał do Anglii w moim imieniu, że to wszystko nie jest ukartowaną grą za plecami moich sojuszników - Hitler powtarzał, krążąc po pokoju, aż zmęczony opadł na fotel.

Do pokoju wszedł generał Ernst Udet*, po którym znać było ślady pośpiechu, w jakim przebył kilkaset metrów dzielące od willi Hitlera hotel „Platterhof”, gdzie odebrał wezwanie Bormanna.

- Mój zastępca Rudolf Hess wyleciał w samolocie Messerschmitt *Bf110* do Anglii - powiedział Hitler. - Czy uważa pan, że mógł tam dolecieć? Muszę to wiedzieć...

- *Mein Führer*, nie wiem, jakie warunki panują nad Morzem Północnym i jaką wersją *Bf 110* leciał Hess. Sprawdzę to bezzwłocznie.

Po kilkunastu minutach Udet zadzwonił do gabinetu fuhrera, gdzie zebrali się już najbliżsi współpracownicy.

* **Ernst Udet** (1896-1941), niemiecki as myśliwski z I wojny światowej, w 1938 r. został szefem Urzędu Uzbrojenia Lotnictwa. Pozbawiony umiejętności organizacyjnych i wiedzy technicznej, źle kierował podległymi wydziałami. Błędy, jakie popełnił w zarządzaniu, były jedną z przyczyn kryzysu produkcji samolotów w 1941 r. Od lata tegoż roku Udet zaczął tracić swoje uprawnienia na rzecz gen. Ericha Milcha, w czego wyniku załamał się nerwowo i popełnił samobójstwo.

- Prawdopodobnie Hessowi nie udało się dolecieć do celu, choćby ze względów nawigacyjnych - meldował. - Silne wiatry prawdopodobnie zepchnęły go w bok od ładu, ominie Anglię!

- Żeby tak się utopił w Morzu Północnym! - miał wykrzyknąć Hitler. - Zniknąłby wtedy bez śladu, a my mielibyśmy czas na znalezienie jakiegoś sensownego wyjaśnienia.

Przyjmował z ulgą wyjaśnienia Udet, jednakże nie mógł zapomnieć, że jego zastępca jest znakomitym pilotem, a latanie było jego największą pasją, której oddawał się każdego wolnego dnia. W 1934 roku wygrał wyścigi lotnicze nad Zugspitze. Hitler nie mógł więc być pewny, że jego zastępcy nie udało się doprowadzić samolotu do Wielkiej Brytanii.

Karlheinz Pintsch na podstawie rozkazu Hitlera został wysłany do obozu koncentracyjnego. Martin Bormann żądał skazania go na śmierć, jednakże Himmler nie dopuścił do tego, a trzy lata później doprowadził do zwolnienia Pintscha i wysłania na front wschodni. Czyżby to była nagroda za dostarczanie informacji o planach i czynach Hessa oraz jego osobistych drobiazgów, jakie dano sobowtórowi, aby jeszcze bardziej uwiarygodnić jego misję?

Los nie był jednak dla Pintscha łaskawy. Na froncie wschodnim dostał się do niewoli. Rosjanie wiedzieli, że był adiutantem Hessa i torturowali go, aby wydostać jak najwięcej informacji; podobno w czasie przesłuchań połamali mu palce. Jednakże przeżył i w 1947 roku powrócił do Monachium, gdzie zmarł w latach sześćdziesiątych.

Kłopoty miał też Willy Messerschmitt, który 12 maja został wezwany do Monachium, gdzie miał stawić się przed Hermannem Göringiem. Ten, rozwścieczony, kierując swoją marszałkowską buławą w brzuch konstruktora, ryknął:

- Według pana, każdy może przyjść do pana i odlecieć w jednym z pańskich samolotów!

- *Parteigenosse* Rudolf Hess nie był „każdym”, lecz zastępcą fihrera - spokojnie odparł Messerschmitt.

- Powinien pan wiedzieć, że ten człowiek był wariatem! - nie ustępował Göring.

- Jak mógłbym przypuszczać, że człowiek stojący tak wysoko w hierarchii władz Rzeszy mógł być wariatem? - Messerschmitt nie dawał zbić się z tropu. - W takim wypadku, *Herr Reichsmarschall*, powinien pan doprowadzić do jego rezygnacji!

Göring nagle zaniósł się śmiechem.

- Messerschmitt, jest pan niepoprawny. Niech pan wraca do swoich zakładów i zajmie się swoimi konstrukcjami. Pomogę panu wydstać się z kłopotów, jeżeli fihrer ich panu nie oszczędzi.

Profesor Willy Messerschmitt, jeden z twórców potęgi niemieckiego lotnictwa, miał najmniejsze powody, aby obawiać się konsekwencji za udostępnienie samolotu Hessowi. Jednakże mógłby się spodziewać choćby oficjalnego przesłuchania, a spotkała go tylko jowialna reprimenda. Ostatecznie ktoś musiał udawać, że ukarał Messerschmitta.

W poważnych kłopotach znalazł się natomiast Albrecht Haushofer, można się było spodziewać, że zakończą się one dla niego tragicznie. Uważano go za Żyda, a Hess, jedyny protektor, który tak skutecznie chronił go przed losem, jaki spotkał w Europie miliony ludzi tej narodowości, już nie mógł mu pomóc, a nawet więcej: jego dotychczasowa ochrona mogła być dodatkowym oskarżeniem. Haushoferowi można było postawić zarzut zdrady stanu. To on wysyłał listy via Lizbona do Wielkiej Brytanii, to on namawiał Hessa do podjęcia misji pokojowej, to on udał się do Genewy, aby tam prowadzić negocjacje z brytyjskimi przedstawicielami. Gdy 12 maja do jego mieszkania przyszli funkcjonariusze gestapo można byłoby uznać, że los doradcy Hessa jest przesądzony. Najpierw przesłuchiwał go sam szef gestapo *Gruppenfuhrer* Heinrich Müller, lecz potraktował więźnia wyjątkowo łagodnie i czterogodzinne przesłuchanie miało charakter rozmowy. Jeszcze tego samego dnia zabrano go z monachijskiej kwatery gestapo i przewieziono do... willi Hitlera na Obersalzbergu. Tam zamknięto w pokoju pod strażą i kazano napisać raport na temat angielskich powiązań i możliwości wykorzystania ich. Potem uwięziono go na dwa miesiące, po których wrócił do normalnego życia i zajęć dydaktycznych na Uniwersytecie Berlińskim.

Czy ktoś przybył?

W niedzielę 11 maja o godzinie dziesiątej księżę Hamilton w towarzystwie oficera wywiadu i strażnika wszedł do pokoju, gdzie na łóżku siedział jeńiec. Dlaczego księżę tak długo zwlekał z odwiedzeniem więźnia, który twierdził, że ma dla niego ważną wiadomość? Wcześniej przejrzał rzeczy, jakie zabrano jeńcowi: aparat fotograficzny *Leica*, lekarstwa, karty wizytowe z nazwiskami Albrechta Haushofera i Karla



Książę Hamilton

Haushofera oraz zdjęcie Hessa z synem. Najbardziej zainteresowała go mapa, na której jego zamek Dungalvel zaznaczony był czerwonym kółkiem.

Hess leżał na łóżku przykryty wojskowym kocem. Hamilton przyglądał mu się przez chwilę.

- Nie sądzę, aby moje oko kiedykolwiek na nim spoczęło - powiedział z namysłem książę.

To było bardzo charakterystyczne zdanie. Nigdy bowiem książę jednoznacznie nie zaprzeczył, że spotkał Hessa. Każda wypowiedź na ten temat zawierała możliwość wycofania się z tego stwierdzenia, na przykład: „nie przypominam sobie, że kiedykolwiek go widziałem”, „nigdy nie widziałem Rudolfa Hessa”, „o ile mogę być tego pewien”, „nie sądzę, abym kiedykolwiek go widział”.

Hess nie miał żadnych problemów z rozpoznaniem księcia.

- Czy moglibyśmy porozmawiać bez świadków? - zapytał.

Stała się następna dziwna sprawa. Książę kazał oficerowi i strażnikowi opuścić pokój. Nie powinien tego robić. Nie powinien pozbywać się świadków pierwszej, najważniejszej rozmowy.

- Widziałem pana w Berlinie, podczas olimpiady w tysiąc dziewięćset trzydziestym szóstym roku, gdy był pan gościem na obiedzie w moim domu - miał powiedzieć jeniec. - Nie wiem, czy pan mnie poznaje, ale ja jestem Rudolfem Hessem.

Zastanawiające: Hess, który widział księcia przelotnie przed pięcioma laty w Berlinie poznał go natychmiast, natomiast książę nie mógł sobie przypomnieć charakterystycznej twarzy zastępcy führera. Jego podobizna była często przedstawiana w prasie brytyjskiej i brytyjskich kronikach filmowych. Najwyraźniej książę Hamilton, który rzeczywiście był w Berlinie w 1936 roku i bez wątpienia spotkał Hessa, jeżeli nie u niego w domu (gdzie odbyło się przyjęcie dla członków Międzynarodowego Komii-

tetu Olimpijskiego), to na oficjalnym przyjęciu wydanym przez Hitlera 12 sierpnia. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości, gdyż nazwisko księcia (wówczas Marquess of Clydesdale) znajduje się na liście zaproszonych gości, którzy potwierdzali, że był tam.

- Dziewięć miesięcy temu zaaranżowałem wysłanie listu od Albrechta Haushofera do pana, proponując spotkanie w Portugalii - mówił dalej Hess. - Już trzykrotnie podejmowałem próby dotarcia do Dungalvel, aby powstrzymać wojenną masakrę. Chcę prosić pana, aby zebrał pan czołowych członków swojej partii w celu przedyskutowania perspektyw zawarcia pokoju.

- Premierem jest Churchill, a w tym kraju jest tylko jedna partia - miał odpowiedzieć książę Hamilton, mając na myśli Partię Konserwatywną.

Hess, nie zwracając na to uwagi, przedstawił propozycje pokojowe Hitlera.

- Oczekuję, że zaaranżuje pan, książę, iż król da mi list żelazny, jako że przybyłem z własnej woli i nieuzbrojony. Proszę również, aby moja ciotka w Zurychu została poinformowana o moim bezpiecznym przybyciu, ale domagam się, aby moja tożsamość została utrzymana w tajemnicy przed prasą.

W ten sposób pojawiła się kolejna tajemnicza „starsza pani” - ciotka Hessa w Zurychu; nie miał ciotki mieszkającej w tym mieście, a więc bez wątpienia chodziło o kontakt wywiadowczy.

Rozmowa trwała prawie godzinę, wreszcie książę zdecydował się zakończyć ją, obiecując, że wróci z tłumaczeniem.

Wyszedł i natychmiast pojechał na miejsce, gdzie rozbił się samolot Hessa. Jak oświadczył później, oficer wywiadu zebrał „niektóre części, uznane za ważne”. Nigdy nie wyjaśniono, co to były za części i co się z nimi stało. Zespół ekspertów lotniczych z Ayr przybył później. Klasyfikujący szczątki major Graham Do-



Wrak samolotu Hessa

nał zanotował, że w czasie upadku samolotu ogień płonącej benzyny nie był zbyt wielki, co miało wskazywać, że w zbiornikach nie było dużo paliwa. Wkrótce w nurcie rzeki Clyde odnaleziono dodatkowy zbiornik, odrzucony przez Hessa już w czasie lotu nad Szkocją! Wewnątrz było jeszcze kilkanaście litrów benzyny. Dlaczego Hess tak późno odrzucił opróżnione zbiorniki? Zawsze podczas lotu silnik zasilany jest najpierw z dodatkowych pojemników, aby jak najszybciej pozbyć się ich, gdyż stwarzają dodatkowy opór powietrza i obniżają osiągi samolotu. Zakładając, że w każdym zbiorniku było po dziewięćset litrów paliwa, Hess powinien odrzucić je nad Morzem Północnym, daleko przed brzegami Szkocji.

Major Graham Donald zanotował:

„W *Bf 110* nie było widocznych dział, uchwytów do bomb lub zamontowanej kamery”.

Nic w tym dziwnego, że z samolotu startującego do długotrwałego lotu wymontowano wszelki zbędny osprzęt, a takim było uzbrojenie, gdyż samotny pilot, zaatakowany przez nieprzyjacielskie myśliwce, nie miał szans obrony i wolałby potulnie dawać znaki, że gotów jest wylądować na pierwszym wskazanym lotnisku niż podejmować walkę. Jednakże na zdjęciach zrobionych przez Pintscha widać wyraźnie, że *Bf 110*, na którym wystartował Hess, był uzbrojony. Karabiny maszynowe i działka, których nie zauważył specjalista badający wrak, niespodziewanie pojawiły się trzy dni później, gdy resztki samolotu odwieziono na wielkie złomowisko lotnicze do Carlisle. We wtorek 13 maja (według innych relacji nastąpiło to dopiero 16 maja) w panice zaczęto poszukiwać wraku, wyciągać ze złomowiska i ładować na przyczepę, która miała dowieźć pozostałości *Bf 110* do Londynu, aby tam poddać go dokładnym oględzinom. Wówczas odnaleziono działka i karabiny maszynowe, ale tylko trzy. Gdzie podział się czwarty? Nigdy tego nie wyjaśniono.

Książę po oględzinach wraku pojechał do swojej kwatery na lotnisku w Turnhouse. Tam spisał na dwóch stronach maszynopisu relację z pierwszej rozmowy z Hessem.

O ile poprzedniego wieczoru mógł wątpić, czy spadochroniarz jest ważnym więźniem i, łamiąc regulamin, odłożyć przesłuchanie go do niedzielnego poranka, o tyle po powrocie z koszar Maryhill już wiedział, że tym więźniem jest zastępca fuhrera, a więc jedna z najważniejszych osób w Trzeciej Rzeszy. Pierwszym odruchem księcia powinno być poinformowanie przełożonych. Tymczasem dopiero o godzinie

17.00, a więc po siedmiu godzinach zadzwonił do Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Tam słuchawkę podniósł John Addis, sekretarz jednego z wiceministrów. Podobno nie chciał wierzyć w relację księcia, gdy nagle do rozmowy włączył się Colville, osobisty sekretarz premiera Churchilla.

- Mówi sekretarz premiera - oświadczył. - Premier przysłał mnie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdy tylko został poinformowany, że ma pan interesujące informacje.

Skąd premier wiedział, że książę ma interesujące informacje? Przecież Hamilton dopiero dzwonił w tej sprawie. Dlaczego sekretarz premiera był w ministerstwie w niedzielny wieczór?

Nagle padło zadziwiające pytanie, jakie niespodziewanie zadał Colville:

- Czy ktoś przybył?

Później wyjaśniał to lekturą fantastycznej powieści E. Phillipsa Openheima, o tym jak to ze spadochronem w Londynie wylądował Hitler. Miał czytać tę książkę tego poranka i przypomniał sobie o niej w czasie rozmowy z księciem Hamiltonem.

Churchill spędzał niedzielę w Ditchley Park w Oxfordshire, w domu bogatego parlamentarzysty Ronalda Tree, gdzie czuł się bezpieczniej niż w rządowej posiadłości w Chequers, która mogła być celem dla niemieckich samolotów. Pani Tree zapamiętała, że w niedzielę rano premier poinformował ją, że wkrótce przyjedzie tam książę Hamilton i zostanie na noc!

- Dlaczego par z odległej Szkocji tak nagle ma znaleźć się tutaj? - miała zapytać pani Tree, bardzo zaskoczona i zdziwiona takim anonsem.

- Prawda jest czasami dziwniejsza niż fikcja - miał odpowiedzieć tajemniczo Churchill, ale prosił gospodynię, aby nie informowała nikogo o wizycie księcia.

Tuż po piątej z Londynu zadzwonił Colville.

- Kto przybył? - ponownie padło pytanie. Tym razem zadał je Churchill. Nakazał, aby książę został przywieziony bezpośrednio do Ditchley.

Premier Churchill nigdy nie przyznał się do tej rozmowy, dowodząc, że o księciu Hamiltonie dowiedział się dopiero późnym wieczorem. Tymczasem jego najbliżsi współpracownicy, Colville i Cadogan, zapamiętali, że już koło godziny szóstej premier kazał odebrać księcia z lotniska.

Rzeczywiście książę Hamilton był już w drodze do premiera. Natychmiast po rozmowie telefonicznej z Ministerstwem Spraw Zagranicznych wsiadł do swojego samolotu myśliwskiego i o 18.30 wylądował na

podlondyńskim lotnisku Northolt. Tam dowiedział się, że ma polecieć dalej, do Kidlington w Oxforshire. Silnik jego samolotu był przegrzany i wymagał dłuższej naprawy. Dlatego księciu oddano do dyspozycji samolot treningowy, znacznie wolniejszy od jego myśliwca.

Był już wieczór, gdy wylądował na lotnisku w pobliżu miejsca, gdzie przebywał Churchill. Samochód przysłany przez premiera czekał, aby natychmiast *zabrać* go do domu państwa Tree.

Tam Churchill na wieść o przybyciu księcia przerwał oglądanie filmu *Bracia Marxjadą na zachód* i zszedł na dół do salonu. Był w doskonałym nastroju, co zapewne było wynikiem oglądania zabawnej komedii, jak i przedniego koniaku, który podano podczas tej wymuszonej przerwy.

- No, a teraz proszę nam opowiedzieć tę zabawną historię - zachęcił księcia.

- Chciałbym zasugerować, że byłoby lepiej, gdybym przekazał panu, panie premierze, te informacje na osobności - powiedział Hamilton, zaskoczony obecnością gości.

Wkrótce stało się zadość jego życzeniu i jedynie w towarzystwie ministra lotnictwa mógł przedstawić Churchillowi historię minionych godzin.

- Chce mi pan powiedzieć, że zastępca fuhrera jest w naszych rękach? - zapytał z niedowierzaniem Churchill.

Księżę wydobyl zdjęcie zabrane jeńcowi i podał je premierowi. Minister lotnictwa również przyglądał się z ciekawością fotografii.

- Rzeczywiście, wygląda jak zastępca Hitlera - zgodzili się obydwaj.

- Hess, czy nie Hess, idę oglądać braci Mara! - zdecydował niespodziewanie Churchill i zaproponował księciu, aby też poszedł do sali, gdzie ustawiono projektor.

Dopiero o północy, gdy film się skończył, Churchill zaprosił księcia na rozmowę w cztery oczy. Przez trzy godziny rozmawiali na temat wszystkich spraw związanych z niespodziewanym przylotem Hessa. Tylko tyle wiadomo, gdyż Churchill nigdy niczego na temat nocnej rozmowy nie ujawnił. Księżę zaś twierdził, że został zobowiązany do zachowania tajemnicy.

Wszystko, co stało się później - wyznaczenie do przesłuchań Hessa doświadczanego dyplomaty, Ivone'a Kirkpatricka, byłego pierwszego sekretarza ambasady brytyjskiej w Berlinie, oświadczenia Hessa, zeznania księcia - nie wyjaśnia tego nadzwyczaj frapującego wydarzenia, jakim był przylot Hessa.

Bez wątpienia człowiekiem, który od początku śledził przygotowania do tej wyprawy, był szef brytyjskich tajnych służb Stewart Menzies. To do niego trafiały listy Haushoferów, przesyłane przez zaufaną panią Violet Roberts. Czy wiedzę o tej tajnej operacji zachowywał dla siebie, czy też dzielił się nią z Churchillem? Po której był stronie: spiskowców planujących obalenie upartego premiera, o czym przylot Hessa miał definitywnie przesądzić, czy też premiera, któremu przylot Hessa pozwoliłby rozbić spiskujące środowisko? On musiał zachować milczenie, gdyż ujawnienie jego roli, bez względu na to, po czyjej był stronie, stawiało go w bardzo niekorzystnym świetle.

Z zachowania Churchilla zdaje się wynikać, że wiedział o przylocie Hessa. Tylko tak można wytłumaczyć informację dla pani Tree, że księżę Hamilton zatrzyma się w jej domu w nocy z niedzieli na poniedziałek. Również lekkie podejście do sensacyjnej wiadomości, jaką przywiózł Hamilton, wydaje się potwierdzać, że nie była ona zaskakująca dla premiera.

Później bardziej interesowało go odpowiednie przedstawienie niezwykłej misji zastępcy Hitlera prezydentowi Rooseveltowi i brytyjskiemu społeczeństwu, niż wykorzystanie jego obecności w Anglii. Dla Churchilla wizyta Hessa spełniła swoje zadanie, gdy tylko ten człowiek minął zamek księcia i wylądował na farmie.

Wydarzenia, które nastąpiły kilka miesięcy później, zdają się ostatecznie wyjaśniać tajemnicę Rudolfa Hessa.

Tajemnica Desmonda Mortona

Desmond Morton, osobisty przedstawiciel premiera Churchilla w tajnych służbach, nie był na tyle sprytny i przebiegły, aby podporządkować sobie ich szefa, Stewarta Menziesa. Jeżeli podejmował takie próby, to nawet nie zauważył, jak został przez niego zepchnięty na boczny tor, na którym tkwił do końca wojny. Jedną z jego rozlicznych wad była skłonność do gadulstwa, niewybaczalna u człowieka z tajnych służb. Czyżby to ta cecha sprawiła, że 26 października 1941 roku, gdy spotkał się z kapitanem Raymondem E. Lee, przedstawicielem amerykańskiego wywiadu, powiedział za dużo? Być może. Co najbardziej ciekawe, informacje te dotarły na początku listopada 1941 roku do Moskwy.

- Hess wylądował i został schwytany, tak jak to opisały gazety - miał powiedzieć Morton kapitanowi Lee. Nic nie zapowiadało sensacji, ale już następne słowa przedstawiciela Churchilla wiele wyjaśniały.

- Książę Hamilton przyznał, że nie tylko rozpoznał Hessa, ale oświadczył, że spotkał go na stadionie podczas igrzysk olimpijskich, a może nawet wówczas uścisnął mu rękę - dodał.

A potem przyszedł czas na najważniejszą informację:

- Hess oświadczył, że postanowił polecić do księcia Hamiltona, aby powiadomić go, że Niemcy wkrótce wyruszą do wojny ze Związkiem Radzieckim.

Po co zastępca Hitlera miałby zdradzać najważniejszą tajemnicę wrogiemu państwu? Oczywiście przerzut setek tysięcy żołnierzy, dziesiątek tysięcy czołgów, dział, samochodów z zachodu Europy na wschód - wszystko to nie mogło zostać niezauważone, ale musiało być poprzedzone przygotowaniem do rozpoczęcia wojny w połowie 1941 roku. Przedstawiciele Hitlera nie ukrywali, że oddziały Wehrmachtu nad Bugiem, poza zasięgiem brytyjskiego lotnictwa bombowego i rozpoznawczego, przygotowują się do inwazji na Anglię; brzmiało to bardzo prawdopodobnie. Jeżeli nawet Stalin nie wierzyłby tym wiadomościom, byłby skłonny uznać, że Hitler stara się wyrzucić w ten sposób presję, aby uzyskać korzystniejszy dla Niemiec podział wpływów w podbijanej Europie, co było przedmiotem sporu między Związkiem Radzieckim i Niemcami od listopada 1940 roku. Wówczas przedstawiciel Stalina, Wiaczesław Mołotow, ludowy komisarz spraw zagranicznych, w czasie pobytu w Berlinie zażądał od Niemiec zgody na podporządkowanie Związkowi Radzieckiemu Finlandii, cofnięcie niemieckich gwarancji nienaruszalności granic Rumunii, co zapowiadało podjęcie próby podporządkowania tego kraju, oraz zapewnienie bezpieczeństwa czarnomorskich wybrzeży Związku Radzieckiego. Mołotow powiedział wprost, że Związek Radziecki zmierzać będzie do podporządkowania Bułgarii, a także Turcji w celu uzyskania kontroli na cieśninami prowadzającymi na Morze Czarne. Jakby nie dość tego, Mołotow żądał zgody na przejście przez Związek Radziecki kontroli nad cieśninami łączącymi Morze Północne z Morzem Bałtyckim!

Wizyta Mołotowa zakończyła się fiaskiem, ponadto doprowadziła do wyraźnego pogorszenia stosunków między mocarstwami, które do tego czasu współdziałały w podbijaniu i dzieleniu Europy. Obydwaj dyktatorzy uznali, że czas ich sojuszu dobiega końca i rozpoczęli przygotowania do wojny.



Mołotow w Berlinie; wizyta, która zapoczątkowała rozpad sojuszu



Czołg T-26; w 1941 r. Armia Czerwona miała 11 tysięcy tych lekkich wozów bojowych i tylko 967 nowoczesnych T-34



Adolf Hitler 18 grudnia 1940 roku podpisał *Dyrektywę nr 21*:

„Niemiecki Wehrmacht musi być gotowy do rozbicia Sowieckiej Rosji w szybkiej kampanii (operacja «Barbarossa»), przed zakończeniem wojny przeciwko Anglii”.

Armia Czerwona wzmożła przygotowania do ofensywy na zachód, chociaż Stalin, widząc, że Niemcy wciąż uwikłane są w wojnę na Zachodzie, uważał, iż ma jeszcze dużo czasu, aby odpowiednio uzbroić i wyekwipować swoje wojska. Wszystko wskazuje na to, że przewidywał rozpoczęcie wojny z Niemcami w pierwszej połowie 1942 roku, gdy Armia Czerwona miałaby już odpowiednio dużo nowoczesnej broni: średnich czołgów *T-34*, ciężkich czołgów *KW*, samolotów szturmowych *Ił-2* i myśliwskich/[^]. Plany reorganizacji wdrażane w życie od lipca 1940 roku zakładały, że każda dywizja pancerna dysponować będzie 210 czołgami *T-34*, 68 ciężkimi czołgami *KW* oraz 48 starszymi czołgami *BT* i *T-26*, a także czołgami-miotaczami ognia i samochodami pancernymi. Wszystkie dywizje Armii Czerwonej miały otrzymać 3528 czołgów *KW* oraz aż 11760 czołgów *T-34*. One utworzyłyby walec pancerny, jakiego Niemcy nie zdołaliby zatrzymać. W przededniu wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej stan posiadania radzieckich sił zbrojnych bardzo odbiegał od planowanego: Armia Czerwona miała tylko 967 *T-34* (dwanaście razy mniej od zakładanego) i 508 - *KW* (siedem razy mniej). Stalin musiał więc czekać, aż jego wojska będą odpowiednio uzbrojone do wielkiej europejskiej ofensywy.

W tej sytuacji oświadczenie zastępcy fihrera, że wojna rozpocznie się lada tydzień, mogło mieć ogromne znaczenie, Niemcy tracili bowiem to, co Hitler uważał za podstawę sukcesu wojny błyskawicznej: zaskoczenie. Od 1 września 1939 roku, gdy Wehrmacht uderzył na Polskę, każda kampania: w Norwegii, Belgii, Holandii i Francji, w Jugosławii i Grecji, rozpoczynała się od niespodziewanego ataku, dzięki któremu niemieckie wojska zyskiwały przewagę nad wrogiem.

- Wiedziałem, że książę natychmiast zrozumie, iż absurdem i nieszczęściem dla Anglii byłoby kontynuowanie wojny z Niemcami - miał powiedzieć Hess. - Jeżeli Anglia kontynuowałaby walkę na Zachodzie, zniszczylibyśmy ją zaraz po zwycięstwie nad Rosją! Byłem przekonany, że książę powinien pójść do króla i powiadomić go o naszych planach walki z bolszewikami, a król wystąpiłby z propozycją zawarcia pokoju.



Adolf Hess; Hitler mógł mu całkowicie wtufać

To proste oświadczenie zdaje się zawierać istotę szaleńczej wyprawy zastępcy Hitlera. Tylko jemu lub innej osobie z najbliższego otoczenia Hitlera Brytyjczycy mogli uwierzyć, słysząc słowa: „[...] za kilkadziesiąt dni ruszamy na wojnę z Rosją. To wasza ostatnia szansa. Jeżeli nie zawrzecie teraz pokoju i nie zakończycie walki z nami, nie będziemy mieli dla was litości po zwycięstwie nad Rosją. A wiecie równie dobrze jak my, że ten kraj to kolos na glinianych nogach i musi upaść pod ciosami "Wehrmachtu. Daliśmy dowody naszej siły, pokonując Europę, z Francją na czele!".

Te słowa, wypowiedziane w tym samym czasie, gdy pięćset niemieckich samolotów zrzucało bomby na Londyn, miały swoją wymowę.

Hess zdecydował się odbyć lot, gdyż poddał się własnym fobiom. Nie nawidził bolszewizmu i uważał, że podobnym uczuciem musi kierować się brytyjski monarcha i większość polityków tego państwa. Dlatego tak bardzo był pewny sukcesu swojej misji.

- Churchill powinien zostać usunięty, a wówczas można byłoby zawrzeć układ między Niemcami i Wielką Brytanią - powiedział Hess - gdyż rządu brytyjskiego już nie reprezentowałiby głupcy, którzy chcą zniszczyć Niemcy i dlatego stawiają cały cywilizowany świat przed bolszewickim zagrożeniem.

Był głęboko przekonany, że tak się stanie. Po krótkim okresie zwycięstw nad Włochami wojska alianckie w Afryce Północnej znowu zaczęły ponosić dotkliwe klęski, zadawane przez niemieckie dywizje, które w lutym 1941 roku wylądowały w libijskich portach i w marcu rozpoczęły ofensywę na wschód, w stronę Egiptu. Brytyjska interwencja w obronie Grecji zakończyła się sromotną porażką korpusu ekspedycyjnego. Naloty na Londyn wciąż były kontynuowane. Hess uważał, że jest to szczególnie dotkliwe i niebezpieczne dla Brytyjczyków, gdyż ich siły wyczerpały się.

- W czasie bitwy o Anglię straciliście dwa tysiące samolotów, a my tylko pięćset - miał powiedzieć Mortonowi, gdy ten włączył się do przesłuchań.

- Ależ to nieprawda! - zaprotestował Morton. - Wczterdziestym mieliśmy tysiąc myśliwców gotowych do walki. Nie mogliśmy więc stracić dwóch tysięcy!

Hess zerwał się z miejsca.

- Pan usiłuje mnie usidlić! - krzyczał, krążąc po pokoju.

Nagle uspokoił się i zaczął mówić o planach wojny ze Związkiem Radzieckim.

- Hitler skieruje wojska na Moskwę, choć o wiele ważniejsze cele znajdują się na południu, poczynając od Zagłębia Donieckiego po Kaukaz. Jednak tylko poprzez zniszczenie Moskwy, która, jak Hitler zawsze twierdził, była centrum żydowsko-bolszewickich intryg przeciwko Niemcom, można wyeliminować zagrożenie, jakie stanowią bolszewicy skaczący do gardła.

Sprawozdania z rozmów z Hessem, które Churchill czytał zawsze bardzo dokładnie, potwierdzały to, co już wiedział z niemieckich szyfrogramów, przechwytywanych przez brytyjskie stacje nasłuchowe i odczytywanych w Bletchley Park. Dostrzegając, jak Wehrmacht dokonuje wielkiego zwrotu na wschód. Konsekwencje łatwo było przewidzieć: cały wysiłek niemieckiego wojska i gospodarki musiał zostać skoncentrowany na tym wielkim froncie, co jednocześnie zapowiadałoby konieczność zmniejszenia militarnej presji na Wielką Brytanię. Na jak długo? Brytyjczycy stratedzy nie różnili się pod względem oceny siły bojowej Armii Czerwonej od oficerów niemieckich. Ci szacowali, że po dziewięciu do siedemnastu tygodni opór radziecki zostanie przełamany, a Wehrmacht dojdzie do linii, którą nazwali A-A, od inicjałów dwóch miast: Archangielska na północy i Astrachania na południu. Wielka cięciwa przecinająca niemalże w poprzek Związek Radziecki miała wyznaczać zasięg operacji wojennych. Dojście do niej oddziałów Wehrmachtu oznaczało, że w niemieckich rękach znalazłyby się najważniejsze zakłady przemysłowe i eksploatowane złoża strategicznych surowców.

Brytyjczycy oceniali, że stanie się to w ciągu dziesięciu tygodni.

Churchill w to nie wierzył, choć trudno dociec, na czym opierał wiarę w możliwości obronne Związku Radzieckiego. Nigdy nie był w tym kraju. Nigdy nie przemierzał bezkresnych pól, gdzie jedyną drogą był piaszczysty szlak wyjeżdżony przez kołchozowe ciężarówki. Nie znał Rosjan, twardych, upartych, o niewielkich wymaganiach, urodzonych żołnierzy. A jednak przyjmował, że nowoczesna technika Wehrmachtu załamie się w zderzeniu z ludźmi i naturą tego kraju.

Uwikłanie Niemców w długotrwałe boje na wschodzie było jedyną szansą Wielkiej Brytanii na zwycięstwo w wojnie, Churchill przewidywał bowiem, że jego ojczyzna sama będzie musiała stawiać czoła niemieckiej potędze do końca 1942 roku. Pisał do prezydenta Roosevelta: „Przestawienie przemysłu nowoczesnego państwa na cele wojenne trwa od trzech do czterech lat. Nasycenie następuje wówczas, gdy włoży się w produkcję wojenną maksymalny wysiłek przemysłowy. Niemcy bez wątpienia osiągnęły ten etap pod koniec 1939 roku. My przebyliśmy dopiero pół drogi. Przypuszczam, że Stany Zjednoczone są pod tym względem jeszcze mniej zaawansowane; zdaję sobie sprawę, że dopiero rozpoczęły realizację wielkich programów zbrojeniowych - w marynarce wojennej, armii i lotnictwie - których zakończenie wymaga dwóch lat. Dlatego obowiązkiem Wielkiej Brytanii, zarówno ze względu na wspólny interes, jak i konieczność przetrwania, jest utrzymanie frontu i toczenie boju z nazistowską potęgą, zanim w Stanach Zjednoczonych nie zostaną ukończone przygotowania”.

Z tego listu wynika, że Churchill zakładał, iż najwcześniej w końcu 1942 roku obydwa państwa, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, będą gotowe do podjęcia ofensywy. List do Roosevelta pisał w grudniu 1940 roku, gdy nie mógł przewidzieć, że wojna niemiecko-radziecka wybuchnie w ciągu najbliższego półrocza. Liczył się z tym, że Wielka Brytania będzie musiała walczyć samotnie. Jego nastrój zaczął zmieniać się w kwietniu 1941 roku, gdy zaczęły nadchodzić potwierdzenia planów Hitlera. Najbardziej oczywistym tego dowodem było wycofanie dywizji z frontu bałkańskiego i wysłanie ich pod radziecką granicę. Czas, w którym Niemcy skierowaliby główny wysiłek na wschód, umożliwiając tym samym Wielkiej Brytanii odbudowę sił i przygotowanie się do ofensywy, wydawał się coraz bliższy. Jednakże Rosjanie musieliby wytrzymać niemiecki napór znacznie dłużej niż siedemnaście tygodni. Churchill postanowił ich ostrzec, co nie było proste.

Do tego czasu komunikacja między Londynem i Moskwą praktycznie nie istniała. Stalin i Mołotow, podejrzliwi wobec polityki Churchilla, starali się trzymać brytyjskiego ambasadora sir Stafforda Crippsa*

na dystans, zaś radziecki ambasador w Londynie, Iwan Majski, uważany był za dyplomata nie mającego zaufania Kremla i nie było sensu angażować go w poważniejsze poczynania polityczne. Pierwszy gest pojednania ze strony Churchilla zakończył się fatalnie. 25 czerwca 1940 roku Cripps przekazał Stalinowi list od premiera, w którym premier ostrzegał, że Hitler zamierza podbić całą Europę, i proponował, aby Wielka Brytania i Związek Radziecki połączyły swoje siły w obronie. Stalin tak dalece nie uwierzył w szczerą intencję brytyjskiego polityka, że na jego polecenie 13 lipca Mołotow przesłał Hitlerowi kopię listu i dodatkowo stenogram rozmowy z Crippsem. Chciał potwierdzić w ten sposób lojalność władz radzieckich i zapewnić, że Hitler może mieć do nich całkowite zaufanie.

Minęło dziewięć miesięcy, zanim Churchill zdecydował się na ponowny krok.

Ambasador Cripps zjawił się w gabinecie zastępcy ludowego komisarza spraw zagranicznych Andrieja Wyszyńskiego 16 kwietnia 1941 roku, przynosząc ze sobą list, który dwa tygodnie wcześniej Churchill napisał do Stalina:

„Mam pewne informacje od zaufanego agenta, że kiedy Niemcy upewnili się, że mają już Jugosławię w sieci, co stało się, powiedzmy, po 20 marca, zaczęli przerzucać trzy z pięciu dywizji pancernych z Rumunii do południowej Polski. [...] Wasza Ekscelencja zechce ocenić znaczenie tych faktów”.

Ostrzeżenie było raczej naiwne i Churchill nie wierzył, że może wyrzucić jakikolwiek efekt. Nie o to mu zresztą chodziło.

Stalin nie potrzebował informacji od brytyjskiego ambasadora o przygotowaniach Hitlera do wojny. Od dawna wiedział, że do niej dojdzie. Pomylił się tylko co do terminu, w którym miał nastąpić niemiecki atak, uważał bowiem, że wojna Niemiec z Francją trwać będzie o wiele dłużej. Armia Czerwona miała stać spokojnie, zbrojąc się, przygotowując plany uderzenia na Zachód i przyglądać się, jak wrogowie, zadając sobie potężne ciosy, wykrwawiają się i słabną. Któż bowiem, pamiętając przebieg pierwszej wojny światowej, mógłby

* **Stafford Cripps** (1889-1952), doradca króla, poseł do parlamentu z ramienia Partii Pracy od 1931 r., rok później założył Ligę Socjalistyczną i opowiadał się za utworzeniem przez jego partię wspólnego frontu z komunistami, za co został

wydalony z Partii Pracy. Od maja 1940 r. do stycznia 1942 r. był ambasadorem w Moskwie. Po wojnie sprawował różne funkcje państwowe, aż ze względu na stan zdrowia w 1950 r. zrezygnował z aktywności politycznej.

przyjąć, że w 1940 roku będzie inaczej? Tymczasem wypadki potoczyły się w nieoczekiwanym tempie. Stalin nagle zrozumiał, że czas gwałtownie przyspieszył, a jego wielka armia ciągle znajduje się w trakcie przygotowań, które miały potrwać jeszcze kilka miesięcy. Co mógł zrobić? Udać bezbronny? Widział, jak Niemcy przygotowują się do agresji na jego państwo, ale za najważniejszy nakaz uznał nieprovokowanie ich. Każdy miesiąc pokoju zdawał się odsuwać niemiecki atak i służyć wzmocnieniu Armii Czerwonej, do której z fabryk spieszyły nowe czołgi, samoloty, działa.

Zdawał sobie sprawę, że od lat polityka rządu brytyjskiego polegała na odsuwaniu niebezpieczeństwa od własnych granic i kierowaniu go na wschód. Tak było w 1939 roku, gdy premier Chamberlain sprowokował Hitlera do uderzenia na Polskę, dając polskiemu rządowi jednostronne gwarancje. Tak było również w 1940 roku, gdy Churchill chciał zniszczyć niemiecką flotę, prowokując Niemców do inwazji na Norwegię. Dlaczego więc w 1941 roku miało być inaczej? Nic tak bardzo nie odpowiadało Brytyjczykom, jak doprowadzenie do wojny niemiecko-radzieckiej. Ostrzeżenia Churchilla mogły być taką prowokacją, próbą skłonienia Armii Czerwonej do podjęcia zdecydowanych działań, co zmusiłoby Hitlera do rozpoczęcia wojny. Lot Hessa był, w ocenie Stalina, koronnym tego dowodem. A dyktator wiedział na ten temat bardzo dużo.

Już 14 maja na jego biurku znalazła się depesza nr 376:

„Według informacji otrzymanej od «Sonnchen», Hess przybył do Anglii, aby spotkać się z Hamiltonem, z którym zaprzyjaźnił się w 1934 roku dzięki wspólnym zainteresowaniom lotnictwem. Hess wylądował w pobliżu zamku Hamiltona. Kirckpatrick, pierwszy z «Sakulok», który zidentyfikował Hessa, dowiedział się, że Hess przywiózł ofertę pokojową. Jeszcze nie ustaliliśmy szczegółów pokojowej propozycji (Kirckpatrick jest byłym radcą brytyjskiej ambasady w Berlinie. Podpisano «Henry»”.

„Sonnchen”, czyli „Słoneczko”, był to pseudonim Kima Philbyego, wysokiego urzędnika brytyjskiego wywiadu, który miał dostęp do najważniejszych i najtajniejszych informacji. „Sakulok” to kryptonim brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Autorem tej depeszy był Anatolij Górski (pseudonim „Henry”), który zdobywał informacje nie tylko od Philby'ego, ale także od paru innych agentów, działających w najwyższych brytyjskich władzach. Nigdy nie odważyłby się przekazywać do centrali w Moskwie niesprawdzonych informacji.

W następnych dniach napływały potwierdzenia od innych szpiegów. Z Waszyngtonu „Git” informował:

„Hess przybył do Wielkiej Brytanii, mając na to zgodę Hitlera, z zamiarem rozpoczęcia negocjacji pokojowych. Dla Hitlera nie byłoby możliwe wystąpienie z oficjalną ofertą pokoju, gdyż szkodziłoby to niemieckiemu morale. Dlatego wybrał Hessa jako tajnego emisariusza”.

Inny amerykański szpieg, „Jun”, raportował:

„Według szefa amerykańskiego departamentu Ministerstwa Propagandy Eizendorfa, Hess jest w doskonałej formie psychicznej i poleciał do Wielkiej Brytanii w celu zawarcia ostatecznego porozumienia w imieniu rządu niemieckiego”.

Stalin w to wierzył, gdyż wiedział, że takie przedsięwzięcie było bardzo charakterystyczne dla Hitlera: wysłanie najbliższego współpracownika, który miał rozwiązać trudny problem polityczny. Tak przecież było w sierpniu 1939 roku, gdy do Moskwy przyleciał minister Joachim von Ribbentrop, aby podpisać tajne porozumienie. Oczywiście Ribbentrop przybywał jawnie, jako oficjalny przedstawiciel rządu. W warunkach wojny było to już niemożliwe. Hitler nie mógł wysłać swojego zaufanego ministra spraw zagranicznych do wrogiego państwa. Nic więc dziwnego, że zdecydował się wysłać innego zaufanego człowieka, czyniąc to w sposób, od którego, w przypadku niepowodzenia misji, łatwo mógłby się odżegnać. Zawarcie sojuszu radziecko-niemieckiego w sierpniu 1939 roku było bardzo pospieszne, nie zostało poprzedzone koniecznymi negocjacjami. Dlatego Ribbentrop kontaktował się z Hitlerem z Moskwy i uzgadniał szczegóły porozumienia. Pokój Niemiec z Wielką Brytanią miał być zawarty w jeszcze trudniejszych warunkach. Czyż można byłoby sobie wyobrazić lepszego negocjatora niż Rudolf Hess, przyjaciel Hitlera? To on w pałacu Buckingham, tak jak Ribbentrop na Kremlu, ze słuchawką w dłoni ustalałby warunki sojuszu.

Czyżby Hitler przewidywał, że British Army może wziąć udział w agresji na Związek Radziecki, jak wojska węgierskie, włoskie, fińskie, rumuńskie? Hess proponował wspólną krucjatę przeciwko bolszewizmowi, ale trudno sobie wyobrazić, że jakkolwiek nowy rząd brytyjski, jaki powstałby po odsunięciu Churchilla, mógł to zaakceptować. Wystarczyłoby zawarcie pokoju na warunkach, o których mówił Hess: Niemcy otrzymują wolną rękę na kontynencie, a Wielka Brytania na morzach i w koloniach. Jakie znaczenie miałyby to dla Niemiec?

Dywizjony lotnicze z zachodu Europy oraz z Niemiec, pozostawione tam do zwalczania alianckich wypraw bombowych, zostałyby prze-

bazowane na wschód i wzięły udział w nalotach na radzieckie cele. Oznaczałoby to bardzo poważne wzmocnienie choćby niemieckich sił lotniczych. W czerwcu 1941 roku niemieckie siły powietrzne musiały pozostawić na Zachodzie i w kraju dwa tysiące z blisko pięć tysięcy samolotów, jakimi dysponowały, koniecznych do kontynuowania nalotów na Wielką Brytanię i obrony niemieckich miast przed brytyjskimi bombowcami. We Francji i Norwegii stacjonowały 43 dywizje, konieczne dla obrony przed aliancką inwazją. Pokój z Wielką Brytanią pozwalałby przerzucić na front wschodni co najmniej połowę z nich.

Churchill jeszcze parokrotnie kierował do Moskwy ostrzeżenia przed zbliżającą się niemiecką agresją. Zawsze z tym samym skutkiem: Stalin odrzucał je, jako brytyjską prowokację. Pozostało pytanie, na ile sprawa Hessa, która umożliwiła Churchillowi całkowite wyeliminowanie opozycji opowiadającej się za zakończeniem wojny z Niemcami, utrudni porozumienie z radzieckim dyktatorem. Brak odpowiedzi na ostrzeżenia wpływał negatywnie na jego stanowisko. Zdecydowany był zawrzeć sojusz ze Stalinem, ale ogłoszenie takiego zamiaru powinno być poprzedzone sekretnymi negocjacjami. Churchill nie mógł wiedzieć, czy Stalin zechce przyjąć jego ofertę pomocy w wojnie z Niemcami, czy też zdecyduje się dogadać z Hitlerem. Nie miał jednak wyjścia. Musiał czekać, aż wybuchnie wojna, i wówczas zaryzykować wiele, występując z ofertą pomocy dla Związku Radzieckiego.

Wreszcie zwyciężyliśmy

Winston Churchill przybył do rządowej posiadłości Chequers pod Londynem późnym wieczorem w sobotę 21 czerwca 1941 roku. Ledwie jego wielki czarny Bentley minął kutą w metalu bramę zamykającą podjazd do wiktoriańskiego pałacyku, a Churchill otworzył okno i wysunąwszy dłoń z kapeluszem machał do stojących na podjeździe gości. John Winant, ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie, i Anthony Eden, minister spraw zagranicznych i zarazem bliski przyjaciel i doradca premiera, przybyli wraz z małżonkami tuż przed nim.

Nie bez powodu właśnie tych ludzi Churchill zaprosił na weekend do wiejskiej posiadłości brytyjskiego rządu. Tego dnia w czasie rutynowej porannej rozmowy ze Stewartem Menziesem, szefem tajnych służb, uznał, że wojna niemiecko-radziecka rozpocznie się lada dzień.

Tak wynikało z raportów, jakie przyniósł Menzies, zwłaszcza z nasłuchów niemieckich stacji radiowych, prowadzonych przez Radio Security Service. A biorąc pod uwagę, że Hitler, chcąc wykorzystać efekt zaskoczenia, nakazywał rozpoczynanie działań wojennych o świcie w niedzielę, kiedy wróg był zwykle najmniej przygotowany do obrony, należało się spodziewać, iż wojna może rozpocząć się nazajutrz.

Wydawało się dziwne, że w krytycznym czasie premier zdecydował się wyjechać z Londynu, zamiast pozostać w rządowej siedzibie, gdzie miał wszelkie środki łączności, możliwość konsultowania działań z członkami Gabinetu Wojennego, posłami, szefami partii politycznych i ambasadorami sojuszniczych państw. To posunięcie było jednak celowe. Churchill nie miał zamiaru wdawać się w niekończące się konsultacje i dyskusje, które mogłyby odebrać element spontaniczności temu, co zamierzał zrobić. Tym bardziej że wynik rozmów mógł być całkowicie nie po myśli premiera, a wówczas znalazłby się w trudnej sytuacji.

Amerykański ambasador i minister spraw zagranicznych byli tymi politykami, których chciał mieć przy sobie, aby uzgodnić kroki, jakie miał zamiar podjąć. W południe przyjechał jeszcze jego sekretarz John Colville, którego obecność również była całkowicie uzasadniona.

Po obiedzie całe towarzystwo wybrało się na spacer po pięknym parku. W pewnym momencie Colville zapytał Churchilla:

- Czy pan, arcyantykomunista, uważa, że nie zdradza w niczym swoich ideałów?

CoMille dobrze wiedział, jakie są zamiary jego szefa w przypadku niemieckiego ataku. Nie mógł się jednak pogodzić z myślą, że Churchill, który był uznanym wrogiem komunizmu, a zwłaszcza bolszewizmu, który Stalina i rządzących na Kremlu nazywał kryminalistami, nagle mógłby stać się ich sojusznikiem.

- Nie. Mam tylko jeden cel i jest nim zniszczenie Hitlera - odpowiedział Churchill. - Gdyby Hitler najechał piekło, udzieliłbym Lucyferowi w Izbie Gmin najlepszą rekomendację.

To zdanie tak bardzo mu się spodobało, że powtórzył je, przemawiając w Izbie Gmin.

W sobotę nie wydarzyło się już nic godnego uwagi.

Najważniejsza wiadomość nadeszła w niedzielę o godzinie 4.00, gdy w pokoju CoMille'a zadzwieczył telefon. To dyżurny z Ministerstwa Spraw Zagranicznych informował, że Niemcy uderzyli na Związek Radziecki. Sekretarz zastanawiał się przez chwilę, czy nie pójść do



Niedziela 22 czerwca 1941r....

Armia Czerwona była całkowicie nieprzygotowana do odparcia niemieckiej agresji



premiera, ale pamiętając, jak bardzo cenił on spokojny sen, postanowił poczekać do rana. Gdy wreszcie o godzinie 8.00 wszedł do sypialni Churchilla, ten już nie spał. Ktoś z domowników o 6.30 poinformował go o wybuchu wojny.

Churchill nie chciał wracać do Londynu, choć wydawałoby się, że tak ważna wiadomość powinna skłonić go do natychmiastowego powrotu na Downing Street i zwołania posiedzenia Gabinetu Wojennego. Wszystko wskazywało na to, że nie chciał rozpoczynać dyskusji na temat konieczności zmiany polityki wobec Związku Radzieckiego.

Koło południa do Chequers przybyli lord Beaverbrook, niedawno mianowany ministrem zaopatrzenia, oraz Stafford Cripps, ambasador w Moskwie, który kilka dni wcześniej został wezwany do Londynu. Obydwaj znani byli z sympatii do Związku Radzieckiego, choć bardzo różnili się w ocenie sytuacji, jaka powstała w związku z wybuchem wojny. Cripps twierdził, że Niemcy przejdą przez radziecką obronę „jak nóż przez masło”, zaś Beaverbrook skłonny był uznać, że obrona radziecka będzie twarda, a wojna długa.

Churchill zdecydował, że tego dnia wieczorem wygłosi przemówienie radiowe, w którym poinformuje Brytyjczyków o zamiarze udzielenia pomocy wojskom Związku Radzieckiego. Nie był to dobry moment na ogłoszenie takiej decyzji. W Afryce Północnej brytyjskie wojska toczyły zażarte boje z niemieckim korpusem ekspedycyjnym, spychającym ich w stronę Kanału Sueskiego. Generał Claude Auchinleck, nowy dowódca pustynnych dywizji, żądał większych dostaw czołgów i samolotów, by móc zatrzymać wroga. Na Atlantyku ofensywa niemieckich okrętów podwodnych nabierała rozmachu i alianckie straty gwałtownie rosły. W tej sytuacji Churchill zamierzał przedstawić politykę współpracy z państwem, które do niedawna było sojusznikiem hitlerowskich Niemiec, aktywnie uczestniczącym w podboju Polski, a potem w podziale Europy, anektując część Finlandii, republiki bałtyckie i część Rumunii. Jak miał przekonać naród, że należy zapomnieć o niedawnej przeszłości i pomagać niedawnemu wrogowi? Mógł liczyć jedynie na to, że ogromne zaufanie, jakim obdarzało go społeczeństwo, pozwoli mu zyskać akceptację gwałtownego zwrotu w polityce wobec Związku Radzieckiego. Uznał, że wbrew wszelkim niebezpieczeństwom, jakie rodził jego gest wobec Stalina, musi tak postąpić, gdyż ta wojna rozstrzygnie się na wschodzie, w starciu tytanów.

Nurtujące pozostało pytanie, jak Stalin przyjmie tę ofertę; do tego czasu Churchill nie miał żadnej możliwości zorientowania się co do



leżą do niedawna byli sojusznikami. Wrzesień 1939r; oficerowie niemieccy i radzieccy w Białymstoku dyskutują nad przebiegiem linii dzielącej zaprzyjaźnione wojska

reakcji radzieckiego dyktatora. Mógł jedynie opierać się na sprawozdaniu z rozmowy, jaką rankiem 13 czerwca minister Anthony Eden przeprowadził z ambasadorem Iwanem Majskim.

- Rząd brytyjski rozważa możliwość pomocy: podjęcia nalotów na zachodzie, wysłania misji wojskowej do Związku Radzieckiego i pomocy gospodarczej - powiedział Eden.

- Sądę, że każda brytyjska propozycja spotkałaby się z pozytywnym przyjęciem, jeżeli byłaby poprzedzona ogólnymi negocjacjami mającymi na celu poprawę stosunków - powiedział Majski. Taka odpowiedź o niczym nie przesądzała. Poza tym była to tylko rozmowa dwóch dyplomatów. Nieco więcej wynikało z rozmowy radzieckiego ambasadora z Haroldem Nicolsonem, parlamentarzystą, spokrewnionym przez swoją żonę z szefem wywiadu Stewartem Menziesem. Majski miał powiedzieć, że propozycja zawarcia sojuszu, przedstawiona przez Churchilla, zostałaby przyjęta przez Stalina bardziej życzliwie, niż gdyby ją złożył premier poprzedniego rządu Neville Chamberlain.

Były to wypowiedzi, z których niewiele wynikało. Churchill nie miał więc żadnej pewności, że Stalin nie postąpi z jego ofertą pomocy tak, jak z jego ostrzeżeniem o zbliżającej się niemieckiej agresji, o którym doniósł Hitlerowi. Czy wobec spodziewanej szybkiej klęski wojsk radzieckich Stalin, widząc, jak załamuje się jego front, nie podejmie

negocjacji z Hitlerem, aby zakończyć wojnę? Czy po zawarciu pokoju na wschodzie, gdy niemieckie armie skierują się przeciwko Wielkiej Brytanii, nie będzie u ich boku wojsk radzieckich? Każda, nawet najbardziej fantastyczna możliwość wchodziła w rachubę wobec przełomowego wydarzenia, jakim była niemiecka agresja. Churchill nie miał jednak odwrotu. Od pierwszego dnia, gdy przejął władzę, był zdecydowany prowadzić wojnę z Hitlerem, przekonany, że wszelkie traktaty zakończą się tak, jak układ monachijski: zostaną złamane. Ta polityka mogła przynieść sukces tylko wtedy, gdyby Stany Zjednoczone wsparły Wielką Brytanię gospodarczo - a tak się stało - a potężna niemiecka armia zostałaby uwikłana w krwawe boje, w których spalałaby swoje siły. Rozległe przestrzenie Związku Radzieckiego i ogromne rezerwy ludzkie Armii Czerwonej dawały taką możliwość. I Churchill sięgnął po nią, jako po najważniejszy oręż w wojnie, którą wydał Hitlerowi. Nie mógł się już cofnąć.

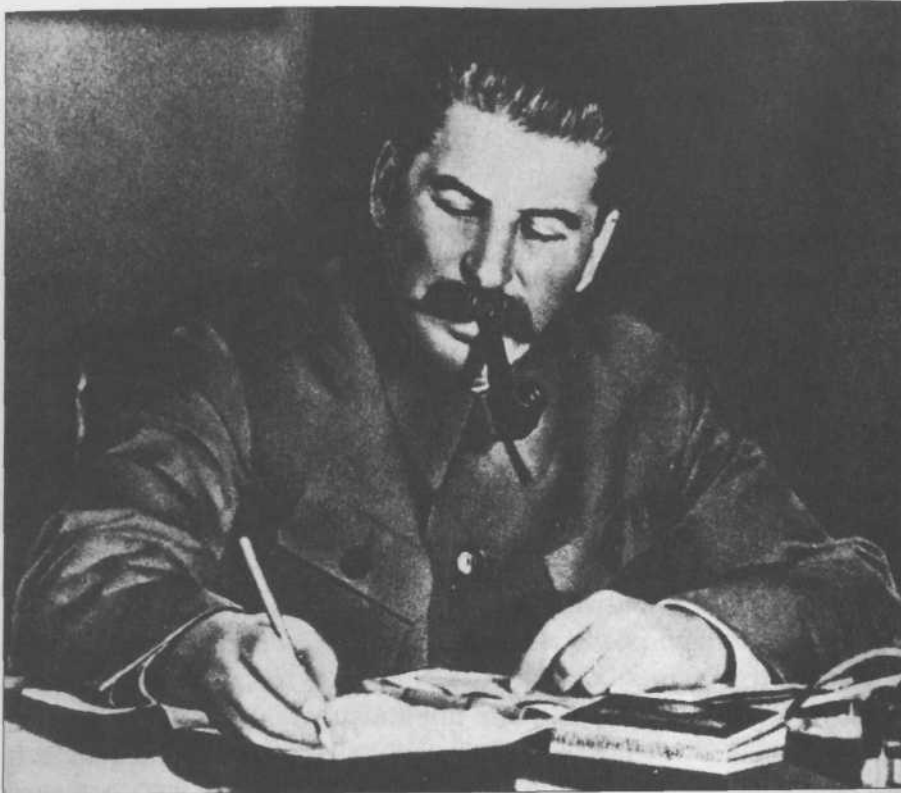
Tego dnia wieczorem zasiadł przed mikrofonem BBC.

- Mam jeden nieodwołalny cel - mówił. - Jest nim zniszczenie Hitlera i wszelkich pozostałości nazistowskiego reżymu. Nic nie jest w stanie odwieść nas od tego celu. Nigdy nie zgodzimy się na żadne układy ani negocjacje z Hitlerem lub kimkolwiek z jego bandy.

Kierował te słowa nie tylko do Brytyjczyków, lecz również do Stalina. Zapewniał go oficjalnie, że nie zamierza paktować i wyjaśniał sprawę Hessa, która bardzo poważnie zajmowała radzieckiego dyktatora. Dawał dowód, że nie traktuje Hessa jako wysłannika Trzeciej Rzeszy i nie prowadzi, ani nie ma zamiaru prowadzić, żadnych negocjacji.

- Każdy człowiek lub państwo walczące przeciwko nazizmowi będzie miało naszą pomoc - mówił dalej Churchill. - Każdy człowiek lub państwo maszerujące z Hitlerem jest naszym wrogiem. Taka jest nasza polityka. Taka jest nasza deklaracja. W konsekwencji okazemy pomoc na miarę możliwości Związkowi Radzieckiemu. Apelujemy do naszych przyjaciół i sojuszników w każdym zakątku świata, aby postąpili tak samo.

Stalin długo nie odpowiadał na ofertę Churchilla, o której poinformowano go 23 czerwca. Milczenie dyktatora było zrozumiałe, gdyż nie wiedział jeszcze, jak trudna jest sytuacja na froncie. Zaś nieufność wobec zamiarów rządu brytyjskiego i przekonanie, że Hess jest w Wielkiej Brytanii po to, aby zawrzeć sojusz, nakazywały mu ostrożność. Podejrzał, że Churchill, którego niekiedy nazywał angielskim sklepikarzem, zażąda wysokiej ceny politycznej za udzielenie pomocy. Wy-



Józef Stalin długo rozważał brytyjską ofertę pomocy

nikało to z prostej kalkulacji: brytyjskie, a i zapewne amerykańskie, wsparcie nie przesądziłoby o zwycięstwie w wojnie z Niemcami, ale wzmocniłoby Armię Czerwoną, otrzymującą z Zachodu najnowszą technologię. Dzięki niej mogłaby rozbudować swoje siły, które po zakończonej wojnie z Niemcami mogła zwrócić przeciwko burżuazyjnym demokracjom. Zachodni alianci musieli więc uzależnić udzielenie pomocy od spełnienia przez Związek Radziecki warunków, które zniwelowałyby wzrost jego potęgi. Tak kalkulował Stalin.

Po raz pierwszy odpowiedział na ofertę brytyjskiej pomocy 3 lipca.

- Historyczne oświadczenie pana Churchilla w sprawie brytyjskiej pomocy dla Związku Radzieckiego i oświadczenie rządu amerykańskiego w sprawie gotowości udzielenia pomocy naszemu krajowi może spotkać się tylko z uczuciem wdzięczności w sercach obywateli mojej ojczyzny.

Był ostrożny. Nie oferował w zamian nic innego, jak tylko uczucie wdzięczności.

8 lipca ambasador Cripps przekazał Stalinowi list z Londynu:

Jesteśmy bardzo zadowoleni, że rosyjskie armie stawiają tak silny i ze wszech miar godny podziwu opór wobec nie spowodowanej i bezlitosnej inwazji nazistów. Mamy wiele uznania dla odwagi i wytrwałości radzieckich żołnierzy i narodu. Zrobimy wszystko, aby pomóc, o ile tylko pozwoli czas, geografia i nasze powiększające się rezerwy. Im dłużej będzie trwała ta wojna, tym większej pomocy będziemy mogli udzielić".

Stalin opóźniał odpowiedź na brytyjską ofertę pomocy. Badał, zastanawiał się. Pomimo wstępnych oświadczeń atmosfera nieufności pogłębiała się w miarę radzieckich niepowodzeń na froncie. Na Kremlu panowało przekonanie, że Brytyjczycy są o krok od sojuszu z Niemcami i gdy tylko Wehrmacht zbliży się do Leningradu, na morzu pojawią się brytyjskie okręty, aby ostrzeliwać radzieckie pozycje! Deklaracje Churchilla uważano za zasłonę dymną, maskującą właściwe intencje rządu brytyjskiego. Do tak daleko idących podejrzeń przyznał się w końcu 1941 roku Maksym Litwinów, nowy ambasador radziecki w Waszyngtonie.

W Londynie utrzymywało się przekonanie, nie odbiegające daleko od prawdy, że Stalin gotów jest rozpocząć tajne negocjacje z Hitlerem i zawrzeć pokój. Jak bardzo sceptycznie Brytyjczycy wojskowi i politycy podchodzili do możliwości zatrzymania niemieckiej ofensywy przez słabnącą Armię Czerwoną, przekonał się na własnej skórze specjalny wysłannik Stalina, który 8 lipca przybył do Londynu. Generał Filip Golikow, szef wywiadu wojskowego GRU, został nadzwyczaj zimno przyjęty w Ministerstwie Wojny. Minister David Margesson nie podał mu ręki i nie poprosił, aby usiadł; kilkunastominutowa rozmowa przebiegła na stojąco. Co więcej, Margesson oświadczył, że „nie wierzy w zwycięstwo Armii Czerwonej ani w żywotność radzieckiego systemu politycznego”.

Nie lepiej też wypadło spotkanie w Admiralicji, gdzie admirał Dudley Pound wyraźnie dał gościowi odczuć, że nie czuje się dobrze w towarzystwie bolszewika.

Niechęć była tak widoczna, że musiało interweniować Ministerstwo Spraw Zagranicznych, upominając kolegów wojskowych, aby nie zrażali nowego sojusznika i starali się umilić pobyt radzieckiej delegacji częstymi przyjęciami, co w ocenie Brytyjczyków podążających tropem stereotypu, że Rosjanin to pijak, miało wytworzyć dobrą atmosferę.

Jednakże mimo wszelkich przeszkód Golicow odniósł sukces dyplomatyczny. Gdy 13 lipca powrócił do Moskwy, aby zdać Stalinowi sprawozdanie z przebiegu wizyty, mógł potwierdzić, że Brytyjczycy gotowi są wspomagać Związek Radziecki. Miało to szczególne znaczenie w czasie, gdy Stalin wciąż podejrzewał możliwość istnienia tajnego sojuszu brytyjsko-niemieckiego i sam rozważał rozpoczęcie rokowań z Niemcami, którym gotów był oddać Białoruś, Ukrainę i dużą część Rosji. W tej sytuacji wiarygodność brytyjskiej i amerykańskiej oferty wsparcia militarnego i gospodarczego miała szczególne znaczenie. Churchill odniósł sukces, gdy 18 lipca, a więc ponad trzy tygodnie po swoim przemówieniu oferującym brytyjską pomoc i dziesięć dni po otrzymaniu osobistego listu od brytyjskiego premiera, Stalin zdecydował się odpowiedzieć. Już dobrze wiedział, czego żądać. Przejrzał zamiary Churchilla, który chciał otrzymywać czołgi, samoloty i okręty ze Stanów Zjednoczonych, a krew żołnierzy - ze Związku Radzieckiego. Stalin nie szanował ludzkiego życia, zwłaszcza życia żołnierzy. Żołnierze mogli ginąć milionami, ale wyznaczał cenę.

„Pana posłanie zainicjowało porozumienie między naszymi rządami. Teraz, jak Pan wyłożył to z pełnym przekonaniem, Związek Radziecki i Wielka Brytania stały się sojusznikami w walce przeciwko hitlerowskiemu Niemcom. Nie mam wątpliwości, że nasze dwa państwa są wystarczająco silne, aby pokonać wspólnego wroga na przekór wszystkim trudnościom”.

Krótko przedstawił trudne położenie wojsk radzieckich i przeszedł do sedna sprawy:

„Wydaje mi się, że militarne położenie Związku Radzieckiego, i z tej racji również Wielkiej Brytanii, uległoby znacznemu polepszeniu, jeśli przeciwko Hitlerowi zostałby utworzony front na Zachodzie (w północnej Francji) lub na Północy (Arktyka). [...] Jestem świadomy trudności związanych z utworzeniem takiego frontu, ale należy to zrobić, nie tylko w naszym wspólnym interesie, ale we własnym interesie Brytanii”.

Stalin przyjmował ofertę pomocy gospodarczej, ale nalegał na jak najszybsze włączenie wojsk brytyjskich do walk w Europie. Tylko takie przedsięwzięcie odsuwało groźbę dogadania się Brytyjczyków z Niemcami, czego ciągle się obawiał.

Churchill nie mógł na to się zgodzić. W połowie 1941 roku wojska brytyjskie były za słabe, aby rozpocząć dużą operację inwazyjną we Francji, gdzie Niemcy mieli trzydzieści dywizji, ani w Norwegii, której



*Churchill i Stalin -
kto wygrał wojnę?*

brzegów broniło trzynaście dywizji. Ponadto nie było jego celem wysyłanie brytyjskich chłopców, aby ginęli we Francji, wspomagając Armię Czerwoną. Wojna w Związku Radzieckim miała wyczerpać głównego wroga - hitlerowskie Niemcy i wroga, jakim po zakończeniu wojny stałby się Związek Radziecki.

Sojusz, choć nie poświadczony jeszcze oficjalnym traktatem, został zawarty, a następne miesiące miały przynieść potwierdzenie słuszności wyboru, jakiego dokonał Churchill. Wygrał tę wojnę na wszystkich frontach, choć do zwycięstwa prowadziła jeszcze bardzo długa droga. Czy już zdawał sobie sprawę, jaką cenę przyjdzie za nie zapłacić? Wielka Brytania straciła imperium i stała się małą wyspą między dwoma supermocarstwami, które narodziły się w czasie tej wojny.

Bibliografia

- Amery L., *The Empire at Bay: The Leo Amery Diaries 1929-1945*, London 1988.
- Andrews Ch., *Secret Service, Making of British Intelligence Community*, London 1985.
- Bearse R., Read A., *Conspirator: The Untold Story of Tyler Kent*, New York 1991.
- Beaumont J., *Comrades in Arms: British Aid to Russia 1941-45*, London 1980.
- Beschloss M., *Kennedy and Roosevelt: The Uneasy Alliance*, New York 1980.
- Bloch M., *Ribbentrop*, Warszawa 1995.
- Błock M., *Operation „Willi”: Plot to Kidnap the Duke of Windsor July 1940*, London 1984.
- Blumentritt G., artykuł w „The Fatal Decision”, London 1956.
- Boyle A., *The Climate of Treason*, London 1979.
- Böttger G., *Narvik, Berlin 1941*.
- Bryant A., *The Tum of Tide 1939-1943*, London/Glasgow 1986.
- Burns J.M., *Roosevelt, the Soldier of Freedom*, New York 1996.
- Burt R.A., *French Battleships 1876-1946*, London.
- Cadogan Alexander, *The Diaries of Sir Alexander Cadogan 1938-1945*, London 1971.
- Calvo-coressi R., *Top Secret Ultra*, New York 1980.
- Cave-Brown A., „C”, *The Secret Life of Sir Stewart Menzies*, New York 1987.
- Cave-Brown A., *Donovan, The Last Hero*, New York 1982.
- Charmley J., *Chamberlain and the Lost Peace*, Chicago 1989.
- Charmley J., *Churchill, the End of Glory*, London 1993.
- Churchill W.S., *Druga wojna światowa*, Gdańsk 1995.
- Colville J., *The Fringes of Power: 10 Downing Street Secret Diaries 1939-1955*, New York 1985.
- Colvin I., *Vansittart on Office: The Origins of World War II*, New York 1965.
- Colvin I., *The Chamberlain Cabinet*, London 1971.
- DeGregorio W., *The Complete Book of U.S. Presidents*, New York 1997.
- Dilks D., *The Cadogan Diaries 1938-1945*, New York 1972.
- Eden G., *Portrait of Churchill*, London 1946.
- Fleming Th., *The War Within World War II, Franklin d. Roosevelt and The Struggle for Supremacy*, Oxford 2001.
- Foot M.R.D., *SOE, The Special Operations Executive 1940-46*, London 1993.
- Gilbert M., *Churchill*, Poznań 1992.
- Halder F., *Hitler as Warlord*, London 1950.
- Halifax E. W., *Fulness of Days*, London 1957.
- Heinrichs W., *Threshold of War: Franklin D. Roosevelt and American Entry into World War II*, New York 1988.
- Henderson N., *Failure of a Mission*, London 1940.
- Herring G., *Aid to Russia 1941-1946*, New York 1976.
- Hersh B., *The Old Boys, The American Elite and the Origin of the CIA*, St. Petersburg 2001.
- Hess W.R., *My Father, Rudolf Hess*, London 1986.
- Hesse F., *Hitler and the British*, London 1954.
- Hinsley F.W., *British Intelligence in the Second World War*, London/New York 1979-90.
- Irving D., *Churchill's War*, Bullsbrook 1987.
- Irving D., *Wojna Hitlera*, Warszawa 1996.
- Ismay Lord, *Memoirs*, London 1960.
- Jenkins R., *Churchill*, Oxford 2001.
- Kennan G., *Soviet Foreign Policy 1917-1941*, Princeton 1960.
- Khan D., *Hitler's Spies, German Military Intelligence in World War II*, London 1978.
- Kimball W.F., *The Most Unsordid Act: Lend-Lease 1939-1941*, Baltimore 1969.
- Kitchen M., *British Policy Towards the Soviet Union during the Second World War*, New York 1986.

- Leach, B., *German Strategy Against Russia 1939-1941*, Oxford 1973.
- Louis R., *Imperialism at the Bay: The United States and the Decolonisation of the British Empire 1941-1945*, New York 1978.
- Mackenzie W., *The Secret History of SOE*, London 2000.
- Maisky I., *Memoirs of Soviet Ambassador. The War 1939-43*, London 1967.
- Maisky I., *Journey into the Past* (tłumaczenie z j. rosyjskiego Frederick Holt), London 1962.
- Mallmann Showell J.P., *The German Navy in World War Two*, London 1990.
- Martin B., *Friedensinitiativen und Machtpolitik im Zwierten Weltkrieg 1939-1942*, Diisseldorf 1974.
- Masterman J.C., *Double cross System in the War of 1939-1945*, New Haven 1972.
- Moran Lord (Charles Wilson), *Winston Churchill: Struggle for Survival 1940-1965*, London 1966.
- Murawski M., *Samoloty Luftwaffe*, Warszawa 1997.
- Murray W., *Luftwaffe, Strategy for Defeat 1933-45*, London 1988.
- Potiomkin W., *Istorija diplomatii 1919-39*, Moskwa 1945.
- Rhodes J.R., *The Diaries of Sir Henry Channon*, London 1967.
- Ribbentrop J., *The Ribbentrop Memoirs* (tłumacz. O. Watson), London 1954.
- Roosevelt E., *As He Saw It*, New York 1946.
- Roosevelt F., *Franklin D. Roosevelt and Foreign Affairs*, Cambridge 1969.
- Schellenberg W., *Wspomnienia*, Wrocław 1989.
- Seidler F.W., Zeigert D., *Kwatery główne Hitlera*, Warszawa 2001.
- Sherwood R., *The White House Papers of Harry L. Hopkins*, London 1949.
- Sherwood R., *Roosevelt and Hopkins*, New York 1950.
- Smith A., *Rudolf Hess and Germany's Reluctant War 1939-1941*, Sussex 2001.
- Smith B., *Sharing Secrets with Stalin: How the Allies Traded Intelligence 1941-1945*, Lawrence 1996.
- Speer A., *Wspomnienia*, Warszawa 1990.
- Stalin's Correspondence with Churchill, Attlee, Roosevelt and Truman 1941-45*, London 1957-58.
- Stettinius E., *Lend-Lease, Weapon and Victory*, New York 1944.
- Troy T.F., *Donovan and the CIA*, Washington DC 1984.

- US Wartime Aid to Britain*, London 1986.
- Vansittart R., *Lessons of My Life*, London 1945.
- Warlimont W., *Inside Hitler's Headquarters 1939-1945*, London 1964.
- Wheeler-Bennet J.W., *King George VI*, New York 1958.
- Załoga S., Ness L.S., *Red Army Handbook 1939-1945*, London 1998.
- Ziegler Ph., *King Edward VIII*, London 1990.

Dokumenty

- Congressional Records 1940, 1941
- Documents on British Foreign Policy 1919-1939, HM Stationery Office, 1954
- Foreign Relations of the United States. Diplomatic papers. Washington, State Department
- Harriman A., Papers, Library of Congress, Washington
- Hitler War Directives, Wyd. Sigwick & Jackson 1974
- Hitlers Lagebesprechungen: Die Protokollfragmente seiner militärischen Konferenzen, 1942-45. Wyd. Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart 1962
- Kimball W. F., *Churchill & Roosevelt, The Complete Correspondence*, Princeton 1984
- Public Papers of Franklin D. Roosevelt, Washington 1939
- Public Record Office, Kew, London:
1. Foreign Office:
 - FO 800 Private Papers Series - Lord Halifax, Sir Nevile Henderson Prem. 1 Neville Chamberlain
 2. Cabinet Office Papers:
 - Cab. 23 Cabinet Meetings, Minutes
 - Cab. 24 Cabinet Meetings, Memoranda
 - Cab. 27 Cabinet Committee on Foreign Policy
- SOE London HQ War Diary,
SOE Archives Files